

MYŚL SUWERENNA

PRZEGŁĄD SPRAW PUBLICZNYCH

ISSN 2719-7409

NR 3(5)/2021



MIASTO

MYŚL SUWERENNA

PRZEGLĄD SPRAW PUBLICZNYCH

ISSN 2719-7409

NR 3(5)/2021

MIASTO

SPIS TREŚCI

6 IDEA PIĘKNA I OBIEKTYWNOŚĆ PIĘKNA W FILOZOFII ŚW. TOMASZA Z AKWINU

MARCIN BEŚCIAK
KULTURA I SPOŁECZEŃSTWO

12 DLACZEGO WOLIMY KLASYCZNĄ ARCHITEKTURĘ, CZYLI PRZY-

TOMASZ GERAS
KULTURA I SPOŁECZEŃSTWO

20 O PRZESTRZEŃ I NIEBO. HOBBITA ROZWAŻANIA O MODE- LOWANIU ZABUDOWY MIEJSKIEJ

JAN POŚADZY
KULTURA I SPOŁECZEŃSTWO

24 CZY MIASTO MOŻE BYĆ JESZCZE TAKIE JAK KIEDYŚ?

SEBASTIAN BACHMURA
KULTURA I SPOŁECZEŃSTWO

30 ARCHITEKTURA, MONUMENTALIZM, TOTALITARYZM

TOMASZ GÓŹDZIK
KULTURA I SPOŁECZEŃSTWO

36 WYCINKA ZIELENI MIEJSKIEJ JAKO SPOSÓB NA ŻYCIE

REMIGIUSZ WŁAST-MATUSZAK
POLITYKA WEWNĘTRZNA I REGIONALNA

39 ŚRÓDMIEJSKIE OSIEDLE BOJARY - PERŁĄ URBANISTYCZ- NĄ BIAŁEGOSTOKU

ZBIGNIEW KLIMASZEWSKI
POLITYKA WEWNĘTRZNA I REGIONALNA

50 SUWERENNOŚĆ TO WYMAGAJĄCA PANI

ADAM TURECKI
POLITYKA WEWNĘTRZNA I REGIONALNA

60 CZyste metropolie przyszłości. Jak sprawić by miasta generowały mniej emisji

DANIEL CZYŻEWSKI
EKONOMIA

64 CO NAM RYSUJE SAMOCHODY

KONRAD ŻELECHOWSKI
KULTURA I SPOŁECZEŃSTWO

70 OBROŃCA KONSTYTUCJI – DYKTATOR W MYŚLI POLITYCZ- NEJ CARLA SCHMITTA

ADAM KOZŁOWSKI
POLITYKA WEWNĘTRZNA I REGIONALNA

79 ORZECZNICTWO UNIJNYCH TRYBUNAŁÓW A SUWEREN- NOŚĆ POLSKI

SZYMON BOGUCKI
POLITYKA WEWNĘTRZNA I REGIONALNA

84 ARCHITEKTURA BEZPIECZEŃSTWA ANTYTERRORYSTYCZ- NEGO POLSKI I LITWY

ALEKSANDER OLECH, ALAN LIS
BEZPIECZEŃSTWO WEWNĘTRZNE

90 ZAGROŻENIE TERRORYSTYCZNE I HYBRYDOWE W PROCE- SIE DEFINIOWANIA

ALEKSANDER OLECH, KAMILA CYNIAK
BEZPIECZEŃSTWO WEWNĘTRZNE

93 MOŻLIWOŚCI ROZWOJU SYTUACJI NA GRANICY POLSKO- -BIAŁORUSKIEJ

MICHAŁ MUCHA
BEZPIECZEŃSTWO WEWNĘTRZNE

97 WOJNY Z TERRORYZMEM DALSZE DZIEJE

PAWEŁ ZYZAK
POLITYKA ZAGRANICZNA

103 POLITYKA STANÓW ZJEDNOCZONYCH ORAZ CHIN WOBEC PÓŁNOCNOKOREAŃSKIEGO PROGRAMU NUKLEARNEGO PO 2009 ROKU

NATALIA MATIASZCZYK
POLITYKA ZAGRANICZNA

110 BAŁKANY ZACHODNIE W DRODZE DO UNII EUROPEJSKIEJ

JAKUB LACHERT
POLITYKA ZAGRANICZNA

115 PLATFORMA KRYMSKA

LEON PIŃCZAK
POLITYKA ZAGRANICZNA

122 CZY INICJATYWA TRÓJMORZA JEST POTRZEBNA DO ROZ- WIJANIA WSPÓŁPRACY ŚRODKOWOEUROPEJSKIEJ?

MICHAŁ DWORSKI
POLITYKA ZAGRANICZNA

REDAKCJA:

Redaktor naczelny:
Sebastian Bachmura

Zastępca redaktora naczelnego:
Jan Walczuk
Patryk Szulak

Sekretarz redakcji:
Adam Kozłowski

Rada Programowa:
dr Tomasz Madras (polityka wewnętrzna i regionalna)
dr hab. Adam Bartnicki (polityka zagraniczna)
dr Mariusz Dąbrowski (ekonomia)
dr hab. Daniel Boćkowski (bezpieczeństwo wewnętrzne)
dr Łukasz Lubicz-Łapiński (kultura i społeczeństwo)

Grafika:
Aleksander Komenda

Skład:
Agnieszka Olech
Magdalena Lipska

Strona internetowa:
Piotr Czczot

Korekta:
Sebastian Bachmura
Jacek Jasiński

Wydawca:
Instytut Suwerennej
ul. Wołyńska 23
15-208 Białystok

Kontakt mailowy:
s.bachmura@instytutsuwerennosci.pl

Strona internetowa:
www.myslsuwerenna.pl
www.instytutsuwerennej.pl

ISSN 2719-7409

MYŚL
SUWERENNA
PRZEGŁĄD SPRAW PUBLICZNYCH

Szanowni Państwo!

To już piąty numer „Myśli Suwerennej”. Wśród tematów numeru mieliśmy okazję przyjrzeć się już zagadnieniom z kilku różnych dziedzin. Wspomnieliśmy o wewnętrznej organizacji państwa, o sprawach międzynarodowych, o polskiej kulturze i wreszcie ostatnio o jednym z najpoważniejszych problemów, z którymi zmagają się nasz kontynent – kryzysem demograficznym. Tym razem postanowiliśmy skupić się na naszym najbliższym otoczeniu.

Wielu z nas żyje w miastach i miasteczkach, ufam więc, że zarysowane tu problemy stanowią będą przedmiot zainteresowania zwłaszcza tych z Państwa. Choć nie tylko. Wszakże wychodzimy od pojęcia piękna, które jest uniwersalne. No właśnie! Czy miasto może się podobać? Mając na uwadze, że pismo nasze adresowane jest przede wszystkim do Czytelników o konserwatywnej wrażliwości spodziewałbym się, że wielu pokręci teraz z rezygnacją głową. Trudno przecież konserwatyście odnaleźć się we współczesnej, miejskiej dżungli, która wszelkie kanony piękna porzuciła, na rzecz autorskich konceptów architektów. Popuścimy więc w tym numerze odrobinę wodze fantazji i zastanowić się, jak mogłoby wyglądać miasto naszych estetycznych marzeń.

Pozwolimy sobie zatem, wraz z naszymi Autorami, podjąć szereg tematów z zakresu miejskiej tematyki: architektury, urbanistyki, planowania przestrzennego. Poruszymy zarówno istniejące problemy, jak również rozwiązania, jakie chętnie byśmy widzieli. Wierzę, że piąty numer, który oddaję w Państwa ręce, będzie stanowić przyczynek do dalszej dyskusji.

Sebastian Bachmura
Redaktor naczelny



Sfinansowano przez Narodowy Instytut
Wolności - Centrum Rozwoju
Społeczeństwa Obywatelskiego
ze środków Programu Rozwoju
Organizacji Obywatelskich
na lata 2018 – 2030



IDEA PIĘKNA I OBIEKTYWNOŚĆ PIĘKNA W FILOZOFII ŚW. TOMASZA Z AKWINU

MARCIN BEŚCIAK - ABSOLWENT MIĘDZYWYDZIAŁOWYCH INDYWIDUALNYCH STUDIÓW HUMANISTYCZNYCH UJ ORAZ FILOLOGII KLASYCZNEJ UW, OBECNE DOKTORANT TEJ UCZELNI; TŁUMACZ Z JĘZYKA ŁACIŃSKIEGO, NIEMIECKIEGO, FRANCUSKIEGO I WŁOSKIEGO; ZAJMUJE SIĘ GŁÓWNIIE DZIEŁAMI Z ZAKRESU TEOLOGII I FILOZOFII TOMISTYCZNEJ; WSPÓŁPRACOWNIK INSTYTUTU TOMISTYCZNEGO W WARSZAWIE, ZAANGAŻOWANY W PRACĘ NAD PROJEKTEM WYDANIA DZIEŁ WSZYSTKICH TOMASZA Z AKWINU W JĘZYKU POLSKIM.

Jakkolwiek estetyka nie należy do tych dziedzin filozofii, którym św. Tomasz poświęcił w swoich dziełach szczególnie wiele uwagi, to jednak z drugiej strony – jak postaramy się wykazać – idea piękna i związane z nią zagadnienia raz po raz wracają na kartach jego prac jako poboczny, lecz ważny motyw tomistycznej analizy rzeczywistości.

Usiłując zdefiniować piękno tak, jak rozumiał je św. Tomasz, będziemy więc musieli odpowiedzieć na dwa główne pytania: 1. Czym piękno jest samo w sobie (jako idea piękna)? 2. Czy piękno jest czymś obiektywnym, to znaczy do pewnego stopnia niezależnym od osądu naszego umysłu? Zwłaszcza to ostatnie pytanie będzie wymagało rozważenia tematyki piękna w szerszym kontekście tomistycznej teorii poznania oraz struktury i funkcjonowania zmysłowych i umysłowych władz poznawczych w człowieku.

Pytanie o piękno jako takie (ujęte samo w sobie, w swojej istocie, albo – mówiąc językiem dojrzałej filozofii scholastycznej – w swojej racji formalnej) jest pytaniem o definicję piękna. Czy jednak coś tak nieuchwytnego jak piękno poddaje się definiowaniu? Wiemy przecież, że Bóg, byt doskonale prosty, niezłożony, transcendentny i wykraczający poza strukturę

stworzonego świata z jego rodzajami i gatunkami, nie podlega definiowaniu. Podobnie rzecz ma się z powszechnymi i prostymi pojęciami metafizycznymi, takimi jak byt, akt, możliwość, jedno, dobro itp. Stanowią one pierwsze pojęcia naszego intelektu, które z jednej strony nie są oczywiście wrodzonymi ideami w umyśle człowieka, ale z drugiej strony nie kształtują się w nim także pod wpływem analizy: są raczej skutkiem spontanicznego i bezpośredniego oddziaływania rzeczywistości na nasze władze poznawcze¹ i dlatego nie podlegają definiowaniu przez rodzaj bliższy i różnicę gatunkową.

Idea piękna natomiast stanowi poniekąd odrębny przypadek. Jest to bowiem idea złożona, a żaden z elementów wchodzących w jej skład nie sprzeciwia się analizie ani definiowaniu.

Ten złożony charakter idei piękna wynika z faktu, że piękno jest jednocześnie czymś zmysłowym i czymś intelektualnym. Dwojaką, bo zmysłowo-intelektualną (a zatem ostatecznie materialno-formalną) naturę piękna wyraża zawarta w dziełku *De pulchro* definicja, zgodnie z którą piękno to „blask formy odzwierciedlony w proporcjonalnych częściach materii, albo w rozmaitych cnotach, albo w uczynkach”².

Wyraźnie wspomina się tu bowiem o „częściach

materii” (rzeczywistość materialna”), ale i o „cnotach”, czyli pewnych sprawnościach moralnych (rzeczywistość duchowa). Nie oznacza to, że te dwie rzeczywistości (albo raczej: dwa aspekty rzeczywistości) są pod tym względem równoważne: wszak źródłem piękna jest forma, a piękno jest jej blaskiem albo odbłaskiem. Wynika z tego, że piękno materialne i cielesne jest pochodną piękna formalnego i duchowego.

Możemy się o tym przekonać na prostym przykładzie. Człowiek może być piękny zarówno duchowo jak i cielesnie. Jednak nawet w tym ostatnim przypadku to dusza człowieka jako forma jego ciała, nadaje mu piękno, ponieważ ciało zawdzięcza swój byt, życie, ruch, a nawet harmonijne złożenie i zestrojenie poszczególnych członków i narządów, właśnie duszy, która jest jego jedyną formą substancjalną³.

W samej definicji piękna wyróżnić można pięć elementów konstytutywnych: różnorodność, kompletność, proporcję, jedność i blask. Warto przy tym zauważyć, że choć wszystkie są jednakowo niezbędne dla zaistnienia piękna, to nie w każdym przypadku mają się jednakowo do tego, co możemy nazwać pięknym: na przykład jedność inaczej ma się do pięknego ciała (jedność substancjalna albo naturalna), a inaczej do pięknego pałacu (jedność przez nagromadzenie i uporządkowanie części). Spośród pięciu wymienionych elementów wchodzących w skład definicji piękna dwa odnoszą się do materialnej zasady rzeczy (różnorodność i kompletność albo zupełność, rozumiana jako wolność od braku tego, co istotne); dwa inne do zasady formalnej (jedność i blask); piąty zaś element, czyli proporcja, odnosi się do obu tych zasad równocześnie.

Ale czy piękno jest jakością obiektywną rzeczy,

którym je przypisujemy? Próbę tomistycznej odpowiedzi na to pytanie trzeba zacząć od właściwego scharakteryzowania sposobu, w jaki orzekamy o czymś piękno, a co za tym idzie, także sposobu, w jaki postrzegamy piękno i pojmujemy je. Proces postrzegania i pojmowania piękna podzielić można na trzy etapy, które odpowiadają trzem poziomom władz psychicznych w człowieku.

Pierwszym etapem jest postrzeganie piękna za pośrednictwem zmysłów. Oczywiście stwierdzenie to dotyczy wyłącznie piękna materialnego, cielesnego, bo tylko takie piękno może być jakością bytu, który stanowi przedmiot postrzegania zmysłowego. Zresztą, nawet w przypadku piękna duchowego i niematerialnego, człowiek nie poznaje go samym tylko intelektem, pomijając zupełnie sferę zmysłów, ponieważ poznanie piękna niematerialnego nie dokonuje się bez udziału wyobraźni. Wyobraźnia zaś jest jednym z tzw. zmysłów wewnętrznych, stanowiących pewnego rodzaju spoiwo między zmysłami zewnętrznymi a intelektem.

Według św. Tomasza zmysły pełnią w człowieku podwójną funkcję. Pierwsza nie różni się niczym od funkcji zmysłów u innych zwierząt i sprowadza się do umożliwiania zaspokojenia podstawowych potrzeb życiowych (poszukiwanie pokarmu, unikanie drapieżników, rozmnażanie itd.). Druga funkcja, właściwa samemu człowiekowi jako istocie rozumnej, polega na dostarczaniu materiału dla poznania umysłowego (zmysły zewnętrzne) i wstępnej obróbce tego materiału (zmysły wewnętrzne)⁴. Już na poziomie zmysłowym mamy do czynienia z pewnym prawdziwym poznaniem. Ludzki intelekt, będąc najniższym w hierarchii intelektów, w której ustępuje intelektowi Boskiemu i intelektowi anielskim, jest zbyt słaby

1. Por. R. Garrigou-Lagrange OP, *Le Sens commun. La philosophie de l'être et les formules dogmatiques*, Paris 1922, s. 131.

2. *Opusculum de pulchro*, q. 1, a. 2. Dziełko to, znajdujące się wśród autografów Tomasza, bywało dawniej mylnie wydawane jako jego autentyczne pismo. W rzeczywistości jest reportacją komentarza św. Alberta Wielkiego do Oimionach Bożych Pseudo-Dionizego Areopagity.

3. Por. Św. Tomasz z Akwinu, *Summa theologiae*, I, q. 75, a. 4; q. 76, a. 3; a. 4; Quodlibet XII, q. 7, a. 1.

4. Por. tamże, II-II, q. 167, a. 2.

aby w procesie poznania radzić sobie bez pomocy z zewnątrz. Dlatego właśnie wymaga współpracy ze strony zmysłów. Św. Tomasz mówi o tym wyraźnie:

„Dusza intelektualna zajmuje w porządku natury najniższy stopień wśród wszystkich substancji obdarzonych intelektem. Nie ma więc wlanego poznania prawdy, tak jak aniołowie, lecz musi je czerpać z rzeczy podzielnych [tzn. materialnych – M. B.] za pomocą zmysłów. Ale natura nie pozbawia żadnej rzeczy tego, co dla niej niezbędne. Stąd konieczne było, aby dusza intelektualna została wyposażona nie tylko w zdolność umysłowego poznawania, lecz także w zdolność postrzegania przez zmysły”⁵.

Władze umysłowe w człowieku nie tylko nie zaburzają działania władz zmysłowych, ale – co więcej – przez swoją wzniosłość doskonalią ich działanie: „Władza postrzegania zmysłowego w najpełniejszy sposób przysługuje duszy intelektualnej. To bowiem, co należy do porządku niższego, istnieje już uprzednio i w sposób doskonalszy w porządku wyższym”⁶. Pojawia się tu jednak pewna wątpliwość: Czy kiedy widzę piękny obraz albo słucham pięknej melodii, moje oko i moje ucho rzeczywiście widzi i słyszy ich piękno, czy może oko widzi a ucho słyszy tylko sam obraz i melodię, a piękno, które przypisuję im w umysłowym osądzie, pochodzi nie tyle od przedmiotu co raczej z mojego wrażenia i mojej oceny? W tym drugim przypadku zmysł jako taki nie mógłby nam niczego powiedzieć o pięknie.

Chcąc rozstrzygnąć ten dylemat w sposób wierny zasadom filozofii św. Tomasza, musimy przypomnieć podział zmysłów na zewnętrzne (wzrok, słuch, smak, powonienie, dotyk) i wewnętrzne (zmysł wspólny, pamięć, wyobraźnia, zdolność kojarzenia i władza osądu). Pozostańmy przy przykładzie obrazu.

Kiedy patrzę na obraz, jest on przedmiotem mojego aktu widzenia, który jest aktem władzy zmysłu wzroku. W tym najbardziej ogólnym znaczeniu termin „przedmiot” występuje jako przedmiot materialny, tzn. jako pewna odrębna całość w zewnętrznej rzeczywistości podpadającej pod zmysły (tak jak przedmiotem materialnym jest np. kamień, drzewo, dom czy most). W obrębie tak rozumianego przedmiotu materialnego możemy dalej wyróżnić rozmaite warstwy, odpowiednio do sposobu, w jaki odnosi się do nich dany zmysł. Kiedy patrzymy na jakiś przedmiot, widzimy jego wielkość, kształt, układ, barwę, proporcje itd. Niektóre z tych jakości mogą być postrzegane przez więcej niż jeden zmysł równocześnie (np. kształt możemy zbadać zarówno wzrokiem jak i dotykiem), dlatego są one nazywane przedmiotem wspólnym określonych władz zmysłowych. Są jednak i takie jakości zmysłowe, które postrzega tylko jeden zmysł i taką jakością dla wzroku jest barwa na powierzchni jakiegoś ciała. Barwa będzie więc dla zmysłu wzroku przedmiotem właściwym i formalnym.

Naturalne jest, że w jednym i tym samym przedmiocie materialnym postrzegamy jednocześnie wiele przedmiotów formalnych różnych zmysłów (barwy, kształty, kompozycje, wielkość, proporcje, strukturę itp.). Tym, co po stronie naszych władz poznawczych umożliwia syntezę wszystkich tych różnorodnych wrażeń i bodźców w jedno wyobrażenie danego przedmiotu, są zmysły wewnętrzne, zwłaszcza zmysł wspólny i wyobraźnia. Przekraczając barierę oddzielającą zmysły zewnętrzne od zmysłów wewnętrznych, przechodzimy do drugiego etapu postrzegania, albo raczej poznawania piękna.

W poznaniu piękna szczególną rolę odgrywa

wyobraźnia. Jak wyjaśnia św. Tomasz, bezpośrednim i właściwym przedmiotem wyobraźni (*imaginatio*) jest wewnętrzny obraz (*imago*) rzeczy a nie sama rzecz⁷. To właśnie stanowi o jej szczególnej pozycji wśród zmysłów, ponieważ odnosząc się do niematerialnego obrazu rzeczy, w pewnym sensie wyobraźnia stanowi pomost między naturą zmysłową (poznanie tego, co materialne i szczegółowe) a intelektualną (poznanie tego, co niematerialne i ogólne)⁸.

W samej wyobraźni możemy następnie wyróżnić dwie zasadnicze funkcje. Pierwszą z nich jest wyobraźnia odtwórcza, która przywołuje wrażenia zmysłowe z przeszłości (np. wygląd dawno niewidzianego przyjaciela czy kilka taktów z koncertu, którego słuchałem przed tygodniem). O ile w przypadku tej funkcji wyobraźni mogłoby się wydawać, że jest ona niczym więcej jak tylko biernym echem uprzednich wrażeń zmysłowych, do których sama niczego nie dodaje, o tyle w przypadku drugiej funkcji wyobraźni, wyobraźni twórczej, możliwe jest wytworzenie obrazu przedmiotu, którego żaden ze zmysłów nie postrzegał wcześniej w rzeczywistości zewnętrznej (w ten sposób mogę na przykład wyobrazić sobie centaury albo pegazy).

Mimo to wytwory tej funkcji wyobraźni nie są przedmiotami czysto subiektywnych działań psychicznych i zachowują pewien stopień obiektywności. Jeśli mogę sobie wyobrazić pegaza, czyli konia z ptasimi skrzydłami, to jako taki jest on tylko subiektywnym wytworem mojej wyobraźni, ale nie byłoby to w ogóle możliwe, gdybym nigdy wcześniej nie widział konia i ptaka jako bytów obiektywnie istniejących w rzeczywistości pozaumysłowej.

W ten sposób nasza wyobraźnia tworzy obrazy, z których następnie intelekt abstrahuje swoje pojęcia umysłowe, umożliwiające nam poznanie rzeczy we właściwym tego słowa znaczeniu (trzeci etap poznania piękna). Już Arystoteles wyraził tę prostą, lecz niezwykle doniosłą prawdę, mówiąc, że „dusza niczego nie pojmuje bez obrazu”⁹. Jeszcze dokładniej i precyzyjniej ujął to św. Tomasz: „Działanie jest proporcjonalne do władzy i istoty działającego. A w człowieku władza poznania intelektualnego jest ściśle powiązana z władzą postrzegania zmysłowego. Dlatego właściwym działaniem człowieka jest intelektualne poznawanie form poznawczych zawartych w wyobrażeniach”¹⁰. A zatem wyobraźnia nie tylko nie jest – jak mogłoby się wydawać – przeszkodą dla właściwego działania intelektu, ale jest wręcz niezbędnym warunkiem i konieczną podporą poznania intelektualnego. Choć moglibyśmy podejrzewać, że wyobrażenie będzie odwracało myśl od wszystkiego co wykracza poza świat cielesny i materialny, w rzeczywistości to właśnie ono umożliwia intelektowi przedstawienie sobie bytów z natury niematerialnych. Za każdym razem, kiedy myślimy o czystych duchach, o Bogu, o aniołach, naszym oczom ukazują się zmysłowe wyobrażenia, na przykład wielkiego króla zasiadającego na niebieskim tronie albo uskrzydlonego młodzieńca w białych szatach. Św. Tomasz wyjaśnia to następująco:

„Byty niecielesne, których wyobrażeń nie posiadamy, poznajemy przez porównanie do ciał podpadających pod zmysły, których wyobrażenia posiadamy. Na przykład prawdę poznajemy przez namysł nad rzeczą, której prawda dotyczy, a Boga – jak powiada Dionizy

5. Tamże, I, q. 76, a. 5.

6. Tamże.

7. Por. św. Tomasz, *Quaestiones disputatae de anima*, a. 13, ad 7.

8. Motyw ten rozwinął św. Bonawentura w komentarzu do III księgi *Sentencji* Piotra Lombarda (dist. XXIII, d. 4).

9. Arystoteles, *De anima*, III.

10. Św. Tomasz z Akwinu, *De memoria et reminiscencia*, lect. 2.

– poznajemy jako przyczynę, albo przez potęgowanie, albo przez usuwanie”¹¹.

Często powtarzana przez filozofów scholastycznych arystotelesowska maksyma mówi, że „w intelekcie nie ma niczego, czego by pierwiej nie było w zmyśle”. Skoro więc nasz intelekt potrzebuje zmysłowego obrazu aby poznać prawdę – nawet prawdę natury czysto spekulatywnej, niemającej w sobie nic materialnego czy cielesnego – to tym bardziej wyobrażenie musi być niezbędne w procesie poznania piękna.

Jedną z konsekwencji cielesnej natury człowieka (a co za tym idzie, zmysłowej natury naszego poznania) jest fakt, że poznanie rzeczy materialnych przychodzi nam łatwo, podczas gdy poznanie rzeczy niematerialnych sprawia nam znacznie więcej trudu. Stąd właśnie pochodzi różnica w sposobie, w jaki oddziałuje na poznającego prawda i dobro z jednej strony, a piękno z drugiej. Prawda i dobro w postaci całkowicie wyabstrahowanej z materii przez intelekt oddziałują na nas przez formę (oddziaływanie czysto umysłowe). Piękno tymczasem oddziałuje na nas wyłącznie za pośrednictwem wrażeń zmysłowych.

Po tej pobieżnej i bardzo ogólnej charakterystyce pozostaje więc powrócić do pytania o obiektywność piękna. Znane stwierdzenie św. Tomasza: „piękne jest to, co się podoba, gdy jest oglądane”¹² mogłoby sugerować, że piękno jest jakością subiektywną, zależną od wrażenia, jakie wywołuje w danym podmiocie. W innym miejscu św. Tomasz powtarza tę myśl w nieco zmienionym brzmieniu: „piękne jest to, czego postrzeganie rodzi upodobanie”¹³. Warto jednak przyjrzeć się uważniej temu co św. Tomasz mówi w dalszym ciągu 4 artykułu 5 kwestii I części Summy teologii: „Piękno polega na

należytej proporcji (...) zmysły znajdują upodobanie w rzeczach ułożonych według należytej proporcji, bowiem zarówno zmysły jak i każda władza poznawcza także stanowią pewien harmonijny układ. A ponieważ poznanie polega na upodobnieniu, podobieństwo zaś współdziała w formie, dlatego piękno właściwie i zasadniczo należy do przyczyny formalnej”.

Widzimy więc jasno, że sformułowanie: „piękne jest to, co się podoba” pełni tu rolę definicji nominalnej, którą św. Tomasz zaczerpnął z powszechnego użycia tego wyrazu w języku potocznym, niefilozoficznym. Następnie zaś poddaje tę nominalną definicję piękna analizie filozoficznej w oparciu o teorię asymilacji: jak poznanie intelektualne dokonuje się przez upodobnienie podmiotu poznającego do przedmiotu poznawanego (i właśnie to upodobnienie gwarantuje obiektywny charakter naszego poznania), tak tutaj piękne rzeczy wywołują w zmysłach upodobanie za pośrednictwem czegoś w rodzaju podobizny, a jest nią harmonia i proporcja.

Skoro więc piękno opiera się na proporcji (w innym miejscu obok proporcji św. Tomasz wymienia także dwa inne komponenty: doskonałość albo pełnię i blask albo jasność¹⁴), wydaje się oczywiste, że w samej swojej istocie piękno nie może być jakością czysto subiektywną, ponieważ ani proporcja, jaką dostrzegamy w częściach rzeczy pięknej, ani proporcja, jaka zachodzi w strukturze naszych władz poznawczych i ich narządów, nie jest tworem naszego umysłu, lecz skutkiem spowodowanym przez zewnętrzną przyczynę formalną.

Jednocześnie zaś należy pamiętać, że obiektywny charakter piękna nie jest tym samym co obiektywny charakter prawdy,

ponieważ – jak już wyżej odnotowaliśmy – piękno w odróżnieniu od prawdy oddziałuje na nas wyłącznie za pośrednictwem zmysłów, a nie poprzez samo światło intelektu. Skoro więc zmysł jest w znacznie większym stopniu pogrążony w materii niż intelekt, zrozumiałe jest, że w osądzie o tym co piękne, większą rolę odgrywają jednostkowe uwarunkowania, podczas gdy intelekt, kontemplując swój przedmiot takim, jakim jest, w oderwaniu od form zmysłowych, nie może odmówić mu prawdziwości.

11. Św. Tomasz z Akwinu, *Summa theologiae*, I, q. 84, a. 7, ad 3.

12. Tamże, I, q. 5, a. 4, ad 1.

13. Tamże, I-II, q. 27, a. 1, ad 3.

14. Por. tamże, I, q. 39, a. 8.

DLACZEGO WOLIMY KLASYCZNĄ ARCHITEKTURĘ, CZYLI PRZYMIERZE NAUKI I TRADYCJI

TOMASZ GERAS – JEST ARCHITEKTEM I ABSOLWENTEM POLITECHNIKI WARSZAWSKIEJ. W ROKU 2017 ZDOBYŁ PIERWSZĄ NAGRODĘ GENERALNEGO KONSERWATORA ZABYTEKÓW ZA PRACĘ DYPLOMOWĄ O SPOŁECZNO-PSYCHOLOGICZNYCH DETERMINANTACH POLSKIEJ ARCHITEKTURY WERNAKULARNEJ. PO UKOŃCZENIU KURSU PROJEKTOWANIA KLASYCZNEGO W SZWECJI, ZAANGAŻOWAŁ SIĘ W POPULARYZOWANIE WIEDZY O WSPÓŁCZESNYM BUDOWNICTWIE TRADYCYJNYM JAKO ALTERNATYWIE DLA MODERNIZMU. OBECNIE PISZE DOKTORAT Z ZAKRESU NEUROESTETYKI.

„O gustach się nie dyskutuje” – brzmi komunał, zwyczajowo zwalniający wyczerpanych debatą adwersarzy z przeciagających się dociekań nad naturą piękna. Nie byłoby może nic szkodliwego w owej wymęczonej maksymie; gdyby nie to, że od kilkudziesięciu lat jej najważniejszą ofiarą regularnie pada nasza wspólna przestrzeń. Szereg decyzji estetycznych, prowadzących do powstania utworu budowlanego, przeważnie zawiera się niczemu więcej jak mętnej instytucji osobistego smaku projektanta.

Tymczasem architektura – będąc sztuką „publiczną” i bezustannie podlegając zbiorowemu osądowi – domaga się szczególnie silnie ugruntowanego logos.

Czy – zgodnie z popularnym poglądem – odwieczny problem „piękna” znajduje się całkowicie poza polem widzenia obiektywnej nauki? Nowsze badania z zakresu neuroestetyki i psychologii percepcji nie tylko dostarczają na to pytanie odpowiedzi przeczącej ale i wskazują, że istnieją istotne powody, dla których zdecydowana większość ankietowanych preferuje architekturę o wyglądzie tradycyjnym.

Enigma ludzkiego wzroku

O ile widzenie stanowi umiejętność przyrodzoną, patrzenia musimy się w pewnym sensie nauczyć. Historia rozpoznaje przypadek niewidomej od urodzenia Austriaczki, która –

nagle posiadłszy wzrok w wieku nastoletnim – nie była w stanie rozpoznać żadnego z pokazywanych jej przedmiotów. Obiekty, doskonale znane dziewczynie z dotyku, uzdrowionym oczom jawiły się jako pozbawione znaczenia plamy i cienie. Rekonwalescentka opisywała ów bezustanny zalew niezrozumiałych dla niej bodźców jako nieznosny. I tęskniła za czasami kalectwa.

Fenomen ten z łatwością wyjaśnić można strategią działania ludzkiego mózgu. Na świat przychodzimy wyposażeni w niezwykle chłonną ale niemal pustą „bazę danych” o rzeczywistości. Wiedza o otoczeniu nie jest w żaden sposób „wdrukowana” w ludzki umysł – a przedmioty i zjawiska nie noszą „etykietek”, które aparat poznawczy automatycznie dekoduje. Dalece upraszczając problem: brak doświadczenia oznacza dla mózgu brak znaczenia, a wizja rzeczywistości, którą nosimy w umyśle, stanowi swojego rodzaju wypadkową wszelkich minionych przeżyć. Austriaczka z przytoczonej historii odczuwała odrazę do swojego nowo pozyskanego zmysłu, ponieważ żadna z dostarczanych przez niego informacji nie miała sensownego, zrozumiałego precedensu w doświadczeniu nastolatki. Przeżywała więc zasadniczo to samo co wielu odbiorców, skonfrontowanych z abstrakcyjną, awangardową architekturą.

Jak powiedział Arystoteles: „nie ma nic takiego w umyśle, czego by przedtem nie było

w zmysłach”.

„Adapt, improvise, overcome”

Skuteczna orientacja w rzeczywistości; zdolność do trafnej diagnozy potencjalnych korzyści i zagrożeń należą do najbardziej kluczowych instrumentów przetrwania. Nie powinno więc dziwić, że sprawne rozpoznanie bodźca zmysłowego aktywuje w mózgu mechanizmy nagrody. Badania neurologiczne wydają się sugerować, iż doświadczenie „piękna” jest właśnie niczym innym, jak specyficznym wyrzutem hormonów – następującym po sprawnej analizie danego odcinka rzeczywistości.

Tu w teorii można domknąć naukowy kontur zagadnienia. Jak jednak wyjaśnić fakt, że mózg w niezliczonych przypadkach doskonale radzi sobie z „rozpoznawaniem” przedmiotów, które widzi po raz pierwszy? Zwiedzając zupełnie nieznane miasto z łatwością diagnozujemy przecież niektóre z mijanych prostopadłościanów jako kamienice, kościoły i teatry. Odpowiedzi na ten paradoks dostarcza nauka o typach. „Typy” określić można jako najbardziej uśrednione, charakterystyczne i reprezentatywne wzorce przedmiotów, które mózg konstruuje, by radzić sobie w bezustannie zmieniającym się otoczeniu. Z punktu widzenia pewnej „ekonomii poznawczej”, ustandaryzowane wyobrażenia o rzeczach są więc na wagę złota. Zrozumienie zasadniczego sensu jaki niosą ze sobą kły i pazury pozwalało naszym przodkom obawiać się spotkanego tygrysa – nawet, jeśli dotychczas widywali wyłącznie lwy.

Widzenie jest zjawiskiem wieloetapowym. Doświadczając nowego widoku, mózg błyskawicznie sięga do swego obszernego „archiwum doświadczeń”. Wstępnie rozpoznawszy bodziec jako szklankę piwa lub teriera myśliwskiego – np. na podstawie barwy

i ogólnego kształtu – przechodzi następnie do bardziej szczegółowej analizy zjawiska. Jeśli okaże się, że zgodnie z „oczekiwanym typem” piwo jest chłodne i nagazowane a pies merda ogonem i reaguje na gwizdanie, mózg zapewnia sobie niewielką nagrodę w postaci wyrzutu serotoniny. Jeśli jednak piwo ma smak choćby najlepszego rosółu, zaś pies – zamiast szczekać – śpiewa jak słowik, spodziewana harmonia formy i treści zostaje zerwana a mózg dyskretnie aktywuje ośrodek motoryczny: chcemy od konfundującego zjawiska „uciec”. Im wyższy poziom zgodności lub ambiwalencji w danej rzeczy, tym bardziej estetyczny jest charakter naszej reakcji.

Ścieżka łącząca siatkówkę oka z płatem ciemieniowym jest długa. Pierwszym ogniwem w łańcuchu naszego spostrzeżenia jest samo zarejestrowanie formy. Drugim – niecierpliwa próba określenia widzianej rzeczy, jej „nazwania” i wydobycia z cienia niewiedzy. Tu po raz pierwszy robimy użytek ze zgromadzonych w pamięci „typów”. Jeśli obiekt jest przynajmniej kilkumetrowej wysokości pudłem, mózg może postawić hipotezę, że ma do czynienia z budynkiem. Jednak satysfakcja estetyczna nastąpi dopiero na drodze zbierania dowodów, popierających tę wstępną diagnozę. Obecność w ścianie na przykład przeszkłonych otworów wzmocni spostrzeżenie – ponieważ uśredniony wzór budynku, który nosimy w wyobraźni, posiada taką właśnie cechę. Oczywiście, im więcej takich elementów rozpoznamy w kompozycji i im bardziej będą one odpowiadały własnemu archetypom, tym więcej neuronów w mózgu przemówi zgodnym chórem: „wiemy, co widzimy - sytuacja jest pod kontrolą!”.

Architektoniczne abecadło

Rozbudowana typologia stanowi jedną

z najważniejszych cech architektury historycznej. Większość dawnych budynków – od głównego obrysu aż po najmniejsze zdobienia – jest ściśle „określona”, sprzyjając procesowi naszego postrzegania. Oglądając zabytkowy kościół nie tylko nie mamy wątpliwości, że stoimy przed budynkiem ale też bezbłędnie rozpoznajemy w nim witraże, portale, wieże i inne konkretne „zgłoski” architektonicznego alfabetu, pracujące na znaczeniową harmonię całości.

W centrach miast takich jak Praga lub Kraków czujemy się dobrze, ponieważ nasze mózgi zwolnione są z wysiłku bezustannego, żmudnego dekodowania otoczenia. Brak wiedzy o stylu czy dacie powstania budynku pozostaje tu bez znaczenia wobec faktu, że większość postrzeganych form możemy z łatwością nazwać, a nawet wskazać ich przeznaczenie. Świątynia przedstawia typ inny niż dom mieszkalny, a kamienica różni się od gmachu publicznego – w tym samym sensie, w jakim wymowa dachu jest inna niż wymowa bramy. Wybitny architekt doby historyzmu, Gottfried Semper, usystematyzował podstawowe pierwiastki budowli pod kątem ich typologicznego zadania w kompozycji. Przykładowo, ściana licowana blokami kamiennymi „oznacza” przede wszystkim funkcję nośną. Z kolei bogato zdobiona ściana – co pewien czas motywowana występem w kształcie filara – posiada charakter bliższy rozdzielającej „przeponie”, rozpiętej między elementami konstrukcyjnymi. W tym ujęciu, tak charakterystyczna dla naszych czasów gładka, biała ściana typologicznie reprezentuje zupełne milczenie i brak treści.

Istnieją przynajmniej dwa powody dobitnej wymowy typów w architekturze historycznej. Po pierwsze, w dawniejszych czasach dyscyplina ta uchodziła w mniejszym stopniu za sztukę, a w większym za estetyzowane

rzemiosło. Przekładało się to na ściśle celową i logiczną, a więc pozostającą w zasięgu intuicyjnego rozumowania budowę rzeczy (co rozwinie za chwilę). Dawny projektant nie wymuszał na formie idiosynkratycznych ekscesów, lecz poniekąd „współpracował” z jej samo-narzucającą się naturą. Po drugie, wysoka komunikatywność powstałych omawianą drogą wzorów sprzyjała ich błyskawicznej ekspansji. Jak zauważa Mallgrave, posiadamy naturalną skłonność do odtwarzania w artefaktach cech, które stymulują mózg. Wydaje się niewykluczone, że zjawisko to leży u podstaw kształtowania architektonicznych tradycji par excellence.

Język, pozbawiony pojęć stałych i zrozumiałych dla posługujących się nim ludzi, w gruncie rzeczy przestaje być językiem. Taką właśnie przemianę przeszła architektura XX wieku – we frenetycznym poszukiwaniu oryginalności, odrzucając bogaty repertuar wyrastających z przeszłości znaczeń. W konsekwencji rewolucji modernistycznej, ratusze zaczęły wyglądać jak rafinerie naftowe, kościoły – jak wieże chłodnicze, a opery – jak składy budowlane.

Jak zauważył Roger Scruton, estetyczna ocena obiektu „in abstracto”, bez wiedzy o jego naturze jest niemożliwa – ponieważ to co piękne u konia, może być odpychające u człowieka. Niezrozumienie tego stosunku przez wielu architektów powoduje, iż doświadczenie współczesnego miasta stanowić może dla mózgu wyczerpującą, pozbawioną jednoznacznego rozwiązania szaradę.

Prawa widzenia, prawa fizyki

Opisana powyżej typologia stanowi w znacznym stopniu konstrukt kulturowy, dlatego – w zależności od kraju, a nawet regionu – miewa nieidentyczną siłę oddziaływania na odbiorcę.

Istnieje natomiast pewien system o charakterze uniwersalnym, jednakowo zrozumiały dla wszystkich czasów i cywilizacji. Za wątek bierze on sobie prawa tak odwieczne i powszechne, że nie tylko doczekał się niezliczonych komentarzy w traktatach historycznych ale i urósł do rangi symbolu architektury w ogóle. Zrozumienie omawianego systemu wymaga odpowiedzi na dwa pytania: czym jest esencjonalne, archetypiczne „znaczenie” każdego budynku świata i jakim sposobem znaczenie to staje się czytelne dla naszych zmysłów?

Leopold Tyrmand, wyszydzając stalinowski paradygmat „treści socjalistycznej” w sztuce napisał, że „treść architektury jest zawsze jedna i ta sama”. Rzeczywiście, niezależnie od szczegółowej funkcji – pełnionej przez gmach – jego zasadnicze znaczenie wyraża się w zapewnianiu schronienia ludziom oraz ich mieniu. Myśl ta rozmaitymi barwami promieni się w pierwotnej chacie, w grobowcach faraonów, w gotyckich katedrach i w pałacach weneckich patrycjuszów, wreszcie w dworcach kolejowych dziewiętnastego wieku, pierwszych drapaczach chmur i w niemal każdym dziele architektury, jakie zbiorowy sąd pokoleń wyświęcił na arcydzieła.

Nie ulega wątpliwości, że cechą odruchowo i bezwarunkowo żadaną od budynków jest stabilność. Z punktu widzenia estetyki nie wystarczy zatem aby gmach był wytrzymałym i bezpiecznym schronieniem ale by w czytelnych kształtach dawał przytoczonym jakościom świadectwo. Innymi słowy – zarówno budynek, jak i jego pierwiastki muszą posługiwać się typami, reprezentującymi skuteczną pracę statyczną. "Uczuwamy zadowolenie widząc dopełnione warunki równowagi" – pisał dziewiętnastowieczny znawca zagadnienia, Karol von Lemcke – "Wszelka budowa jako całość złożona musi przede wszystkim dawać

rękojmnię trwałości; inaczej będą nas gniołły niepewność i trwoga, czy to, co z takim złożone mozołem, nie runie w naszych oczach; [wtedy] o upodobaniu nie będzie już mowy!". Być może to właśnie jest powodem, dla którego utwory architektury tak zwanej dekonstruktywistycznej wielu osobom wydają się nieznośne.

Architektura – w przeciwieństwie do rzeźby lub malarstwa – nie posiada bezpośredniego wzoru w przyrodzie. Zjawisko odtwarzania przez nią typów na omawianym, głębszym poziomie nie odwołuje się więc do konkretnych form, ale do kształtujących je procesów. Doskonale zdawał sobie z tego sprawę genialny Palladio – na kartach swego traktatu „O sztuce budowania”, zalecając projektantom, by w pracy twórczej dążyli do naśladowania prawideł natury. Użycie tego właśnie słowa przez renesansowego mistrza bez wątpienia nie było przypadkiem.

Staość, powszechność i namacalność obowiązywania praw fizyki powoduje, iż związane z nimi typy należą do szczególnie silnych. Od najwcześniejszego dzieciństwa bezustannie powtarzające się doświadczenia upewniają nas, iż pudełko wystające poza krawędź stołu zbyt dużą powierzchnią, grozi upadkiem, że długi i cienki patyk złamie się w rękach szybciej niż gruby kij, że napieranie palcem na krawędź papieru spowoduje jego chwilowe wybrzuszenie. Ilość przykładów jest w tej kwestii tak rozległa jak możliwości zachowania się najróżniejszych materiałów pod wpływem najróżniejszych sił.

Głęboka, aposterioryczna i na wpół intuicyjna wiedza o skutkach zachodzących w budowlach procesów, z czasem doprowadziła do wytworzenia się kanonu – popularnie rozpoznawanego jako porządku klasyczne. Ów starożytny system, pozornie mogący uchodzić za powierzchowne dekoratorstwo, w istocie stanowi estetyzowany zapis działania w architekturze praw statyki. Kształt

i rozmieszczenie klasycznych pierwiastków w kompozycji doskonale odpowiadają bowiem popartemu doświadczeniem przeczuciu.

W swoim zasadniczym kształcie, budynki klasyczne stanowią zawsze spiętrzony „stos” brył o zmniejszającym się ku górze obrysie. Ponieważ uskokowe różnice w kolejnych częściach budowli bywają niewielkie, świadome spostrzeżenie tej zasady wymaga niekiedy uwagi. Pozostaje jednak faktem, że każda sekcja budynku opiera się na niższej w sposób pewny i bezpieczny, a dolna część kompozycji – na przykład cokół – odznacza się przeważnie wybitną masywnością. Mimo samo-narzucającej się wymowy takiego rozwiązania, niezliczone przykłady architektury współczesnej operują motywem gwałtownych podcięć lub nadwieszeń – udaremniając żądaną naturalnym odczuciem równowagę wizualną.

Pomijając wyjątki wczesne i nieliczne, kolumna klasyczna zawsze rozpoczyna się od pewnego rodzaju podstawy. Element ten, pierwotnie o znaczeniu technicznym, w okresach późniejszych zaspokajał u odbiorcy potrzebę optycznej stabilności. Brak bazy dawać mógłby wrażenie, iż podpora – zamiast spoczywać na ziemi – bezradnie zapada się w gruncie skrywającym jej głębszą część. Analogiczne znaczenie posiadał wieńczące starożytne słupy kapitel. Zaniechanie tego pierwiastka spowodowałoby efekt optycznego „przewiercania” stropu, podczas gdy poczucie bezpieczeństwa domaga się zapewnienia mu oparcia.

Interesujący przykład stanowi charakterystyczne wybrzuszenie trzonu kolumny, zwane entasis. Zgodnie z dziewiętnastowieczną koncepcją R. Vichera, rozwiniętą następnie przez Wollflina, posiadamy tendencję do „empatycznego” wczuwania się w oglądaną formę i odczytywania jej w kontekście własnych doświadczeń. Omawiane zgrubienie posiada

pewien precedens w pracy naszych napiętych mięśni – dając wrażenie, iż słup aktywnie zмага się z oddziałującym na niego ciężarem.

Co symptomatyczne, istnym fetyszem architektury modernistycznej stał się prosty, cylindryczny słup – pozbawiony jakiegokolwiek początku i końca, przypominający raczej biegnącą przez kolejne piętra rurę niż trwałą pierwiastek konstrukcyjny. Niezależnie od technicznej „skuteczności” takiego rozwiązania, jego estetyczna ocena powinna pozostać jednoznaczna.

Wytrzymałość naturalnych materiałów – przez tysiące lat używanych do wznoszenia budowli – w sposób bezpośredni przełożyła się na nasz odruchowy sąd o tym jakie proporcje posiadać powinny elementy konstrukcyjne. Kamienne kolumny, wykonane jako zbyt wiotkie, pod wpływem zadanego ciężaru z łatwością uległyby wyboczeniu. Z kolei belka, oparta o rzadko rozstawione podpory, byłaby bezustannie narażona na nagłe złamanie. Upraszczając zagadnienie powiedzieć można, iż „szkielet” tradycyjnej budowli odznacza się przeważnie pewną masywnością, minimalizującą ryzyko awarii i dającą wrażenie bezpieczeństwa.

Próba czasu – którą pozytywnie przeszły wzniesione w tak przezorny sposób budowle – stanowiła jeden z czynników odpowiadających za wytworzenie się kanonu. Projektant londyńskiej katedry św. Pawła, Christopher Wren, trafnie określił opisywany walor jako „piękno zwyczajowe”, to znaczy związane z powszechną rozpoznawalnością sprawdzonych, udanych rozwiązań.

Wynalezienie żelazobetonu (w stopniu jeszcze większym – specyficzne pojmowanie przez modernistów roli konstrukcji w kompozycji) zadały pięknu „zwyczajowemu” istotny cios. Materiał ten, posiadający powierzchowność kamienia, odznacza się jednak znacznie przewyższającą go wytrzymałością.

W konsekwencji, współczesna belka żelbetowa – przeważnie długa i o delikatnej proporcji – z łatwością wprowadzić może w konfuzję aparat poznawczy odruchowo diagnozujący specyficzną fakturę jako granit, wapień lub piaskowiec. Analogiczny problem dotyczy również takich elementów architektury współczesnej jak monolityczne stropy o wielkich rozpiętościach, dające wrażenie oparcia znacznych mas kamienia na rachitycznych słupach.

Czy w kontekście pewnych, nowoczesnych rozwiązań inżynierskich techniczna możliwość oznacza estetyczną konieczność? – wydaje się, że przeoczenie tego pytania w początkach XX wieku obciążało późniejszą architekturę szeregiem błędów.

Myśląc o architekturze klasycznej, większość współczesnych projektantów rozumie kategoriami opisanych powyżej kwestii tektonicznych, a więc związanych z konstrukcją budynku. Maniera, w jakiej wznosi się obecnie ogromną ilość biurowców, wydaje się stanowić tego interesującą ekspresję: ściany ich przypominają sztywno zaryglowaną, betonową kratę, pozbawioną wszelkich detali. Tymczasem sens wynalezionej przez greckich budowniczych estetyki rozstrzyga się również na poziomie szczegółów. Wspomniane już po tylekroć codzienne doświadczenie bezustannie zasila nasz zasób typów podświadomym rozumieniem plastyki materiałów. Sposób, w jaki odkształcają się one pod działaniem rozmaitych sił, jest intrygująco zakodowany profilami klasycznych budowli.

Przykładowo, tzw. gruszec – ozdobny kształt, tradycyjnie wieńczący gzyms – posiada charakter wiotki, swobodnie opadający, charakterystyczny dla elementów sprężystych ale nie obciążonych zewnętrzną siłą. Jako taki, doskonale odpowiada zatem estetycznemu zadaniu ukoronowania budowli i nigdy nie był

używany tam, gdzie wyobraźnia odbiorcy mogłaby domyślać się działania konstrukcyjnych naprężeń.

Z kolei podobna do gruszca piętka z łatwością przypominać może sfałdowanie materiału, poddanego silnemu naporowi obcej masy – z niezwykle wdziękiem akcentuje więc najróżniejsze krawędzie stykowe oraz występy, na których spoczywają wyższe części budowli.

Oczywiście, zarówno te, jak i inne profile architektury klasycznej stanowią swojego rodzaju „plastyczną emfazę”: kamień nie puchnie, nie sprężynuje i nie odkształca się jak modelina. Znany neuroestetyk Ramachandran zauważa jednak, iż kontrolowana przesada – wydobywająca istotę zjawiska z niejakim pogwałceniem prawdy – stanowi istotny czynnik doświadczenia estetycznego. W ten sposób elewacja, opracowana z użyciem niezliczonej ilości tradycyjnych krojów staje się dla nas znacząca, wymowna i pełna życia.

Problem kompozycji

Ludzki aparat poznawczy ewoluował w sposób, który miał najdoskonalej przystosować go do orientowania się w środowisku naturalnym. To z kolei, jak dowodzi Nikos Salingaros – grecki matematyk i teoretyk architektury – zorganizowane jest na sposób ściśle fraktalny. Budową zwierząt, roślin i tworów skalnych rządzi zdumiewająca, wszechobecna hierarchia, objawiająca się obecnością w wymienionych formach szerokiej gamy skal.

Przykładowo, drzewo posiada swój zasadniczy obrys, możliwy do odtworzenia błyskawicznym szkicem. Uzyskany w ten sposób rysunek oddaje sens „największej skali” drzewa, nie wyczerpuje jednak prawdy o jego strukturze. Drzewo posiada przecież pień, w górnej partii rozszczepiony na szereg coraz mniejszych

gałęzi, zakończonych zielonym kępami. Poszczególne kępy da się następnie zdefiniować jako zbiory liści – z których każdy posiada własną łodyżkę, blaszki itd.

Jak wskazują badania, formy ukształtowane w opisany, „naturalny” sposób są dla nas wybitnie satysfakcjonujące. Podział obiektu na części stopniowo zmniejszające się – aż do skali ludzkiego palca – jest istotny szczególnie w przypadku znacznych rozmiarów, które utrudniają percepcję i niekiedy wiążą się z potencjalnym zagrożeniem.

Co zdumiewające, aż do nadejścia rewolucji modernistycznej w początkach XX wieku, bezwzględna większość dzieł architektury odtwarzała przytoczoną regułę. Budynki – podobnie jak drzewa – zorganizowane były fraktalnie, odpowiadając najbardziej rdzennym prawom ludzkiego postrzegania. Niezależnie od stylu czy epoki, obrys każdej niemal budowli stopniowo przechodził w obszerne pola, dzielące elewację. Te następnie wypełnione były średniej wielkości elementami, takimi jak edykuły czy portale. Opisane części składały się wreszcie ze swoich własnych obramień, gzymsów i naczółków, rozczłonkowujących się coraz bardziej aż do najdrobniejszego ornamentu.

Ślady tej myśli znajdujemy w dawniejszych uwagach o kompozycji architektonicznej. Julian Ankiewicz, dziewiętnastowieczny budowniczy warszawski, próbował zasadę usystematyzować mówiąc o konieczności dzielenia budowli na kształty „pierwszego pochodzenia”, „drugiego pochodzenia”, „trzeciego pochodzenia” itd. Inny rodzimy teoretyk – Podczaszyński – pisał wprost, iż budowla powinna być tak podzielona, „iżby ją też wzrokiem bez trudności ogarnąć można było; pojąć i spamiętać bez zamitżenia”. Ta ostatnia uwaga jest szczególnie interesująca w kontekście faktu, iż płynność stanowi kluczowy czynnik w towarzyszącej postrzeganiu satysfakcji

estetycznej. Zdaniem naukowców, układ, skomponowany z wielu części, może dawać wrażenie wybitnie przyjemne – pod warunkiem ich uporządkowania w sposób, umożliwiający łatwe ogarnięcie całości.

Przechodząca od kilkadziesiąt lat kolejne mutacje moda na architektoniczny minimalizm – objawiający się monotonnym opracowaniem ścian lub wręcz całkowitym brakiem podziałów – pozostaje w głębokim konflikcie z faktami o naturze naszych doznań wzrokowych. Jak podaje wspomniany już Salingaros, niska „zawartość informacyjna” tak zaprojektowanych budynków oraz łatwość, z jaką ich wizerunki rozprzestrzeniają się w środowisku fachowym upodabnia je do memów oraz... wirusów.

Przeciwko tradycji

Wydaje się, że – zgodnie z ustaleniami neuroestetyki – najtrafniejszej odpowiedzi na pytanie o piękno w architekturze dostarcza po prostu tradycja. Budynek zaprojektowany z poszanowaniem zrozumiałej typologii, wykorzystujący odpowiadające prawom statyki rozwiązania plastyczne i skomponowany w hierarchiczny sposób, prawdopodobnie stworzy przestrzeń, do której będziemy pragnęli powracać.

Główne nurty architektury współczesnej, wyrastające z heglowsko-sprenglerowskiego złudzenia o konieczności ciągłego zmieniania się stylów – odrzucają przytoczone w tekście rozwiązania, diagnozując je jako prowadzące do projektów o rzekomo „nieaktualnym” wyrazie.

Tymczasem działające na całym świecie atelier klasyczne z sukcesami podejmują wyzwanie przeniesienia liczącej tysiące lat tradycji architektonicznej w dwudziesty pierwszy wiek. Architekci tacy jak Simpson, Hamilton, Stern czy Stroik projektują nie tylko oparte

o ponadczasowe zasady domy i biurowce ale wręcz całe osiedla czy kampusy akademickie. Kraj taki jak Polska, pozbawiony w minionej wojnie ogromnej ilości materii zabytkowej i oszpecony latami komunistycznej gospodarki przestrzennej z pewnością skorzystałby na poszerzeniu rodzimej oferty rynkowej o pracownie wyspecjalizowane w budownictwie klasycznym.

Fachowi krytycy próbują dyskredytować realizacje takie jak miasteczko akademickie w Yale pracowni RAMSA czy osiedle Poundbury w Anglii jako „pastisze” i „atrapy”. Wszyscy pozostali – cieszą się miejscami, do których uciec można przed kakofonią modernistycznych budowli.

O PRZESTRZEŃ I NIEBO. HOBBITA ROZWAŻANIA O MODELOWANIU ZABUDOWY MIEJSKIEJ

JAN POSADZY - Z ZAWODU KSIĘGOWY, PRZEZ KILKA LAT ZWIĄZANY I GŁĘBOKO ROZCZAROWANY BANKOWOŚCIĄ KOMERCYJNĄ. ABSOLWENT UNIwersYTETU IM. ADAMA MICKIEWICZA W POZNANIU, KIERUNEK HISTORIA ORAZ WYŻSZEJ SZKOŁY ZARZĄDZANIA I BANKOWOŚCI W POZNANIU, KIERUNEK ZARZĄDZANIE. Z ZAMIŁOWANIA HODOWCA ROŚLIN I GOSPODARZ, IDEOWO ZAINTERESOWANY DOKTRYNĄ DYSTRYBUCJONIZMU, POLSKĄ PRZEDROZBIOROWĄ TRADYCIĄ POLITYCZNĄ I KATOLICKĄ NAUKĄ SPOŁECZNĄ. ZWOLENNIK MONARCHII MIESZANEJ. ZWIĄZANY Z POZNAŃSKIM DUSZPASTERSTWEM TRADYJCJI KATOLICKIEJ, BYŁY CZŁONEK POZNAŃSKIEGO CHÓRU KATEDRALNEGO. PASJONUJE SIĘ LITERATURĄ J.R.R. TOLKIENA, RUGBY, MUZYKĄ I ŻYCIEM WIEJSKIM. MIESZKA NA WIELKOPOLSKIEJ WSI Z ŻONĄ I TRÓJKĄ DZIECI.

Kiedyś postanowiłem uruchomić bloga na jednym z portali społecznościowych. Trwa sobie on do dziś i niezmiennie stara się prezentować mój punkt widzenia na temat różnych spraw, opisanych z perspektywy przedstawiciela tolkienowskiej rasy hobbitów, żyjącego w świecie realnym. Ujęło mnie już dawno temu to, że sam J.R.R. Tolkien pisał o sobie, iż w istocie jest hobbitem we wszystkim prócz wzrostu. Jak wiadomo, Shire – ojczyzna hobbitów w Śródziemiu – zielona, spokojna, rolnicza kraina będąca literackim ideałem dystrybucjonizmu (idei społeczno-gospodarczej ale także głęboko religijnej, która zdeterminowała moje osobiste życie) – jest po części odzwierciedleniem marzeń o idealnym świecie samego autora Władcy Pierścieni. I niezwykle przyjemnie nam wyobrazić sobie zielone wzgórza i szemrzące strumykami doliny, bujające się kłosa zbóż i pękate dynie w przydomowych ogrodach warzywnych czy śmiech karczmarza pozdrawiającego właśnie listonosza spieszącego z wiadomością do młyna. Nabiera to wartości, zwłaszcza gdy nas samych otacza betonowa dżungla osiedla mieszkalnego w pozbawionym zieleni, ciszy i czystego powietrza mieście.

Jak to jest z tym planowaniem przestrzeni? Właściwie należałoby najpierw zapytać czym jest przestrzeń. Moje pierwsze, hobbicie

skojarzenie z tym terminem to pewien ogrom, pustka, swoboda ruchów. Przestrzeń to także wymierna, spora ilość powietrza, jakiś spokój, może nawet cisza. Wydaje się, że takie proste i subiektywne skojarzenia są intuicyjnie słuszne ale oczywiście rozmiągają się z podręcznikowymi definicjami, zwłaszcza w dziedzinie urbanistyki. Teraz szczęśliwie udało mi się przenieść na wieś i skosztować bytowania, o którym zawsze marzyłem ale przez całe niemal życie byłem jednym z prawie miliona mieszkańców rodzinnego miasta.

Jeszcze przed zmianą otoczenia, kilka lat temu, miałem okazję złożyć wizytę Stanom Zjednoczonym i spędzić kilkanaście dni w dwóch znanych miastach amerykańskich – Chicago i Nowym Jorku. To będzie dobry przykład dla przedstawienia pewnej obserwacji. Znowu subiektywne skojarzenie: Ameryka to dla mnie w pierwszej kolejności obraz kowboja wypasającego bydło na prerii. No cóż, ten mit założycielski Stanów Zjednoczonych, czyli heroiczna opowieść o pionierach, wolnych gospodarzach, którzy biorą w posiadanie dziką ziemię i panują nad nią w myśl ewangelicznych zasad Księgi Rodzaju, jest urzekający dla dystrybucjonisty. Oparcie o własność, wspólnotowość, solidaryzm, etos pracy, szacunek do Boga i jego stworzenia, niewielki udział państwa w działalności ludzkiej dzięki

stosowaniu zasady subsydiarności. Tak zresztą było, nawet długo. Niestety w pewnym momencie pojawił się wróg – liberalizm, a wraz z nim jego dzieci: indywidualizm i materializm. „Ja i moje” weszło w buty „my i nasze”, więzi ludzkie zastępowano kolejnymi przepisami prawa stanowionego, wspólnotowa samorządność zaczęła ulegać rządowi centralnym. Dzieci indywidualizmu poczęły z czasem własne potomstwo, zrodził się kapitalizm, który u swego zarania, kiedy opowiadali o nim Smith czy Ricardo, nie był przecież jeszcze potworem, którego znamy dziś. Ale uległ z czasem dewiacjom, stał się zaprzeczeniem samego siebie tak, że nie wiadomo czy nadal można go nazywać kapitalizmem. G. K. Chesterton, jeden z ojców dystrybucjonizmu, preferował zresztą nazywanie omawianego zjawiska mianem „proletaryzmu”, bowiem jest ono o wiele trafniejsze. Kapitalizm (proletaryzm) to dla dystrybucjonisty nic innego jak stan, w którym zdecydowana większość ziemi i kapitału jest własnością zdecydowanej mniejszości społeczeństwa. Pozostała, większa część ludu, własności pozbawiona, musi najmować się u posiadaczy, by w zamian za swoją pracę otrzymywać wynagrodzenie zaś dojście do własności jest bardzo trudne. Takie zjawisko nazywamy także państwem niewolniczym, bo państwo w proletaryzmie jest silne i wspiera właśnie posiadaczy; opisano to w znakomitej książce pod tym samym tytułem, autorstwa Hilaire Belloc (innego luminarza dystrybucjonizmu), do której z przyjemnością odsyłam. W pewnym momencie taki stan musiał wywołać reakcję i opór, dając początek socjalizmowi, który jednak również zakorzeniony w materializmie, nie mógł stanowić skutecznego remedium na kapitalizm. Wreszcie wizja państwa federacyjnego, agrarnego, wspólnotowego, subsydiarnego została wyeliminowana przez centralistycznego

molocha, wielki kapitał i potężną bankowość. Południe przegrało bowiem Wojnę Secesyjną. To oczywiście potężne uproszczenie i stęzenie skrótów myślowych ale ufam w erudycję PT Czytelników i liczę na pewne zrozumienie. Tak czy inaczej, przyszło mi oglądać Stany Zjednoczone w formie biegunowo odległej od moich o nich wyobrażeń. Na dodatek nie było mi dane poznać pięknych jezior i gór Colorado czy prerii Arizony ale Wielkie Jabłko, stanowiące epicentrum wszystkiego co najgorsze w dystrybucjonistycznych wyobrażeniach o kapitalizmie. Hobbicki instynkt również nie potrafił sobie poradzić z zastanym otoczeniem. Oto wszędzie wokół otaczała mnie stal, beton i szkło. Uszy nie rejestrowały niczego ponad jazgot aut, kakofonię dziwnych rodzajów muzyki, zdenerwowane krzyki ludzi i hałas maszyn reperujących i powiększających ten cementowy świat. Oto stanąłem pośród Isengardu, w szczytowym momencie władzy Sarumana Wielu Barw. Najgorsze jednak było to, że nie można było w Nowym Jorku doświadczyć tego za czym tęsknić powinna dusza każdego chrześcijanina: tam nie widać nieba!

I teraz trzeba powrócić do pierwotnego pytania o planowanie przestrzeni. Czy to tak ma wyglądać siedziba ludzka liberalnego świata? Po raz trzeci pozwolę sobie na własną interpretację, tym razem chodzi o zjawisko urbanizacji. Skoro już powstała ta kapitalistyczna machina, wielki kapitał wykupił lub zdławił niemogących konkurować ceną właścicieli mniejszych zakładów, nie bez pomocy państwa oczywiście („rynek zweryfikował”, ciekawe dlaczego to stwierdzenie ma na prawicy taką siłę?) a super-przedsiębiorstwa osadziły się w miastach, pojawiło się silne zapotrzebowanie na ręce do pracy. Kto mógł utrzymać się z roli, ten miał szczęście ale rzesze bezrolnych wyrobników

wiejskich, wszelkiej maści partaczy pozbawionych zajęcia ciągnęły do miasta, by najać się u tych, którzy mieli wszystkie czynniki produkcji, poza pracą. W tym momencie zauważyć trzeba epokową rolę postępu, industrializacji i rewolucji przemysłowej. Wszystko stało się szybsze, wydajniejsze, większe, mocniejsze. Moja osobista refleksja na temat postępu jest taka, że sam w sobie jest czymś wcale pożytecznym i dobrym. Przecież trudno uskarżać się na zbawienne działanie niektórych dzisiejszych lekarstw czy płuć w antymodernistycznym uniesieniu na pampersy i wracać do stosowania pranych pieluch tetrowych. Wszystko zależy od okoliczności społecznych w jakich postęp się dokonuje. Pech chciał, że dokonał się w proletariacie (kapitalizmie), jeszcze go wzmacniając.

We współczesnej metropolii amerykańskiej hobbit nie znajdzie zatem pocieszenia ani ukojenia tęsknoty za naturą. Może jedynie w Central Parku, ale tam nikt poza bezdomnymi nie mieszka. W Nowym Jorku nie widać nieba. Jeżeli zaś w końcu przebiję się ono przez opary dymu, nadal na jego firmamencie pojawiają się zakłócające. A to iglica wieżowca, a to samolot, balon czy inna motolotnia reklamowa. Słońce z trudem wdziera się w zakamarki betonowych tytanów. Zresztą po co miałyby to robić, skoro tam nic nie rośnie, ludzie zaś wolą sycić oczy światłem sztucznym, emitowanym przez ekrany ich smartfonów. Nocą gwiazd nie widać, „miasto, które nie zasypia” promieniuje własnym blaskiem neonów i LEDów. A mrowie ludzkie dumne jest z roju, który tworzy. Tylko, że pomimo masy ludzi, nie ma tam prawdziwej wspólnoty. Jest indywidualizm, ziemia nie jednocy wolnych właścicieli, którzy solidarnie żyją ze sobą, zamiast obok siebie. W Shire mały ludek rozmawia ze sobą, radzi, rozważa. Grupki o wspólnych interesach i obciążone podobnymi trudnościami dyskutują nad rozwiązaniem

problemów przestrzennych. I solidarnie się nimi zajmują. W świecie liberalnych dużych ludzi decyduje plutokracja. Nowa elita, wyhodowana na gruncie dolara, kształtuje pod siebie otoczenie, w którym przebywa. To nie jest demokracja, którą tak ochoczo niosą na lufach swych karabinów całemu światu Amerykanie, bo demokracja nie może być ustrojem. Nie da się w sposób demokratyczny rządzić państwem, to działa rzeczywiście doskonale wyłącznie w małych wspólnotach i na niewielkim terytorium. Dość już tej Ameryki, przecież można, z uwzględnieniem kwestii skali, przełożyć wspomniane zjawiska na Londyn, Paryż, Bangkok, Szanghaj, Sydney, Tokio ale i oczywiście na Warszawę, Gdańsk, Wrocław, Łódź czy Poznań. Czy poznaniak jest żywo zainteresowany planowaniem przestrzeni w jego dzielnicy? Czy władze Mokotowa w ogóle chcą pytać mieszkańców o zdanie na temat likwidacji jakiegoś skweru? Kto decyduje czy Wrocławowi potrzebna jest kolejna galeria handlowa? Jak można oprzeć się przewadze deweloperów z gdańskiego Brzeźna? Jestem przekonany, że te kwestie nie spędzają nam dziś snu z powiek, niestety. Miasta, nawet w Polsce wpadają w pułapkę samowolnej działalności deweloperów i dużych przedsiębiorstw handlowych czy produkcyjnych, które z pewnością nie dzielą hobbiego rozumienia pojęcia przestrzeni.

Otacza nas wspomniany już Isengard. Władzę przejął także wymieniony Saruman Wielu Barw. Dlaczego ten przydomek jest tak trafny? Lewica liberalna dawno już uzurpowała sobie monopol na ekologię i dbanie o środowisko naturalne (ciekawe, monopol i uzurpacja – zjawiska wstrętne dla dystrybucjonisty o monarchistycznych ciągach). Uczciwie przyznajmy, sfery to poważnie odpuszczone tak po konserwatywnej jak i prawicowej stronie, dopiero w ostatnich

kilku latach zauważyć można wzrost zainteresowania nimi. Ciekawe, że niektórzy co bardziej zacietrzewieni potrafią odnajdywać wątki lewackie we fragmentach wypowiedzi Ojca Świętego Franciszka, który budzi niekiedy kontrowersje i pytania ale nie w sprawie przedmiotowej. Co do ochrony natury jest w Kościele zgoda i ciągłość nauczania, a Franciszek po prostu przywiązał do tego tematu większą wagę. Nie byłbym sobą gdybym nie powołał się w tym miejscu na G. K. Chestertona, który był mistykiem przyrody. Jego myśl doskonale wyjaśnia, że natura jako stworzenie Boże, zasługuje na pełen szacunek i ochronę ze strony człowieka. Ten zaś, czyniąc sobie ziemię poddaną, ma rzeczywiście rozumieć, że poddaństwo to system wzajemnych powiązań, praw i obowiązków a nie jednostronny stosunek niewolniczy czy nawet rzeczowy, wykorzystywania aż do zużycia. Lewica nie pojmuje przyrody w taki sposób. Pogańsko przydaje zjawiskom naturalnym indywidualistycznie boskiego charakteru, nie rozumie ich jako dzieła Pana, związanego z człowiekiem ale od niego odrębnego. Dlatego też nie w smak lewakom wizja właściciela ziemskiego, nawet w przysłowiowej wersji „trzy akry i krowa na rodzinę”. Lewica najchętniej pozamykałaby ludzi w małych mieszkankach i kontrolowała ich życie. Z lubością wypuszczaliby wszystkie kurczęta z ferm, demolując i tak daleki od naturalnego ekosystem (zgodzę się, że bardzo często zwierzęta te żyją w skandalicznych warunkach) i rozpoczęły chów klatkowy ludzi. Czym innym jest mieszkanie o powierzchni 30 metrów kwadratowych w wielotysięcznym bloku na zamkniętym osiedlu? Nie jest przypadkiem, że wielki kapitał deweloperski jest żywo zainteresowany właśnie wizją mieszkaniową lewicy. Dla biznesu to czysty zysk i możliwość ekspansji.

Jestem przekonany, że nie takiego zagęszczania

infrastruktury miejskiej życzyłby sobie Profesor Tolkien, siadając z fajką na zielonych błoniach Oxfordu. My również, przeżywszy nawet najpiękniejszą celebrację Mszy Świętej Wszechczasów, wyszedłszy z kościoła do betonowego lasu, nie jesteśmy w stanie docenić całości Stworzenia. Być może, że z dociekań prostego człowieka o hobbickiej mentalności i zamiłowaniu do idyllicznej wsi, przebija potężna naiwność i niepoprawny idealizm. Na koniec znów powołałam się na Chestertona. W „Irlandzkich Impresjach” ten mieszczuch przecież rozplywa się nad widokiem przydomowego, miejskiego ogródka warzywnego. Dla niego to właśnie jest oznaką prawdziwej cywilizacji. Prawdopodobnie model kooperacji sąsiedzkiej, zwanej po angielsku „foodscaping”, w którym ludzie konsultują ze sobą zapotrzebowanie na płody ziemi i wytwarzają naturalną żywność w zdrowym środowisku, na własne potrzeby jest nie do zrealizowania. Tylko, że wystarczy odrobina z tych rewolucyjnych wizji by żyć w zdrowym, przyjaznym i lepszym mieście. Potrzeba nam zainteresowania przestrzenią we własnym środowisku i okolicy. Warto walczyć o niebo, w każdym tego słowa znaczeniu.

CZY MIASTO MOŻE BYĆ JESZCZE TAKIE JAK KIEDYŚ?

SEBASTIAN BACHMURA - REDAKTOR NACZELNY „MYŚLI SUWERENNEJ”, ABSOLWENT PRAWA NA UNIWERSYTECIE W BIAŁYMSTOKU, PUBLICYSTA, PUBLIKOWAŁ M.IN. NA PORTALACH KONSERWATYZM.PL, MYŚL KONSERWATYWNA, PÓŁROCZNIKU „PRO FIDE REGE ET LEGE”. OD PRZESZŁO DEKADY DZIAŁA W RÓŻNYCH ORGANIZACJACH POZARZĄDOWYCH, OD KILKU LAT ZWIĄZANY Z FUNDACJĄ INSTYTUT SUWERENNEJ. KONSERWATYSTA ZE SZCZEGÓLNĄ SYMPATIĄ DO TRADYCJONALIZMU HISZPAŃSKIEGO.

Podobno Mark Twain powiedział kiedyś, że to „radykałowie tworzą nowe idee. Gdy te się zestarzeją, przejmują je konserwatyści.” Przyglądając się dzisiejszym nurtom konserwatyzmu jestem w stanie warunkowo przyznać mu rację. Niestety tego typu postawa jest dziś powszechna nawet w tych najbardziej ortodoksyjnych doktrynalnie środowiskach konserwatywnych, choć z satysfakcją dostrzegam pewne tendencje do odchodzenia od tego na rzecz postaw integralnie konserwatywnych, czy też tradycjonalistycznych. W Hiszpanii (czy też Hiszpaniach, las Españas, jak chcą karliści postrzegając iberyjską monarchię jako unię historycznych królestw hiszpańskich) istnieje wyraźny podział na tradycjonalistów i konserwatystów, u nas, pomijając fakt, że pojęcie tradycjonalizmu jest raczej tożsame z konserwatyzmem, to istniejący podział na konserwatystów/tradycjonalistów oraz konserwatywnych liberałów wciąż wydaje się być zbyt płynny.

Pozwalam sobie na tę wstępną dygresję, ponieważ uważam ją za niezbędny punkt odniesienia do dalszych rozważań. Jeśli miałbym wskazać istotową różnicę między tymi dwoma pojęciami, to wskazałbym na ewolucyjny charakter konserwatywnego liberalizmu, który bardziej przypomina konserwatyzm anglosaski, stąd też dobrze wpisuje się on w charakterystykę dokonaną przez Marka Twaina, który zresztą

z konserwatyzmem anglosaskim miał przede wszystkim do czynienia. Konserwatyzm integralny lub tradycjonalizm powinien się trzymać pewnych trwałych fundamentów, które ugruntowują daną cywilizację i społeczeństwo na niezmiennych podstawach. Nie oznacza to oczywiście cementowania każdego rozwiązania stworzonego w przeszłości, a zwłaszcza trzymania się kurczowo tego, co było jedynie dlatego, że kiedyś było. Instytucje są przejściowe, powstają w konkretnych warunkach i dla konkretnych potrzeb, jednak zasady są trwałe i to na nich powinny być opierane stosowane w danej epoce rozwiązania.

Niestety dziś ten pogląd nie jest w cenie, gdyż ciągły i nieuchronny postęp traktowany przez progresistów niczym dogmat, ma w zwyczaju równać z ziemią nie tylko instytucje, ale i zasady, które za nimi stoją. Fakt, że społeczeństwo stanowe znane nam ze średniowiecza nie znajduje dziś racji bytu nie oznacza, że musimy odrzucać zasady, które je stworzyły, co więcej, gdyby przyjrzeć się niszczyielskim działaniom rewolucji francuskiej widać, że jej działania, podyktowane rewolucyjnym fanatyzmem, przyniosły wiele złego pod hasłami zmian na lepsze. Dlaczego o tym mówię w kontekście zagadnień, które zamierzam tu poruszyć? Uważam, że wiele z postaw, które niejednokrotnie prezentowane są przez deklarujących się jako konserwatyści, wynikają w dużej mierze właśnie z tego. Przejście przez konserwatystów elementów

doktryny liberalizmu, zwłaszcza w aspektach wolności osobistej oraz wolności gospodarczej sprawiło, że zatraciliśmy pojmowanie społecznej natury człowieka, zaś na gruncie gospodarczym obrodziło to w przyjęcie jako swojego pojmowania prawa własności jako absolutnie nienaruszalnego, co nie jest w pełni zgodne z jego historycznym pojmowaniem w obrębie cywilizacji łańskiejskiej. Przez to więc nader często idee zmierzające do estetycznego uporządkowania przestrzeni miejskiej spotykają się na konserwatywnej prawicy z pewnym oporem, co prowadzi nas już prosto do tematu podjętych w tym tekście rozważań.

(Kontr)rewolucja przemysłowa?

Jak to się stało, że dym warsztatów tolkienowskiego Isengardu stał się dziś w oczach wielu konserwatystów godny obrony, zaś sielska zielen Shire'u postrzegana jest jako modelowy przykład lewicowego aktywizmu? Przecież XIX-wieczna rewolucja przemysłowa stymulowana była przez idee gospodarcze liberałów i choć przyniosła wiele technologicznych udogodnień, to jednak spowodowała na ówczesne społeczeństwa także wiele cierpienia, a przede wszystkim doprowadziła do definitywnego rozbicia tradycyjnego społeczeństwa, które w wyniku migracji za chlebem zmieniło się w pozbawioną tożsamości masę robotniczą, stanowiącą podatny grunt dla ideologii marksistowskiej. Ta zaś, biorąc obronę robotników na sztandary, zafundowała im w wieku XX planową gospodarkę industrialną. Dziś natomiast prawica staje w opozycji wobec proekologicznych postulatów lewicy, mimowolnie stając po stronie industrializmu, gdy w praktyce powinna raczej szukać skutecznych sposobów na odwrócenie zniszczeń, które industrializm dokonał zarówno w społeczeństwie jak i w przyrodzie na

przeźrzeni ostatnich dwóch wieków. Oczywiście nie oznacza to poparcia postulatów lewicowych aktywistów, które niejednokrotnie są nie tylko utopijne, czy wręcz podszyte prozwierzęcym lub proekologicznym fanatyzmem, ale po prostu nie uwzględniają kompletnie człowieka, traktując go jak szkodnika, któremu życie należy wręcz utrudnić. Nie należy więc alergicznie reagować na każdy postulat ekologiczny, lecz rozważać to z perspektywy konserwatywnej, mając na uwadze, że powinien on uwzględniać również dobro człowieka, a warto pamiętać, że dobro człowieka to nie tylko jego wygoda, ale także zdrowie. A w takim układzie jednak zielen wydaje się górować nad kominami fabrycznymi, choć wzrok może podpowiadać, że jest zupełnie odwrotnie. Jak więc wyważyć te dwie kwestie? Teoretycznie wystarczyłby zdrowy rozsądek, praktyka pokazuje, że niejednokrotnie ciężko by go szukać. W mojej ocenie należy przede wszystkim dążyć do rozwoju technologii bardziej przyjaznych środowisku, takich jak odnawialne źródła energii, jednak bez radykalnego zrywania z dotychczasowymi źródłami energii, lecz stopniowym zastępowaniem, z uwzględnieniem faktu, że nowe technologie muszą być także ekonomicznie opłacalne. Tak samo w przypadku zieleni miejskiej, nie możemy chronić za wszelką cenę każdego drzewa, jednak warto pamiętać chociażby o tym, żeby wycinka drzew w jednym miejscu skutkowałą nasadzeniami w innym.

W betonowej dżungli

W tym miejscu jednak przechodzimy do innej kwestii, którą chciałbym poruszyć, a która jest bolączką współczesnych polskich miast. Co więcej, przynajmniej na znanym mi, białostockim gruncie, słychać wiele narzeków,

a i w innych miastach wydaje się, że tendencje są podobne. Chodzi tu o wszechobecne zabetonowywanie wszelkich skrawków zieleni dostępnych w miastach. O ile parki raczej zostawiane są w spokoju, bo trudno sobie wyobrazić dalsze nazywanie parkiem miejsca, gdzie wycięto wszystkie drzewa i wylano tam beton, to największą ofiarą tego procederu padają rynki miejsce i wszelkie centralne place. Władze lokalne, w myśl hasła panem et circenses, starają się zapewnić rozmaitego rodzaju rozrywki wpisujące się w potrzeby dzisiejszego społeczeństwa, a nie ma dziś szanującego się miasta, które przynajmniej raz w roku nie rozstawi sceny na miejskim rynku i nie zorganizuje koncertu. Dlatego plac miejski musi być pustą przestrzenią, nie ma tam miejsca na zieleń, bo na placu nie zmieszczą się uczestnicy imprezy, zaś po bokach nie będzie miejsca na ogródki piwne. W efekcie mamy wybetonowaną lub wybrukowaną pustynię, na której możemy się smażyć latem, podczas upałów. W mojej ocenie nie zachęca to do korzystania z tej przestrzeni, a raczej do chowania się czym prędzej w pobliskich lokalach - być może o to właśnie chodzi. Warto przy tym wspomnieć, że eksperci wskazują na fakt, że taka wybetonowana przestrzeń pozbawiona zieleni sprawia, że podnosi się temperatura otoczenia, co jest szczególnie uciążliwe latem, a mogłoby być łatwo rozwiązane, gdybyśmy zdecydowali się przywrócić odrobinę zieleni w centrach miast. Jednak nie tylko brak drzew jest problemem. Coraz głośniejsze jest zjawisko, które internet przezwał mianem "patodeveloperki". Ma ono dwójaki odcień. Po pierwsze przejawia się w maksymalizacji zysku deweloperów (a później także właścicieli kupujących mieszkania z przeznaczeniem na wynajem) oraz minimalizacji zaspokojenia potrzeb mieszkaniowych osób, którym przyjdzie tam

zamieszkać. W wymiarze "zewnętrznym" przejawia się to we wciskaniu kolejnego nowego bloku w każdy wolny kąt - już nie powstają jedynie nowe osiedla, ale wręcz każdy skrawek wolnej ziemi w mieście zamieniany jest w kolejny budynek o wątpliwej estetyce. Co więcej, proceder ten jest nad wyraz agresywny, co objawia się w niezbadanym do dziś zjawisku samozapłonu różnych starych budynków, których wyburzyć nie można, ale tak się szczęśliwie (dla dewelopera) składa, że akurat w idealnym momencie zdarzyło im się doszczętnie spłonąć i nie pozostaje już nic poza rozbiórka. Oczywiście, nie wiadomo jak do tego doszło, wiadomo jednak, kto na tym korzysta. Jeśli nie ma dowodów, nie ma też winnych, ani nawet oskarżonych, choć ciężko się powstrzymać przed przywołaniem rzymskiej paremii, która głosi, że ten uczynił, czyja korzyść (is fecit, cui prodest). Niemniej, nie wyrokujemy, być może rzeczywiście mamy do czynienia z mnóstwem nieszczęśliwych zbiegów okoliczności w całym kraju.

Estetyka, o której zapomnieliśmy

Mieszkając w mieście od zaledwie kilku lat być może mógłbym zostać posądzony o urbanistyczną fobię, zwłaszcza, że będąc polskim konserwatystą powinienem być niejako predestynowany do przeciwstawiania, jako lepszego, życia na prowincji wobec życia w „chowie klatkowym” na betonowym osiedlu. Jednak trzeba zaznaczyć, że to dopiero wiek XX estetycznie oszpecił miasta, podczas gdy wcześniejsze stulecie zdawało się dążyć do ich upiększenia. Owszem, ulegamy niejednokrotnie pewnemu złudzeniu, gdy wyobrażamy sobie szereg pięknych kamienic ciągnący się wzdłuż wybrukowanej ulicy, przy której rosną zieleńce się na tym tle drzewa. Historyczna rzeczywistość jednak nieco różni się z tym

obrazem – ogromne dzielnice biedoty w takiej chociażby Warszawie to obraz znany jeszcze z międzywojnia, lecz dziś jakby uleciał nam ze świadomości. Wiele miejskich uliczek to wątpliwej konstrukcji domy, a niejednokrotnie zwyczajne slumsy, tonące w błocie pełniącym obowiązki ulicy. Oczywiście nie popadajmy w skrajności. Chodzi przede wszystkim o to, że nasi przodkowie kształtowali swoje otoczenie tak, by cieszyło oczy. Dziś natomiast postawiliśmy na postmodernistyczną architekturę o wątpliwej estetyce, zachwycając się domniemanym pięknem wykoślawionych budowli czy też przeszklonego prostopadłościanu.

Niejednokrotnie dziś wielu ludzi przejawia pewną nostalgię za przeszłością, słusznie oburzając się na działania deweloperów, czy też po prostu bezradnie załamując ręce nad zabytkowymi kamienicami w starszych częściach miast, które sukcesywnie niszczej, przez nikogo nie niepokojone. Czy jednak rzeczywiście jest to nostalgia za przeszłością? W mojej ocenie nie do końca. Skłaniałbym się raczej ku tezie, że jest to tęsknota za pięknem w naszym otoczeniu. Zwracamy szczególną uwagę na zabytkowe kamienice, bo dziś już się takich (prawie) nie buduje. Bloki, w których mieszkamy, biurowce, w których pracujemy, sklepy, w których robimy zakupy – to wszystko zbudowane jest według prostych schematów, próżno tam szukać piękna, które by nas zachwycało. A przecież te zabytkowe kamienice też niejednokrotnie nie stanowią jakichś wyjątkowo złożonych dzieł architektonicznych, a jednak nawet te kilka ozdóbek, które odróżniają je od betonowego klocka, potrafi zainteresować.

Jest też jeszcze jedna kwestia, która szpeci nasze miasta. Zalew wszelkiej maści reklam, billboardów etc., jaki nastąpił po roku 1989 co prawda na przestrzeni tych trzech dekad

znacznie zelżał, jednak wciąż nie sposób zauważyć, jak wielka część naszej przestrzeni jest nimi wypełniona. Reklama oczywiście musi być dostrzegalna, więc musi się wyróżniać. W ten sposób dostajemy mozaikę różnokolorowych tablic, od których nie można się opędzić inaczej, jak zamykając oczy. Co prawda, gdyby się ich (reklam, nie oczu) teraz pozbyć, to obawiam się, że alternatywą byłoby oglądanie w pełnej krasie wytworów współczesnej myśli architektonicznej, na które dopiero co skończyłem utyskiwać. Jednak sądzę, że każdy kto ma choć minimalne wyczucie estetyki powinien dojść do wniosku, że reklamy szpecą nasze otoczenie i należałoby coś z tym zrobić. A przecież reklama istnieje od wieków i nie zawsze musi być brzydka. Jak zresztą i całe nasze miejskie otoczenie.

Miasto też może być piękne!

Wspomniane już przeze mnie "święte" prawo własności, wynoszone przez liberałów gospodarczych do rangi dogmatu zdaje się sugerować, że pod żadnym pozorem nie wolno ingerować w czyjąś własność, nawet jeśli ma ona wpływ na otoczenie. Choćby wizualny. Historia pokazuje jednak, że można, zwłaszcza tam, gdzie występuje zwarta zabudowa (wszakże trudno oczekiwać regulacji odnośnie budowy dworów szlacheckich na głębokiej prowincji), tam też pojawiają się regulacje odnośnie co i jak można budować. Warto też odwołać się w tym miejscu do katolickiej nauki społecznej i wskazywanych przez nią społecznych aspektów własności – w tej optyce własność nie tylko nie podlega prawu do jej nadużywania (ius abutendi), lecz zobowiązuje, co najmniej moralnie, do takiego z niej korzystania, by przysługiwała się również społeczeństwu. Regulacje w urbanistyce obecne są już od starożytności i przewijają się w różnych

wielkich cywilizacjach. Dziś, wydaje się, kwestia ta została zarzucona - niesłusznie. Uważam, że rozwój miast powinien być planowany, poczynając od tak podstawowych spraw jak to, by między domami jednorodinnymi za 20 lat nie wyrosły bloki, kończąc na tym, by przestrzeń handlowa nie

była zarzucona reklamową pstrokacizną. Cieszy mnie, że w tej ostatniej kwestii coraz częściej przedsiębiorcy wydają się liczyć z estetyką, dzięki czemu nie straszą nas już tak wszechobecne jak niegdyś reklamy stojące, wiszące i świecące.



Tego, że można dziś budować pięknie i w nawiązaniu do historycznej architektury miejskiej, dowodzi ten oto budynek z rosyjskiego Petersburga. (źródło: <https://www.facebook.com/ArchitecturalRevivalMMXII/photos/a.824994210905309/2814929445245099/>)

Sądzę jednak, że miasta powinny dbać o to, żeby nowa architektura wolna była od postmodernistycznej szpetoty, dlatego opracowując plany urbanistyczne powinni wskazywać na charakterystykę zabudowy, tak by odpowiadała ona również wymogom

estetycznym. Oczywiście, nie rozwiąże to problemu już istniejących budynków, lecz pozwoli zapobiec dalszemu oszpecaniu przestrzeni miejskiej. A być może w przyszłości pozwoli zastąpić lub naprawić te już istniejące budynki.



Reklama też może być elementem dekoracji, a nie krzykliwym wyróżnikiem (źródło: https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Saracens_Head_pub_sign.jpg)

Jeśli chodzi o kwestię reklam, mamy przecież precedens – w zawodach prawniczych istnieją ograniczenia co do możliwości stosowania reklam. Nic nie stoi na przeszkodzie, by podobne rozwiązania stosować szerzej. Owszem, przedsiębiorca musi się reklamować, jednakże reklama nie może stać się niekończącym się wyścigiem zbrojeń, a z tym mamy niestety do czynienia. Zwłaszcza w dobie internetu i mediów społecznościowych, gdy główne pole tych zmagających wojennych zmienia się, warto wziąć pod uwagę estetykę naszego otoczenia i ograniczać wybujałą fantazję marketingową.

Wyobraźmy więc sobie co moglibyśmy uzyskać przez wprowadzenie takich zmian. Wyobraźmy sobie miasto, w którym nie tylko zabytki, ale i nowe budynki zachwycają swoją estetyką - choćby i dość minimalistyczną, ale prostą - nie prostacką. Zamiast wszechogarniającego betonu

i asfaltu drzewa dodające kolorytu ulicom, a zamiast powystawianych wszędzie reklam, o które potykamy się idąc, nieco bardziej dyskretne i zaprojektowane z poczuciem estetyki szyldy lokalnych sklepów i usługodawców. Być może będzie to coś na kształt wykreowanego przez Karola księcia Walii miasteczka Poundbury, które w znacznej mierze budowane jest według podobnych idei. Mnie osobiście ta wizja bardzo przekonuje. Warto tu przypomnieć słowa rzymskiego architekta, Witruwiusza, który twierdził, że "architektura polega na zachowaniu trzech zasad: trwałości, użyteczności i piękna". Osobiście odnoszę wrażenie, że dziś ograniczyliśmy się do jednej tylko zasady - użyteczności. Uważam, że warto by było jednak wrócić do tego antycznego wzorca i budować to, co nie tylko jest użyteczne, ale również przetrwa wieki i przez wieki będzie cieszyło swoim widokiem kolejne pokolenia.

ARCHITEKTURA, MONUMENTALIZM, TOTALITARYZM

TOMASZ GOŹDZIK - STUDENT POLITOLOGII NA UNIWERSYTECIE WROCŁAWSKIM. PUBLICYSTA, CZŁONEK REDAKCJI PORTALU MYŚL KONSERWATYWNA. PROPAGATOR TRADYCJONALISTYCZNEGO MONARCHIZMU.

Wstęp

Nie sposób ustalić kiedy ludzkość zaczęła wykorzystywać budowle do celów prestiżowych i wznosić konstrukcje, które swoim zastosowaniem wykraczały poza ochronę przed chłodem i niebezpieczeństwami. Z pewnością były to czasy bardzo odległe, skoro już około 10 tysięcy lat przed naszą erą wzniesiono zaawansowany technicznie kompleks Gobekli Tepe, którego ruiny możemy dziś podziwiać w południowo-wschodniej Turcji. Kunszt i monumentalizm prezentował liczne obiekty świata starożytnego i choć większość spośród nich nie dotrwała do naszej epoki, badania archeologiczne i dawne opisy pozwalają na ich zwizualizowanie. Przykład stanowić może słynna latarnia morska na wyspie Faros, zaliczana do Siedmiu Cudów Świata Starożytnego. Prawdopodobnie był to największy obiekt wzniesiony w starożytności, wysoki na co najmniej 115 metrów, choć inne szacunki skłaniają się ku 150 metrom, za sprawą czego latarnia byłaby wyższa od piramidy Cheopsa. Już wtedy znaczenie architektury było przez władców doskonale rozumiane – monumentalne konstrukcje dalece wykraczały poza pojmowanie zwykłych śmiertelników, przydając elitom mityczną otoczkę i nadając im rangę półbogów.

Po epoce starożytności nastały wieki średnie, epoka katedr, które swą doskonałością obalają mit „ciemnego średniowiecza”. Stanowiły one być może największą rewolucję w dziejach ludzkości, wyznaczając na wieki kierunek podążania całej cywilizacji europejskiej. W XII

wieku narodziła się architektura gotycka, której to pogar

dliwe wówczas miano nadano w odniesieniu do Gotów, którzy złupili Rzym. Wzorzec stanowiła paryska katedra Saint-Denis, która dała impuls do „katedralnego wyścigu”, w którym państwa, miasta i inne podmioty rywalizowały ze sobą, tworząc coraz większe i wspanialsze obiekty. Wznoszenie konstrukcji o rosnącym poziomie skomplikowania motywowało do wynajdowania coraz to nowych rozwiązań technicznych (np. dźwigu). Nieocenione było także znaczenie religijne budowli nowego typu. Wcześniej w architekturze sakralnej dominowały ciasne i ciemne wnętrza, w których ludzie toczyli się na niewielkiej przestrzeni. Katedra, za sprawą ogromnych często witraży, umożliwiła wpuszczenie do świątyń światła, które podkreślało boski majestat i sprzyjało religijnym uniesieniom. Dziś możemy jedynie domyślać się jakie mistyczne doznania generowały msze w rozświetlonych wnętrzach. Kamienne konstrukcje nowego typu stanowiły dowód boskiej potęgi ale także znaczenia lokalnych przedstawicieli duchowieństwa, którzy niejednokrotnie decydowali się na przedsięwzięcia iście szalone jak rozpoczęcie budowy katedry w angielskim Yorku, która finalnie trwała 252 lata, czy paryskiej Notre Dame, wznoszonej przez 180 lat.

Podczas rewolucji francuskiej, jak dowiadujemy się z pracy zatytułowanej „Wandalizm

rewolucji” autorstwa Francois Souchala, rewolucjoniści wojujący z sojuszem tronu i ołtarza zadali sobie ogromny trud niszcząc, bądź dewastując monumentalne obiekty sakralne i świeckie. Doskonale zdawali sobie sprawę z ich znaczenia bowiem świątynie, zamki i pałace były osadzone na gruncie chrześcijańskim, a ich symboliczna siła była znacząca. Nie bez znaczenia pozostawały także gromadzone przez wieki bogactwa. Autor opisuje martyrologium katedr, które w sposób ustawiczny pozbawiane były rzeźb, dekoracji i witraży, stanowiących niejednokrotnie wybitne osiągnięcia artystyczne. Architektoniczna zagłada, wymierzona podczas rewolucji francuskiej we wszelakie obiekty religijne oraz zamki i pałace arystokratyczne, stanowi przykład pierwszej w historii, zmasowanej operacji ideologicznej wymierzonej w architekturę, która niesie w sobie symbol władzy, potęgi, majestatu. Od czasów najdawniejszych władcy wznosili swoje siedziby w taki sposób, by wzbudzały podziw poddanych i wrogów. Oczywisty przykład stanowi tu Ludwik XIV, który zapragnął uczynić mały pałac myśliwski w Wersalu rezydencją godną „króla słońce” i nakazał przebudowę, która zaowocowała jednym z najważniejszych gmachów w historii architektury – pałacem, który szybko stał się symbolem francuskiego absolutyzmu.

Totalitaryzm a architektura

Stworzone we Włoszech pojęcie totalitaryzmu w znaczeniu ogólnym, jak przekonuje Jan Baszkiewicz we „Władzy”, cechuje monopartyjność, system wodzowski, monopoliczna doktryna, kontrola kanałów komunikacji społecznej, szczelny nadzór nad publicznym i prywatnym życiem obywateli oraz centralistyczna, biurokratyczna organizacja

państwa. Norman Davies w rozprawie „Europa” wymienia także pseudonaukę, dążenie do realizacji utopijnych celów, militarizm, nihilizm moralny ale także propagandę, cenzurę prewencyjną oraz monopol w dziedzinie sztuki wraz z estetyzacją władzy. Na potrzeby niniejszego wywodu szczególne znaczenie będą miały dwa ostatnie czynniki, odnoszące się także do architektury. Choć pojęcie totalitaryzmu w różnym stopniu odnieść można do większej ilości krajów, ograniczymy się do trzech reprezentatywnych przykładów, mieszczących się zwyczajowo w pojęciu „architektury totalitarnej”: włoskiego faszystowskiego komunizmu oraz niemieckiego nazizmu. Poszczególne państwa w sposób różny zaadaptowały totalistyczne rozwiązania architektoniczne, choć możliwe jest wykazanie cech wspólnych, które znajdują zastosowania we wszystkich trzech przypadkach.

Przede wszystkim w krajach totalitarnych głównym znaczeniem architektury było podkreślenie ideologicznej siły systemu. Nowa architektura w zamierzeniu miała współgrać z reżimem i podkreślać siłę wodza na podobnej zasadzie jak w przypadku Ludwika XIV i Wersalu. Wbrew pozorom, nie był to całkowicie nowy styl architektoniczny – wzorce czerpano bowiem z klasycyzmu, który z kolei czerpał z wzorcowych rozwiązań starożytnej Grecji i Rzymu. Totalizujące projekty wzorowano na antycznych wzorcach, dążąc do harmonijnej kompozycji, prostej formy, symetrii i zdobniczej oszczędności. Rzecz jasna, połączenie subtelnych wzorców z monumentalistycznymi potrzebami niejednokrotnie owocowało kontrowersyjnymi rezultatami. By zrozumieć istotę architektury totalitarnej musimy pamiętać, że na ogół nie stanowiła ona sztuki samej w sobie, nie dążyła do piękna i nie miała za sobą nieś przekaz historycznego. Stanowiła narzędzie

wykorzystywane w propagandowej machinie, a narzędzia w swej istocie nie mają kunsztownej formy. Niewątpliwie jednak błędnym przekonaniem jest całkowite odarcie wytworów artystycznych (także architektonicznych) doby totalitarnej z walorów estetycznych. Pomimo narzucanych ograniczeń architektki niejednokrotnie byli w stanie wykorzystać w swoich projektach elementy wpisujące się w europejskie dziedzictwo kulturowe.

ZSRR

W „Roku 1984” autorstwa George’a Orwella, angielskiego pisarza występującego przeciwko totalitaryzmowi, znajdziemy opis Ministerstwa Prawdy, którego gmach stanowił „ogromną, piramidalną strukturę, która taras za tarasem wznosiła się na trzysta metrów w powietrze”. Nim jednak przepowiednia Orwella się sprawdziła, na początku XX wieku, kiedy komunizm w ZSRR dopiero raczkował, dominującym kierunkiem artystycznym w tym kraju była awangarda. Istniało przekonanie, że nowe, komunistyczne ideały można przekazać wyłącznie za pomocą nowych środków wyrazu. Młodzi artyści, ciesząc się rosnącym zainteresowaniem w krajach europejskich wierzyli, że zdystansowanie od kręgów burżuazyjnych umożliwi im godną egzystencję w warunkach nowego ustroju. Nie przewidzieli jednak, że kręgi partyjne stanowiły w znacznej części jednostki stojące na niskim poziomie intelektualnym, a przez to zamknięte na przekaz awangardowy, abstrakcyjny, wymagający pogłębionej refleksji. Stan ten utrzymał się krótko, bowiem już w 1934 r., decyzją Józefa Stalina wprowadzono tzw. realizm socjalistyczny, zwany powszechnie socrealizmem, który stopniowo adaptowano w krajach radzieckiej strefy wpływów. Socrealizmowi nadano miano „podstawowej

i jedynej metody twórczości artystycznej” a jego efekty cechowała pełna zgodność z przekazem ideologicznym i propagandowym. Nowe warunki twórcze, opierane na ideach marksistowskich i leninowskich, czerpiące także z pracy Stalina „O polityce partii w dziedzinie literatury pięknej” wprowadzali teoretycy socrealizmu, którzy jak się wkrótce okazało, stworzyli styl pełen wewnętrznych sprzeczności i niejasności.

Dla radzieckiej architektury typowe są monumentalne, symetryczne konstrukcje, które przytłaczają swą skalą. W pobliżu gmachów sytuowano ogromne place, stanowiące miejsce wieców i spotkań. Budowle przytłaczające swą formą w praktyce cechowała niewielka funkcjonalność i surowość, a materiały do budowy zużywano niegospodarnie, nie licząc się z kosztami, skupiając się na efekcie przytłoczenia. Przykład architektury socrealistycznej w Polsce stanowi dawny Pałac Stalina, noszący obecnie miano Pałacu Kultury i Nauki, który regularnie powraca w debacie publicznej. Zwolennicy ewentualnej rozbiórki uważają, że obiekt stanowi sowiecki relik, zaburzający tkankę miasta, a w jego miejsce proponują utworzenie „prawdziwego centrum” Warszawy. W 2017 r., przy okazji hucznie obchodzonego 100-lecia polskiej niepodległości zapytano wiceszefa MON, Bartosza Kownackiego, czy armia podołałaby wyzwaniu wysadzenia obiektu, na co Kownacki odpowiedział, że nie ma co do tego wątpliwości, dodając, że byłoby to „fajnym prezentem na 100-lecie niepodległości”. Warto dodać, że architektura socrealistyczna w Polsce, zarówno w formie jak i w treści, została zarzucona po śmierci Józefa Stalina, choć z perspektywy czasu jej dokonania oceniane są stosunkowo pozytywnie na tle architektonicznego dorobku kolejnych dziesięcioleci.

Nazistowskie Niemcy

Odmienne niż w przypadku ZSRR, architektura nazistowska w Niemczech rozwijała się w krótkim okresie między 1933 a 1945 rokiem. Nadwornym architektem Adolfa Hitlera był zbrodniarz wojenny, Albert Speer, wywodzący się z kręgu tradycjonalistów o przekonaniach antymodernistycznych, projektujących w konwencji uproszczonego klasycyzmu, bądź neoklasycyzmu. Uznanie Fuhrera zyskał za sprawą swoich zapatrywań architektonicznych, w których budowle powinny być monumentalne i pełnić przede wszystkim funkcje propagandowo-reprezentacyjne, a ich wyrazista, obrazowa forma podkreślać miała stabilność i trwałość, wpisującą się w mit tysiącletniej rzeszy. Preferowany przez Speera styl czerpał inspirację z architektury prowincjonalnej, zwłaszcza wysokogórskiej (alpejskiej), był ujednolicony, a także utylitarny. Największym projektem, w jakim partycypował architekt Hitlera był plan Germanii (in. Welthauptstadt Germania – stolica świata Germania) – przebudowa Berlina zgodnie z wytycznymi nazistowskimi. Niektóre plany zrealizowano w latach 1937-1943, jednak stanowiły one jedynie ułamek pierwotnych zamierzeń. Nim III Rzesza poniosła klęskę, budowniczowie zdążyli wyburzyć wiele obiektów historycznych celem utworzenia przestrzeni dla nowych konstrukcji. Zwieńczenie przebudowy stanowić miała Grosse Halle, naszkicowana przez Hitlera hala, która miała pomieścić nawet 180 tysięcy osób. Jeśli wierzyć wspomnieniom Speera (który w wielu kwestiach kłamał, budując własny mit „dobrego socjalisty”), Hitler wpadł w gniew gdy dowiedział się, że w ZSRR powstaje Pałac Sowietów, który swym ogromem miał znacznie przewyższać projekt niemieckiego architekta. Sądzi się, że informacja o wspomnianej budowie, która miała wznosić się na niemal 500

metrów, przyczyniła się znacznie do decyzji o otwarciu frontu na wschodzie. Gdy Niemcy zbliżali się do Moskwy, fuhrer miał powiedzieć: „Teraz to będzie koniec ich budowy raz na zawsze”.

Hitler pragnął, by zmodernizowana stolica jego państwa przywołała na myśl starożytny Egipt, Babilonię i Rzym. Spośród ukończonych projektów Speera wymienić można Stadion Olimpijski, przygotowany na Olimpiadę w 1936 r., który zgodnie z zamierzeniem przyczynił się do podniesienia międzynarodowego prestiżu nazistowskich władz, a także gmach Nowej Kancelarii Rzeszy, stanowiący oficjalną siedzibę Fuhrera w Berlinie. O znaczeniu architektury w reżimie nazistowskim świadczy potęga organizacji Todt, stworzonej głównie na potrzeby budowy obiektów wojskowych. Należały do niej zarówno firmy państwowe jak i przedsiębiorstwa państwowe, a po śmierci założyciela w 1942 r. kierownictwo objął Albert Speer. Organizacja odpowiadała między innymi za wzniesienie kwatery Hitlera, a także kompleksu eksperymentalnego na potrzeby testów rakiet V1 i V2. Szacuje się, że pracowało dla niej około 340 tysięcy osób, a także ponad milion jeńców wojennych i więźniów. Kiedy przegrana wojna przerwała, nadzorowane przez Todt, prace nad kompleksem Riese w Górach Sowich, ogromną ilość pozostałych materiałów budowlanych przeznaczono na potrzeby o d b u d o w y W a r s z a w y . J e d n y m z najważniejszych świadectw znaczenia architektury w totalitarnej machinie Hitlera są, wydane w 1969 r., pamiątki Speera, z których dowiadujemy się, że monumentalne budowle były niemal obsesją wodza III Rzeszy. Zbrodniarz postrzegał gmachy jako niezwykle skuteczną broń służącą olśniewaniu tłumów i ich zastraszaniu, symbol potęgi i dominacji. Ogromne budowle miały ponadto stanowić odpowiedź na utożsamiane z kapitalizmem

drapacze chmur. Pierwsze szkice Hitlera powstawały w latach 20.; wielokrotnie miał on narzekać, że nie został architektem, a w „Mein Kampf” ubolewał nad niewystarczającym monumentalizmem budowli istniejących w Rzeszy. Gdy poznał możliwości Speera, od razu uczynił go jedną z najbardziej zaufanych osób i wspólnie oddawali się rozważaniom nad sztuką generowania władzy poprzez budowle – pragnęli stworzenia przestrzeni, która manipuluje jej użytkownikami i wywiera na nich nacisk, przytłacza i wyrabia przeświadczenie o niezniszczalności Rzeszy.

Faszystowskie Włochy

Adolf Hitler nie był odosobniony w słabości do architektury i w pojmowaniu jej znaczenia. Także Benito Mussolini przejawiał skłonności w tym kierunku, wyrażając przekonanie, że architektura jest „największą ze wszystkich sztuk” (wywiad udzielony w 1932 r., cytowany przez E. Ludwiga). Duce, podobnie jak wódz III Rzeszy, żywo interesował się projektami urbanistycznymi i przedsięwzięciami budowlanymi na terenie Włoch. W swej siedzibie często podejmował architektów oraz projektantów, którym powierzał ważne przedsięwzięcia, dzieląc się przy okazji własnymi przemyśleniami i nakładając poprawki. Mussolini także zdawał sobie sprawę z siły architektury jako budulca wielkości i autorytetu władzy. Paolo Nicoloso, jedna z czołowych postaci systemu faszystowskiego, zauważył, że wódz „komunikował się z masami poprzez architekturę”. Inspirację dla niego stanowili przede wszystkim dwaj autorzy. Od Machiavellego, którego bardzo cenił, zapożyczył przekonanie o tym, że Włosi mają niewielką zdolność do heroizmu, poświęcenia i dyscypliny. Jego ambicją było „nawrócenie” zunifikowanego narodu oraz jego ponowne ukształtowanie.

Tu z pomocą przyszła mu lektura słynnej „Psychologii tłumu” Le Bona, z której Duce wyciągnął wniosek, że na tłum skutecznie można oddziaływać wyłącznie poprzez obrazy i obrazowe przedstawienia. Budowle stanowiły odtąd „natychmiastowy środek edukacji”, niosąc ideowy przekaz. Gmachy publiczne miały stać się „pałacami Państwa”, których forma podkreśla siłę państwa i systemu władzy. Podobnie jak w ZSRR, także we Włoszech zadbane o elementy dodatkowe w postaci plakatów, dekoracji czy pomników niosących w sobie przekaz perswazyjny. Każdy element miejskiej przestrzeni miał „przemawiać” do mas, tworzyć iluzję spójności i kompletności. Mussolini lubował się w skomplikowanych spektaklach, których scenę stanowiło miasto i jego ulice. Budował wokół siebie mit, który oddziaływał na obywateli poprzez jego wszędobylski wizerunek, umieszczany na plakatach, fasadach budynków czy świetlnych iluminacjach. Jeszcze w latach 20. rozpoczęto budowę „nowego państwa”, modyfikując przestrzeń miejską i wznosząc nowe, „faszystowskie” budowle oraz place, a także liczne obiekty zgromadzeń przeznaczone na organizację paramilitarnych, quasireligijnych wieców. W znacznym stopniu poddano modyfikacji zabudowę Mediolanu i Rzymu, a dla podkreślenia propagandowego wydźwięku wznoszono nowe, wzorcowe, sterylne miasta. Nowe ośrodki miejskie sytuowano na obszarach, na których podejmowano projekty rolnicze na znaczą skalę, a nieodłącznym elementem zabudowy była siedziba partii faszystowskiej z balkonem na potrzebny przemów, a także spory plac wiecowy. Plany miast opracowywano w oparciu o plany obozów rzymskich. Projekty realizowano w taki sposób by wyeksponować najważniejsze budowle. Na ogół styl był modernistyczny, choć nigdy nie został on podniesiony do rangi stylu państwowego,

a w kraju funkcjonowały konkurencyjne nurty (np. tradycjonalistyczny). Mussolini lawirował między tradycją i nowoczesnością w ramach strategii przedstawiania państwa jako syntezy tych dwu podejść, a przez to nie wskazywał jedynej słusznej drogi. Architektonicznym „oczkiem w głowie” wodza był modernistyczny Pałac Kultury Włoskiej, znany także jako Kwadratowe Koloseum, wzniesiony z myślą o Wystawie Światowej w 1942 roku. Obiekt w swej formie łączy kubiczną bryłę z motywami antycznymi, w postaci okalających budynek figur. Na uwagę zasługują także pocztory oraz dworce kolejowe, które w zacofanych Włoszech powstawały w ramach modernizacji państwa, stanowiąc niejako wizytówkę faszystowskiego rozwoju.

Co ciekawe, zdaniem części architektów, system włoskiego faszizmu był jedynym spośród systemów totalitarnych, w którym sztuka (a zwłaszcza architektura) rozwijała się. Przed wybuchem II wojny światowej Rzym zwiedzał Jerzy Waldorff, który wydał później książkę „Sztuka pod dyktandem”, walczącą z niekorzystnym wizerunkiem faszystów. Autor przekonywał, że Włochy Mussoliniego stanowiły wymarzony kierunek ówczesnych architektów. Klasycyzm wymieszany z modernizmem dobrze przyjął się w międzywojennej Polsce, przez co wykazać można pewne architektoniczne zbieżności.

Zakończenie

Po stuleciach monumentalnych konstrukcji wkroczyliśmy w epokę architektonicznej stagnacji. Jeżeli we współczesnych budowlach mamy doszukiwać się podłoża ideologicznego to będzie to najpewniej „ideologia postępu”. Tradycyjne budownictwo jest w odwrocie, a jego miejsce zajęły konstrukcje modernistyczne i high-tech, często bardzo

abstrakcyjne w swej formie i zaburzające otaczającą je przestrzeń. Patrząc wstecz możemy dojść do smutnej konkluzji, że architektura doby totalitaryzmów (zwłaszcza we Włoszech) stanowiła ostatni jak dotąd uporządkowany styl, mieszczący się w zakresie tradycyjnie pojmowanej estetyki. Co ciekawe, większość współczesnych rządów rezyduje w pałacach i obiektach historycznych, stanowiących pamiątkę po minionych epokach. Dzisiejsi, przeważnie demokratycznie wybrani „władcy” są jednak zbyt słabi i wybierani na zbyt krótki okres by uświetniać go olśniewającymi obiektami, jak niegdyś Ludwik XIV.

WYCINKA ZIELENI MIEJSKIEJ JAKO SPOSÓB NA ŻYCIE

REMIGIUSZ WŁAST-MATUSZAK - URODZONY W POZNANIU 1948. 1967-1970 – WYDZIAŁ FILOZOFII – NAUK SPOŁECZNYCH/INP – UW. CZYNNY UDZIAŁ W WYDARZENIACH MARCOWYCH '68. DEBIUT POETYCKI W ODRZE – 1982. W LATACH 1988-1990 WSPÓŁPRACA Z RES PUBLICĄ, 1989-1992 PRYWATNY WYDAWCA, 1994 – 2002 „TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ”, 2002 – 2015 PORTAL PRAWICA.NET. W LATACH 1998 – 2020 WYDAŁ CZTERY TOMIKI POEZJI. PUBLICYSTA KWARTALNIKÓW: „FRONDA”, „FRONDALUX”, „RZECZY WSPÓLNE”.

Wczasach gospodarki nakazowo-rozdziałowej, słowem do 1989 r., nikomu z pracowników Zarządów Terenów Zielonych, tak w małych miastach powiatowych jak i wojewódzkich czy samej Stolicy, nie przyszła do głowy częsta wycinka drzew. Przyroda „regulowała się sama”. Jeśli drzewo uschło z powodów naturalnych czy nielegalnych – celowych, to już po roku, dwóch czy pięciu było wycinane. Socjalistyczny pracownik administracji nie był finansowo ani mentalnie zainteresowany wykonywaniem swoich obowiązków. Jeśli zapadła decyzja „kierownictwa” o wycinie, to ją bez pośpiechu realizowano. Wynagrodzenie było zapewnione i nie było powiązane z jakością pracy.

W latach 1989 – 1990 nastąpiło „trzęsienie ziemi” – transformacja, przejście z gospodarki socjalistycznej do kapitalizmu. Kapitalizmu dzikiego, rabunkowego, często pozbawionego logiki ekonomicznej, a tym bardziej elementarnej uczciwości. Przykładowo, każdy pracownik państwowych drukarni w Warszawie zakładał swoją drukarnię. Nagle w Warszawie i na Mazowszu było ponad 1.200 prywatnych drukarni stosujących wszelkie „chwyty” by utrzymać się na rynku. To samo z prywatnymi taksówkami, w Stolicy było ich więcej niż w Nowym Jorku. Był moment, że w Warszawie było zarejestrowanych 12.000 taksówek (być może część była przykrywką do legalizacji dochodów). Podobnie było w Zarządach Terenów Zielonych, zmienionych na Wydziały

Zieleni Miejskiej, później nazwy zmieniano jeszcze kilkakrotnie, by w końcu, po ostatnich wyborach samorządowych 2018 r. (to już trzy lata) powołano do życia i działania wielką STRUKTURĘ zarządzającą **polityką klimatyczną**.

Ale nim do tego doszło w latach 1989-1990 i później powstały dziesiątki spółek prywatnych zajmujących się „pielęgnacją” zieleni miejskiej. By spółka mogła działać i generować zyski, zapewniać utrzymanie właścicielowi i pracownikom, musiała zawrzeć umowę z właściwym urzędem. Spółka, by wykazać swoją operatywność i „przerób”, była zainteresowana maksymalnie dużą ilością przyciętych drzew wyciętych w całości (tzw. prześwietlanie drzewostanu) jak i „nasadzeniami” (nie wdaję się tu w enuncjacje dotyczące kwestii prowizji jakie prywatni właściciele przedsiębiorstw przypuszczalnie wręczali samorządowym urzędnikom, bo takie rzeczy zdarzają się tylko na Sycylii (tzw. „styczna” 10%) i prawdopodobnie w Gdańsku). Idealna sytuacja dla tych spółek to realizowane w cyklu kilkuletnim wycięcie wszystkich drzew i krzewów i nasadzenie w to miejsce nowego „zadrzewienia” i „zakrzaczenia”. W Warszawie byłem świadkiem takiego „przycinania” konarów i prześwietlania parków na Powiślu, w rejonie ul. Szarej i Ludnej. W pierwszych latach, 1990 – 1993, wycinano i przycinano wszystko co tam rosło. Potem proceder został ograniczony do stanu względnej „normalności”.

Słynna była afera z wycinką drzew w warszawskim Ogrodzie Krasińskich. Wszelkie protesty okolicznych mieszkańców nie zdały się na nic.

Z moich osobistych obserwacji i interwencji pamiętam, iż działając w tzw. Radzie Osiedla „Żelazna Brama” – obszar około 2 km kwadratowych Śródmieścia Warszawy – dostawaliśmy od Gminy Śródmieście pisma z prośbą o wyrażenie zgody na wycięcie kilku krzaków itd. Nigdy natomiast nie zdarzyło się by poproszono o opinię dotyczącą wycinki drzew, a mocno wątpliwymi były wycinki na Pl. Grzybowski, przy ul. Królewskiej, jak i w parku przy Halach Mirowskich. Te tereny podlegają Ratuszowi i Gminie Śródmieście, natomiast domyślam się, iż zielen rosnąca tuż przy ulicach podlega prawdopodobnie Zarządowi Dróg i Mostów? Na moich oczach wycinano lipy przy Królewskiej – od strony ul. Granicznej (uwieczniłem to na zdjęciach, które są do wglądu) – i jako Zarząd Osiedla nie dostaliśmy w tej sprawie żadnego zapytania, czy prośby o zaopiniowanie (w miejsce wyciętych drzew posadzono 10 letnie drzewka-badyłki). Najbardziej przykra sprawa dotyczyła wycinki drzew na terenie dużego przedszkola przy ul. Grzybowskiej 12/14A. Kilka lat temu zaczęto wycinać stary wspaniały jesion, który sądząc z obwołu pnia, już jako drzewo przetrwał Powstanie Warszawie (na terenie podwórka ówczesnej – nieistniejącej już – ul. Krochmalnej). Zgromadziła się spora grupa mieszkańców przechodzących pobliską furtką, między blokami Żelaznej Bramy a Halami Mirowskimi. Podszedłem i usłyszałem tłumaczenie „nadzorującego egzekucję”, iż korzenie wielkiego drzewa zagrażają fundamentom przedszkola (a drzewo rosło jakieś 2 – 3 metry od murów przedszkola)! Owszem korzenie takich drzew bywają silne, ale rosnąc omijają przeszkody. Trudno, w dbałości „

o bezpieczeństwo dzieci” w przedszkolu, drzewo wycięto. I bynajmniej nie poszło do tartaku na jesionowe deski. Pień i konary poszatkowano, poczem produkując chmury spalin, w pilarcie zmieniono to wspaniałe drzewo w trociny. A przecież można było przynajmniej wielki pień położyć, w częściach, na terenie przedszkola jako stolicki czy siedzenia dla dzieci albo w parku dla ozdoby (o dziwo w pobliskim Ogrodzie Saskim ktoś myślący takie wycięte topole czy inne drzewa zachował jako rodzaj miejsc do siedzenia, oparcia czy element ozdobny Ogrodu).

Minęły jakieś trzy lata, aż tu zaczął się generalny remont tegoż przedszkola (popieram remonty przedszkoli), a przy okazji nastąpiła aranżacja zieleni na jego terenie. Tak, zgadli Państwo, wycięto wszystko co było można i w to miejsce nasadzono badylki. Wracając z pracy zobaczyłem z okna (z widokiem na przedszkole), iż taki sam los spotkał trzy wspaniałe ponad czterdziestoletnie rajskie jabłonie (kwitły co roku). Leżały już wycięte. Ich drewno jest poszukiwane przez meblarzy czy artystów. Jest w cenie orzecha włoskiego a tu ze smutkiem zobaczyłem, że pnie są cięte i wrzucane do słynnej spalinowej pilarki. Co można zrobić w takim przypadku? Bić cię z robotnikami wykonującymi zleconą im pracę? Co miałem uczynić gdy w rok później zobaczyłem jak w tym samym przedszkolu „ekipa” zaczyna odcinać konary innego wspaniałego jesionu? Zadzwoiłem natychmiast do Straży Miejskiej, która przyjechała i odjechała. Zadzwoiłem ponownie i usłyszałem, że „ekipa” ma zgodę Marszałka Województwa Mazowieckiego na wycinkę tego jesionu, bo zagraża on bezpieczeństwu dzieci bawiących się na terenie boiska: „Bo jak będzie burza to dzieci mogą poważnie ucierpieć, a nawet zginąć.”. Argumentowałem, że jak jest burza i deszcz to dzieci są w budynku przedszkola. Usłyszałem

w odpowiedzi: „Czy jeszcze ma jakąś sprawę?” Drzewo wycięto równo z ziemią, oczywiście zmieniono je na trociny. Miejsce wycinki przykryto darnią – „żeby nie było śladów” (mam foto) i posadzono trzy badylki.

Podobnej zbrodni dokonano na terenie pobliskiej szkoły podstawowej nr 220 przy Jana Pawła II 26A. Wycięto aż cztery wielkie jesiony (Jak sprawdziłem pnie, tylko jedno z drzew było lekko nadpróchniałe). Drzewa te idealnie „wygłuszały” ruchliwą Aleję Jana Pawła II (w Googlach jest zdjęcie tej podstawówki z jeszcze nie wyciętymi drzewami!). Teraz w zimie zieje tam dziura i słychać i widać tysiące jadących samochodów (przykład ekologii stosowanej oraz realnej polityki klimatycznej).

Kuriozalna i granicząca z tragi-farsą była sprawa likwidacji „noclegowni” bezdomnych w wysokim „zagajniku” dorodnych jaśminów. Tak, znowu Państwo zgadli. Krzaki jaśminów wycięto prawie równo z ziemią. Problem bezdomnych został zlikwidowany!

Sądzę, że każdy z mieszkańców miast mógłby przytoczyć sporo podobnych przykładów (w skali kraju dotyczy to rocznie pewnie kilkunasty tysięcy wyciętych drzew). Są to niepowetowane szkody ekologiczne dotyczące całe miejskie ekosystemy. Nie słyszałem też by społeczne organizacje proekologiczne protestowały publicznie przeciwko wycinie drzew w miastach. A szczególnie w tych miastach, które od lat są zarządzane przez Platformę Obywatelską.

Problem wycinki drzew w miastach, jak i zawył podział kompetencji i wydawania zgód na wycinkę przez instytucje nadzorujące zielen (przyuliczną, kolejową, szkolną i przedszkolną, szpitalną i ogródki działkowe) **powinien być uregulowany Ustawą Sejmową** i to możliwie szybko.

W Stolicy generalnym zarządcą zieleni miejskiej

jest p. Justyna Glusman, „polska ekonomistka i naukowczyni” sprawująca funkcję „Dyrektora Koordynatora ds. zrównoważonego rozwoju zieleni oraz ochrony powietrza i polityki klimatycznej”. Pani Dyr. Justyna Glusman zarządza i koordynuje realizację zadań z zakresu ochrony i kształtowania środowiska zieleni. Podlegają jej dwa biura z dyrektorami i ich zastępcami oraz 16 (szesnaście) wydziałów zgrupowanych w Biurze Ochrony Powietrza i Polityki Klimatycznej (PK) oraz Biurze Ochrony Środowiska (OŚ). Najbardziej interesuje mnie w całym tym systemie rola **Wydziału Ochrony Systemu Przyrodniczego Miasta z p. Naczelnik Małgorzatą Szymczak-Piątek na czele.**

Tak więc, to czym zajmowało się za PRL kilku – kilkunastu urzędników, teraz w 2021 r. zajmuje się około 100 (stu) urzędników z uposażeniem powyżej średniej krajowej (700 – 900 tys. miesięcznie x 12 = 8.4 – 10.8 mln zł?). Jestem pewien, że za połowę tej sumy dendrolodzy mogliby uratować wiele starych drzew, a Ratusz wywiązać się z obietnic masowego sadzenia młodych drzewek. Podobna sytuacja zapewne jest w całej RP.

ŚRÓDMIEJSKIE OSIEDLE BOJARY - PERŁA URBANISTYCZNĄ BIAŁEGOSTOKU

DR ZBIGNIEW TOMASZ KLIMASZEWSKI – BIAŁOSTOCZANIN, DOKTOR NAUK HUMANISTYCZNYCH W DZIEDZINIE POLITOLOGII, NAUCZYCIEL AKADEMICKI, DZIENNIKARZ, PUBLICYSTA, SPOŁECZNIK, RADNY RADY MIASTA BIAŁYSTOK. OD 25 LAT AKTYWNIIE DZIAŁA NA RZECZ ZABYTKOWEGO BIAŁOSTOCKIEGO OSIEDLA BOJARY, POCZĄTKOWO JAKO PRZEWODNICZĄCY RADY OSIEDLA A OBECNIE JAKO PRESES STOWARZYSZENIA “NASZE BOJARY”. BYŁ TWÓRCĄ I REDAKTOREM NACZELNYM KWARTALNIKA “ECHO BOJAR”. PRZEZ 15 LAT PRZEBYWAŁ NA EMIGRACJI W NIEMCZACH. JEST AUTOREM OKOŁO 100 PUBLIKACJI, W TYM 10 KSIĄŻEK. JEST CZŁONKIEM WIELU ORGANIZACJI, W TYM ŚWIATOWEJ RADY BADAŃ NAD POLONIĄ.

Ogólna charakterystyka osiedla

Białostockie Bojary to jedno z najstarszych osiedli miasta, pierwotnie wieś ale już w połowie wieku XVIII, w okresie regulacji układów urbanistycznych wschodnich miast polskich, włączona w organizowany układ miejski. Nie było przypadkiem, że barokowa oś projektowanego pałacu Branickich przestrzennie związała zieloną osadę z założeniem pałacowym i kompozycyjnie włączyła ją w obszar miasta. Administracyjne potwierdzenie tego faktu nastąpiło na początku XX wieku. Bojary funkcjonujące poza obszarem praw miejskich, były miejscem spontanicznych akcji budowlanych. Szczególnie nasiliły się one w XIX wieku, kiedy Białystok z miasta rezydencjonalnego przekształcał się w ośrodek przemysłowy na granicy dwóch zaborów. W swoich początkach na Bojarach zamieszkiwała ludność służebna położonej w sąsiedztwie rezydencji Branickich.

Bojary są jednym z ostatnich zespołów tradycyjnej zabudowy miejskiej na terenie Białegostoku. Są przykładem enklawy osadniczej położonej w centrum miasta z przewagą zdekapitalizowanej zabudowy jednorodzinnych domów drewnianych

z przełomu XIX i XX wieku¹. Większość tych obiektów przekroczyła już wiek śmierci technicznej.

Bojary są unikalnym w skali kraju zespołem urbanistycznym. Różne możliwości i potrzeby poszczególnych nacji i grup społecznych doprowadziły do wykształcenia się tu niepowtarzalnej siatki ulic i placów, wypełnionych malowniczą strukturą, o odrębności której świadczy nie tylko różnorodność form budowl i budulca, ale też swoiste, bardzo zindywidualizowane sposoby aranżacji i organizacji przestrzeni przydomowych oraz wzajemne relacje między nimi.

Zabytkowa struktura Bojar przetrwała obie wojny światowe i bez większych zmian, choć na okrojonym obszarze, w szczątkowym wymiarze, dotrwała aż do naszych czasów.

Wielce krzywdzące dla osiedla okazały się zmiany ustrojowe wprowadzone po 1945 roku, które znacznie przyczyniły się do rozkładu materialnej tkanki osiedla. Postępująca przestrzenna ekspansja blokowisk dotarła w końcu do bezpośredniego sąsiedztwa z zabytkowymi Bojarami.

Władze komunistyczne traktowały Bojary jako

1. D. Karolczuk, J. Maroszek, T. Popławski, *Możliwości zachowania wartości kulturowych osiedla Bojary*, (w) Ochrona relikwów urbanistycznych Białegostoku, Zeszyty Naukowe Politechniki Białostockiej, WPB, Białystok 1996, s.41-53.

„relikt niechlubnej przeszłości”. Dziewiętnastowieczne osiedle, będące wspólnotą indywidualnych, jednorodzinnych gospodarstw było ewidentnym symbolem własności prywatnej, a więc struktury wrogiej ustrojowi. W ideologii komunistycznej wszystko co miało jakiegokolwiek indywidualne cechy, musiało ulec likwidacji. Podczas gdy na peryferiach miasta budowano nowe dzielnice, śródmiejskie Bojary pozbawione jakiegokolwiek wsparcia ginęły w sposób jakby zamierzony. Wkrótce potem decydenci opracowali nową strategię ostatecznego rozwiązania kwestii drewnianych dziewiętnastowiecznych dzielnic. Zakazano budowy nowych domów, a istniejące postanowiono doprowadzić do wyniszczenia bez możliwości dokonywania jakichkolwiek prac modernizacyjnych i remontowych. Obowiązujące w tamtych czasach prawo, w wypadku wysiedlenia, nakazywało zapewnienie mieszkań zastępczych. Spowodowało to masowe wprowadzanie się osób liczących na mieszkania zastępcze do budynków objętych planami wyburzeń.

Kolejnym instrumentem ubezwłasnowolnienia właścicieli bojarskich obiektów stało się prawo kwaterunkowe, pozwalające na wprowadzanie do prywatnych domów zupełnie obcych ludzi. Opłaty za tego typu przymusowy wynajem nie pokrywały nawet bieżących kosztów eksploatacyjnych mieszkań. Większość z właścicieli poddawała się, rezygnując z wykonywania jakichkolwiek prac konserwacyjnych. Wkrótce znaczna część domów zbliżyła się do granicy śmierci technicznej.

Niekorzystne zmiany objęły również strukturę socjalną mieszkańców. Właściciele nie mieli żadnych możliwości wykwaterowania

lokatorów. Nawet w wypadku, gdy ich własne dzieci zakładały rodziny, nie można było przejąć zajętych przez kwaterunek pomieszczeń. Spowodowało to masowy odpływ młodego pokolenia. W ciągu czterdziestu lat, w dziewiętnastowiecznych Bojarach właściciele stali się mniejszością ze znaczną przewagą osób w podeszłym wieku. Do prywatnych domów często dokwaterowano przymusowych mieszkańców, zazwyczaj rodziny patologiczne lub osoby, które opuściły zakład karny. Tak więc w latach 50-tych, 60-tych, 70-tych i 80-tych minionego wieku Bojary były postrachem całego miasta, symbolem zła i przemocy.

Szkodliwe dla Bojar okazało się okrzyknięcie ich skansenem. Był to pusty okres, pozbawiony inwestycji i koniecznych remontów. Idea skansenu pozostała jedynie w zamiarach. Nierealną okazała się kosztowna inwestycja obejmująca duży zamieszkały obszar w centrum miasta. Stan techniczny wielu obiektów, ich sytuacja prawno-własnościowa i materialna właścicieli oraz potrzeby modernizacyjne spowodowały, że na terenie historycznej zabudowy Bojar nie można było powołać miejskiego skansenu. Groźniejszą natomiast okazała się, w wyniku nowych planów zabudowy Białegostoku, chęć całkowitego zlikwidowania starej zabudowy bojarskiej i wprowadzenia tu wieloblokowego osiedla. Plany te w części zostały zrealizowane.

W 1988 roku z apelem w obronie Bojar wystąpiło środowisko białostockich architektów, sprowokowanych moralnym i estetycznym kryzysem ogłaszając dokument zwany Kartą Bojarską². Architekci alarmowali, że Bojary, które właśnie zaczęto wyburzać, mają wiele zapomnianych wartości. Pojawiła się idea zachowania dzielnicy w jej ówczesnym

kształcie. Celem tego działania było powstrzymanie procesu degradacji i niszczenia Bojar oraz promocja tego niepowtarzalnego śródmiejskiego zespołu zabudowy drewnianej w oczach samych białostoczan. Dokument ten był adresowany do czynników polityczno-administracyjnych wszystkich szczebli, do architektów, urbanistów i planistów oraz środowisk opiniotwórczych. Jego treść zakończona jest sentencją: Karta Bojarska ma uprzytomnić wszystkim jej adresatom narodowy i patriotyczny obowiązek ratowania naszego dziedzictwa kulturowego jako najwyższej i niezbywalnej wartości. Jedynie w oparciu o nią przyszłe pokolenia będą mogły zbudować własny, godny dom.

Przyjęcie Karty Bojarskiej przyniosło właściwy skutek. Już w 1989 roku, na Bojarach powiększono obszar ochrony konserwatorskiej. Spowodowało to jednak wniesienie dwóch protestów. W jednym z nich grupa właścicieli sprzeciwiała się planom wyburzeń. W drugim lokatorzy i część z właścicieli żądali zaniechania działań konserwatorskich. Chociaż drugi protest skrytykowało środowisko architektów, to władze miejskie postanowiły uwzględnić opinię społeczną. W tym wypadku wносиła ona

sprzeczne ze sobą żądania. Doprowadziło to do zamrożenia działań na Bojarach.

W latach dziewięćdziesiątych rozpoczął się proces wymiany starych domów jednorodzinnych na nowe o większej skali i częstokroć o odmiennym charakterze i typie zabudowy. Niestety Bojary są pojawiające się tu i ówdzie kilkunastokondygnacyjne bloki mieszkaniowe – za wysokie, zbyt rozległe i nie odpowiednie w tym miejscu.

Okres transformacji ustrojowej również i tu okazał się widoczny. Atrakcyjne położenie osiedla przyciągnęło wielu inwestorów. Developerzy wciskają się na każdy wolny plac i próbują zamienić pozostałe drewniaki w murowane „szeregowki” Bojarski zespół budownictwa drewnianego bezpowrotnie został zniszczony.

Obecnie z dawnych Bojar nie pozostało wiele. To, co jest godne zachowania znajduje się na terenie tzw. „bojarskiego serca”, w obrębie ulic: Stanisława Staszica, Chopina, Skorupskiej, Koszykowej, Wiktorii, Poprzecznej, Modlińskiej, Glinianej, Słonimskiej i Piasta. Obszar ten jest typowym „muzeum pod chmurką”. Jedynie tutaj można jeszcze odczuć klimat XIX-wiecznego miasta.



Ulica Koszykowa. Widok obecny

2. Karta Bojarska jest dokumentem uchwalonym na IX Ogólnopolskim Sympozjum Architektury Regionalnej (Hołny Mejera, woj. Suwalskie, październik 1988r.). Karta Bojarska jest pierwszym w kraju wypełnieniem treścią szczegółową deklaracji zawartych w Krakowskiej Karcie Architektury Regionalnej



Ulica Koszykowa. Widok obecny



Ulica Koszykowa. Widok obecny

Bojarskie wartości

Bojary, a szczególnie ich najstarsza część, są niezwykle cennym skarbem Białegostoku. Ich bogate wartości architektoniczne, przyrodnicze i historyczne wymagają szczególnej opieki i ochrony.

Obszar ten, poza centrum miasta, jako jedyny posiada zachowany historycznie wykształcony układ przestrzenny, sięgający korzeniami aż do XVI wieku. Na układ ten składają się przede wszystkim niżej wymienione ulice, które tworzą zwartą urbanistyczną całość:

- ul. Słonimska i ul. Skorupska są śladem przebiegu dawnych dróg polnych, traktem tym przebiegała przed wiekami granica państwowa pomiędzy Koroną a Litwą;

- ul. Warszawska, ul. Sienkiewicza i ul. Pałacowa to trakty tranzytowe, których przebieg został ustalony w XVIII wieku podczas barokowej przebudowy Białegostoku;

- ul. Gliniana z odchodzącymi od niej zaułkami jest pozostałością po osiemnastowiecznej cegielni, gdzie wytwarzano cegłę na budowę zespołu pałacowo-parkowego Branickich oraz na potrzeby budowlane białostockich mieszczan;
- ul. Koszykowa, ul. Wiktorii i ul. Stanisława Staszica to ulice narolne powstałe w XIX wieku.

Różne możliwości i potrzeby mieszkających tu poszczególnych nacji i grup społecznych doprowadziły do wykształcenia niepowtarzalnej siatki ulic i placów, wypełnionej malowniczą strukturą, o odrębności której świadczy nie tylko różnorodność form budowlanej i budulca ale też swoiste bardzo zindywidualizowane sposoby organizacji i aranżacji przestrzeni przydomowych oraz wzajemne relacje między tymi przestrzeniami. Na bojarskim obszarze znajduje się znaczna liczba drewnianych i murowanych obiektów mieszkalnych, z których najstarsze sięgają początków XIX wieku. Ten rodzaj zabudowy jest zabytkiem

zbiorowym, składającym się z ukształtowanego pod wpływem procesów historycznych rozplanowania przestrzennego oraz wypełniającej go zabudowy mieszkalnej i gospodarczej. Znajdujące się na tym obszarze obiekty zabytkowe i historyczne jedynie w połączeniu ze strukturą przestrzenną stwarzają nastrój właściwy dla dzielnic XIX i XX wiekowych. Dzisiejsza zabudowa Bojar jest w znacznej części wyeksploatowana, czego przyczyną jest również fakt, że przez blisko 40 lat mieszkańcom Bojar zabraniano jakiegokolwiek inwestowania w swoje nieruchomości, informując o rychłym wyburzeniu ich domostw z przeznaczeniem terenu pod wielkblokowe budownictwo mieszkaniowe.

Z architektonicznego, a także i historycznego punktu widzenia bojarska zabudowa jest bardzo ważnym świadectwem istotnego etapu rozwoju Białegostoku. W budynkach tych zawarta jest pamięć o warunkach bytowania mieszkających tu robotników, urzędników, lekarzy, wojskowych i artystów. To oni na przełomie XIX i XX wieku wypracowali pozycję i znaczenie Białegostoku i uczynili zeń jeden z najważniejszych ośrodków miejskich w Europie Środkowo-Wschodniej, jak również stworzyli mocne podstawy, na których opiera się dzisiejsze znaczenie miasta.

Innym walorem osiedla Bojary jest tutejsze bogactwo przyrody, a szczególnie zachowany stary drzewostan. W Karcie Bojarskiej czytamy: „Bojary mogą być nadal dzielnicą – ogrodem, zielonymi płucami Białegostoku. Istnienie takiego kompleksu w środku miasta z ekologicznego punktu widzenia jest niezbędne dla jego prawidłowego rozwoju. Bojarska zieleń wkomponowana w licznych przydomowych ogródkach i sadach wydaje się chaotyczna. Tworzą ją bowiem kwiaty, zioła, wszelaka roślinność, krzewy, a nade wszystko drzewa. To

chaos i przypadkowość kompozycji, wbrew tradycyjnemu porządkowi, sprawia, że bojarska natura nie jest monotonna i sprawia wrażenie nieprzeciętnej inności. Zieleń Bojar, widziana z lotu ptaka, jest potężną budowlą z wieloma korytarzami, którymi są ulice. Na Bojarach, położonych w centrum wielkiego miasta, nie znajdujemy klimatu miejskiego. Częściej słychać tu odgłosy uwijającego się wśród gałęzi ptactwa niż zgłębku i huku miejskich ulic.” Zdaniem obserwatorów Bojary powinny przekształcić się w tętniącą życiem i przyciągającą rzesze turystów część Starego Miasta. Jako dzielnica-ogród powinny być miejscem codziennych spacerów. Spośród tutejszego drzewostanu na uwagę zasługują okazałe liściaste dęby, jesiony, klony, lipy, kasztanowce, a także iglaste modrzewie, sosny i świerki. Tutaj też widzimy, rzadko spotykane w warunkach miejskich, grusze polne, obfitujące w dorodne owoce. Ale przede wszystkim Bojary kojarzą się z niezliczonymi krzakami królujących w maju pachnących bzów, o różnych kolorach, usadowionymi w przydomowych ogródkach lub na rogach ulic. Bojarska zieleń objęta jest ścisłą ochroną konserwatorską. Według wskazań urbanistycznych powinna stanowić dominant w krajobrazie osiedla i determinować zagospodarowanie otoczenia. Wycinka drzew dopuszczalna jest wyłącznie w wypadkach uzasadnionych, dotyczy to na przykład drzewa chorego, zagrożonego upadkiem. Plan zagospodarowania przestrzennego Bojar wyraźnie mówi, iż w przypadku wycinki drzewostanu należy posadzić pięć nowych nasadzeń za jedno wycięte drzewo. Niestety, z roku na rok drzew i krzewów na Bojarach

coraz więcej ubywa. Przyczyną tego zjawiska jest starzenie się drzewostanu, jego zła kondycja, a także szkodliwe i celowe działanie człowieka. Niezwykła wartość Bojar przejawia się także w ich bogatej historii. Osiedle te kryje w sobie wiele zdarzeń i faktów historycznych związanych z dziejami Polski i Białegostoku. W latach 1569-1795 bojarskie ulice Skorupska i Daleka wyznaczały granicę państwową między Wielkim Księstwem Litewskim a Koroną Polską³.

Do drugiej wojny światowej Bojary zamieszkiwali ludzie różnych narodowości, wyznań i kultur. Żyli tu zgodnie Polacy, Niemcy, Żydzi i Rosjanie.

W latach 1901-1905, Józef Piłsudski, jako towarzysz „Wiktor”, przyjeżdżając do Białegostoku zatrzymywał się na Bojarach u działaczy PPS⁴.

Wydarzenia bojarskie podczas drugiej wojny światowej zostały szczególnie zapamiętane przez mieszkańców. W wielu domach prowadzono komplety tajnego nauczania. Tutaj znajdowały się liczne konspiracyjne punkty Państwa Podziemnego. Dom przy ul. Wiktorii 15 był tymczasową siedzibą pułkownika Władysława Liniarskiego – komendanta Okręgu Białostockiego Armii Krajowej⁵.

W domu przy ul. Wiktorii 2, swoje dzieciństwo i lata młodości spędził pułkownik Leon Mitkiewicz – współpracownik gen. Władysława Sikorskiego, przedstawiciel Polski w Najwyższym Sztabie Sprzymierzonych w Waszyngtonie, pisarz i działacz emigracyjny⁶. Bojary kojarzą się z wieloma innymi bohaterami czy znanymi osobami. Należą do nich m.in. Michał Goławski – przedwojenny działacz oświatowy, sybirak, przedstawiciel

emigracyjnych władz oświatowych przy rządzie londyńskim na uchodźstwie, Jerzy Sztachelski – pierwszy powojenny wojewoda białostocki, minister zdrowia, inicjator powołania Akademii Medycznej i budowy Państwowego Szpitala Klinicznego w Białymstoku, Jerzy Maksymiuk – światowej sławy kompozytor i dyrygent. Domy, w których urodzili się i mieszkali znajdują się do dnia dzisiejszego w dobrym stanie. Rolę i znaczenie mieszkańców Bojar w najnowszej historii odsłaniają liczne publikacje, a przede wszystkim trzy książki Zbigniewa T. Klimaszewskiego wydane w ostatnich latach⁷.

Reasumując kwestię wartości Bojar, można zasadnie stwierdzić, iż osiedle to jest unikalnym pomnikiem urbanistyczno-architektonicznym, pomnikiem przyrody, jak również pomnikiem historii. Te atuty sprawiają, iż po bojarskich uliczkach z zaciekawieniem spacerują liczne grupy turystów zarówno krajowych jak i zagranicznych.

Miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego jako instrument ochrony konserwatorskiej

Miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego to rodzaj aktu prawnego, który obowiązuje wyłącznie na obszarze działania rady gminy, która go wydała. Przyjmowany jest w formie uchwały, która składa się z dwóch części: tekstowej i rysunkowej. Forma tekstowa jest dokładnym opisem planu, w którym określa się przeznaczenie konkretnego terenu, warunki jego zagospodarowania, rodzaj zabudowy i rozmieszczenie inwestycji celu publicznego.

Załącznikiem do uchwały jest graficzna postać planu, czyli szkic będący wiernym odzwierciedleniem rzeczywistego układu ulic i zabudowy oraz planów ich zagospodarowania wraz ze szczegółową legendą. Kluczem do prawidłowego odczytania planu jest objaśnienie umieszczonych na rysunku symboli i kolorów. Białostockie Bojary zostały objęte miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego w 2007 roku⁸. Opracowanie planu poprzedziły wielomiesięczne konsultacje z zainteresowanymi stronami, głównie architektami, przedstawicielami Stowarzyszenia “Nasze Bojary” oraz mieszkańcami. Według miejskich urbanistów był to pierwszy w Polsce miejscowy plan z tak ściśle określoną strefą ochronną i wzorami budynków.

Głównym celem opracowanego planu było zachowanie historycznego zespołu zabudowy Bojar, a szczególnie układu przestrzennego oraz starodrzewu, tworzących dziś jeszcze we fragmentach specyficzny charakter tego obszaru, tego co określa się jako “klimat Bojar”.

W planie miejscowym dla Bojar:

- wyznaczono i określono przeznaczenie poszczególnych terenów;
- wyznaczono strefy ochrony konserwatorskiej;
- podano zasady kształtowania zabudowy poszczególnych obszarów z wykazem obiektów chronionych;
- w granicach strefy ochrony konserwatorskiej wskazano za pomocą wzorników typy budynków z konkretnym rozwiązaniem architektoniczno-materiałowym i lokalizacją na działkach;
- określono kategorie ulic istniejących,

3. D. Karolczuk, J. Maroszek, T. Popławski, *Wartości przestrzeni i środowiska kulturowego dzielnicy Bojary*, (w) Białostoczczyzna 3/35/1994, BTN, Białystok, 1994, s. 72.

4. R. Rogowski, „*Marszałek Piłsudski i Bojary*”, Echo Bojar nr V z kwietnia 2001r., s. 9.

5. M. Richter, „*Ul. Wiktorii – siedzibą konspiracyjną płk. Wł. Liniarskiego*”, Echo Bojar nr 1 z kwietnia 2000r., s. 7.

6. Z. Klimaszewski, „*Bojarski bohater*”, Echo Bojar nr XIII z kwietnia 2003r., s. 5.

7. Z. Klimaszewski, *Zapomniani bohaterowie białostockich Bojar*, Białystok 2015, ss. 244. Z. Klimaszewski, *Niezlomni białostoczanie. Losy mieszkańców Bojar*, Białystok 2017, ss. 260. Z. Klimaszewski, *Bojarskie wspomnienia*, Białystok 2020, ss. 272.

8. Uchwała Nr XVIII/174/07 Rady Miejskiej Białegostoku z dnia 29 października 2007r. w sprawie miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego części osiedla Bojary w Białymstoku (rejon ul. Towarowej, Skorupskiej, Świętojańskiej, J.K. Branickiego, Ogrodowej i Sienkiewicza).

- wyznaczając linie rozgraniczające i linie zabudowy;
- wskazano przebieg nowych ciągów komunikacji kołowej, pieszej i pieszojezdnej;
- wskazano miejsca akcentów przestrzennych;
- zaznaczono położenie dużych drzew oraz skupisk zieleni;
- podano odpowiednie dla poszczególnych obszarów wskaźniki intensywności terenów zabudowanych oraz ilości miejsc parkingowych;
- przedstawiono odpowiednie rozwiązania infrastruktury technicznej dla całego obszaru.
- Ustalenia ogólne dla terenów położonych w strefie ochrony konserwatorskiej między innymi dotyczą:
- obowiązku uzgadniania z Podlaskim Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków projektów noworealizowanych obiektów, remontów, przebudów i rozbudów;
- realizacji nowych inwestycji według wzorników;
- maksymalnej wysokości zabudowy nieprzekraczającej 8,4 metra;
- zabudowy obiektów nieprzekraczających 40% terenu działki;
- używania budulca naturalnego i wykańczania ścian z zewnątrz szalówką drewnianą, cegłą lub tynkiem w kolorystyce naturalnej (zakazuje się używanie na obicia elewacji materiałów pcv i sidingu);
- tradycyjnej formy dachu symetrycznie dwuspadowego pokrytego dachówką ceramiczną ewentualnie blachą stalową w kolorze ceglastym;
- zastosowania stolarki okiennej i drzwiowej wyłącznie o tradycyjnych podziałach i proporcjach otworów okiennych i drzwiowych;
- zastosowania detali architektonicznych właściwych dla historii Bojar.

Istotnym nakazowym elementem planu jest wprowadzenie wzorników dla nowych inwestycji. Oznacza to nakaz zachowania proponowanych gabarytów budynku, kątów dachu, rozmieszczenia i proporcji otworów okiennych. Tak więc wzornik określa wszystko: od formy, wysokości, po materiały budowlane i kolorystykę. Na przestrzeni ostatnich dziesięciu lat na terenie Bojar powstało wiele nowych domów opartych o obowiązujące wzorniki. Budynki te zostały usadowione przede wszystkim przy ulicach Glinianej, Koszykowej i Stary Rynek.



Nowe domy według wzorników zaprojektowanych przez architekta Krzysztofa Kuleszę przy ul. Stary Rynek

Inne działania na rzecz ratowania Bojar

Obecnie, na ten najcenniejszy białostocki teren, jakim są Bojary, ochoczo wchodzi deweloperzy niszcząc nietrafnymi inwestycjami miejscową unikalną architekturę i bogatą przyrodę. Dzieje się to pomimo restrykcyjnych zapisów miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego. Również i władze miasta nie dostrzegają wartości Bojar i niechętnie inwestują w poprawę ich stanu. Zabytkowe obiekty wolą sprzedać niż zachować w swoich zasobach i remontować.

W celu ratowania tego osiedla, w sposób spontaniczny, powstały dwie inicjatywy obywatelskie w postaci działającej w latach 1996-2006 Rady Osiedla oraz istniejącego od 2005 roku Stowarzyszenia „Nasze Bojary”⁹.

Lokalni społecznicy skupieni w tych organizacjach za swój główny cel przyjęli działania na rzecz zachowania bojarskich wartości, właściwego rozwoju osiedla a także integracji miejscowej ludności.

Udane działania bojarskich społeczników znalazły efekty w pracach modernizacyjnych infrastruktury technicznej i układu komunikacyjnego osiedla. Z inicjatywy mieszkańców na wielu ulicach założono lub przebudowano podziemne sieci wodociągowe, kanalizacyjne, gazociągowe i energetyczne. Po półwiecznym zastoju, dzięki mozolnym naciskom zarządu rady osiedla, na Bojary trafiły „zdobycze cywilizacji”, a niemiłe otoczeniu szamba przeszły w niepamięć.

Ważnymi inwestycjami wykonanymi w pierwszych latach XXI wieku, z inspiracji rady osiedla, były modernizacje nawierzchni ulic, do tej pory nieutwardzonych, piaszczystych, ewentualnie pokrytych kamieniami. Nowe nawierzchnie zostały pokryte betonową kostką typu „starobruk”, właściwą dla utrzymania klimatu Starego Miasta. Równoległe z budową tych nawierzchni wykonano stylowe oświetlenie, poprzez umieszczenie staromiejskich latarni w miejsce szpetnych lamp osadzonych na betonowych słupach. Zniesiono również nawierzchniowe linie medialne, energetyczne i telefoniczne. Inwestycje te wpłynęły na polepszenie warunków życia mieszkańców oraz znacznie poprawiły estetykę osiedla.

Mając na względzie szczególny charakter Bojar, rada osiedla w marcu 2001 roku podjęła uchwałę i wystąpiła z wnioskiem do Rady Miasta Białegostoku o ustanowienie dla zabytkowej części osiedla specjalnego statusu¹⁰. Mimo usilnych starań i poparcia różnych środowisk, inicjatywa ta nie została przez białostockich radnych przyjęta.

W maju 2005 roku rada osiedla skierowała apel w sprawie ratowania Bojar do przedstawicieli władz miejskich, wojewódzkich i parlamentarzystów. Wystąpiła w nim o:

- 1) opracowanie w trybie pilnym planu przestrzennego zagospodarowania Bojar oraz wprowadzenia programu rewitalizacji osiedla;
- 2) przyjęcie do udziału w w/w pracach przedstawicieli rady osiedla;

9. Autor niniejszego tekstu jest jednym z twórców inicjatyw lokalnych. Pełnił funkcję Przewodniczącego Rady Osiedla Bojary w okresie trzech kadencji w latach 1996-2006, a obecnie jest prezesem Stowarzyszenia „Nasze Bojary”.

10. Z. Klimaszewski, „W trosce o Bojary”, Echo Bojar z kwietnia 2001r., s.4. Specjalny status przyznany Bojarom miał obligować Zarząd Miasta do: a) promocji osiedla jako fragmentu białostockiego Starego Miasta, mającej na celu pozytywne wartościowanie starej zabudowy; b) objęcie osiedla stałym patronatem finansowym i inwestycyjnym oraz stworzenie programu restauracji jako przestrzeni o szczególnych walorach architektoniczno-urbanistycznych; c) opracowanie zmian w planie zagospodarowania przestrzennego tego terenu uwzględniających powyższe zamierzenia i aktualne uwarunkowania prawne oraz obwarowanie wydawania decyzji o warunkach zabudowy obowiązkiem przedkładania do zaopiniowania przez Konserwatora Wojewódzkiego Zabytków oraz Miejską Komisję Architektoniczno-Urbanistyczną; d) współpracy z radą osiedla w zakresie powyższych działań.

3) przygotowanie mechanizmów zmierzających do pozyskania funduszy strukturalnych na realizację rewitalizacji Bojar;

4) natychmiastowe otoczenie ścisłą opieką administracyjną nieruchomości zabudowanych i niezabudowanych znajdujących się w bojarskiej strefie ochrony konserwatorskiej;

5) wytyczenie i utworzenie na terenie osiedla Bojary białostockiego Starego Miasta.

Powyższy apel spotkał się z dużym poparciem mieszkańców, jak również niektórych przedstawicieli władz, w tym posłów i senatorów. Został pozytywnie odnotowany przez lokalne media¹¹. Postulaty w nim zawarte zostały w części zrealizowane. W przygotowaniu nowego planu przestrzennego zagospodarowania Bojar czynny udział wzięli przedstawiciele rady osiedla i Stowarzyszenia „Nasze Bojary”. Inną cenną inicjatywą rady osiedla i Stowarzyszenia „Nasze Bojary” było wystąpienie w 2005 roku do władz miejskich o utworzenie na siedemnastohektarowej części obszaru Bojar parku kulturowego¹². Celem tego działania było:

1) zachowanie dziedzictwa kulturowego części Białegostoku, w tym unikalnego zespołu drewnianej zabudowy mieszkaniowej z XIX-XX wieku;

2) wypromowanie historycznej dzielnicy jako produktu turystycznego;

3) przywrócenie funkcji mieszkalnej w historycznej formie i skali łącznie z zielenią oraz z usługami towarzyszącymi;

4) wzrost efektywności wykorzystania terenu, jednak przy bezwzględnym warunku zachowania historycznego charakteru zabudowy

(w tym np. poprzez translokacje drewnianych budynków z innych części miasta);

5) kształtowanie pozytywnego wizerunku dzielnicy;

6) aktywizacja społeczna mieszkańców – redukcja patologii społecznych;

7) podwyższenie jakości życia mieszkańców. Deklarację pomocy i współpracy w realizacji tego przedsięwzięcia złożyło wielu samorządowców, architektów i znani politycy¹³. Na temat przyszłości Bojar rozpętano publiczną debatę¹⁴. Wprawdzie park kulturowy, jak dotychczas, nie powstał ale nad najstarszą częścią osiedla wprowadzono strefę ścisłej ochrony. Miejscy urbaniści zastosowali swoisty eksperyment, niespotykany dotąd w Polsce. Opracowano wzorniki – propozycje domów, jakie mogą tu powstawać. Tym samym, stare Bojary zostały ochronione przed blokami, „szeregówkami” i innymi budynkami niepasującymi architektonicznie do miejscowej zabudowy.

Te ewidentne działania rady osiedla i Stowarzyszenia „Nasze Bojary” znacząco wpłynęły na właściwy rozwój Bojar i na wizerunek tej części miasta.

Do innych prac rady osiedla i Stowarzyszenia „Nasze Bojary”, w kwestii integracji lokalnego społeczeństwa, można między innymi zaliczyć: organizowanie bojarskich festynów, cyklicznych spotkań z mieszkańcami, wydawanie sublokalnego pisma „Echo Bojar”, organizowanie zabaw i rozgrywek sportowych, jak również powołanie punktu interwencyjno-doradczego prowadzonego społecznie przez prawników. Bojarskie inicjatywy obywatelskie,

po rozpoznaniu otoczenia, objęły opieką socjalną i inną najbardziej potrzebującą rodziny organizując im pomoc materialną, prawną i medyczną.

Stowarzyszenie „Nasze Bojary” przyczynia się do ratowania niezamieszkałych, opuszczonych zabytkowych domów. W tych starych pustostanach, sięgających końca XIX i początków XX wieku często dochodziło do groźnych pożarów. Renowacje budynków zabytkowych, m.in. ze względu na zachowanie tradycyjnego budulca oraz utrzymanie pierwotnego planu jak i detali architektonicznych, są bardzo kosztowne. Mimo to dwa z nich, przy ulicy Wiktorii, zostały wyremontowane i przekazane na cele publiczne. Koszty remontowe tych zabytkowych budynków zostały zabezpieczone w budżecie miasta.

Dalsze działania Stowarzyszenia zmierzają do odrestaurowania drewnianego, zabytkowego obiektu, należącego do zasobów gminy, położonego przy ul. Koszykowej 1. Ów budynek, jako „Dom Bojarski” znajdujący się w sercu osiedla, będzie stanowił centrum kulturalne Bojar. Jego podstawowym zadaniem będzie kultywowanie bogatej tradycji i historii lokalnej. W domu tym znajdzie się „historyczna izba bojarska”, która swoim wystrojem ukaże warunki życia białostoczan w okresie międzywojennym. Zostaną tu również zgromadzone pamiątki i materiały o bohaterach i znanych Polakach związanych z Bojarami. Tutaj też będą miały swój początek edukacyjne spacer po Bojarach, prowadzone przez przewodników. W „Domu Bojarskim” i jego ogrodzie będą organizowane imprezy kulturalno-rozrywkowe. Dom będzie także

miejszem spotkań mieszkańców Bojar, którzy, w przeciwieństwie do mieszkańców innych osiedli, nie mają na swoim terenie domu kultury ani świetlicy.

Liczące ponad 100 członków Stowarzyszenie „Nasze Bojary” prowadzi wiele trafnych działań na rzecz lokalnego środowiska. Jedną z ostatnich jest zainicjowanie powołania przy Prezydencie Miasta Białostok „Zespołu do spraw ochrony Bojar”. Prace zespołu kierowane są przez wiceprezydenta miasta, a w jego skład, oprócz przedstawicieli Stowarzyszenia, wchodzi dyrektorzy departamentów Urzędu Miejskiego w Białymstoku. Regularne spotkania zespołu niestety zostały sparaliżowane przez trwającą pandemię.

Działania Stowarzyszenia „Nasze Bojary” oraz aktywnych mieszkańców osiedla z pewnością wpływają na ochronę dziedzictwa kulturowego i historycznego Bojar, a tym samym miasta Białegostoku, którego zwiększą atrakcyjność turystyczną. Działania te są świadectwem mocnego zaangażowania lokalnych organizacji i niezrzeszonych mieszkańców na rzecz środowiska, co jest wyraźnym przejawem utrzymywania i rozwoju demokratyzacji społeczeństwa.

11. A. Kłopotowski, „Bojary chcą planu” Kurier Poranny z 24.05.2005r.

12. Podstawą prawną regulującą tworzenie parku kulturowego jest ustawa z dn. 23 lipca 2003r. o ochronie zabytków i opiece nad zabytkami (Dz.U. z dn. 17 września 2003r).

13. Pismo nr ZN-4030-336-2/05 Podlaskiego Konserwatora Zabytków z dnia 8.07.2005r. popierające utworzenie bojarskiego parku kulturowego.

14. A. Kłopotowski, *Przepychanki wokół chat*, Kurier Poranny z 23.07.2006r.
J. Klimowicz, *Plan czy park*, Gazeta Współczesna z 8.09.2006r.

SUWERENNOŚĆ TO WYMAGAJĄCA PANI. SŁÓW KILKA O BIAŁYMSTOKU I OSTATNICH PROTESTACH PRZECIWKO LOTNISKU

ADAM TURECKI – ARCHITEKT, STUDIA I DOKTORAT (WPLYW KONCEPCJI URBANISTYCZNEJ Z "PLAN DU CHATEAU ET DE LA VILLE DE BIAŁYSTOK AVEC SES ENVIRONS" NA ROZWÓJ PRZESTRZENNY ŚRÓDMIEŚCIA BIAŁEGOSTOKU -1998) OBRONIONY NA WYDZIALE ARCHITEKTURY POLITECHNIKI WARSZAWSKIEJ. NAUCZYCIEL NA WYDZIALE ARCHITEKTURY PB. WSPÓŁZAŁOŻYCIEL FORUM BIAŁYSTOK JUTRA, HONOROWY CZŁONEK STOWARZYSZENIA „NASZE BOJARY”, WSPÓŁORGANIZATOR 3 KONGRESU RUCHÓW MIEJSKICH, CZŁONEK MIEJSKIEJ KOMISJI URBANISTYCZNO-ARCHITEKTONICZNEJ. INICJATOR ODNOWY POMNIKA KONSTYTUCJI 3-GO MAJA W ZWIERZYŃCU, WSPÓŁWŁAŚCIEL WIATRKA W STUDZIANKACH (W REJESTRZE ZABYTEKÓW, NAGRODA GŁÓWNA MARSZAŁKA WOJEWÓDZTWA PODLASKIEGO ZA „NAJLEPIEJ ZACHOWANY ZABYTEK ARCHITEKTURY DREWNIANEJ NA PODLASIU – 2007), INICJATOR BUDOWY „LABORATORIUM ARCHITEKTURY ENERGOOSZCZĘDNEJ I ENERGII ODNAWIALNYCH” WA PB, NAGRODA GŁÓWNA PLGBC ZA NAJLEPSZY NIECERTYFIKOWANY ZIELONY BUDYNEK W POLSCE – 2015), AUTOR PIERWSZYCH NIEZALEŻNYCH BADAŃ SMOGU W BIAŁYMSTOKU (OD 2017).

Suwerenność

Suweren, lennik. Suwerenem był ktoś dysponujący czymś, na ogół ziemią i zdolnością militarnej ochrony, co przekazywał lennikowi, który w zamian przyrękał suwerenowi usługi na wezwanie, zwykle orężne oraz, rzecz jasna, daniny. Nie wywiązanie się lennika z przyrzeczenia mogło skutkować odebraniem przez suwerena wcześniejszych nadań. Suweren daje, lennik otrzymuje. Otrzymujący nie jest suwerenem. Nie dając a biorąc nie jest się suwerennym.

W dzisiejszych czasach nastąpiło pomieszanie tych prostych zasad. Osoby, a nawet kraje zdane na łaskę innych, mienia się być suwerennymi. Nic w życiu nie wnosząc dla społeczności/ miasta/ państwa/ planety chcą być równymi tym, którzy coś wnoszą.

Stempel meldunkowy czyni, przybyłego wczoraj, obywatelem?!

Żadna egzystencja nie jest pewna, nawet byt miasta. Świat jest pełen zrujnowanych i opuszczonych miast. Niszczyły je kataklizmy: trzęsienia ziemi, erupcje wulkaniczne, powodzie, pożary, tsunami. zmiany klimatyczne, często wojny. Najbardziej przejmujące są Pompeje, gdzie popiół nagłej erupcji Wezuwiusza utrwalił ciała mieszkańców w ostatnich chwilach ich życia. Istnieje jednak również wiele miast, które zostały porzucone, ponieważ ich mieszkańcy popełnili błędy i nie potrafili przystosować się do zmieniającej się rzeczywistości. Najstojniejsze przykłady to: Petra, Angkor, Tikal, z najnowszych Prypeć opuszczona po katastrofie elektrowni atomowej w Czarnobylu.



Natura szybko odzyskuje tereny zabrane jej przez miasta po ich upadku
(Angkor - fot. <https://www.flickr.com/photos/pattheplant/2277064263/>, Prypeć - fot. <https://www.blendspace.com/lessons/Gfx-o0okqXiXRA/5-modern-abandoned-cities>)

Miasto

To jeden z najlepszych twórców ludzkości. Wyewoluowało z zamków i twierdz, w których okoliczna, wiejska ludność chroniła się w niebezpieczeństwie, za murami, broniona przez Pana i jego żołnierzy. Z czasem miasta feudalne przekształcały się we wspólnotowe. Do dzisiaj miasta-państwa antycznej Grecji są wzorcem demokracji. Tamta demokracja z dzisiejszą ma jednak niewiele wspólnego – kobiety, niewolnicy i metożkowie, czyli przyjezdni nie mieli w mieście prawa głosu. Obywatelem miasta był mężczyzna wolny, niezależny i zobligowany do jego obrony.

Idąc Plantami – parkiem założonym na przedmurzach w Krakowie, mijamy baszty obronne lub ślady upamiętniające te, które rozebrano przy demontażu fragmentów murów miejskich. Noszą nazwy ponad trzydziestu cechów rzemieślniczych¹, które współfinansowały ich budowę, a także broniły tych części murów w czasach oblężenia.

Oprócz bezpieczeństwa, miasto dawało ochronę autonomicznego, opartego na samorządności prawa – mawiało się „powietrze miejskie czyni wolnym”. Było też miejscem skupiającym

aktywność gospodarczą regionu, niekiedy, dzięki położeniu na szlakach handlowych, dawało profity z krajowego, czasem międzynarodowego handlu. Dynamice gospodarczej towarzyszyły rozrywka, sztuka, kultura, ochrona zdrowia, edukacja, niekiedy nauka.

Uciążliwością miast było minimalizowanie przestrzeni wynikające z ograniczonych środków na budowę murów obronnych i sił do ich obrony. Stąd niewielkie mieszkania, wąskie ulice, zieleń w formie pojedynczych drzew, krzewów czy kwiatów. Ale to rodziło skromność, praca/życie toczyło się w warsztatach lub na placach miejskich, a przestrzeń, natura i wiejskie krajobrazy były blisko, „o krok” za murami – większe zgromadzenia odbywały się na podmiejskiej łące – błoniach.

Z czasem, gdy obronne znaczenie murów zanikło, miasta zaczęto „rozluźniać”, poszerzając ulice, tworząc nowe place, skwery, parki, wprowadzając zieleń w ulicach i w większych półprywatnych ogrodach we wnętrzach kwartałów.

Nie zniknęły bariery i granice. Mury fizyczne zastąpiono „niewidzialnymi” granicami

1. https://pl.wikipedia.org/wiki/Baszty_w_Krakowie

ekonomicznymi – one nadal limitowały rozrost powierzchni miast. Teren, infrastruktura, drogi, oświetlenie, komunikacja, sieć usług: szpitale, przedszkola, szkoły. To wszystko kosztowało zarówno w budowie i utrzymaniu. Dostępne środki były równe temu co mieszkańcy byli w stanie „zarobić”. Kredyty trzeba spłacać z odsetkami. Takie miasto mamy na jakie nas stać: finansowo, intelektualnie, organizacyjnie. Błędy, nieświadomość, brak wyobraźni, egoizm mogą miasto zniszczyć.

Białystok

„Białystok” jest starszy niż Polska. Odkryta na dziedzińcu wstępnym Pałacu Branickich osada pochodzi z czwartego wieku A.D. (Anno Domini – Roku Pańskiego – naszej ery), czyli istniała już około pięćset lat przed, przyjmowanym za jej początek, chrztem Polski w 966 roku. To datowanie metodą radiowęglową trzech archeologicznych próbek, pobranych z wykopalisk prowadzonych pod nadzorem Ireneusza Kryńskiego². Ale czwartą próbkę wydatowano na czwarty wiek przed naszą erą. Większość 3 do 1 przesądziła o datowaniu osady. Być może artefaktów z 4 w. p.n.e. jest więcej, tylko ich nie odnaleziono? Wtedy Białystok byłby osadą prawie dwa razy starszą od Polski – równie dawną jak Rzym!

Przypadek sprawił, że nasze miasto nazywa się Białystok. Mógł mieć nazwę Dojlidy. Dobra białostockie należące w XV w. do Jakuba Raczki Tabutowicza zostały podzielone pomiędzy jego czterech synów. „Białystok” otrzymał najstarszy – Mikołaj (Michno) a Dojlidy jego brat Jan. Z czasem pozostałe nadania zostały przyłączone do „Białegostoku”. Gdyby Mikołaj otrzymał Dojlidy a losy jego rodu potoczyłyby się podobnie, to „Białystok”

byłby dzielnicą Dojlid.

Dawny Białystok nie był „prawdziwym miastem” – tzn. nie był samorządną wspólnotą miejską. Nigdy nie miał murów. Nie był lokowany na regularnym planie. Zbyt szybko przyłączał okoliczne wioski.

Miał jednak trochę szczęścia, kilku „dobrych gospodarzy” i najlepszych w XVII i XVIII w. architektów.

„Podwalinami” miasta stały się zbudowane przez Wiesiołowskich: fortyfikowany pałac (po 1570 r.), według projektu królewskiego architekta Hioba Bretfusa i kościół (z 1617-1626 r.) na pobliskim wzgórzu przy skrzyżowaniu dróg do Wasilkowa, Supraśla i Gródka oraz Suraza i Choroszczy, które stało się początkiem rynku miejskiego.

Po 1661 roku dobra Białostocko-Tykocińskie, jako posag córki Hetmana Stefana Czarnieckiego – Katarzyny, otrzymał Jan Klemens Branicki z Branic pod Krakowem. Jednak dopiero jego syn Stefan Mikołaj Branicki przeniósł się do Białegostoku. W 1692 r. zamówił on u najsłynniejszego architekta w Polsce, projektanta wielu magnatów – Tylmana z Gamera plany rozbudowy i modernizacji nieco już archaicznego pałacu Wiesiołowskich. Tylman wykonał 6 rysunków³ (zachowały się kopie dwóch: rzutu parteru i fasady od strony rzeki Białej). Zwyczajowo, Tylman wykonywał „plan zagospodarowania rezydencji” [niezachowany], pokazujący otoczenie pałacu: bramę, dziedzińiec i ogrody. Analiza decyzji architekta pozwala z dużym prawdopodobieństwem stwierdzić, że w Białymstoku pokazano również kościół, rynek i zabudowę miejską. Tylman dokonał „prawdziwej rewolucji”. „Obrócił kompozycję” pałacu o 180 stopni. Przeniósł główny wjazd z bramą, dziedzińcem i wejściem ze strony

południowo-zachodniej na północno-wschodnią od strony rzeki Białej. W ten sposób związał ściśle rezydencję z miastem. Południowa strona stała się, zgodnie z oświetleniem słonecznym, częścią ogrodową. Również sposób rozbudowy świadczy o mistrzostwie Tylmana. Zastosował renesansowy plan alkierzowy. Dobudował w narożach prostokątnego pałacu Wiesiołowskich cztery alkierze o kondygnację wyższe niż korpus główny. Zwieńczył je dodatkowo hełmami przez co pałac uzyskał nowoczesny – barokowy i bardziej monumentalny wygląd. Ponadto zróżnicował alkierze – dwa od strony wjazdowej, północnej wykonano na planie kwadratu, zaś te po stronie ogrodowej były dwa razy szersze. To nadało widokowi pałacu od strony wjazdowej wyrazisty trzeci plan, stwarzający dzięki perspektywie wrażenie znacznie większego obiektu niż nim był w rzeczywistości. Szkoda, że nie zachował się przekrój pokazujący wysokość głównych pomieszczeń na pierwszym piętrze ale zapewne Tylman zwiększył ich wysokość wprowadzając je w przestrzeń poddasza przez co stały się wyższe i bardziej reprezentacyjne.

Kontynuację rozbudowy rezydencji i miasta prowadził syn Stefana Mikołaja – Jan Klemens Branicki [imiona nadane na cześć dziadka – przez co obaj są czasami myleni] ostatni z tej gałęzi rodu Branickich. Nadał im wyjątkowy rozmach i skalę. Rezydencja z „pałacowo-ogrodowej” została przekształcona w „założenie ogrodowo-urbanistyczne” obejmujące miasto, wiele zespołów ogrodowych, kilka zwierzyńców oraz zespoły pałaców Wysokostockiego i Bażantarni. Całość komponowana w wieloosiową, skomplikowaną, ezoteryczną strukturę z jakże modną w tych czasach „patte d'oie”⁴ ale o innym charakterze niż pierwowzory z Rzymu czy Wersalu. Rezydencja Branickich

po przekształceniach zaprojektowanych przez architektów zatrudnianych przez Jana Klemensa [a w zasadzie przez niego samego, był znawcą architektury – architektów zmieniał często]: J.Z. Deybla, J.Ch. Kamsetzera, J.H. Klemma, R. de Tirregaille, J. Sękowskiego, moim zdaniem jest najpiękniejszą w Polsce i przewyższa nawet królewski, nieco „suchy” Wilanów.

Białystok Jana Klemensa Branickiego jest tak rozległy, że do dzisiaj miasto nie jest w stanie go w pełni zaadaptować. Niestety wielu Białostoczan nie zna go. Co gorsza, nie jest w stanie zrozumieć i docenić jego znaczenia. To najwspanialsze i największe osiemnastowieczne założenie ogrodowo-urbanistyczne w Polsce. Ustępuje wielkością jedynie założeniom królewskim: Osi Saskiej i Stanisławowskiej w Warszawie. Jest wybitnym zabytkiem urbanistyki i sztuki ogrodowej.

Następny „szczęśliwy traf” Białegostoku był nieszczęściem Polski – tak bywa. Po klęsce Powstania Listopadowego w 1831 r. wprowadzono karne cła na tekstylia wwożone do Rosji. Spowodowały przenoszenie fabryk włókienniczych z Łodzi, Zgierza i innych ośrodków przemysłowych na Podlasie. W niemal wszystkich miasteczkach pojawiły się zakłady tekstylne – również w Białymstoku. Początkowo wielkość produkcji w różnych podlaskich miastach była podobna. Jednak w 1862 r. wybudowano kolej warszawsko-petersburską. To pomogło naszemu miastu zdominować przemysłowo inne podlaskie ośrodki. Białystok wkroczył w okres dynamicznego rozwoju i z kilkudziesięcioletniego w 1830 r. przekształcił się w 1939 roku, w stutysięczne miasto.

Krążą niepotwierdzone przez historyków opowieści o łapówkach wręczanych carskim projektantom kolei przez białostockich

2. https://pwr.uwb.edu.pl/PZA/files/PZA_2007_3_004.pdf

3. Mossakowski S., *Tylman z Gamera*, architekt polskiego baroku, Wrocław, 1973 r.

4. Turecki A., Wpływ koncepcji urbanistycznej z „*Plan du Chateau et de la Ville de Bialystok avec ses Environs*” na rozwój przestrzenny śródmieścia Białegostoku, doktorat - maszynopis w zbiorach bibl. WA PB, 1998 r.

przemysłowców za poprowadzenie linii kolejowej przez nasze miasto [trudno będzie to udowodnić – potwierdzenie dowodziłoby mądrość i dalekowzroczność dawnych Białostoczan – przewidzieli znaczenie nowoczesnego transportu w konkurencji przemysłowej i rozwoju miasta].

Kolejny wspaniały okres nastąpił po 1919 r. Odzyskano niepodległość, miasto rozpoczęło okres tworzenia własnych instytucji, przywracano Polskość i Narodową Pamięć. Zadziwiały rozmach energia, wyobraźnia i skala. „Po odzyskaniu niepodległości w 1918 r. Białystok uzyskał status stolicy województwa, co wiązało się z koniecznością budowy siedzib wielu urzędów i mieszkań dla ich pracowników. Lokalizacja i jakość architektury powinny odpowiadać randze instytucji rządowych. Podobnie jak w innych miastach planowano stworzenie reprezentacyjnej dzielnicy rządowej. W Białymstoku w samym środku miasta obszar taki istniał od dawna. Był nim teren pałacu i ogrodów Branickich. Przejęty pałac stał się siedzibą urzędu wojewody. W zaniedbanych ogrodach pałacowych przy obecnej ul. Mickiewicza wzniesiono budynki Izby Skarbowej oraz Sądów Wojewódzkiego i Apelacyjnego, a wzdłuż ul. Świętojańskiej, Kolonię Urzędniczą: domy i kamienice z mieszkaniami dla urzędników. W Parku im. ks. J. Poniatowskiego (dawniej Starym) zbudowano Teatr im. Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Jednak najbardziej należy podziwiać wysiłek poświęcony ogrodom i parkom. Pomimo zagrożeń wojennych, kryzysów gospodarczych i braku środków podjęto niezwykle rozległy zakres prac odtworzeniowych i modernizacyjnych obejmujący nie tylko najbliższe otoczenie pałacu, Park im. ks. J. Poniatowskiego, nie tylko Zwierzyniec Daniela

ale również tereny Wielkiego Zwierzyńca Jeleni, który miał w przyszłości być nie tylko miejscem spacerów i rozrywki z: teatrem ludowym, placem wystawowym i innymi urządzeniami kulturalnymi, ale „stać się szkołą naszej przyszłości i wspólnym pomnikiem kultury polskiej” kształtującymi przyszłych obywateli nowoczesnego, demokratycznego państwa. Akcentowano edukacyjne aspekty planując urządzenie: ogródka dzieciennego, boiska dla ćwiczeń fizycznych młodzieży, miejsce dla sportów wszelkiego rodzaju, jak skating, ślizgawka, cyklodrom itp. oraz warsztatów rzemieślniczych⁵. Istotnym novum była krzewiąca patriotyzm idea przekształcenia Zwierzyńca w muzeum pamiątek narodu polskiego. Już w pierwszych miesiącach niepodległości zlokalizowano w nim zielony pomnik Konstytucji 3-go Maja, a nazwę zmieniono na „Park 3-go Maja”. Opiekę nad nim objęli harcerze, nowo przyjmowani corocznie składali pod pomnikiem przysięgę (w 1933r. uczynił to przyszły prezydent Polski na uchodźstwie Ryszard Kaczorowski). W 1920r. poległych w zwycięskiej wojnie z Sowiecką Rosją pochowano na nowym cmentarzu wojskowym założonym przy skrzyżowaniu głównych dróg. Kilkanaście lat później w 1932r. centrum cmentarza ozdobił monumentalny ołtarz-pomnik. W 1930 r. dziesiątą rocznicę wojny uczczono odsłonięciem pomnika poświęconego poległym w niej żołnierzom z 42 pułku piechoty. Po wojnie, na drugim rondzie, ustawiono kolejny monument – kamień upamiętniający pierwszy przelot Polaka, kpt. Stanisława Skarżyńskiego przez Atlantyk w 1933r. Owe cztery pomniki formujące w przestrzeni symetryczną, podkreślającą główną oś, kompozycję w kształcie krzyża przemieniły park w symboliczny Zielony

Panteon. Dostyć długo parki 3-go Maja i Poniatowskiego rozdzielał zaniedbany ogród dawnego Instytutu Panien Szlacheckich. W latach trzydziestych podział zlikwidowano tworząc w nim miejskie Planty z reprezentacyjną podwójną aleją łączącą plac przed teatrem z wejściem do Zwierzyńca. Uformowano również wybiegające z Plant promenady otaczające pałacowe ogrody wzdłuż obecnych ulic Akademickiej i Legionowej, a przy nowych urzędach wzdłuż ul. Mickiewicza tarasową Różankę. Połączenie wymagało przeznaczenia części terenów po byłej zajezdni pod tereny parkowe. Jakkolwiek niektóre z zaproponowanych wtedy rozwiązań budzą pewne zastrzeżenia, to niewątpliwym osiągnięciem było ponownie scalenie wszystkich części w kompozycję nawiązującą do osiemnastowiecznego pierwowzoru.”⁶

Obywatele(?), lotnisko na Krywlanach, protesty

Pomijając dawnych, zakładających nasze miasto, właścicieli tych ziem, przedsiębiorców i przemysłowców okresu dziewiętnastowiecznej industrializacji, pokolenia odtwarzającego w międzywojniu „Drugą Rzeczpospolitą” i rzesz „biorących sprawy w swoje ręce” w latach dziewięćdziesiątych XX w., gdy zaważyła się „Socjalistyczna Polska”, większość mieszkańców Białegostoku to: „ciągle nowoprzybyli”; „ciągle przy: dworze, zamku, pałacu”; „pod 123-letnią kontrolą carskich wojsk”; „zbyt długo pod Komitetem Wojewódzkim PZPR”; „zawsze na etacie”. A to uniemożliwia szeroko rozumianą samodzielność. To „inni” organizują im życie: pracę, edukację, opiekę medyczną, emerytury, rozrywkę, czas wolny a niekiedy nawet trwającą całe życie pomoc finansową. Nie

odpowiadając za nic, nawet za własne życie, nie wiedzą o mechanizmach tego świata, nawet w skali własnej osoby czy rodziny. Tym bardziej w szerszej perspektywie – firmy, fabryki, dzielnicy czy miasta.

Tak było zawsze. Zawsze byli, jak to się dzisiaj mówi, „liderzy” i podążająca za nimi grupa – „Dobry Pasterz i owieczki”. Tylko że dawniej „owieczki podążały za Pasterzem”, wiedząc, że jest on potrzebny i pomocny a dzisiaj próbują nim sterować! Problem zasygnalizował już w 1929 r. Ortega y Gasset w książce „Bunt mas”⁷. Generalizując jego przemyslenia można przedstawić jako porównanie dawnego podejścia – Sokratesa, który przekornie deklarował ogrom niewiedzy w słynnym stwierdzeniu „Wiem, że nic nie wiem”, choć wiedział wiele, z hipotetyczną deklaracją samozadowolonego, współczesnego „człowieka masowego” – „wiem, że nic nie wiem i jestem z tego dumny a oni nie będą mi nic *****”, przy czym pierwsza część powyższego stwierdzenia jest niestety smutną prawdą.

Przyczyną takiej degeneracji jest „Wielkie Kłamstwo” „Wielkiej Rewolucji Francuskiej” – hasło „Wolność, równość, braterstwo” (a wiadomo przecież, że wolność jest ułudą, równości nie ma, a już w antycznym Rzymie mówiono: „człowiek człowiekowi wilkiem”). Skoro „wszyscy jesteśmy równi, to po co się kształcić i pracować?” i w konsekwencji: „życie godne mi się należy!”.

Rewolucja konstytuowała „demokrację liberalną” zakładając „równy głos” dla wszystkich. I to dzisiaj mamy – głosy: kogoś kto daje pracę innym i wiecznie pobierającego zasiłki, profesora i analfabety, rozpoczynającego dorosłe życie i „stojącej nad grobem” osoby z demencją, mieszkającego od dziesięcioleci w USA i żyjącego tu w Polsce – wszystkie są

5. W. Wróbel, *Rys historyczny Parku im. Konstytucji 3 Maja w Białymstoku*, Białystok 2010, s. 9-10, [z „Dziennik Białostocki”, 1919, nr 22 (02.05), s. 3-4.

6. http://teka.pk.edu.pl/wp-content/uploads/2017/12/Teka-2017_41_Ochrona-natury.pdf

7. https://pl.wikipedia.org/wiki/Bunt_mas

równe. „Jakość” głosu przestała być ważna?! Skutkiem jest prymat ilości głosów, decyduje prosty rachunek – większość przeważa. W konsekwencji „prawda, racja, sens, racjonalność wyboru i przyszłe skutki” stają się nieważne. Decydenci zaczynają działać pod dyktando wyników następnych wyborów. Dzisiejsza perspektywa to 4-5 lat, a kryteria muszą być równane w dół – by każdy mógł je „kupić”, a wszystko było „płatne natychmiast”. Decyzje o perspektywie dwudziestoletniej stają się „niewyobrażalnie odległe”, a przecież w ekonomii miast istnieją nadal umowy wieczyste – 100-letnie.

„Demokracja współczesna” dopuściła do współdecydowania znacznie szersze grono stron, zakładając ich odpowiedzialność i kompetencję. Rezultatem jest coraz częstsze, nieodpowiedzialne, często egoistyczne blokowanie różnych inwestycji. Niekorzystne skutki tych uprawnień widzimy w Białymstoku od lat. Rozpoczęło się od organizacji „ekologicznych” próbujących blokować

budowy: kampusu uniwersyteckiego, dworca PKS, galerii, wysypisk. Później Stowarzyszenie o nazwie nomen omen „Ratujmy Zwierzyniec” zablokowało tegoż Zwierzynca odnowę [ten protest i historię Zwierzynca opisałem szerzej w artykule: **„OCHRONA NATURY” KONTRA OCHRONA KRAJOBRAZU KULTUROWEGO NA PRZYKŁADZIE „WIELKIEGO ZWIERZYŃCA JELENI” Z XVIII W. W BIAŁYMSTOKU**]⁸.

Szczególnie niepokojący jest protest najnowszy – dotyczący lotniska. Jego tworzenie zaczęło się w międzywojniu. Początki wiążą się z wojną polsko-rosyjską w 1920 r. Na Krywlanach będących częścią majątku Dojlidy funkcjonowało tymczasowe lotnisko I Eskadry Lotniczej, stacjonującej w przejętym pałacu Kruzenszternów (później Lubomirskich). Miejsce uznano za najbardziej odpowiednie i w 1932 r. odkupiono od właściciela majątku folwark Krywłany i część terenów położonych pomiędzy obecnymi ulicami Mickiewicza i Ciołkowskiego pod budowę lotniska.



W międzywojniu w 1932 r. Białystok zaczął budowę lotniska na Krywlanach, il. z archiwum autora

W 1923 r. utworzono w stolicy Ligę Obrony Powietrznej Państwa przekształconą w 1928 r. w Ligę Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej – LOPP. Białostocki Komitet Wojewódzki i Powiatowy LOPP powołano 23.09.1924 r. Mamy informację, że w 1927 r. lotnisko Krywłany zaliczano do II klasy (w czterostopniowej skali). 21.09.1937 r. odbyły się pokazy lotnicze uświetniające oddanie do

eksploatacji lotniska Krywłany, więc budynki je obsługujące musiały być już gotowe. LOPP wspierała rozwój lotnictwa kładąc nacisk na jego militarny aspekt. Była organizacją masową liczącą ponad dwa miliony członków. Propagowała sporty lotnicze również wśród najmłodszych. Komitet Żwirki i Wigury pod hasłem „Młodzieży dajmy skrzydła” wielokrotnie ogłaszał zbiórkę na zakup sprzętu.

8. http://teka.pk.edu.pl/wp-content/uploads/2017/12/Teka-2017_41_Ochrona-natury.pdf

W owych latach powszechnie fascynowano się awiacją i białostoczanie także się temu nie oparli. Pierwszy pokazowy lot w 1910 r. „odbył się na podmiejskim, nieogrodzonym placu i pod naporem rozentuzjasmowanego tłumu mieszkańców Białegostoku omal nie zakończył się katastrofą”⁹. O popularności lotnictwa w międzywojniu świadczy istnienie w regionie aż siedmiu kół szybowcowych: w Augustowie, Białymstoku, Łomży, Ostrołęce, Suwałkach, Grodnie i Wołkowysku. Najwyższe emocje

wzbudzały osiągnięcia polskich pilotów: zwycięstwa kpt. Franciszka Żwirki i Stanisława Wigury lecących samolotem RWD-6, w międzynarodowych zawodach Challenge w 1932 roku oraz pierwszy przelot Polaka, kpt. Stanisława Skarżyńskiego przez Atlantyk samolotem RWD-5bis w 1933 roku. Rozwój lotnictwa wspierano również finansowo: zbiórka zorganizowana w 1937 r. w Białymstoku pozwoliła na kupno dwóch samolotów RWD-8. Nabywano tzw. „cegiełki” na budowę lotniska.



„Cegiełki” na budowę lotniska w Białymstoku, kopia z archiwum autora

Teraz, gdy Magistrat i Marszałek wspólnie, wydając miliony, wybudowali pas startowy, stowarzyszenia „Okolica”, „Ratujmy Zwierzyńiec”, „Porozumienie dla Drzew” i inne blokują konieczne do funkcjonowania lotniska prace. Ich głównym zarzutem jest konieczność wycinki około 70 hektarów lasu. A przecież w granicach Białegostoku mamy aż 1846 hektarów lasów¹⁰, razem z parkami, terenami rolnymi i wodami stanowią, według oficjalnych danych, 47% powierzchni miasta. Te dane są też niekompletne – nie uwzględniają przydomowych ogrodów i zieleni w podwórkach bloków, a także zieleni przy drogach (również z drzewami i krzewami, a ostatnio zamienianych

w kwietne łąki). Po zsumowaniu zapewne 60-70% powierzchni miasta. W powiecie białostockim lasów mamy aż 117241 hektarów. Patrząc na Białystok z wyższych budynków widzimy morze zieleni, wszędzie lasy na horyzoncie. Protestujący chcieliby mieć w Białymstoku dwa razy więcej zieleni!?

$$2 \times >47\% = >100\% ???$$

Toż wtedy miasta nie byłoby w ogóle. Ktoś, kto tak twierdzi, jest albo córką leśnika, albo powinien natychmiast wrócić do lasu, bo do życia w mieście się nie nadaje. Veto stawiają różni „fachowcy od lotnictwa” z doświadczeniem kilku turystycznych lotów. Twierdzą, że tylko biznesmeni skorzystają z lotniska, a zwykły mieszkaniec nie będzie miał

z niego żadnego pożytku. Pomijają informacje o możliwości startów samolotów mogących zabrać do 50 osób i przelecieć do 2000 km. To umożliwia loty do Londynu, Barcelony, Rzymu, Aten – prawie do całej Europy. Istotna jest możliwość lotów do Berlina, Frankfurtu nad Menem i Amsterdamu – największych lotnisk przesiadkowych, skąd można polecieć wszędzie. „Fachowcy od budżetu miasta” zarzucają nieopłacalność tej inwestycji – a czy komunikacja autobusowa, szkoły, szpitale, oświetlenie ulic nie wymagają ciągłego dofinansowywania? I oczywiście „tlen” – to stałe hasło obrońców, ale tlen, który wytwarzają drzewa jest zużywany przez organizmy rozkładające materię tych drzew a one wytwarzają taką samą jak na początku cyklu ilość dwutlenku węgla – zgodnie z prawem zachowania masy – $6\text{CO}_2 + 6\text{H}_2\text{O} = \text{C}_6\text{H}_{12}\text{O}_6 + 6\text{O}_2$. I ostatni z kontrargumentów – hałas – również wątpliwy. Samoloty są coraz cichsze, dziennie mielibyśmy kilka kilkunastominutowych startów (lądowanie jest ciche), więc uciążliwość akustyczna tego lotniska będzie mniejsza od całodobowej uciążliwości dworca kolejowego czy głównych ulic.

Reasumując: nieprawda [filozof, ksiądz Tischner określał to dosadniej), niewiedza, niekompetencja. Ale niestety, również coś więcej – jak sądzę prawdziwym powodem jest sprzeciw właścicieli okolicznych domów jednorodzinnych. Mieszkali „na wsi lub jak na wsi” i chcą mieć nadal spokój i ciszę. Tyle, że miasto się zmienia – pierwotnie to kilka chat na obecnym dziedzińcu Pałacu Branickich, później wieś obok Rynku Kościuszki, teraz spore miasto. W międzyczasie pojawiły się ulice, warsztaty rzemieślnicze, fabryki, wodociągi, kanalizacja, sieć energetyczna, kolej, samochody, sieć ciepłownicza, wysypiska

śmieci, telefonia, ostatnio Internet. Mieszkańcy osiedla Dojlidy wprowadzali się do tej dzielnicy w latach 1950-1960 a lotnisko na Krywlanach istniało już od 1932 roku. Decydując się na tę lokalizację, wiedzieli o jej uciążliwościach. Teraz ich protesty są czystym egoizmem. To tak jakby mieszkańcy osiedla Przydworcowe zaczęli protestować przeciwko kolei, a mieszkający przy głównych ulicach żądali przekształcenia ich w niewielkie, osiedlowe uliczki. Mieszkając w mieście zgadzamy się na jego uciążliwości, jeżeli nie, to wracamy na wieś.

W Białymstoku brakuje lotniska i musimy je mieć by sprostać konkurencji innych miast. To ważny czynnik społeczny i biznesowy. W tabelach ocen rankingowych miast przy podejmowaniu decyzji o lokalizacji inwestycji, istnienie lotniska jest wysoko punktowane. Bez inwestycji nie ma pracy i trzeba będzie znowu ruszać „za chlebem, Panie za chlebem” do innych miast lub za granicę. Ile naszych dzieci pracuje w Warszawie, ile w innych krajach? Szkoda, że takiego pytania nie ma w obecnym Spisie Powszechnym.

Miasto jest jak firma konkurująca z innymi firmami. Czas chłopów pańszczyźnianych i komunistycznego zniewolenia się skończył. Jesteśmy w Europie. Przeniesienie się jest łatwe. Dzisiaj Białystok, jutro Warszawa, Londyn lub Berlin. Musimy utrzymywać najwyższy poziom jakości pracy, usług, opieki zdrowotnej, edukacji, rozrywki, kultury, nie zapominając o płacach. Pozostawanie w tyle będzie skutkowało regresem miasta. Białystok już wszedł w okres depopulacji.

9. M. Nikiciuk, *J.T. Puśko, Naprzeciw burzom i chmurom*, Białystok 1996.

10. https://www.bialystok.pl/pl/dla_mieszkancow/ochrona_srodowiska/przyroda_w_naszym_miescie/

CZyste metropolie przyszłości. Jak sprawić by miasta generowały mniej emisji

DANIEL CZYŻEWSKI – STUDIOWAŁ NA UNIWERSYTECIE WARSZAWSKIM ORAZ W SZKOLE GŁÓWNEJ HANDLOWEJ. DZIENNIKARSKIE SZLIFY ZDOBYWAŁ W POLSKIM RADIU, PO CZYM ZAINTERESOWANIA I SPECJALIZACJA SKUPIŁY SIĘ NA ENERGETYCE. ZAINTERESOWANY ZWŁASZCZA GLOBALNYMI RYNKAMI PALIW, MIĘDZYNARODOWYMI RELACJAMI ENERGETYCZNYMI ORAZ ZIELONĄ TRANSFORMACJĄ Z PERSPEKTYWY EKONOMICZNEJ.

Miasta odpowiadają za ok. połowę globalnych emisji gazów cieplarnianych. Nie ma co się dziwić – skoncentrowanie na małej przestrzeni ludzi z ich codziennymi aktywnościami i wymaganiami musi intensyfikować zanieczyszczenia środowiska. Idee i projekty "smart city" zawierają w sobie redukcję emisji w miastach, powstają całe energooszczędne osiedla, a władze metropolii na całym świecie zastanawiają się jak sprawić by ich miasta mniej szkodziły planecie.

Już dziś w miastach mieszka 55% populacji świata. Wedle ONZ, w roku 2050 odsetek ten ma sięgnąć 68%¹. W związku z tym metropolie nieustannie się rozbudowują. Oczywiście znajdziemy pojedyncze przykłady gdzie liczba ludności nawet spada, co jednak częściej związane jest z niskimi wskaźnikami urodzeń, a nie z faktem że ludność nie napływa.

Szacunki próbujące zobrazować emisje gazów cieplarnianych wydzielanych przez miasta są porażające. Metropolie mają bowiem odpowiadać aż za 75% globalnych emisji². Koncentracja ludzkiej aktywności, w tym transportu, generacji energii czy budownictwa sprawia, że należy poświęcić szczególną uwagę rozwiązaniom, które mogą zmniejszyć emisje w miastach.

Arabska utopia

Koncepcja miasta przyjaznemu środowisku to żadna nowość. Są one częścią idei smart city, nowoczesnego zrównoważonego miasta opartego o najnowsze rozwiązania technologiczne. Miasta rozwijają się często przez setki lat, więc niektóre rozwiązania w wielu miejscach są po prostu niemożliwe do wprowadzenia, można jedynie nadbudować na tym, co jest.

Istnieją również koncepcje budowy miast od podstaw tj. The Line zaproponowana przez koronnego księcia Arabii Saudyjskiej, Muhammeda bin-Salmana.

Proponowane miasto będzie pierwszą inwestycją NEOM, wartą pół biliona dolarów strefy biznesowej zielonej energii w północno-zachodniej Arabii Saudyjskiej, która została stworzona w celu zakończenia ekonomicznej zależności Arabii Saudyjskiej od eksportu ropy – informował Reuters.

Wszystko w „The Line” ma być "w odległości pięciu minut spacerem od domu" – mówi bin Salman. Wciąż nie jest jasne, w jaki sposób ma to wyglądać w mieście o długości 160 km, ale bin Salman zauważył, że przejechanie z jednego końca na drugi zajmie zaledwie 20 minut.

To dzięki "The Spine", nowoczesnemu środkowi

transportu, który łączy poszczególne moduły miasta. Zgodnie z oficjalną dokumentacją, ta podpowierzchniowa "warstwa kręgosłupa" zajmuje się "ultraszybkim transportem" i "transportem z obsługą AI".

„W całej historii miasta budowano, aby chronić swoich obywateli” – powiedział bin Salman. "Po rewolucji przemysłowej miasta nadały priorytet maszynom, samochodom i fabrykom, a nie ludziom" – dodał. Bin Salman argumentował również, że w najbardziej zaawansowanych miastach świata ludzie "spędzają lata na dojazdach do pracy", zauważając, że do 2050 roku ten trend wzrośnie dwukrotnie. Dodał, że posiadanie wszystkiego w promieniu pięciu minut ograniczy śmiertelne wypadki drogowe. Wizja bin Salmana wydaje się nieco zbyt wyidealizowana, niemniej jednak pewne spostrzeżenia na pewno są trafne. Dojazdy do pracy w ramach jednego miasta mogą zajmować nawet 2 godziny, czyli prawie tyle ile lot z Warszawy do Rzymu. Okres epidemii koronawirusa z pewnością przyspieszy przechodzenie wielu przedsiębiorstw i instytucji na pracę zdalną, co w ogóle eliminuje dojazdy do pracy, ale przecież są zawody które nigdy nie będą mogły funkcjonować w ten sposób. W wielu miastach świata kwestia dojazdu do pracy jest dużą bolączką i należy szukać rozwiązań, które zredukują czas dotarcia do miejsca pracy³.

Podobny projekt chcą rozwijać Zjednoczone Emiraty Arabskie, które zapoczątkowały projekt Masdar City. Jest budowane od 2006 roku na obrzeżach Abu Dabi. Po pierwsze, ma ono być zasilane w całości przez energię odnawialną.

Miasto będzie realizować politykę zerowej ilości odpadów, zrównoważonego transportu, standardów efektywności energetycznej

budynków, strategii bioróżnorodności oraz wymogów dotyczących energii odnawialnej. Masdar City jest budowane w taki sposób, aby 100% energii pochodziło ze źródeł odnawialnych, w tym z fotowoltaiki, skoncentrowanej energii słonecznej, wiatru i przetwarzania odpadów na energię. Przedsiębiorstwa i domy będą podłączone do ekologicznych centrów danych, które wykorzystują energooszczędne serwery⁴.

Domy, osiedla, miasta

Samochody to oczywiście ogromne źródła emisji miejskich, ale nie jedyne – swoją łwią część dokładają też budynki. Łącznie budynki odpowiadają aż za 40% światowych emisji gazów cieplarnianych⁵.

Chodzi nie tylko o codzienne funkcjonowanie domów, pobieranie ciepła i energii elektrycznej ale również o emisje związane z produkcją materiałów budowlanych i komponentów do nich, więc problem jest złożony. Zostawmy jednak na razie emisje materiałów budowlanych, dość powiedzieć, że światowa produkcja betonu sama tylko produkuje aż 7% wszystkich emisji. W Polsce sytuacja jest nieciekawa. Na terenie naszego kraju mamy 3-4 mln domów wolnostojących, które do ogrzewania używają starych pieców na węgiel, tzw. kopciuchów. To właśnie one są odpowiedzialne za nieprzyjemną zawiesinę zawierającą śmiertelne gazy, czyli smog. Aż 90% takich instalacji w Europie znajduje się w naszym kraju.

Wymianie kopciuchów służy rządowy program „Czyste Powietrze”, dysponujący ogromnym budżetem. W tym roku nieco przyspieszył gdyż liczba złożonych wniosków przekroczyła 290 tys., a łączna kwota dofinansowania – 5 mld zł.

1. <https://www.un.org/development/desa/en/news/population/2018-revision-of-world-urbanization-prospects.html#:~:text=Today%2C%2055%25%20of%20the%20world's,increase%20to%2068%25%20by%202050.>
2. <https://www.unep.org/explore-topics/resource-efficiency/what-we-do/cities/cities-and-climate-change#:~:text=At%20the%20same%20time%2C%20cities,being%20among%20the%20largest%20contributors.>

3. <https://www.dezeen.com/2021/01/13/line-saudi-arabia-170-kilometres-long-city-neom/>
4. <https://masdarcity.ae/>
5. https://architecture2030.org/buildings_problem_why/

Maksymalne dofinansowanie do wymiany źródeł ciepła wynosi 30 tys. zł, a przy podwyższonym poziomie nawet 37 tys. złotych. Mówimy jednak o domach najczęściej starych, budowanych w zupełnie innych realiach. Coraz częściej na rynku pojawiają się firmy, które oferują od podstaw budowę domów energooszczędnych albo wręcz takich, które całą potrzebną na własne użytkowanie energię generują same. Branża mówi o tym, że nowoczesne domy to właściwie mini-elektrownie.

Jeden ze sztandarowych projektów tego typu został wybudowany w brytyjskim miasteczku Neath. Deweloper, Grupa Pobl, buduje głównie budynki socjalne, dla mniej zamożnej części społeczeństwa. Nie jest więc tak, że tego typu rozwiązania dostępne są tylko dla zamożnych. Choć cała wykorzystywana technologia jest obecnie dostępna na rynku, domy próbują ją integrować w sposób opłacalny przy wdrażaniu na większą skalę. Budynki w nowej inwestycji są rozmieszczone w taki sposób aby zmaksymalizować energię słoneczną, jaką mogą generować przez dachy i kolektory słoneczne na ścianach. Perforowana stalowa skóra, owinięta wokół górnej części domów, tworzy kieszeń ogrzanego powietrza, gdy świeci na nią słońce, które może być wciągane do domów w celu uzyskania ciepła. Współdzielone akumulatory przechowują nadmiar energii elektrycznej, dopóki nie będzie potrzebna w domach. Może zostać też użyta do ładowania samochodów elektrycznych.

Tego typu domy mogą być o 10–20% droższe w budowie niż podobne konwencjonalne ale naukowcy spodziewają się, że koszty te spadną wraz z postępem technologii i efektem skali. Mogą również zapewnić natychmiastowe oszczędności na rachunkach za energię dla

mieszkańców o niskich dochodach, którzy będą w nich mieszkać, zmniejszając rachunki średnio o co najmniej 600 funtów rocznie.

Oczywiście domy byłyby wciąż podłączone do sieci, więc nadwyżka energii również mogłaby być do niej przesyłana. W badaniu wyliczono, że mieszkańcy zaoszczędziliby co najmniej 60% na rachunkach za energię ale jeśli domy zarabiałby również na sprzedaży dodatkowej energii do sieci, oszczędności te mogłyby wzrosnąć do około 85%. Choć domy wytwarzają nadwyżkę energii w ciągu roku, nadal czasami musiałyby pobierać energię z sieci, szczególnie w zimne dni, aby uzyskać ciepło. Jednak wraz z rozwojem technologii może to nie być konieczne. Naukowcy przetestowali system, który umożliwia niedrogie przechowywanie ciepła latem, na przykład w ziemi. W zimnym klimacie, takim jak Walia, największy ślad węglowy związany ze zużyciem energii pochodzi raczej z ogrzewania niż z energii elektrycznej⁶.

W badaniu Uniwersytetu Swansea wyliczono, że milion domów korzystających z tej technologii zmniejszyłoby emisję CO₂ o prawie 80 mln ton w ciągu 40 lat. Chociaż zespół projektowy koncentruje się na przedsięwzięciach lokalnych, badacze twierdzą, że ten sam system może być używany w dowolnym miejscu na świecie, szczególnie w miejscach, w których warunki pogodowe są nieco lepsze niż w Wielkiej Brytanii. A takich miejsc, jak wiadomo, jest wiele. W Polsce z pewnością mamy lepszy klimat niż na Wyspach, więc czekamy na podobne rozwiązania nad Wisłą.

Samochody

Wróćmy do europejskich realiów. Duże europejskie miasta ograniczają dostęp pojazdów

do ich ścisłych centrów lub zmniejszają dozwoloną prędkość w tym obszarze. Wśród tych metropolii jest np. Madryt. Hiszpańska stolica w 2018 roku zakazała wjazdu samochodom na gaz wyprodukowanych przed 2000 rokiem oraz wszystkich na diesel wytworzonych przed 2006 r.

Paryż z kolei uczynił każdą pierwszą niedzielę miesiąca wolną od samochodów. Pojazdy nie mają prawa w ten dzień poruszać się po terenie miasta.auta, które zeszły z taśmy produkcyjnej przed 1997 rokiem nie mogą w ogóle wjechać do miasta.

W 2019 roku Oslo, które chce być neutralne klimatycznie do 2030 roku, ograniczyło wjazd prywatnym samochodom, z wielu ulic uczyniło pasaż dla pieszych oraz zlikwidowało 700 miejsc parkingowych. W 2020 roku Oslo wprowadziło całkowity zakaz dla samochodów w centrum.

W Londynie, aby jeździć prywatnymi samochodami, należy zapłacić specjalny podatek wysokości 14,70 funtów dziennie. Miasto planuje również zamknąć dla samochodów większość ulic w ścisłym centrum.

Z kolei Kopenhaga to prawdziwa historia sukcesu rowerów, które praktycznie wyeliminowały samochody z miasta. Połowa mieszkańców miasta dostaje się do pracy właśnie za pomocą własnych mięśni. Duńska stolica systematycznie rozbudowuje sieć dróg rowerowych, od dedykowania im części ulic do specjalnych „rowerowych autostrad”. Kopenhaga ma obecnie najniższy odsetek posiadaczy samochodu w Europie.

Bruksela chce zakazać wszystkich samochodów do 2030 roku. Dziś w „strefy niskoemisyjne” nie mogą wjeżdżać auta na diesel. Jednocześnie stolica Belgii ma ambicje wprowadzić

całkowicie bezpłatny transport miejski, łącznie z wypożyczanymi rowerami.

Rzym ma jedną z najgorszych jakości powietrza w Europie, miasto chce do 2024 roku zakazać aut na diesel. Taką samą deklarację złożyły władze Aten, tylko chcą wprowadzić przepisy rok później.

Inną drogą auta na diesel zniknęły z ulic Frankfurtu. W 2018 roku sąd federalny orzekł, że począwszy od kolejnego roku, finansowa stolica Niemiec ma wyłączyć samochody z tym napędem z ulic. Pozew wyszedł z UE z powodu narażania mieszkańców na zbyt duże zanieczyszczenie powietrza. Sąd do takiego samego zakazu zobowiązał Berlin. Z niemieckiej stolicy zniknie 200 tys. aut.

Amsterdam chce mieć bezemisyjny transport do 2030 roku, podobnie jak Kopenhaga, stawia na rowery i rozbudowę infrastruktury dla tych pojazdów⁷.

Smart city to pojęcie bardzo szerokie, z pewnością wykraczające poza ramy emisyjności i środowiska. Te kwestie z kolei obejmują znacznie więcej niż budownictwo i transport, choć na pewno są to najbardziej istotne zagadnienia w tym obszarze. Z pewnością możemy się spodziewać znacznego ograniczenia używania samochodów w europejskich, w tym polskich, miastach. Masowe energooszczędne budynki, takie jak w walijskim Neath wydają się bardziej odległą perspektywą ale wraz ze wzrostem konkurencyjności ekonomicznej tych rozwiązań, będą wprowadzane, bo po prostu będzie się to opłacać.

6. <https://businessnewswales.com/green-light-for-multi-million-pound-homes-as-power-stations-project/>

7. <https://www.businessinsider.com/cities-going-car-free-ban-2018-12?IR=T#amsterdam-wants-to-only-allow-emissions-free-vehicles-by-2030-15>

CO NAM RYSUJE SAMOCHODY?

LEK. MED. KONRAD ŻELECHOWSKI – TYTUŁ LEKARZA UZYSKANY W 2020 ROKU NA UNIWERSYTECIE WARMIŃSKO-MAZURSKIM W OLSZTYNIE. OBECNIE W TRAKCIE ODBYWANIA STAŻU PODYPLOMOWEGO W SZPITALU MSWiA W OLSZTYNIE. POZA ZAWODOWO ZAINTERESOWANY GŁÓWNIIE HISTORIĄ I FILOZOFIĄ, ZWŁASZCZA W ASPEKCIE WPŁYWU TYCH DZIEDZIN NA OBECNY KSZTAŁT ŚWIATA.

Pewnego lata byłem na szutrowej, wiejskiej szosie. W tle widniały stare, betonowe słupy niskiego napięcia, kawałek pola z już wyrosniętym zbożem i krzyż przydrożny z tymi charakterystycznymi dla wiejskich krzyży kolorowymi wstęgami. Zza zakrętu wyjechał Fiat 126p, ze starym wzorem czarnych tablic rejestracyjnych. W moim polu widzenia ułożył się obraz, który pozwolił mi przenieść się na pół minuty do dekady Gierka. Nadjeżdżający z naprzeciwka Maluch dopełnił krajobraz w taki sposób, który pozwolił na konkretne skojarzenie z pewną epoką.

Samochody, w swojej relatywnie krótkiej historii trwającej od 1886 roku¹, wrosły nie tylko w obecny krajobraz ale też katalizowały swoim wyglądem estetykę swoich czasów. Motoryzacja w XX wieku przechodziła wielokrotne przemiany technologiczne oraz podlegała wpływowi przemian społecznych i politycznych, które modyfikowały każdy aspekt produkcji automobili. Dzięki temu ogół społeczeństwa oraz zainteresowana tematem mniejszość są w stanie określić do jakiej dekady pasuje stylistyka jakiegokolwiek auta, zauważonego przypadkowo w telewizji czy w Internecie. Fani motoryzacji, podobnie jak każda inna grupa pasjonatów jest wewnętrznie podzielona, nie tylko w aspekcie wyglądu aut, lecz właściwie wszystkich licznych tematów z nimi związanych. Odbiorca masowy z kolei

postawiony przed wyborem będzie się kierował głównie dwoma rodzajami aspektów. Jednym jest przydatność – wybór między rodzajami nadwozia, rodzajami silnika, ekonomii jazdy. Drugim zaś będzie prosta chwilowa decyzja pomiędzy "podoba mi się" oraz "nie podoba mi się". Z moich obserwacji, tym co często łączy obie te grupy to występowanie pewnego złudzenia związanego z estetyką. Polega ono na kategorycznym stwierdzeniu, że dawniej auta były ładniejsze i lepiej wykonane. Tutaj, zależnie od preferencji rozmówcy, padają przykłady takich aut jak Ferrari Testarosa, pierwsze modele Forda Mustanga, Cadillac Eldorado oraz inne, zupełnie niepowiązane ze sobą samochody z dowolnej dekady XX wieku. Sam również ulegałem temu złudzeniu.

Obecnie, pomimo ogromnego wyboru produktów na rynku motoryzacyjnym, wszystkie są do siebie mniej lub bardziej podobne. Na pierwszy plan wysuwają się różnice typów nadwozia. Ciężko jest wymagać by SUV-y były podobne do hatchbacków. W sytuacji zdefiniowanej kategorii aut, różnice wyglądem różnych marek są często znikome. Na pierwszy rzut oka auta takie jak przykładowo Volvo XC 60, Honda CRV, Toyota RAV4, z tego samego roku produkcji, będą różniły się szczegółami w kształcie świateł, wyglądzie grilla czy tylnego zderzaka. Patrząc od boku ich estetyka ma zbliżone założenia. Podobnie

w innych segmentach. Z odległych rynków małe, japońskie Kei Cars² wyprodukowane przez różne koncerny, zawsze będą malutkim pudełkiem na kółkach, dostosowanym do oczekiwań japońskiego klienta.

Podobieństwa, na które się powołuję nie są niczym nowym. Przytoczę tutaj rynek motoryzacyjny w Stanach Zjednoczonych, bowiem powojenny kapitalizm w USA poddany był wszystkim istotnym mechanizmom rynkowym. Przed kryzysem paliwowym w USA z roku 1974, kiedy na amerykańskich autostradach słysać było warkot smallblocków i bigblocków – które na europejskie standardy są ogromnymi silnikami, najczęściej o pojemnościach skokowych od 4,3l do 7,4l – w autach zwanych musclecars i ponycars³ również zachowywały pewne prawidłowości w swoim kształcie. Miały to być samochody mid-size, typowo z nadwoziem typu sedan, z ogromnym silnikiem, długą przednią maską i przednim zderzakiem ustawionym prawie prostopadłe do jezdni. Amerykańska motoryzacja wykształciła popyt na duże i wygodne samochody, z ogromnymi silnikami. „There’s no replacement for this placement” – w wolnym tłumaczeniu „brak zamiennika dla tego rozwiązania”. To powiedzenie obrazuje przywiązanie klienta głównie do wielkiej pojemności skokowej, jednak z powodzeniem można odnieść je do każdej charakterystycznej cechy tamtych samochodów. Wcześniejsze dekady w historii tego rynku, również obfitowały w powielanie pewnych rozwiązań, zwłaszcza estetycznych. Myślę, że każdy kojarzy uskrzydłone auta z dekady lat 50’, gdyż często pojawiają się one w filmach z epoki, czy ich obrazy widnieją w knajpach nawiązujących do tamtych lat stylistyką. Skrzydlate ozdoby,

stylizowane światła czy chromowane zderzaki występujące chociażby w Cadillac Eldorado, czy Buick 70 Roadmaster, miały przybliżać wygląd krążownika szos do samolotów odrzutowych i rakiet kosmicznych. Pomysł na taką stylistykę podyktowany był nastrojami społecznymi związanymi z wyścigiem kosmicznym pomiędzy USA i ZSRR. Rynek, jak to zwykle bywa, ma również inne nisze zbytu. Istnieje i zawsze istniało zapotrzebowanie na auta o różnym przeznaczeniu. Uznałem, że najlepiej będzie skupić się na ikonicznym podejściu do produkcji samochodów, niż omawianie w krótkim tekście takich pojazdów jak „woodies” czy pick-upy. Nie jest możliwe jednak nie wspomnieć o fenomenie Volkswagena, który był zaprzeczeniem ikoniczności amerykańskiego rynku w czasach między drugą wojną światową, a kryzysem paliwowym lat 70’. Koncern wychodził z kampanią reklamową, ukazującą swojego „beetle” jako mały samochód reklamowany hasłem „think small” – „myśl o małym”, gdzie na dużym plakacie był ukazany Garbus, zajmujący kawałek białego brystolu. Auto ukazywano w reklamach często jako rozbite aby pokazać jak łatwy jest w naprawie. Samochód dla ludu wyłamywał się w kwestii wyglądu na drogach za oceanem, jednak w Europie był wzorcem swoich czasów. W wielkim skrócie, na rynkach zachodnioeuropejskich, po wojnie wznowiono produkcję czterokołowców dopiero około 1950 roku. W Niemczech powstawały projekty mikrosamochodów. Miały one być prostym środkiem transportu, ze zdolnością ochrony przed pogodą, której nie miały jednoślady. Przykładami takich aut są Zündapp Janus, Messerschmitt FMR Tg 500, Messerschmitt KR175, Heinkel Kabine 150 czy Kleinschnittger

1. Przyjmuję tutaj datę produkcji Benz Patent Motorwagen i celowo pomijam eksperymenty z autami parowymi czy historycznymi szkicami nigdy niezrealizowanych pojazdów kołowych.

2. kei-jidōsha; dosł. „lekki samochód” – obecne limity techniczne to 3,4m długości, 1,48m szerokości oraz maksymalna pojemność skokowa 660cm³.

3. Kryteria oceny czy auto zalicza się do którejś z tych grup są niespecyficzne i fani motoryzacji zza oceanu często nie mogą dojść do porozumienia w tej kwestii.

F 125. Malutkie mydelniczki na kółkach, drzwi wejściowe od przodu nie od boku, właściwie tylko drugi z wymienionych wyglądał inaczej przez ustawienie przednich świateł bardzo blisko siebie. Niemiecki cud gospodarczy sprawił, że ludzie odrzucili projekty małych samochodów i chcieli odkładać na „prawdziwej” wielkości automobile. VW Garbus był uznawany za niedościgniony wzór osobówki, co powodowało, że sam Volkswagen robił modele zbliżone do wyżej wymienionego, zaś inne firmy podążały jego śladem. Z drugiej strony spektrum rynku zbytu, znajdowali się ludzie wystarczająco zamożni aby nabywać auta zbliżone rozmiarami do amerykańskich i tutaj europejski rynek również poradził sobie dobrze. Produkowano klasyczne mercedesy, powstawały włoskie supermaszyny jak Ferrari ale i w szwedzkie Volvo produkowało zarówno ekonomiczne osobówki, zbliżone wzorem do niemieckich, jak i limuzyny pokroju pięknego Volvo P 1800.

Na istnienie wyżej opisywanego podobieństwa między produktami różnych marek składa się kilka różnych czynników. Za najistotniejsze uważam same założenia konstrukcyjne pojazdów, czyli cztery koła, drzwi, siedzenia i inne rzeczy, których oczekuje konsument nawet w podstawowych pakietach. Samochody produkowane jeszcze pod koniec XIX wieku były oparte o konstrukcję powozów konnych tak silnie, że kierunek jazdy był modulowany nie przez kierownicę, a przez drążek lub wały. Dopiero późniejsze usprawnienia konstrukcji pozwoliły na powolne wyklarowanie obrazu automobili jakie znamy dzisiaj. Mimo to, w każdej epoce były do spełnienia pewne podstawowe założenia konstrukcyjne, które sprawiały, że ostatecznie pojazdy były, są i będą zbliżone do siebie formą.

Innym ze zjawisk kreujących wygląd i wyposażenie samochodów jest zapotrzebowanie rynku. Próba dostosowywania

produktu do konkretnych potrzeb klienta z danego czasu i regionu. Gdy już mamy pewien określony typ potencjalnego nabywcy, robimy projekt, uruchamiamy produkcję i zapełniamy rynek towarem. Korporacja Ford miała dwa warte wyróżnienia prześliski. Pierwszym był Ford model T, który powstawał od 1908 roku. Podczas prac trzymano się dewizy aby najmniejszym kosztem uzyskać maksimum jakości. Przekładnia planetarna w kole zamachowym, obsługiwana pedałami ułatwiała prowadzenie auta, które w tamtych czasach nie było tak proste i intuicyjne jak dziś. Największym gwarantem sukcesu okazała się cena auta. Robotnik, który je składał, mógł odłożyć na swoje dzieło z kilku miesięcznych pensji. Nie powinna więc dziwić liczba ponad 15 mln egzemplarzy wypuszczonych na ulice świata w ciągu 19 lat, choć mnie osobiście dalej ta liczba zadziwia. Drugim prześliskiem marketingowego geniuszu jest uwielbiany przez wielu Ford Mustang, którego legenda nie została zniszczona nawet przez kilka nieudanych generacji tego auta. Sukces samochodu opierał się na idealnym dopasowaniu do potrzeb pokolenia baby boomers w latach 60', dający im po prostu tani – poniżej 2500\$ w tamtych czasach – ładny, usportowiony samochód. W promocji tej legendy miał niebagatelną rolę film „Bullitt”, ze słynną sceną pościgu Mustanga z Dodgem Chargerem. Forda prowadził popularny aktor Steve McQueen. Konsument więc mógł poczuć się jak idol swojej epoki, zasiadając za kółkiem tego samego modelu. Innym filmem, który pomógł w utrwaleniu wyobrażenia o danym samochodzie był „Znikający punkt”, gdzie główny bohater prowadził Dodge Challengeera. Kultura USA zawsze bazowała na obrazach. Takie trafienie w klienta dobrze dobranym produktem generuje konkurencję. Odpowiedzią Chevroleta na dzikiego konia z prerii było Camaro. Później

pojawiały się inne samochody będące wariacjami w obrębie segmentu.

Kolejnym czynnikiem modulującym wygląd samochodów są przepisy prawne. Posłużę się przykładem świateł przednich. USA miało przez dość długi okres prawo dopuszczające stosowanie tylko świateł okrągłych o średnicy 7 cali. W Europie z kolei takich przepisów nie było. Światła mogły być za szklaną, stylizowaną osłoną, która podkreślała estetykę pojazdu. Wprowadzano również na rynek reflektory prostokątne. Pierwszym był Citroen Ami (przyjaciół) z 1961 roku. W ślad za francuską marką poszedł przykładowo Opel Record z 1965 roku. Elegancką osłoną na reflektory charakteryzował się Jaguar E-type. W Stanach takie rozwiązania były blokowane przez prawo. Producenci zza oceanu próbowali eksperymentować z różnym rozmieszczeniem różnej ilości przednich świateł, jednak ostatecznie najpopularniejszym rozwiązaniem okazały się światła, które po wyłączeniu chowane były do wewnątrz karoserii. Inny ciekawy aspekt prawny, również zza oceanu, to wymóg stosowania „5mph bumpers” – zderzaka przedniego, który przy prędkości parkowania zachowywał się jak sprężyna. Wymogi dotyczyły okresu po kryzysie paliwowym, zwanym „Malaise Era” oraz dotyczyły jednako aut rodzimych i importowanych. Lamborghini Countach LP 400 z takim elementem wyposażenia tracił sporą część swojej egzotycznej natury.

Usprawnienia technologiczne to kolejna zmienna. Obecnie drewno w samochodach występuje jako ozdoba, najczęściej w opcji dodatkowej. Chromowane, błyszczące zderzaki odeszły do lamusa gdyż obecne są bezpieczniejsze, zwłaszcza dla pieszych. Podobnie drewniane koła czy szprychy przestały wystarczać. Usprawnienia mają to do siebie, że producenci obserwując konkurencję,

implementują jej rozwiązania. Dodatkowo w motoryzacji normą jest składanie aut z gotowych podzespołów produkowanych przez zewnętrznych wykonawców, którzy sprzedają je bez wyłączości różnym koncernom motoryzacyjnym.

Nie wolno zapominać o czynnikach politycznych. Przywołane powyżej Kei Cary z Japonii są promowane przez tamtejszy rząd ulgami podatkowymi. Ma to związek z wysoką urbanizacją oraz wysokim poziomem ludzi żyjących samotnie. Podobnie sytuacja ma się w Polsce, gdzie elektryki z zielonymi tablicami rejestracyjnymi mogą bezpłatnie parkować w centrach miast. Nie samą marchewką polityka wymusza pewne zachowania. Kijem na producentów są normy emisji spalin oraz wymogi bezpieczeństwa. Nowe normy Euro 6D ISC-FCM czy wcześniejsze WLTP mogą w przyszłości wymusić kolejne zmiany w motoryzacji. Nie chcę tutaj przewidywać co może się stać. Zależy mi na zwróceniu uwagi na fakcie istnienia takich zmiennych, które jednakowo dotyczą całego rynku, chociażby w danym regionie i niebagatelnie przyspieszają unifikację samochodów. Warto również pamiętać jaką ideę reprezentuje auto. Człowiek obecnie posiada narzędzie, które daje mu nieproporcjonalnie dużo możliwości w stosunku do kosztów. Dla takiej władzy, która cechuje się dążeniem do pogłębiania swoich kompetencji, wynalazek samochodu jest niebezpieczny. Wspomniane wyżej normy są nie do spełnienia dla większości aut produkowanych do 2020 roku, poprzez brak wymaganego w normach Euro 6D ISC-FCM z 2021 roku oprogramowania do odczytywania pomiarów spalania wprost ze sterowników silnika. Spowodowało to, że nowe auta z 2020 roku, niesprzedane w czasie pandemii, nie mogły być dopuszczone do sprzedaży. Producenci odsprzedali je swoim dealerom, co powoduje, że kierowca jest de

facto drugim właścicielem nowego auta. Normy są tak restrykcyjne, iż część tych samych modeli silnika nie może współpracować z manualną skrzynią biegów, bowiem każdy jeździ trochę inaczej. Kierowcy mają różne style jazdy, przewożą różną ilość bagażu i pasażerów, zaś tutaj mamy prosto mówiąc próbę unifikacji stylu jazdy ustawą. Dodatkowo Unia Europejska ma silne parcie na samochody elektryczne, które choć mają bardzo wydajne silniki, posiadają baterie zrobione z metali rzadkich. Ich zapasy na świecie są szacowane na niewystarczające. Dodatkowo, baterie nie podlegają złomowaniu, z czym ma obecnie problem Norwegia, bowiem stłuczka posyła auto na szrot. Istnieją tam place pełne powypadkowych aut elektrycznych. Instalacja w nich nie podlega wymianie, bowiem konstrukcja samochodu elektrycznego to uniemożliwia.

Koncerny motoryzacyjne sobie poradzą jak zawsze. Kierowcy natomiast mają ciężiej. Od 2022 roku planowane są zmiany w bazowym wyposażeniu aut. Obowiązkowe mają być systemy wykrywające zmęczenie kierowcy, system automatycznego hamowania przed przeszkodą, system utrzymujący auto na pasie ruchu, kamerę cofania z czujnikiem i alkomat. Klasyczny konflikt idei wolności i bezpieczeństwa. Mnie osobiście boli traktowanie kierowcy jako potencjalnego mordercę i jako kierowca powiem, że takie rozwiązania nie będą działały dobrze w każdej możliwej sytuacji na drodze. Co więcej, takie „ułatwienia” jazdy spowodują, że człowiek wyłączy własną czujność i nie będzie nabierał doświadczenia za kółkiem. Bezmyślność na drodze oczywiście występuje. Błędy są człowiekowi przyrodzone. Mogą być nawet tragiczne w skutkach. Mamy jednak zdolność do uczenia się na nich. Odczłowieczaniem są próby prawnych regulacji błędów poprzez zakładanie elektronicznych kagańców i zakładanie

nieporadności człowieka, zwłaszcza że mamy sprawnie funkcjonujące przepisy drogowe, które tłumaczą lwią część sytuacji na drodze oraz są społecznie akceptowalne.

Do każdego pasjonata szukającego silniejszych doznań wizualnych kierowana jest bogata oferta rynku części zmieniających wygląd pojazdu. Zaczynając od modyfikacji lakieru, poprzez zmianę progów, błotników, wloty powietrza na masce aż do kultowego pieska z kiwającą głową. Wyróżnia się nieprzeliczoną ilość stylów modyfikacji, od lekkiego usportowienia przez sztukę aerografii – często obecną na kabinach ciągników siodłowych, lecz też ekstremalne modyfikacje jak „rat rod”, polegającą na celowym upodobnieniu auta do zardzewiałego złomu. Rynek jest niby prężny; skoro istnieje musi być opłacalny, jednak bardzo rzadko widuje się modyfikowane samochody na ulicy. Jak pisałem wyżej, zapaleńców jest mało, są wewnętrznie podzieleni, a produkcja pojazdów mimo to idzie w miliony. Rynek jest adresowany do odbiorcy masowego. Konsument z tej grupy ma kilka cech. Jest to niechęć do wyróżniania się z tłumu innych konsumentów, wybór podyktowany względami praktycznymi, nie estetycznymi oraz brakiem znajomości tematu. Właśnie te cechy wykorzystuje przemysł motoryzacyjny i są one czynnikiem unifikującym samochody. Nie jest to zjawisko nowe. Firma Packard, produkująca w USA przed drugą wojną światową dość luksusowe limuzyny, miała swój własny styl wizualny. W latach 50’ z fabryki wyjechał Packard 200, który, krótko mówiąc, ludziom wydawał się zbyt obły. Kilka złych marketingowych decyzji dalej, firma przestała istnieć. Konsument masowy łatwo przyzwyczaja się do tego co zna, czasem występuje bunt przeciw jakiejś nowości, jednak nigdy nie jest on zbyt silny i długotrwały. Korporacje muszą balansować w granicach neutralnego stylu, który nie jest kiczowaty ani

zbyt pociągający. Są takie marki jak Alfa Romeo czy Porsche, posiadające pewne unikatowe cechy wizualne, umożliwiające rozpoznanie tych marek z daleka. Większość firm wybiera wtapianie się w tłum.

Auta obecnie nie wyglądają gorzej niż kiedyś. Nie wyglądają też lepiej. Po prostu są inne. W każdym segmencie na rynku, w danym czasie będą do siebie podobne. Jak bardzo by nie kochać samochodów, większość zawsze będzie je traktować jako narzędzie. Nieliczna, zainteresowana mniejszość pasjonatów będzie szukać estetyki i wrażeń z jazdy. Krajobraz naszych dróg będzie za to zmieniał się swoim tempem i kwestią gustu pozostaje nasze nastawienie do tego faktu.

OBROŃCA KONSTYTUCJI – DYKTATOR W MYŚLI POLITYCZNEJ CARLA SCHMITTA

ADAM KOZŁOWSKI - WICEPREZES ZARZĄDU INSTYTUTU SUWERENNEJ, SEKRETARZ REDAKCJI KWARTALNIKA „MYŚL SUWERENNA”, ABSOLWENT PRAWA NA UNIWERSYTECIE W BIAŁYMSTOKU.

Czy można złamać poszczególne postanowienia ustawy konstytucyjnej w imię obrony Konstytucji? Tak postawione pytanie może wydawać się absurdalne w epoce, w której pojęcie konstytucji uległo relatywizacji. Bo jak chcąc zapobiec złamaniu danych postanowień można ignorować inne z tego samego aktu? Wystarczy jednak powrócić do właściwie rozumianych pojęć, żeby zrozumieć, że to pytanie nie ma w sobie sprzeczności, a tego rodzaju zachowanie potrafi być koniecznością.

Czym jest Konstytucja?

Jeżeli na to pytanie odpowiadamy formułą „Konstytucja to najważniejszy akt prawny w państwie”, to jest to przejaw wspomnianej relatywizacji tego pojęcia. Żyjący w latach 1888-1985, niemiecki prawnik Carl Schmitt zwracał uwagę na to, że termin ten uległ rozmyciu, a jego niewłaściwe rozumienie może mieć bardzo poważane konsekwencje. Czym więc jest Konstytucja? Otóż Schmitt twierdzi, że należy stosować wyraźne rozróżnienie Konstytucji od ustawy konstytucyjnej. To drugie pojęcie faktycznie dotyczy aktu prawnego, który zajmuje najwyższe miejsce w hierarchii aktów prawnych i może być objęty utrudnioną procedurą rewizji jego postanowień. Natomiast pierwsze wymyka się prawu pisanemu, chociaż może się zdarzyć, że jego istota zostaje zasygnalizowana w ustawie konstytucyjnej.

Carl Schmitt w „Nauce o konstytucji” pisze, że możliwość odróżnienia Konstytucji od ustawy konstytucyjnej wynika z faktu, iż istota Konstytucji nie bierze się z ustawy czy jakiejś

normy, ale wskazuje na decyzję polityczną jako zdarzenie najważniejsze, które jest początkiem każdego unormowania. Podejmuje ją podmiot dysponujący władzą ustanowienia Konstytucji. W demokracji będzie to więc naród, a w monarchii, która jest nią faktycznie, a nie tylko pozostałością bez siły sprawczej – monarcha.

Właściwie rozumianą Konstytucję tworzy akt władzy ustanawiający Konstytucję. Nie polega to na przyjmowaniu poszczególnych unormowań, ale jednorazowej decyzji poprzez którą określana jest cała jedność polityczna. Błędem jest przy tym mówić, że konstytucja ustanawia siebie samą, ponieważ nie wynika ona sama z siebie ale z woli politycznej podmiotu, który ją nadaje. Według autora „Nauki o konstytucji” przy pomocy tego aktu konstytuowana jest forma oraz rodzaj jedności politycznej. Przy tym jedność ta istnieje wcześniej i nie jest tworzona przez samą Konstytucję. Konstytucja jest świadomym wskazaniem całościowego kształtu, na który zdecydowała się dana jedność polityczna, określa konkretny byt polityczny. Kształt ten może ulegać później przeobrażeniom, ale nie sprawi to, że polityczna jedność ludu – państwo zostanie przez to zlikwidowane. Moc obowiązująca konstytucji wynika z woli politycznej, a ustaw konstytucyjnych z Konstytucji. Logicznie więc te muszą przy tym zakładać jej istnienie.

Postrzeganie Konstytucji jako czegoś więcej niż tylko tekstu prawnego jest charakterystyczne dla wielu myślicieli Kontrewolucji. Hrabia Joseph

de Maistre pisał – „Przypuśćmy, że istotnie prawo tak ważne istnieje wyłącznie dlatego, że jest spisane. Nie ma wątpliwości, że jakakolwiek władza, która by je spisała, będzie władna je uchylić. Takie prawo nie będzie mieć charakteru świętości, charakteru czegoś trwałego, a to właśnie charakteryzuje prawdziwe prawa konstytucyjne. Istotą prawa zasadniczego jest to, że nikt nie może go uchylić.”¹ Prym w relatywizacji pojęcia konstytucji wiedli pozytywiści prawniczy, których część z błędnego rozumienia tego terminu wysnuwała wniosek, że jeżeli państwo nie posiada spisanej ustawy zasadniczej to w ogóle nie ma Konstytucji, albo jak Georg Jellinek twierdząc, że „Istotną prawną oznaką ustaw konstytucyjnych jest ich wzmożona formalna moc ustawowa. W państwach, które nie przewidują form utrudniających przy ustalaniu i zmianach konstytucji, te ostatnie nie posiadają jakiegokolwiek bądź praktycznego znaczenia prawnego. Dlatego też te państwa, które nie znają różnic formalnych pomiędzy swymi ustawami, postępują o wiele konsekwentniej, zrzekając się łączenia całego szeregu ustaw pod nazwą dokumentu konstytucji.”² Absurdalność tego rodzaju poglądów pozwala nam dostrzec dopiero zastosowanie rozróżnienia Konstytucji od ustawy konstytucyjnej. Konstytucja jest czymś koniecznym dla państwa, a ustawa konstytucyjna nie.

Według autora „Nauki o konstytucji” pierwotny sens gwarancji konstytucji uległ zatraceniu. „Jej treść nie była czymś szczególnym czy nadzwyczajnym tylko z powodu utrudnionej możliwości dokonywania zmian, lecz odwrotnie: ze względu na fundamentalną wagę nadano jej gwarancję trwałości. Ta refleksja straciła na

znaczeniu wówczas, gdy nie chodziło już o tę „konstytucję”, ale o jedną lub wiele spośród licznych pojedynczych ustaw konstytucyjnych.”³ Można powiedzieć, że konstytucja uległa degeneracji, ponieważ to nie szczególna treść zaczęła decydować o szczególnej ochronie, ale w imię określonych interesów danym przepisom, które nie stanowią norm podstawowych, zaczęto nadawać ochronę wykorzystując specyfikę konstytucji. Według Schmitta merytoryczna ranga konstytucji znacznie spadła. Stało się to przez to, że uległa ona relatywizacji. Zubożono jej znaczenie przez sprowadzenie tylko do ustawy konstytucyjnej oraz przez jej formalizację. W tym ujęciu tracą się normy fundamentalne, ponieważ fundamenty nie mogą podlegać zmianie, choćby była ona utrudniona. Przy takim myśleniu „normy fundamentalne” sprowadzają się do schematu – X jest podstawą państwa, chyba że określona większość np. 2/3 postanowi inaczej. „Nie można uroczyście obejmować konstytucyjną ochroną małżeństwa, religii czy własności prywatnej i w tej samej konstytucji oferować legalnej metody ich unieważnienia. Nie można uroczyście odrzucać „pozbawionego wiary kulturowego radykalizmu”, a jednocześnie oferować mu rozmaite legalne „wentyle” i jednakową chance (sic).”⁴ Z tego powodu nie powinno się wiązać pojęcia Konstytucji z tym w jakim trybie zmienia się pojedynczą ustawę konstytucyjną. W ten sposób traci się jej istotę. Według Schmitta jeżeli podczas próby formalnego zdefiniowania konstytucji przystępuje się do analizowania przepisów zmieniających konstytucję, to jest to objawem mieszania faktu tego, że to naród jest władny nadać konstytucję z uprawnieniem organu do jej zmiany.

1. J. de Maistre, *O rewolucji, suwerenności i konstytucji politycznej*, s. 246.

2. G. Jellinek, *Ogólna nauka o państwie*, ks. II-III, s. 394.

3. C. Schmitt, *Nauka o konstytucji*, s. 50.

4. C. Schmitt, *Legalność i prawomocność*, s. 76-77.

Uprawnienie to bowiem wynika bezpośrednio z przepisów konstytucji i dotyczy tylko możliwości dokonywania zmian, a nie nadawania konstytucji. Skoro to „uprawnienie” jest czymś niższym i wtórnym względem woli nadawania konstytucji to nie powinno ono służyć do definiowania konstytucji.

Zatrącenie się właściwego rozumienia Konstytucji zaczęło skutkować tym, że jej szczególną trwałość przeniesiono na ustawę konstytucyjną, a następnie zaczęto ją wykorzystywać w imię interesów grup tworzących jej treść. W ten sposób w ustawach konstytucyjnych zaczęły pojawiać się uregulowania, którym wszelka logika odmawiałaby uznania ich za kluczowe i sugerowałaby zawarcie ich w ustawach zwykłych. Jednak w celu utrudnienia ich modyfikacji przez kolejnych rządzących, zdecydowano się na umieszczenie takich regulacji w ustawie konstytucyjnej.

Jak to wcześniej sygnalizowaliśmy Konstytucja może się uwidaczniać w ustawie konstytucyjnej i jest to często zjawisko. Dzieje się to np. w Konstytucji RP z 1997 r. Obrazami decyzji politycznych, tym co jest właściwie pozytywne, są w niej słowa preambuły „my, Naród Polski – wszyscy obywatele Rzeczypospolitej, (...) ustanawiamy Konstytucję Rzeczypospolitej Polskiej jako prawa podstawowe dla państwa”⁵ czy słowa z jej art. 2 „Rzeczpospolita Polska jest demokratycznym państwem prawnym...”⁶. W rozumieniu Schmitta zdania te stanowiłyby coś więcej niż unormowania. Byłyby decyzjami politycznymi nadającymi formę polityczną narodowi, fundamentalnymi dla reszty unormowań. Pozytywność tych decyzji polega na rozstrzygnięciu kwestii podstawowych. Wobec nich dalsze normy takie jak np. art. 11 ust. 2

„Finansowanie partii politycznych jest jawne” są czymś drugorzędnym i jak wskazywaliśmy to wcześniej, ich wyjątkowość wynika tylko z utrudnionej procedury zmiany, a nie z fundamentalności dla naszej jedności politycznej.

W Konstytucji określone są więc kluczowe kwestie danej jedności politycznej. Natomiast ustawa konstytucyjna jest względem niej wtórna. Możliwe jest wskazanie w niej fundamentalnych rozstrzygnięć, które podjął podmiot władzy ustrojodawczej, ale poza nimi mogą się w niej znajdować normy prawne, o różnym poziomie ważności.

Rozumiejac już, że decyzje zawarte w Konstytucji są o wiele ważniejsze niż normy z ustawy konstytucyjnej, możemy zauważyć, że anulowanie decyzji z Konstytucji jest czymś zgoła innym niż modyfikacja postanowień ustawy konstytucyjnej. Ta druga czynność może być podejmowana zgodnie z procedurą, którą dla niej przewidziano. Natomiast pierwsza będzie pogwałceniem aktualnego porządku. Czymś do czego potrzeba aktu woli podmiotu władzy ustrojodawczej – narodu czy króla, a nie posiadania 2/3 w parlamencie.

Jak pisał autor „Nauki o konstytucji” w kontekście Republiki Weimarskiej „Fundamentalne decyzje polityczne zawarte w konstytucji są rozstrzygnięciami ustrojodawczej władzy ludu niemieckiego i nie należą do uprawnień instancji odpowiedzialnych za zmiany i rewizje ustaw konstytucyjnych. Tego rodzaju zmiany powodują wymianę jednej konstytucji na drugą, a nie – rewizję obowiązującej konstytucji.”⁷ Nawet jeżeli w treści ustaw konstytucyjnych znalazł się artykuł mówiący o możliwości zmiany części albo całości konstytucji, to nie może on

umożliwiać zmiany kwestii fundamentalnych przy pomocy procedury zmiany zawartej w tej konstytucji. Natomiast jeżeli konstytucja zawiera przepisy, w których zaznaczone jest, że nie mogą zostać one zmienione, to należy to odczytywać jako wyraźne zaznaczenie, że ich modyfikacja wymaga uchwalenia nowej konstytucji, a nie że autor konstytucji uważa, że taki przepis utrwali wprowadzony porządek po wsze czasy. W tym kontekście, ciekawym przykładem zabezpieczenia przed przekroczeniem możliwości dokonywania zmian w ustawie konstytucyjnej jest § 112 konstytucji Królestwa Norwegii, który przewidując możliwość dokonywania w niej zmian zaznacza w zd. 3, że „Jednak poprawki takie nigdy nie mogą przeczyć zasadom niniejszej Konstytucji, a mogą jedynie dotyczyć modyfikacji poszczególnych postanowień, które nie zmieniają ducha Konstytucji”⁸.

Decyzjonizm

Konstytucja jest decyzją polityczną, w której podmiot władzy ustrojodawczej dokonał fundamentalnych rozstrzygnięć, określając rodzaj oraz formę sprawowania władzy. Wola oraz wynikająca z niej decyzja stoją dla Schmitta wyżej niż normy prawne⁹. „Można sobie wyobrazić sytuację, gdy suweren w państwie, a sędzia na Sali sądowej, dysponując przewagą fizyczną o charakterze zinstytucjonalizowanym (policja), rządzi za pomocą woli i bez normy prawnej. Mamy wtedy do czynienia z tyranią – ustrojem gdzie rządzi siła, a nie prawo. Nie możemy sobie jednak wyobrazić państwa, gdzie istnieje znakomite prawo, ale za jego złamanie nie grożą żadne sankcje, ewentualnie nie ma nikogo, kto mógłby te sankcje stosować. W praktyce więc – zdaniem Schmitta – element

wolicjonalny (decyzyjny) jest ważniejszy niż element normatywny.”¹⁰

Schmitt w swoich rozważaniach kluczową rolę przypisuje właśnie decyzji. Jak stwierdza „Każdą formę porządku rodzi decyzja.”¹¹. Prawo nie urzeczywistnia się samo z siebie. Jego obowiązywanie bierze się z decyzji instancji obdarzonej właściwym autorytetem. Niemiecki konserwatysta nazwał reprezentowaną przez siebie doktrynę polityczno-prawną „decyzjonizmem”. Jak pisze prof. Wielomski „decyzjonizm jest definiowany jako uznanie wyższości decyzji politycznej nad normą prawną w sytuacji dla państwa wyjątkowej.”¹². Schmitt dokonał nazwania tego poglądu, jest też jego najbardziej znanym przedstawicielem, ale nie był pierwszym decyzjonistą. Myślicielami z wcześniejszych epok, których możemy określić tym mianem, a do których konserwatysta często się odwołuje są: Jean Bodin, Joseph de Maistre czy Juan Donoso Cortes. A sam w pierwszej kolejności, jako typowego reprezentanta tej doktryny, wskazuje Thomasa Hobbesa. Decyzjoniści zauważają fikcję podporządkowania abstrakcjom takim jak normy czy instytucje. Faktyczne poważanie przynależy osobom, które posługują się instytucjami oraz normami poprzez swoje decyzje.

Suweren i Stan nadzwyczajny

Zdaniem Carla Schmitta „Suwerenny jest ten, kto decyduje o stanie wyjątkowym”¹³. Konstytucjonalista wyraźnie opowiadał się za tym, że suwerenem jest konkretna osoba. Bowiem tylko ona może być faktycznym reprezentantem narodu oraz stać na straży ładu.

5. Konstytucja Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 2 kwietnia 1997 r.

6. Ibidem.

7. C. Schmitt, *Nauka o konstytucji*, s. 188.

8. Konstytucja Królestwa Norwegii z 17 maja 1814 r.

9. Nie znaczy to, że według Schmitta z uwagi na dowolne wyrażenie woli można łamać wszelkie normy.

10. A. Wielomski, *Prawica w XX wieku*, s. 121.

11. Ibidem, s. 49.

12. A. Wielomski, *Prawica w XX wieku*, s. 119.

13. C. Schmitt, *Teologia polityczna i inne pisma*, s. 45.

Dlatego powątpiewał w suwerenność narodu oraz odmawiał jej bytom abstrakcyjnym takim jak norma czy konstytucja.

Pojmowanie suwerena jako tego, kto sprawuje najwyższą i niezależną władzę jest według Schmitta pozbawione sensu, bo z takiej definicji nie wynikają żadne skutki w rzeczywistości. Zdaniem autora „Teologii politycznej” „W politycznej rzeczywistości nie istnieje władza, której nie można by się oprzeć, działająca z nieuchronnością godną praw natury, a więc władza najwyższa.”¹⁴ Według prawnika, suwerenność uwidacznia się w sytuacji wyjątkowej. To kiedy występuje ten stan nigdy nie może być określone poprzez unormowanie w sposób absolutny. Niemożliwe jest także uzasadnienie tego czy już wystąpił przypadek wyjątkowy. A więc to na suwerenie spoczywa brzemień rozstrzygnięcia tego czym jest interes, bezpieczeństwo i ład państwa, tego czy państwu grozi kryzys oraz jakie środki przeciwko niemu powziąć.

Co jednak w przypadku gdy ustawa konstytucyjna przewiduje instytucje stanów nadzwyczajnych jak to jest np. w przypadku artykułów z rozdziału XI Konstytucji RP? Otóż tego rodzaju uregulowania nie są tożsame ze stanem wyjątkowym w sposób w jaki postrzega go Schmitt. Sytuacja tego typu jest nie do przewidzenia, dlatego dokonanie jego szcążkowego uregulowania w poszczególnych przypadkach nie sprawia, że stan ten został poddany całkowitemu unormowaniu. W dalszym ciągu mogą wystąpić sytuacje, które nie mieszczą się w tej regulacji oraz mogą one wymagać działań, których te ustawy nie umożliwiają. „Schmittiański stan wyjątkowy nie jest tedy stanem wyjątkowym, o którym mówią konstytucje. To coś więcej: to stan bez

nazwy, którego ustawa konstytucyjna nie przewiduje – i dlatego go nie nazywa i nie definiuje.”¹⁵ Do wprowadzenia stanu wyjątkowego, w rozumieniu Schmitta, nie wystarcza przyznanie nadzwyczajnych kompetencji, podjęcie wyjątkowych środków policyjnych czy wprowadzenie rozporządzeń nadzwyczajnych. Tym co stanowi o prawdziwym stanie wyjątkowym jest nieograniczona władza. Dlatego Schmitt precyzuje kwestię suwerenności pisząc, że „Jeśli działania podejmowane w czasie stanu wyjątkowego nie podlegają, żadnej kontroli, nie są przypisane w formie kompetencji różnym instancjom wzajemnie się równoważącym i ograniczającym – tak jak jest to w praktyce konstytucyjnego państwa prawa wówczas wiadomo, kto jest suwerenem.”¹⁶

Główną wartością trwającego porządku są kluczowe decyzje podjęte przez naród albo króla. W sytuacji wyjątkowej, w celu ochrony Konstytucji, czyli fundamentalnych rozstrzygnięć, które za nią stoją, koniecznością może okazać się złamanie postanowień ustawy konstytucyjnej. Decyzja czy należy tak postąpić spoczywa na suwerenie. Złamanie ustawy konstytucyjnej nie jest normą prawną, lecz środkiem, którego wykorzystanie wynika ze szczególnej sytuacji, której obowiązujące normy nie przewidywały. Jest ono środkiem, ponieważ jest ponad normami i swoim działaniem nie wpływa na ich obowiązywanie. Jak pisze autor „Nauki o konstytucji” „Jeżeli tego rodzaju środki podejmuje się w interesie politycznej egzystencji całości, to uwidacznia się tym przewaga tego, co egzystencjalne, nad czystą normatywnością.”¹⁷ Ochrona egzystencji jest czymś na wskroś ważniejszym niż ochrona zgodności z prawem.

Obrońca Konstytucji

Suweren przy pomocy swojej decyzji tworzy i zachowuje ład. To na nim spoczywa zadanie obrony państwa przed chaosem. Suweren jest więc obrońcą konstytucji. W obliczu zagrożenia może zawiesić poszczególne normy, także te pochodzące z ustaw konstytucyjnych, aby zachować istotę Konstytucji.

Schmitt mając za sobą doświadczenie upadku monarchii oraz okres chaosu, który po tym nastąpił, widząc jak w siłę rosną ruchy komunistów oraz narodowych socjalistów, dążył do zapobieżenia ponownemu upadkowi porządku. Starał się wykazać, że także na podstawie Konstytucji Weimarskiej prezydent Rzeszy może przyjąć funkcję suwerena, aby ocalić aktualny porządek przed rozpadem. Prof. Skarżyński stwierdza, że „W konkretnej, rewolucyjnej sytuacji, a taką był przecież schyłkowy okres Republiki Weimarskiej, Schmitt opowiedział się za tym, co jest, próbował tylko szukać prawnych możliwości idei suwerena, która wówczas przybrała kształt idei prezydenta-strażnika konstytucji.”¹⁸ Konserwatysta był przecież bardzo krytyczny do liberalnego porządku, a mimo to czynił starania dla jego zachowania, ponieważ dla niego każdy porządek jest mimo wszystko wartością i należy go chronić przed chaosem. Dlatego gdy upadł szaniec monarchii, a Schmitt nie wierzył w możliwość odzyskania tego raju utraconego, to pozostało bronić szanca liberalnej demokracji przed tym co będzie jeszcze gorsze. Po odparciu ataku możliwa będzie dalsza krytyka porządku liberalnego, ale dopóki widmo ekstremizmu nie zostanie zażegnane to należy stawać w obronie zastanego porządku.

Carl Schmitt widząc nadchodzące zagrożenie upadku państwa chciał posłużyć się art. 48 ust. 2 Konstytucji Weimarskiej do jego ratowania. Przepis ten stanowił, że „W przypadku poważnego naruszenia lub zagrożenia bezpieczeństwa publicznego i porządku w Rzeszy Niemieckiej, prezydent Rzeszy może poczynić konieczne zarządzenia w celu przywrócenia publicznego bezpieczeństwa i porządku, a w razie potrzeby może uciec się do pomocy siły zbrojnej. W tym celu może przejściowo zawiesić zupełnie lub częściowo prawa podstawowe w art. 114, 115, 117, 118, 123, 124 i 153 niniejszej Konstytucji.”¹⁹ Artykuł ten był bagatelizowany przez innych prawników, którzy rezerwowali możliwość jego użycia tylko do sytuacji zbrojnego buntu, ale zdaniem konstytucjonalisty jego treść była znacznie szersza.

To w prezydencie Rzeszy – marsz. Paulu von Hindenburgu, Schmitt widział szansę tego, by stał się on obrońcą konstytucji. Prawnikiem uzasadniał możliwość rozwiązania przez niego parlamentu oraz zdelegalizowanie radykałów – komunistów oraz nazistów. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że ugrupowania totalitarne po zdobyciu większości wykorzystają prawo do dokonania rewolucji. Porządek zamiast być chroniony przez prawo zostanie przez nie unicestwiony. Dlatego twardo stał na stanowisku, że „Nawet zgodna z konstytucją instytucja może zagrażać bezpieczeństwu publicznemu i porządkowi i zostać usunięta zgodnie z art. 48 z uzasadnieniem, że jest to konieczne do przywrócenia bezpieczeństwa publicznego oraz porządku.”²⁰ „W sytuacji gdy partia rewolucyjna przejmuje władzę w ciele prawodawczym, zaczyna się posługiwać prawem jako instrumentem rewolucji

14. Ibidem, s. 57

15. A. Wielomski, *Konserwatyzm. Główne idee, nurty i postacie*, s. 215.

16. C. Schmitt, *Teologia polityczna i inne pisma*, s. 46.

17. C. Schmitt, *Nauka o konstytucji*, s. 192.

18. R. Skarżyński, *Od chaosu do ładu. Carl Schmitt i problem tego, co polityczne*, s. 31.

19. Konstytucja Rzeszy Niemieckiej z 11 sierpnia 1919.

20. C. Schmitt, *Dyktatura*, s. 279.

totalitarnej. Uznanie tedy jej rządów za demokratyczne i prawowite stanowi nieporozumienie wynikłe z liberalnego i pozytywistycznego utożsamienia porządku z normami prawnymi.”²¹ W 1932 r. Schmitt przewidywał, że „(...) jest kwestią dalszej ewolucji przy wykorzystaniu legalnych możliwości, a zwłaszcza politycznych premii za posiadanie legalnej władzy, uda się użyć konstytucji weimarskiej jako narzędzia i środka do swego partyjnego celu.”²² Obawiał się dyktatury parlamentu nieskrepowanego ani prawem, ani religią i obyczajami.

W obliczu rewolucji Schmitt nadaje prezydentowi charakter suwerena i co za tym idzie przyznaje mu nieograniczone kompetencje. Obrońca Konstytucji jest jednocześnie prawodawcą, sędzią oraz naczelnikiem. To z jego osoby będzie pochodziła legalność. W imię ratowania liberalnej republiki należy odrzucić jej zasady, zlikwidować trójpodział władzy i powierzyć zadanie ratowania państwa dla substytutu cesarza. Prof. Wielomski trafnie zauważa, że „Prezydent-suweren nie będzie wyrażał woli większości głosujących, wszak owa większość opowiada się za ideologiami totalitarnymi; większość poparła te ugrupowania, które za pomocą parlamentaryzmu i legislacji chcą unicestwić dotychczasowe państwo. Prezydent jest więc obrońcą istniejącego państwa.”²³

Gdy zagrożone jest państwo, możliwe staje się nagięcie zasady suwerenności ludu i przeciwstawienie wybranemu przez ten lud parlamentowi, wybranego przez niego prezydenta. Według autora „Nauki o konstytucji” „„Lud” jest wyższą, decydującą instancją trzecią – przeciwstawioną zarówno

parlamentowi, jak i rządowi – a prezydent Rzeszy ma bezpośredni kontakt z ludem. Jest on pomyślany w idei jako mąż, który ponad granicami i ramami organizacji partyjnych i partyjnej biurokracji skupia w sobie zaufanie całego ludu – nie jako partyjniak, lecz jako mąż zaufania całego ludu. (...) Jeżeli zaufanie całego ludu faktycznie skupia się w jednym mężu, to przecież nie dzieje się tak po to, by – pozbawiony znaczenia politycznego – wygłaszał on uroczyste przemówienia i podpisywał się pod cudzymi postanowieniami.”²⁴ Z tego powodu prawnik nadaje funkcji prezydenta charakter przywództwa politycznego.

Katechon

Carl Schmitt przedstawiając zagadnienie suwerena korzysta z pojęcia, którego jest autorem – teologii politycznej. Definicji tego określenia należy doszukiwać się w pierwszym zdaniu jego tekstu pod tym samym tytułem. Konserwatysta zaczyna go stwierdzając, że „Wszystkie istotne pojęcia z zakresu współczesnej nauki o państwie to zsekularyzowane pojęcia teologiczne”²⁵. Prof. Wielomski wyjaśnia to zagadnienie pisząc, że „(...) według Carla Schmitta – będącego wszak twórcą tego pojęcia – przedmiotem badań teologii politycznej jest wyszukiwanie wpływu pojęć teologicznych na pojęcia ustrojowe nowożytnego państwa. O teologii politycznej możemy mówić tylko wtedy, gdy znajdujemy analogie pomiędzy pojęciami teologicznymi a pojęciami politycznymi i prawnymi.”²⁶. Również w przypadku teologii politycznej Schmitt jest autorem pojęcia, ale nie jest pierwszą osobą, która dostrzegała wspomniane

związki. Wcześniej na te kwestie zwracały uwagę takie autorytety konserwatysty jak: Joseph de Maistre, Juan Donoso Cortes czy Louis de Bonald. Nie będziemy się tutaj jednak zajmować opisywaniem bardzo rozległego zagadnienia, jakim jest bez wątpienia teologia polityczna. Zasygnalizujemy jedynie jaki miała ona wpływ na spojrzenie na suwerena przez Schmitta. Posługując się więc analogią do teologii, suweren jest obrazem wszechmogącego Boga. Stan wyjątkowy to natomiast prawny odpowiednik cudu w teologii. W jednym i drugim obowiązujące reguły zostają zawieszone dla realizacji określonego celu. Według konserwatysty współczesna idea państwa jest odbiciem deizmu, który upowszechnił się w myśli europejskiej. Dlatego po weberowskim „odczarowaniu świata” wraz z triumfem przekonań negujących możliwość wystąpienia cudu zaczęto negować także możliwość dokonania jego odpowiednika przez suwerena. Wraz z odrzuceniem możliwości złamania prawa natury i dokonanie wyjątku przez Boga, zaczęto negować analogiczne uprawnienie suwerena.

Ukoronowaniem rozważań Schmitta, w którym odnaleźć można połączenie suwerena, obrońcy konstytucji oraz teologii politycznej jest koncepcja katechona. Tworzy on ją na rok przed dojściem do władzy Adolfa Hitlera. Pojęcie Katechona pochodzi z 2. Listu św. Pawła do Tesaloniczan (2 Tes 2, 7-8) „Nieprawość już potajemnie rozwija swoją działalność, najpierw jednak musi ustąpić ten, który ją powstrzymuje. Wtedy wystąpi jawnie ów gwałciciel prawa, ale Pan Jezus powali go tchnieniem ust swoich,

zniszczy go w chwili swego przyjścia.”²⁷. Słowo to wywodzi się z greki i w tym fragmencie oznacza „tego, który ją powstrzymuje”. Jest to byt, który swoim działaniem sprawia, że przyjście Antychrysta zostaje opóźnione. Według prof. Wielomskiego „W przekonaniu konserwatysty Schmitta, takim Antychrystem (zbiorowym) były wielkie procesy rewolucyjne, znajdujące swoją kumulację w bolszewizmie. Antychrystem był dlań komunizm, stanowiący zło absolutne.”²⁸. Natomiast tym, który to wszystko powstrzymuje²⁹ był dla niego w tamtym momencie prezydent Rzeszy – marsz. Hindenburg.

Dyktator

Obrońca Konstytucji poza byciem suwerenem i Katechonem jest także dyktatorem. Carl Schmitt przez całe swoje życie był rzecznikiem dyktatury. Pierwszy artykuł na ten temat opublikował jeszcze ze czasów istnienia cesarstwa. Ideowym ojcem jego koncepcji dyktatury był Juan Donoso Cortes. Schmitt uznawał go za kluczową postać kontrrewolucji, która porzuciła argumenty legitymistyczne, uzasadnianie władzy Bogiem, niewystarczające już w jego czasach, na rzecz teorii dyktatury. Donoso Cortes był dla niego pierwszym tradycjonalistą, który zrozumiał jaka będzie konieczność przyszłości.

Konstytucjonalista w dyktaturze widział jedyne rozwiązanie dla powstrzymania rewolucji. Dyktaturę definiował „(...) jako rząd personalny opierający się na scentralizowanym aparacie państwowym, który rozdziela rację stanu od

21. A. Wielomski, *Prawica w XX wieku*, s. 127.

22. C. Schmitt, *Legalność i prawomocność*, s. 83.

23. A. Wielomski, *Prawica w XX wieku*, s. 129

24. C. Schmitt, *Nauka o konstytucji*, s. 544-545.

25. C. Schmitt, *Teologia polityczna i inne pisma*, s. 77.

26. A. Wielomski, *W poszukiwaniu Katechona. Teologia polityczna Carla Schmitta*, s. 59.

27. *Pismo Święte, Stary i Nowy Testament*, red. ks. Michała Petera (Stary Testament), ks. Mariana Wolniewicza (Nowy Testament).

28. A. Wielomski, *Prawica w XX wieku*, s. 150.

29. Schmitt wymienia bardzo wielu Katechonów w historii. Mogli być oni powstrzymującymi różnego typu. I tak zaliczał do nich Cesarstwo Rzymskie, Cesarstwo Bizantyńskie, ale też Józefa Piłsudskiego czy filozofów, którzy powstrzymywali triumf danych poglądów.

zastanego porządku ustawowego, prymat przyznając racji stanu.”³⁰ Przy tym „Ponieważ dyktatura jest jedynie narzędziem do realizacji określonego celu, nie można jej pojmować jako zniesienia demokracji. Błąd w utożsamianiu zniesienia państwa prawa z demokracją bierze się z tego, że za jedyną formę państwa prawa uznano jego liberalną wersję, tym samym pojęcie dyktatury uległo upolitycznieniu stając się pojęciem stosowanym w liberalnej krytyce ustrojów nieliberalnych (despotia).”³¹ Dyktatura może znieść demokrację, ale jeżeli jest podejmowana w celu jej obrony to nie może być traktowana jako zamach na nią.

Schmitt dokonał też jej podziału na dyktatury komisaryczne oraz suwerenne. Ta pierwsza ma charakter nadzwyczajny i jest powoływana w celu ochrony państwa przed chaosem. Dyktatura komisaryczna jest wynikiem zauważenia, że przestrzeganie istniejących norm prawnych uniemożliwia zażegnanie zagrożenia. Z tego powodu dyktator zawiesza prawo, żeby móc uratować egzystencję państwa. Wzorem dla tej dyktatury były zasady rządzące tą instytucją w republice rzymskiej. Dyktatura komisaryczna ma charakter kontrrewolucyjny. Natomiast dyktatura suwerenna może być zarówno kontrrewolucyjna, jak i rewolucyjna. Powstaje ona w wyniku rewolucji albo zamachu stanu i jest nastawiona przeciwko zastanemu porządkowi, a nie skupiona na jego obronie. Jej celem jest zmiana obecnych stosunków i ustanowienie nowego ładu. Przykładem takich dyktatur były rządy Cromwella w Anglii, jakobinów we Francji oraz Bolszewików w Rosji. Należy zauważyć, że wszystkie te dyktatury miały charakter lewicowy. Schmitt

w momencie tworzenia swojej koncepcji dyktatury nie znał jeszcze jej prawicowych przykładów. Dopiero tworzył to ujęcie i proponował jego wdrożenie. Dyktatorem prawicowym, który stanie w obronie porządku miał być dopiero wspominany już marsz. Hindenburg. Naszym zdaniem faktyczną realizacją idei Schmitta były później rządy Francisco Franco Bahamonde w Hiszpanii oraz Antonia de Oliveiry Salazara w Portugalii.

W koncepcji Schmitta dopuszczalne jest, że dyktatura komisaryczna po zażegnaniu widma chaosu przekształci się w dyktaturę suwerenną i ustanowi nowy porządek. Prof. Wielomski twierdzi wręcz, że „(...) istotą Schmittiańskiej teorii dyktatury jest myśl o restauracji cesarstwa, ale bez restytucji tytułu cesarskiego.”³². Konserwatysta w swoich rozważaniach dążył do stworzenia koncepcji, w której zalety idei monarchicznej, jej koncepcji władcy suwerena, można było połączyć z koniecznością dziejową jaką była legitymizacja demokratyczna oznaczająca, że państwo uosabia jedność polityczną ludu. Chciał więc uzyskać substytut cesarza bez odwoływania się do religii w czasach, w których nie mogła już ona uzasadniać danej władzy. Oprócz tego był przekonany, że demokracje liberalne mają wszczepione w siebie legalne mechanizmy do swojego unicestwienia. Uważał, że kwestią czasu jest to jak zostaną wykorzystane przez rewolucjonistów. Dlatego jedynie w dyktaturze widział szansę na zachowanie ładu.

ORZECZNICTWO UNIJNYCH TRYBUNAŁÓW A SUWERENNOŚĆ POLSKI

SZYMON BOGUCKI – STUDENT II ROKU PRAWA, AUTOR ARTYKUŁÓW M.IN. W TEOLOGII POLITYCZNEJ I NOWOCZESNEJ MYŚLI NARODOWEJ. ZAINTERESOWANY NIEMIECKĄ FILOZOFIĄ PRAWA ORAZ PRAWEM KONSTYTUCYJNYM, A PRZEDĘ WSZYSTKIM MYŚLĄ CARLA SCHMITTA, JAK RÓWNIEŻ EKONOMIĄ I FINANSAMI.

Fundamentalnym elementem istnienia państwa rozumianego jako „(...) polityczny status narodu zorganizowanego na określonym, zamkniętym terytorium”¹ jest suwerenność, która nie jest tylko i wyłącznie jakimś uzusem słownym używanym przez polityków ale realną wartością, bez której nie możemy mówić o państwie jako takim.

Kto jest suwerenny?

Jean Bodin pisał: la souverainete est la puissance absolue et perpetuelle d'une Republique [suwerenność jest absolutną i nieustającą władzą Rzeczypospolitej]². Jednakże dziś, zamiast tej już słusznie zużytej definicji suwerenności, należy użyć raczej definicji sformułowanej przez Carla Schmitta, która brzmi „Souverän ist wer über den ausnahmezustand entscheidet”³, to znaczy „Suwerenny jest ten, kto decyduje o stanie wyjątkowym” (stanie bez nazwy). A zatem aby rozstrzygnąć czy państwo rzeczywiście jest suwerenne należy zadać pytanie czy rząd jest w stanie decydować o tym czym jest porządek publiczny i bezpieczeństwo a co im szkodzi.⁴ Jeżeli jednak określenie tych dwóch cech jest narzucone to nie można mówić o tym, że dane państwo jest suwerenne. Oczywiście takie narzucanie nie odbywa się już

za pomocą przemocy czy przymusu bezpośredniego, ale poprzez działania dyplomatyczne i naciski personalne. Stąd też nie jest to tak widoczne jak było na przykład w wieku XX. Niemniej cała oś suwerennościowa jest pewnym refleksem stanu państwa. Im bardziej państwo jest suwerenne, tym silniejsze jest to państwo nie tylko jako wspólnota polityczna ale także jako organizacja administracyjna. W związku z powyższym należy zadać sobie pytanie jak powinno funkcjonować suwerenne państwo we wspólnocie jaką jest Unia Europejska, która coraz częściej zamiast organizacji międzynarodowej przypomina wspólnotę federalną.

Pierwszym i najważniejszym warunkiem funkcjonowania Polski w Unii Europejskiej jest jasno wyznaczona linia autonomii Polski jako państwa członkowskiego. Państwo Polskie posiada swoje własne orzecznictwo, swoją jurysprudencję etc. Nad sądami Rzeczypospolitej nie mogą stać inne trybunały czy sądy, które rozstrzygać będą o prawomocności wydanych wyroków przez sądy krajowe. Przykładem takiej ingerencji międzynarodowej jest choćby sprawa izby dyscyplinarnej Sądu Najwyższego (pomijając tu kwestię zgodność powołania izby z prawem polskim). Trybunał Strasburski nie powinien mieć żadnych praktycznych narzędzi

30. A. Wielomski, *Charles Maurras i Carl Schmitt. Problem władzy suwerennej po „odczarowaniu świata”*, „Pro Fide, Rege et Lege” nr 77-78 2017, s. 189.

31. Ł. Świącicki, *Decyzjonizm jako doktryna antypozytywistyczna*. Zarys myśli prawnopolitycznej Carla Schmitta w latach 1912-1928, „Pro Fide, Rege et Lege” nr 75-76 2015, s. 257.

32. A. Wielomski, *Charles Maurras i Carl Schmitt. Problem władzy suwerennej po „odczarowaniu świata”*, „Pro Fide, Rege et Lege” nr 77-78 2017, s. 192.

1. C. Schmitt, *Teologia Polityczna i inne pisma*, Warszawa 2012, przeł. Marek A. Cichocki, s. 245.

2. J. Bodin, *Sześć ksiąg o Rzeczypospolitej*, Warszawa 1958 przeł. Zygmunt Izdebski s.88.

3. C. Schmitt, *Politische Theologie*, München und Leipzig 1934, s.17.

4. C. Schmitt, *Op. Cit.*, s. 49.

aby wymusić na Rzeczypospolitej rozstrzygnięcie jej wewnętrznych spraw według woli tegoż organu. Przykład ten jest o tyle jaskrawy, że w pierwszym momencie rząd Polski chciał zaoponować jednak obecnie wszystko wskazuje na to, że wyrok ten zostanie wykonany. W taki sposób oddaje się pewne newralgiczne dla suwerenności obszary na rzecz podmiotów trzecich. Tym samym pojawiają się instancje wyższe niż krajowe, a co za tym idzie, w dalszej kolejności można spodziewać się przekazania innych kompetencji na rzecz obcej administracji. Innym zagrożeniem pojawiającym się na horyzoncie polskiej suwerenności jest Fundusz Odbudowy. To furtka do kolejnej newralgicznej strefy państwowej, to znaczy do polityki fiskalnej. Dużo mówi się o dofinansowaniach i strumieniach pieniędzy jakie trafią do Polski. Mało kto wspomina jednak o konsekwencjach otrzymania tych pieniędzy. Najbardziej niebezpieczną i jednocześnie zagrażającą konsekwencją uwikłania się w tenże Fundusz jest oddanie kompetencji nakładania podatków. Już teraz wiemy o tym, że przekazano kompetencje UE nakładania na obywateli polskich opłat za wywóz śmieci. Mamy zatem przekazanie kompetencji na poziomie jurysdykcyjnym, a także fiskalnym. Można powiedzieć, że wspólnota, jaką jest Unia Europejska, kreuje sytuacje, które wpływają na polską suwerenność.

Czy Unia Europejska to nadal wspólnota międzynarodowa czy organizacja dążąca do federalizacji?

Polska przystępowała do UE na zasadach partnerskich. Tymczasem z roku na rok organizacja, która miała zapewnić konsolidację i skoordynować współpracę krajów zachodu,

przeradza się w super-państwo. Nie oznacza to, że wszyscy „Europejczycy” są w nim równi. Nie trzeba daleko szukać aby znaleźć uprzywilejowanych w tym układzie. I tak na przykład, pomimo tego, że TSUE uznało budowę Nord Stream 2 za akt przeciw solidarności energetycznej, to UE nie jest w stanie w żaden sposób wyrzucić presji na Niemczech. Powód jest bardzo prozaiczny. Niemcy chcą przeprowadzić temu super-państwu, które tworzy się na naszych oczach. Nie ma żadnych wątpliwości, że dla państw takich jak Polska kluczowe jest zachowanie suwerenności jako warunku sine qua non zachowania się państwa jako wspólnoty narodowej i politycznej. Jak wyżej napisano, suwerenny jest ten, kto decyduje o tym czym jest porządek publiczny i bezpieczeństwo, a co im szkodzi; warto dodać do tego, że – jak pisał Carl Schmitt: „Jedność i porządek opierają się na politycznym istnieniu państwa, nie na ustawach, uregulowaniach i jakichkolwiek unormowaniach.”⁵. Przy trwających procesach federalizacyjnych, jakie następują aktualnie wewnątrz UE, warto wziąć te dwa czynniki, tj. suwerenność i polityczność jako elementy, które skutecznie uchronią nas przed byciem jedynie europejskim landem. Istotne jest jednak też to aby podkreślić, że zachowanie suwerenności nie jest czynnikiem, który wpływa na naszą narodową chęć trwania w Unii Europejskiej nie jako „Euroland”, ale jako państwo członkowskie na równych zasadach z innymi. Innym „ciekawym” zjawiskiem jest projekt tzw. prokuratury europejskiej. Sami pomysłodawcy tłumaczą potrzebę powstania takiego organu w następujący sposób: „W 2018 r. państwa UE straciły ok. 140 mld EUR dochodów z VAT w wyniku transgranicznych oszustw finansowych. Dane za 2020 r. mogą być jeszcze

wyższe ze względu na wpływ pandemii Covid-19 na unijną gospodarkę. Państwa UE zgłosiły też, że w 2015 r. niezgodnie z przeznaczeniem wykorzystanych zostało ok. 638 mln EUR z unijnych funduszy strukturalnych. Przed powstaniem Prokuratury Europejskiej takimi przestępstwami zajmowały się jedynie organy krajowe. Ich uprawnienia są jednak ograniczone gdyż nie sięgają za granicę. Natomiast organy UE, które zajmowały się tymi sprawami przed powstaniem Prokuratury Europejskiej – takie jak Europejski Urząd ds. Zwalczania Nadużyć Finansowych (OLAF), Agencja Unii Europejskiej ds. Współpracy Organów Ścigania (Europol) oraz Agencja Unii Europejskiej ds. Współpracy Wymiarów Sprawiedliwości w Sprawach Karnych (Eurojust) – nie mogą wszczynać postępowań karnych ani wnosić i popierać oskarżeń w państwach członkowskich. Prokuratura Europejska ma zaradzić tym niedostatkom i położyć kres przestępstwom wobec budżetu UE”⁶. Warto przypomnieć w tym miejscu, jakie zadanie spełnia prokurator. Prokurator, jak określa to m. in. kodeks postępowania karnego, to „oskarżyciel publiczny”⁷, zatem prokuratura europejska kreowana byłaby na oskarżyciela publicznego całej Unii Europejskiej jako wspólnoty międzynarodowej czy może już jako federacji państw? Powstawanie takich organów, które są poza prawem krajowym, jest poważnym zagrożeniem nie tylko dla prawa państwowego ale właśnie dla suwerenności krajowej. Tu pytanie sprowadza się do Hobbesowskiego: Qui judicabit? Kto osądza? Lub raczej „Kto będzie osądzał?”. W wypadku przekazania kompetencji

prokuraturze europejskiej, postępowanie karne całkowicie wymknęłoby się spod kontroli i przeszło w ręce organu międzynarodowego, a to oznacza przekazanie części władzy sądowniczej organom pozapaństwowym. Prosta konsekwencja prowadzi zaś do oddania części suwerenności i co za tym idzie – do jej utraty. W tym sensie warto przyjrzeć się wyżej wspomnianym słowom Carla Schmitta, które dziś są szczególnie aktualne nawet przy tak specyficznym temacie, jakim jest suwerenność państwa polskiego względem UE. Otóż jak wyżej napisano, to nie materialnoprawne uregulowania świadczą o istnieniu państwa, ale jedność i porządek, które konstytuują ład państwowy i których ramy są określane przez suwerena. Według Artykułu 2 Konstytucji RP „Rzeczpospolita Polska jest demokratycznym państwem prawnym (...)”⁸, z kolei Art. 4 ust. 1 mówi, że: „Władza zwierzchnia w Rzeczypospolitej należy do narodu”⁹. Jeżeli władza zwierzchnia należy do narodu a także, jak mówi ustęp 2, do jego przedstawicieli, to można powiedzieć, że suwerenny naród wybiera suwerennych reprezentantów, którzy jednak nie są kompetentni do oddawania lub zbywania suwerenności na rzecz „kogoś większego”. Być może aktualnie może się to wydawać abstrakcyjne, jednak fakty są takie, że niezależnie od umów międzynarodowych nie możemy działać w tym zakresie wbrew konstytucji jako woli samostanowiącego, suwerennego narodu.

Jednym ze sposobów na uniknięcie wsiąknięcia państwa polskiego przez Unię Europejską jest szukanie innych sojuszników, przy czym warto

6. <https://www.consilium.europa.eu/pl/policies/eppo/>

7. Np. Art. 10 § 1. Organ powołany do ścigania przestępstw jest obowiązany do wszczęcia i przeprowadzenia postępowania przygotowawczego, a oskarżyciel publiczny także do wniesienia i popierania oskarżenia – o czyn ścigany z urzędu. (Dz. U. 1997 Nr 89 poz. 555).

8. Art. 2 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 2 kwietnia 1997 r. (Dz.U. nr 78, poz. 483).

9. Art. 4 ust.1 Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 2 kwietnia 1997 r. (Dz.U. nr 78, poz. 483).

5. C. Schmitt, *Nauka o Konstytucji*, Warszawa 2013, tłum. M. Kurkowska, R. Marszałek, s. 36.

zaznaczyć po raz kolejny, że ostatecznym celem nie jest opuszczenie UE jako takiej ale posiadane „lokaty” czy też zabezpieczenia, które będzie nam niezbędne w razie gdyby procesy federalizacyjne postępowały nadal. Oczywiście w samej tylko Europie istnieją inicjatywy takie jak międzymorze czy Grupa Wyszehradzka, które są istotnie dobrą alternatywą. Warto jednak zerknąć odrobinę dalej w stronę wschodu i poszukać sojuszu w Państwie Środka, które z roku na rok staje się coraz mocniejszym krajem na arenie międzynarodowej. Polska może być wartościowa dla Chin, choćby ze względu na swoje położenie, a także nasz potencjał gospodarczy, który wciąż nie jest w pełni wykorzystany. Co więcej, mamy podobne interesy jeśli chodzi o politykę międzynarodową. Opieranie całej polityki zagranicznej na sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi, a także na Unii Europejskiej, w obecnej sytuacji jest co najmniej nierozsądne. Nie stać nas aby zamykać sobie jakiekolwiek drogi w polityce zagranicznej. W XXI wieku do wyżej wymienionych cech suwerennościowych należy też dodać silne sojusze gdyż bez sojuszy nawet państwo względnie suwerenne nie jest w stanie przeciwstawić się wpływom obcym. Wielowektorowa polityka międzynarodowa jest kluczem do zachowania jednolitości i suwerenności państwowej dla takiego kraju, jakim jest Polska, która – co tu dużo mówić – nie ma najlepszego położenia geopolitycznego.

Suwerenność, jednolitość a sojusze międzynarodowe.

Uświadczenie sobie, że niezależność i suwerenność zależy nie tylko od rządzących jako takich ale także od sojuszy, w dzisiejszych czasach jest niezmiernie ważnym elementem politycznym, jak i strategicznym. Polska jako kraj musi rozsądnie wybierać partnerów

międzynarodowych, a także tworzyć długoterminowe projekty polityczne, które odbudują obraz Polski jako stabilnego i silnego państwa Europy Środkowej. Jak już wyżej wspomniano, warto zwrócić uwagę nie tylko na naszych partnerów na Starym Kontynencie ale także sięgnąć na wschód i nie chodzi tu tylko i wyłącznie o Chiny, chociaż te są naturalną alternatywą dla USA. To, że Stany Zjednoczone kończą się jako „Żandarm światowego porządku” widać nie tylko po kryzysach wewnętrznych ale także po gorączkowym i co najmniej chaotycznym wycofaniu się z Afganistanu. Kryzys wokół USA pogłębia się, a kolejne decyzje administracji prezydenta Stanów Zjednoczonych w żaden sposób nie poprawiają tej zapaści. Wnioski dla Polski są takie, że nasi zachodni sojusznicy są coraz mniej stabilni, a oprócz tego chcą coraz bardziej wpływać na naszą politykę nie tylko wewnętrzną ale także sterować międzynarodową.

Biorąc pod uwagę to wszystko co wyżej napisano, możemy wyróżnić trzy podstawowe warunki bycia suwerennym. I tak:

1. Rząd krajowy musi decydować o tym co jest porządkiem i bezpieczeństwem a co im szkodzi.
2. Na rząd krajowy i jego decyzje nie może bezpośrednio wpływać zagraniczny nacisk.
3. Suwerenny kraj musi mieć silne i różnorodne sojusze.

A więc nowożytnie państwo jest skonstruowane w taki sposób, że aby mogło być suwerenne i niezależne od wpływu międzynarodowego, musi mieć przede wszystkim silny rząd, który będzie po pierwsze pewien swych kompetencji, a po drugie będzie miał silną dyplomację. Jednak suwerenne państwo musi być również sprawne administracyjnie, a więc niezbędnym czynnikiem jest także silna kadra elity biurokratycznej, która będzie w stanie sprawnie kierować państwem na poziomie nie tylko

centralnym ale także samorządowym. To wszystko sprowadza się do wniosku, że dziś im silniejsze i lepiej wykształcone są kadry, tym lepiej funkcjonuje państwo jako organizm, który jest w stanie odpierać choćby nieprzychylnie wyroki międzynarodowych trybunałów.

Wnioski nasuwają się same. Aby Rzeczpospolita mogła stanąć na nogi i powrócić do międzynarodowej gry musi przede wszystkim zabezpieczyć swoją suwerenność i o nią dbać jako o największy narodowy skarb. Dalej, ażeby móc osiągać satysfakcjonujące wyniki na arenie międzynarodowej, musi pozyskać przychylność państw spoza orbity europejskiej czy stricte zachodniej (jak np. wyżej wspomniany sojusz z Chinami). Jednak niezależnie od wszystkiego należy pamiętać, że sprawnie funkcjonująca i dobrze wykształcona państwowa biurokracja kreuje silne państwo, które jest w stanie zapewnić nie tylko dobre zaplecze administracyjne ale także dobrze wykorzystywać posiadane środki. Dochodzimy zatem do wniosków, że silne suwerenne nowożytne państwo zaczyna się od silnego i dobrze wykształconego korpusu administracyjnego, z którego powinni wyłaniać się kandydaci do rządu i którzy w następnym etapie będą w stanie zawierać silne sojusze międzynarodowe, a także świetnie organizować politykę nie tylko wewnętrzną ale również międzynarodową.

Od Redakcji: Powyższy tekst zajął drugie miejsce w konkursie kwartalnika „Myśl Suwerenna”.

ARCHITEKTURA BEZPIECZEŃSTWA ANTYTERRORYSTYCZNEGO POLSKI I LITWY

DR ALEKSANDER OLECH – DYREKTOR PROGRAMU BEZPIECZEŃSTWA EUROPEJSKIEGO W INSTYTUCIE NOWEJ EUROPY. DOKTOR NAUK O BEZPIECZEŃSTWIE. SPECJALISTA Z ZAKRESU BEZPIECZEŃSTWA I RELACJI MIĘDZYNARODOWYCH. DOŚWIADCZENIE BADAWCZE ZDOBYWAŁ M. IN. NA UNIVERSITÉ JEAN MOULIN III W LYONIE, INSTYTUCIE STOSUNKÓW MIĘDZYNARODOWYCH W PRADZE ORAZ INSTYTUCIE WSPIERANIA POKOJU I ZARZĄDZANIA KONFLIKTAMI W WIEDNIU. STYPENDYSTA OSCE & UNODA PEACE AND SECURITY ORAZ FUNDACJI IM. KAZIMIERZA PUŁASKIEGO.

ALAN LIS – ABSOLWENT DWÓCH BRYTYJSKICH UCZELNI: UNIwersYTETU W YORKU (STUDIA LICENCJACKIE) I UNIwersYTETU W WARWICK (STUDIA MAGISTERSKIE). W RAMACH WYMIANY STUDENCKIEJ SPĘDZIŁ ROK NA UNIwersYTECIE W BERGEN W NORWEGII. DOŚWIADCZENIE ZAWODOWE ZDOBYŁ M. IN. W DEPARTAMENCIE STUDIÓW STRATEGICZNYCH KPRM, REDAKCJI EURACTIV.PL, ORAZ INSTYTUCIE NOWEJ EUROPY. ZAINTERESOWANIA BADAWCZE KONCENTRUJE NA KWESTIACH BEZPIECZEŃSTWA MIĘDZYNARODOWEGO, TERRORYZMU I ZAGROŻEŃ HYBRYDOWYCH.

Wstęp

Polska i Litwa są położone w regionie, gdzie nasilają się zagrożenia o charakterze terrorystycznym (w tym nacjonalistycznym, separatystycznym, ultraprawicowym i lewicowym). Wynika to z uwarunkowań wewnętrznych, gdzie dochodzi do napięć pomiędzy wyznawcami różnych ideologii i religii (chrześcijaństwo – islam, nacjonalizm – paneuropeizm, tradycyjny model – LGBT, mniejszości etniczne – ultrapravica, etc.). Oprócz tego, duże znaczenie ma łatwość przemieszczania się wewnątrz Strefy Schengen, a także niekontrolowana migracja z Bałkanów, Ukrainy i Federacji Rosyjskiej. W związku z tym powinno się ponownie poddać analizie zdolności oraz potencjał Polski i Litwy do reagowania na potencjalne zjawiska o charakterze terrorystycznym. Nawet jeśli obecnie zagrożenie jest oceniane jako niskie, warto stale poprawiać i dopasowywać posiadane modele działalności antyterrorystycznej

w dwóch perspektywach – w Unii Europejskiej oraz w Europie Wschodniej.

Na Litwie definicja terroryzmu została częściowo określona w kodeksie karnym Republiki Litewskiej¹. Mimo obszernego opisu definicji terroryzmu, zgodnej z prawem międzynarodowym, przyjęto, iż definiowany jest akt terroru a nie terrorizm. W związku z tym do działalności terrorystycznej dochodzi gdy: osoba w celach terrorystycznych wytwarza, nabywa, przechowuje, transportuje, przekazuje lub w inny sposób dysponuje bronią palną, amunicją, materiałami wybuchowymi, nuklearnymi lub radioaktywnymi². Ponadto kodeks karny wskazuje inne przestępstwa terrorystyczne, takie jak: podżeganie do popełnienia Pierwszym i najważniejszym warunkiem funkcjonowania Polski w Unii Europejskiej jest jasno wyznaczona linia autonomii Polski jako państwa członkowskiego. Państwo Polskie posiada swoje własne

orzecznictwo, swoją jurysprudencję etc. Nad sądami Rzeczypospolitej nie mogą stać inne trybunały czy sądy, które rozstrzygać będą o prawomocności wydanych wyroków przez sądy krajowe. Przykładem takiej ingerencji międzynarodowej jest choćby sprawa izby dyscyplinarnej Sądu Najwyższego (pomijając tu kwestię zgodność powołania izby z prawem polskim). Trybunał Strasburski nie powinien mieć żadnych praktycznych narzędzi aby wymusić na Rzeczypospolitej rozstrzygnięcie jej wewnętrznych spraw według woli tegoż organu. Przykład ten jest o tyle jaskrawy, że w pierwszym momencie rząd Polski chciał zaoponować przestępstwa terrorystyczne, rekrutacja do organizacji terrorystycznej, zagrożenie popełnieniem przestępstwa terrorystycznego, finansowanie i wspieranie działalności terrorystycznej, szkolenia terrorystyczne i zdobywanie wiedzy w celach przeprowadzania ataków terrorystycznych oraz podróże w celu odbycia szkoleń terrorystycznych³.

W Polsce w art. 115 § 20 kodeksu karnego zdefiniowano czym jest przestępstwo o charakterze terrorystycznym⁴, określając, iż jest to czyn zabroniony (w tym także groźba popełnienia takiego czynu), zagrożony karą pozbawienia wolności, której górna granica wynosi co najmniej 5 lat, popełniony z zamiarem⁵:

1. poważnego zastraszania wielu osób,
2. zmuszenia organu władzy publicznej Rzeczypospolitej Polskiej lub innego państwa albo organu organizacji

międzynarodowej do podjęcia lub zaniechania określonych czynności,

3. wywołania poważnych zakłóceń w ustroju lub gospodarce Rzeczypospolitej Polskiej, innego państwa lub organizacji międzynarodowej.

System antyterrorystyczny w Rzeczypospolitej Polskiej

System antyterrorystyczny w Polsce był kształtowany od lat, a jego szczególny rozwój można dostrzec po atakach na świecie przeprowadzonych na początku XXI wieku oraz występujących w kraju zagrożeniach o charakterze terrorystycznym⁶. System antyterrorystyczny jest określany jako zbiorowość służb i instytucji powołanych do rozpoznawania zagrożeń, przeciwdziałania im oraz ich zwalczania. Każdy z podmiotów ma odpowiednie uprawnienia i kompetencje, jest wyposażony w środki umożliwiające realizację ustawowych zadań, jest też połączony z innymi służbami zintegrowanym systemem łączności i wymiany informacji, a także wraz z nimi realizuje działania bezpośrednie pod tym samym dowództwem. W związku z tym system antyterrorystyczny w Polsce opiera się na obowiązującym ustawodawstwie, instytucjach państwowych zwalczających terrorizm oraz na społeczeństwie, które powinno być świadome zagrożeń terrorystycznych i aktywnie uczestniczyć w minimalizowaniu występowania niebezpieczeństw o takim charakterze⁷.

W polskim systemie antyterrorystycznym

1. L. Pakštaitis, *Terrorizmo Kriminalizavimas Lietuvoje*, t. 100 (2016), p. 60-61.
2. Art. 250, Republic of Lithuania, *Law on the approval and entry into force of the Criminal Code*, 26 September 2000 No VIII-1968 (As last amended on 21 November 2017 – No XIII-791).

3. Art. 2501, Art. 2502, Art. 2503, Art. 2504, Art. 2505, Art. 2506, Republic of Lithuania, *Law on the approval and entry into force of the Criminal Code*, 26 September 2000 No VIII-1968 (As last amended on 21 November 2017 – No XIII-791).
4. M. Gabriel-Węglowski, *Działania antyterrorystyczne* – komentarz, Wolters Kluwer, Warszawa 2018, ss. 54–57.
5. Art. 115, Ustawa z dnia 6 czerwca 1997 r. – *Kodeks karny*. Dz. U. 1997 nr 88 poz. 553.
6. J. Stelmach, System antyterrorystyczny Rzeczypospolitej Polskiej w obliczu zagrożenia współczesnym terroryzmem, „Bezpieczeństwo. Teoria i Praktyka” 2017, nr 2 (XXVII) Bezpieczeństwo antyterrorystyczne Rzeczypospolitej Polskiej, s. 20.
7. Zob. W. Zubrzycki, *O polskim systemie antyterrorystycznym*, [w:] Terroryzm. Działania antyterrorystyczne 2019, red. W. Zubrzycki, T. Aleksandrowicz, J. Cymerski, Bellona, Warszawa 2019, s. 3.

wyróżnia się trzy poziomy:

- strategiczny – w ramach którego Prezes Rady Ministrów i Rada Ministrów podejmują kluczowe działania o charakterze systemowym w zakresie ochrony antyterrorystycznej kraju.
- operacyjny – w ramach którego Centrum Antyterrorystyczne Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego oraz Rządowe Centrum Bezpieczeństwa (RCB) koordynują wymianę informacji między poszczególnymi służbami i instytucjami.
- taktyczny – wykonywany przez poszczególne służby, organy i instytucje, w których zakresie pozostaje antyterrorystyczne zabezpieczenie kraju.

System antyterrorystyczny w Polsce opiera się na kilku innych podsystemach bezpieczeństwa wewnętrznego państwa. W zależności od charakteru podejmowanych działań na poszczególnych etapach mogą być prowadzone różne czynności. Całość tych aktywności może być uzupełniana szczególnymi rozwiązaniami przygotowanymi jedynie na wypadek zagrożeń terrorystycznych, a wyrażonymi głównie w ustawie o działaniach antyterrorystycznych. Pokazuje to wyraźnie, że działania nie są kategorią mogącą funkcjonować w oderwaniu od innych obszarów bezpieczeństwa w całym państwie. Skutki zamachów terrorystycznych są bowiem wieloobszarowe i wymagają podejmowania działań na wielu płaszczyznach aktywności państwa⁸.

Wyróżnia się następujące etapy prewencji podejmowane w ramach działań antyterrorystycznych. W pierwszej fazie

wyodrębnia się prewencję pierwotną (proaktywną) charakteryzującą się analizowaniem i prognozowaniem zagrożeń w celu identyfikacji występujących czynników ryzyka, a także na rzecz przeciwdziałania niebezpieczeństwu, zanim ono wystąpi. Kolejnym etapem jest prewencja wtórna (paraaktywna), która charakteryzuje się powstrzymywaniem rozrostu zagrożenia, po tym jak wystąpią jego pierwsze przejawy. Jest ona kierowana przeciwko osobom, które podejmują działania o charakterze terrorystycznym. Ostatnim z etapów jest prewencja mająca na celu niwelowanie skutków zagrożeń już występujących oraz przeciwdziałania ich nawrotom (postaktywna).

Zaliczają się do tego również czynności prawokarne oraz inne czynności resocjalizacyjne i kontrolne wobec sprawców – terrorystów⁹.

W takiej perspektywie działania antyterrorystyczne będą się wiązać z podjęciem wszelkich aktywności na rzecz udaremnienia ataków terrorystycznych już na etapie prawdopodobieństwa ich wystąpienia, w fazie planowania, w trakcie działań profilaktycznych ale również i edukacyjno-uświadamiających¹⁰. Kluczową rolę w realizacji tych działań pełnią policja oraz służby specjalne, które będą współtworzyć uzupełniający się system informacyjno-reagujący w celu uzyskiwania informacji oraz prowadząc działania zabezpieczające. Wspierać je będą jako uzupełnienie wielopłaszczyznowych działań antyterrorystycznych: Straż Graniczna, straż marszałkowska, Służba Ochrony Państwa, Państwowa Straż Pożarna, Krajowa

Administracja Skarbowa, Żandarmeria Wojskowa oraz Rządowe Centrum Bezpieczeństwa.

Terroryzm w strategicznych dokumentach Litwy

W przypadku Litwy, w niniejszym opracowaniu wzięto pod uwagę dwa dokumenty szeroko związane z bezpieczeństwem narodowym kraju, niemniej jednak oba poruszają kwestię zagrożenia terroryzmem. Pierwszym dokumentem, który zostanie poddany analizie, jest Narodowa Ocena Ryzyka 2021, a drugim – Strategia Bezpieczeństwa Narodowego, przyjęta w 2017 roku.

Narodowa Ocena Ryzyka jest dokumentem aktualizowanym co roku i zawiera analizę głównych zagrożeń dla bezpieczeństwa Litwy, które uporządkowane są w kilka kategorii, np. bezpieczeństwo militarne, bezpieczeństwo informacyjne czy bezpieczeństwo gospodarcze i energetyczne. Jej autorami są Departament Bezpieczeństwa Państwowego Republiki Litewskiej oraz Służba Wywiadu Obronnego i Bezpieczeństwa przy Ministerstwie Obrony Narodowej.

Autorzy Oceny uznali, że "terroryzm pozostaje poważnym zagrożeniem w Europie"¹¹, dlatego też jest on analizowany w osobnym rozdziale wraz z niektórymi kwestiami związanymi z bezpieczeństwem globalnym, które mogą wpływać na poziom zagrożenia terrorystycznego. Terroryzm i zagrożenie z nim związane oceniane jest przez pryzmat zarówno

terroryzmu prawnicowego, jak i religijnego (islamskiego).

Dokument szczegółowo odnosi się do konkretnego przypadku jednego z obywateli Litwy, który został uznany za członka międzynarodowej grupy akceleratorystycznej "Feuerkrieg Division" (akceleratorystyzm jest jedną z najbardziej radykalnych ideologii skrajnej prawicy). Zwolennicy akceleratorystyzmu są wysoko wykwalifikowani w zakresie nowoczesnej komunikacji, co z kolei pozwala im "wykorzystywać narzędzia internetowe do rozpowszechniania propagandy, radykalizacji innych, dzielenia się wiedzą na temat produkcji broni palnej lub improwizowanych urządzeń wybuchowych (IED)"¹², co podkreśla przesłanie z początku dokumentu, że "Internet staje się głównym narzędziem indoktrynacji i koordynacji prawnicowych ekstremistów, również na Litwie"¹³. W Ocenie stwierdza się, że na Litwie zidentyfikowano kolejne osoby związane ze skrajnie prawnicowym ekstremizmem, które prawdopodobnie będą próbowały dołączyć do międzynarodowych grup osób o podobnych poglądach.

Za główne zagrożenie terroryzmem o podłożu religijnym w dokumencie uznano ISIS i Al-Kaidę (AQ) i stwierdzono, że obie te organizacje nadal stanowią poważne zagrożenie dla Europy, pomimo strat terytorialnych (ISIS) i niezdolności do przeprowadzenia ataku terrorystycznego na Starym Kontynencie w ciągu ostatnich kilku lat (AQ), wskazując na niebezpieczny trend rosnącej liczby ataków przeprowadzanych przez osoby zainspirowane (tzw. samotne wilki) przez

8. J. Stelmach, *System...*, dz. cyt. s. 28.

9. R. Borkowski, *Prewencja antyterrorystyczna a bezpieczeństwo przestrzeni miejskiej*, [w:] Przeciwdziałanie i reagowanie na współczesne zamachy terrorystyczne, (red.) J. Stelmach, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Lądowych im. gen. Tadeusza Kościuszki, Wrocław 2017, ss. 165-166.

10. K. Jałoszyński, *Podmioty państwa odpowiedzialne za działania pro- i reaktywne wobec zagrożeń terrorystycznych w Rzeczypospolitej Polskiej* [w:] Siły Zbrojne w walce z terroryzmem, (red.) W. Wiatr, J. Stelmach, M. Busłowicz, Wydawnictwo Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Lądowych im. gen. Tadeusza Kościuszki, Wrocław 2016, ss. 125-126.

11. State Security Department of the Republic of Lithuania and Defence Intelligence and Security Service under the Ministry of National Defence, 2021. *National Threat Assessment*. [online] Vilnius, s.11. Dostępne pod linkiem: <https://www.vsd.lt/wp-content/uploads/2021/03/2021-EN-el_.pdf> [Dostęp: 22 maj 2021].

12. State Security Department of the Republic of Lithuania and Defence Intelligence and Security Service under the Ministry of National Defence, 2021. *National Threat Assessment*. [online] Vilnius, s.67. Dostępne pod linkiem: <https://www.vsd.lt/wp-content/uploads/2021/03/2021-EN-el_.pdf> [Dostęp: 23 maj 2021].

13. State Security Department of the Republic of Lithuania and Defence Intelligence and Security Service under the Ministry of National Defence, 2021. *National Threat Assessment*. [online] Vilnius, s.11. Dostępne pod linkiem: <https://www.vsd.lt/wp-content/uploads/2021/03/2021-EN-el_.pdf> [Dostęp: 22 maj 2021].

jedną z wyżej wymienionych organizacji. Obecna pandemia COVID-19 jest również wymieniana w kontekście terroryzmu, zarówno w pozytywnym, jak i negatywnym znaczeniu. W pierwszym przypadku pandemia ograniczyła masowe zgromadzenia (przez co terroryści mają mniej okazji do przeprowadzania ataków na skupiska ludzi), a także zmusiła państwa do wprowadzenia restrykcji w podróżach międzynarodowych, ograniczając możliwość powrotu do krajów europejskich bojowników walczących dla ISIS w Syrii i Iraku. Z drugiej jednak strony, dokument przekonuje, że pandemia pozwoliła organizacjom terrorystycznym wykorzystać ją do celów propagandowych i szerzenia paniki w społeczeństwach. Co ciekawe, wspomina się o możliwości "wykorzystania koronawirusa do bioterroryzmu"¹⁴ poprzez próbę zarażenia jak największej liczby osób.

W dokumencie wymieniono również kilka kwestii stanowiących zagrożenie dla bezpieczeństwa międzynarodowego, które równocześnie mają wpływ na zagrożenie terroryzmem. Ocena przywołuje wycofanie wojsk amerykańskich z Afganistanu i dążenia talibów do przejęcia w nim władzy (dodatkowo wspominając o pogarszającej się sytuacji bezpieczeństwa w tym kraju, ze względu na spowodowany przez nich wzrost przemocy), a także niestabilną sytuację w Sahelu, jak również wpływ Iranu na Irak i jego działania w tym kraju, które "komplikuja wysiłki społeczności międzynarodowej na rzecz

skutecznej walki z ISIL, a tym samym stwarzają terrorystom bardziej sprzyjające warunki do działania"¹⁵. W Ocenie uznano również, że konflikty na Bliskim Wschodzie i w Afryce Północnej mogą, w przypadku nasilenia, zwiększyć przepływ nielegalnych migrantów do Europy.

Jeśli chodzi o Strategię Bezpieczeństwa Narodowego, to w najbliższej przyszłości zostanie ona poddana rewizji¹⁶. Prawdą jest, że jej obecna wersja – i można przewidywać, że nie zmieni się to w wersji zrewidowanej – za główne zagrożenie dla bezpieczeństwa Litwy uznaje "agresywne działania Federacji Rosyjskiej naruszające architekturę bezpieczeństwa opartą na uniwersalnych regułach i zasadach prawa międzynarodowego oraz pokojowego współistnienia"¹⁷. Wśród przykładów dokument wymienia aneksję Krymu, czy też nagromadzenie nowoczesnego sprzętu wojskowego i przeprowadzenie ćwiczeń w pobliżu granic Litwy. Niemniej jednak autorzy dokumentu dostrzegli zagrożenia, niebezpieczeństwa i ryzyko innych rodzajów, na przykład zagrożenia informacyjne (propaganda i dezinformacja mająca na celu sianie nieufności i niezadowolenia, podżeganie do nienawiści i podważanie członkostwa Litwy w NATO), rozwój elektrowni atomowych w pobliżu granic Litwy (w odniesieniu do Białorusi i Rosji władze litewskie są zdania, że przy budowie zaniedbano procedury bezpieczeństwa co naraża na niebezpieczeństwo obywateli Litwy), a także zagrożenia mieszczące się we wspólnej kategorii

terroryzmu, ekstremizmu i radykalizacji. Ponadto w Strategii uznano, że rozwój terroryzmu lub niekontrolowane migracje (które same również mogą zwiększyć ryzyko terroryzmu) mogą być również spowodowane zagrożeniami mającymi swoje źródło w południowym sąsiedztwie Europy (czy to w postaci niestabilnych państw, czy też "próżni bezpieczeństwa" w ich obrębie, co może z kolei prowadzić do wzrostu ekstremizmu religijnego). Do zestawu przedsięwzięć, poprzez które władze Litwy chcą budować bezpieczeństwo antyterrorystyczne kraju, należy m. in. wzmocnienie prewencji i zwiększenie kontroli zorganizowanych grup przestępczych mających powiązania z organizacjami terrorystycznymi, a także usprawnienie procesu wymiany informacji pomiędzy instytucjami zajmującymi się terroryzmem.

Zakończenie

Architektura bezpieczeństwa antyterrorystycznego stanowi kluczowy element w procesie opracowywania struktur bezpieczeństwa. Artykuł ten miał na celu zwięźle omówienie polskiego podejścia antyterrorystycznego oraz zasygnalizowanie tego jak terroryzm jest postrzegany w strategicznych dokumentach Litwy. Ponadto jego celem było poruszenie tematu związanego z zagrożeniem terrorystycznym w Polsce i w jednym z krajów bałtyckich, gdyż opracowań naukowych czy analiz obejmujących tę problematykę jest bardzo mało.

Terroryzm zagraża światowemu porządkowi od dziesięcioleci a przez wzgląd na jego różne formy i odmiany, a także ciągle udoskonalanie przez organizacje terrorystyczne stosowanych metod i strategii, jest zagrożeniem, które niezwykle ciężko zwalczyć. W związku z tym proces udoskonalania krajowych rozwiązań

antyterrorystycznych jest tak naprawdę nieskończony.

Jako że terroryzm ma charakter transgraniczny, konieczna do jego skutecznego zwalczania jest silna współpraca międzynarodowa pomiędzy państwami, a zwłaszcza ich instytucjami/agencjami, w których kompetencjach znajduje się przeciwdziałanie oraz niwelowanie skutków. Dlatego też sąsiedzka współpraca Polski i Litwy ma ogromne znaczenie dla bezpieczeństwa na wschodnich granicach UE i NATO.

14. State Security Department of the Republic of Lithuania and Defence Intelligence and Security Service under the Ministry of National Defence, 2021. *National Threat Assessment*. [online] Vilnius, s.72. Dostępne pod linkiem: <https://www.vsd.lt/wp-content/uploads/2021/03/2021-EN-el_.pdf> [Dostęp: 22 maj 2021].

15. State Security Department of the Republic of Lithuania and Defence Intelligence and Security Service under the Ministry of National Defence, 2021. *National Threat Assessment*. [online] Vilnius, s.74. Dostępne pod linkiem: <https://www.vsd.lt/wp-content/uploads/2021/03/2021-EN-el_.pdf> [Dostęp: 22 maj 2021].

16. Skėrytė, J., 2020. *Lithuania to review national security strategy: more focus on China, Belarus*. [online] lrt.lt. Dostępne pod linkiem: <<https://www.lrt.lt/en/news-in-english/19/1291385/lithuania-to-review-national-security-strategy-more-focus-on-china-belarus>> [Dostęp: 23 maj 2021].

17. National Security Strategy of Lithuania, 2017, s. 2.

ZAGROŻENIE TERRORYSTYCZNE I HYBRYDOWE W PROCESIE DEFINIOWANIA

DR ALEKSANDER OLECH – DYREKTOR PROGRAMU BEZPIECZEŃSTWA EUROPEJSKIEGO W INSTYTUCIE NOWEJ EUROPY. DOKTOR NAUK O BEZPIECZEŃSTWIE. ABSOLWENT EUROPEJSKIEJ AKADEMII DYPLOMACJI. DOŚWIADCZENIE BADAWCZE ZDOBYWAŁ M.IN. NA UNIVERSITÉ JEAN MOULIN LYON 3III W LYONIE, INSTYTUCIE STOSUNKÓW MIĘDZYNARODOWYCH W PRADZE, INSTYTUCIE WSPIERANIA POKOJU I ZARZĄDZANIA KONFLIKTAMI W WIEDNIU ORAZ BALTIC DEFENCE COLLEGE W TARTU. STYPENDYSTA OSCE & UNODA PEACE AND SECURITY ORAZ FUNDACJI IM. KAZIMIERZA PUŁASKIEGO.

KAMILA CYNIAK – ABSOLWENTKA STOSUNKÓW MIĘDZYNARODOWYCH NA UNIWERSYTECIE ŁÓDZKIM W SPECJALIZACJI ORIENTALNEJ. CZŁONKINI KOŁA NAUKOWEGO AL-MASZRIK DZIAŁAJĄCEGO PRZY UNIWERSYTECIE ŁÓDZKIM. JEJ GŁÓWNE ZAINTERESOWANIA BADAWCZE SKUPIAJĄ SIĘ WOKÓŁ REGIONU AFRYKI PÓŁNOCNEJ I BLISKIEGO WSCHODU, TERRORYZMU I PROBLEMÓW POSTKOLONIALNYCH. OBECNIE, PRAKTYKANTKA W INSTYTUCIE NOWEJ EUROPY.

Wprowadzonych badaniach niezwykle ważne jest określenie, dlaczego są tworzone systemy, zabezpieczenia i osłony. Wynika to z pojawiających się niebezpieczeństw, które negatywnie wpływają na sytuację w kraju. Zagrożenie jest zjawiskiem, które determinuje występowanie lęku, obawy i zaniepokojenia. Prowadzi do zaburzenia wartości i zachwiania równowagi poprzez utratę poczucia bezpieczeństwa. Destabilizuje jednostki, grupy, państwa oraz organizacje międzynarodowe, powodując odczuwanie strachu o swój byt¹.

„Zagrożenie to w istocie to stan, który odnosi się do sfery świadomości konkretnego podmiotu (elementu lub systemu). Podmiotem może być osoba, grupa społeczna lub całe społeczeństwo. W związku z tym zagrożenie jest często definiowane w odniesieniu do aspektu społecznego – jako określony stan psychiki lub świadomości, kształtujący się lub ukształtowany na podstawie postrzegania zjawisk otoczenia, które dla podmiotu są negatywne, niekorzystne, niebezpieczne itp. Tak ujmowane zagrożenie mieści się w sferze świadomości i ma charakter

subiektywny, albowiem najistotniejsze są tu oceny formułowane przez konkretny podmiot, a leżą one u podstaw przedsięwzięć podejmowanych w celu podniesienia stopnia jego bezpieczeństwa. Z drugiej strony zagrożenie jest zjawiskiem wywołującym stan niepewności i obaw. Tak więc zagrożeniem może być sytuacja, w której narażone jest bezpieczeństwo osobowe, żywotny interes, podstawowe wartości lub postępowanie części uczestników życia społecznego. Zagrożenia mogą mieć także charakter ciągły, jak np. zjawiska przyrodnicze lub elementy programu pewnej grupy społecznej przekazywanego z pokolenia na pokolenie. W takiej sytuacji społeczeństwo często akceptuje zagrożenia jako zjawiska niepożądane, ale realnie istniejące, niemożliwe do wyeliminowania. Zagrożenie jako zjawisko można – w zależności od jego charakteru – mniej lub bardziej precyzyjnie opisać, używając zasadniczo takich parametrów, jak czas, przestrzeń czy skala oddziaływania, a więc poziom szkód (zniszczeń). W skali międzynarodowej stan zagrożenia może odnosić się np. do utraty suwerenności kraju. Natomiast

w odniesieniu do określonego państwa (systemu) może powodować ryzyko utraty życia obywateli, destabilizację rozwoju politycznego czy gospodarczego, zaburzenia procesu zmian demokratycznych, utrudnienie bądź utratę warunków do swobodnego bytu, rozwoju itp. Zagrożenia mogą powstawać w dziedzinach: politycznej (np. izolacja polityczna, szantaż polityczny), społecznej (np. ograniczenie lub zerwanie współpracy kulturalnej, naukowo-technicznej, turystycznej), gospodarczej (np. ograniczenie lub zerwanie wymiany handlowej, pomocy finansowej lub jednocześnie w kilku dziedzinach – w dowolnej konfiguracji)”².

Zagrożenie jest to zapowiedź drastycznego i stosunkowo krótkiego obniżenia jakości życia mieszkańców państwa lub znacznego zmniejszenia zakresu działań politycznych rządu lub prywatnych podmiotów pozarządowych (osób, grup, korporacji) w państwie. Zagrożenie oznacza także wyraźne oznajmienie o możliwości wyrządzenia komuś krzywdy, sygnał nadchodzących kłopotów lub niebezpieczeństw³. Zagrożenie to opis tego, co może się stać, jeśli sprawca niebezpieczeństwa dotrze do celu. Termin ten wyraża obawy lub ryzyko samo w sobie.

Zagrożenie terrorystyczne jest to możliwe, prawdopodobne i realne działanie osób lub grup terrorystycznych na określonym terytorium. Ze względu na swoją charakterystykę jest to nagły i niespodziewany atak, którego celem są obiekty lub ludzie (bez podziału na cywilów i wojskowych). Zagrożenie jest determinowane

faktem, że terroryści mimo tego, że mają sprecyzowany cel lub odbiorcę, mogą dokonać ataku w przestrzeni publicznej, krzywdząc osoby, które pierwotnie nie były ich celem. Przykładem jest atak terrorystycznych przy Stade de France, kiedy terrorysta próbował wejść na stadion. Nie udało mu się to, więc zdetonował bombę przed wejściem na obiekt. Zagrożenia terrorystyczne wpisują się w definicję zagrożeń hybrydowych, które pierwotnie dotyczyły tylko zagrożeń militarnych. To zjawisko charakteryzuje wykorzystanie przez przeciwnika niestandardowych metod działania lub dokonanie przełomu technologicznego, który rewolucjonizuje dotychczasowe możliwości bojowe⁴. Zagrożenia hybrydowe wiążą się często z pojęciem wojny hybrydowej rozumianej jako współistnienie klasycznych oraz nowych sposobów prowadzenia działań wojennych⁵. Oznacza to m.in. zastosowanie metod wpływających na społeczeństwa, takich jak wojna informacyjna, działania w cyberprzestrzeni, a także terrorystyczne⁶. Charakterystyczne elementy działalności hybrydowej prowadzonej przez organizacje terrorystyczne to⁷:

- taktyka mieszana – rozumiana jako łączenie konwencjonalnych zdolności wojskowych z taktyką partyzancką małych jednostek, które wykorzystują mobilne systemy walki na odległość;
- ruchome struktury – czyli tworzenie zarówno skupionych, jak i rozproszonych

1. R. Zięba, *Bezpieczeństwo międzynarodowe po zimnej wojnie*, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2008, s. 25.

2. Zob. O. Wasiuta, R. Klepka, R. Kopeć, *Vademecum bezpieczeństwa*, Libron – Filip Lohner, Kraków 2018, ss. 720–728.

3. H. G. Brauch, *Concepts of Security Threats, Challenges, Vulnerabilities and Risks*, [w:] Coping with Global Environmental Change, Disasters and Security, (red.) H. G. Brauch i in., Springer-Verlag, Berlin 2011, ss. 63–67.

4. T. Dziubek, *Obronność państwa a zagrożenia asymetryczne*, [w:] Nowe zagrożenia bezpieczeństwa. Wyzwania XXI wieku, (red.) K. Hennig, Wyższa Szkoła Humanistyczno-Ekonomiczna, Kraków 2015, s. 17.

5. A. Gruszczak, *Hybrydowość współczesnych wojen – analiza krytyczna*, [w:] Asymetria i hybrydowość – stare armie wobec nowych konfliktów, (red.) W. Sokała, B. Zapala, Biuro Bezpieczeństwa Narodowego, Warszawa 2011, s. 11.

6. T. Kubaczyk, *Wojna hybrydowa – (czy) nowy typ konfliktu zbrojnego we współczesnym świecie*, [w:] Konflikt hybrydowy na Ukrainie. Aspekty teoretyczne i praktyczne, (red.) B. Pacek, J. A. Grochocka, Naukowe Wydawnictwo Piotrkowskie, Piotrków Trybunalski, 2017, s. 24.

7. S. Jasper, S. Moreland, *ISIS: An Adaptive Hybrid Threat in Transition*, „Small Wars Journal” 2016, 12(10), s. 2.

oddziałów terrorystów (żołnierzy), co zapewnia stałą realizację działań;

- terroryzm – który wykorzystywany jest do rozprzestrzeniania nienawiści i wzbudzania strachu. Celem terrorystów jest wpływ na osoby, które sprzeciwiają się ich ideologiom;
- nieprzestrzeganie prawa międzynarodowego – co oznacza, że zagrożenia hybrydowe nie są objęte przepisami prawa międzynarodowego, co stanowi ograniczenie, które można wykorzystać;
- wojna informacyjna – czyli wykorzystywanie globalnego dostępu do informacji oraz narzędzi umożliwiających udostępnianie treści dżihadystycznych, a także w celu gromadzenia funduszy, rekrutacji i szkolenia;
- przestępczość zorganizowana – rozumiana jako wykorzystywanie elementów przestępczości (m.in. handel bronią, narkotykami, porwania) w celu pozyskiwania funduszy do walki i rozwijania organizacji terrorystycznej.

Metody hybrydowe można również dostrzec w możliwościach organizacyjnych grup terrorystycznych. Dzięki innowacyjnej strategii i metodom współcześni ekstremiści nie są uzależnieni od wsparcia państwa⁸.

Należy wziąć pod uwagę, że organizacja Państwo Islamskie jest również postrzegana jako „aktor hybrydowy”, który jest w stanie sukcesywnie realizować swoje operacje

choćby poprzez znaczną ekspansję terytorialną w Syrii i Iraku⁹. Ponadto aktywna obecność PI w mediach społecznościowych w celach propagandowych również stanowi ważny element działalności hybrydowej¹⁰.

MOŻLIWOŚCI ROZWOJU SYTUACJI NA GRANICY POLSKO-BIAŁORUSKIEJ

MICHAŁ MUCHA – OD 2017 R. DORADCA WICEPREMIERA PROF. PIOTRA GLIŃSKIEGO W MINISTERSTWIE KULTURY I DZIEDZICTWA NARODOWEGO. UKOŃCZYŁ WYDZIAŁ PRAWA NA UNIwersytecie w Białymstoku. ABSOLWENT KURSÓW I STUDIUM POLITYKI ZAGRANICZNEJ W POLSKIM INSTYTUCIE SPRAW MIĘDZYNARODOWYCH. W LATACH 2016-2017 BYŁ PREZESEM FUNDACJI PODLASKI INSTYTUT RZECZYPOSPOLITEJ SUWERENNEJ.

Ostatnie tygodnie w polskiej polityce zagranicznej ubiegają pod znakiem napięcia w stosunkach z Białorusią. Sytuacja ta wywołana jest masowymi próbami przekroczenia naszej wschodniej granicy przez migrantów. W podobnej sytuacji znaleźli się również inni członkowie UE i NATO, a w szczególności Litwa, co powoduje, że problem przestaje mieć charakter regionalny, nabierając szerszego – europejskiego kontekstu. W poniższym artykule autor podda analizie stosunki polsko-białoruskie od sierpnia 2020 do sierpnia 2021 oraz spróbuje przedstawić możliwe warianty rozwoju sytuacji na granicy obu państw.

Podłoża i przyczyny napięcia w stosunkach polsko-białoruskich

Polska jest republiką parlamentarną znajdującą się w Europie Środkowej. Posiada dostęp do Morza Bałtyckiego na północy, na południu zaś naturalną granicę kraju stanowią pasma górskie – Karpaty, Sudety, Beskidy. Sąsiaduje z Federacją Rosyjską, Litwą, Białorusią, Ukrainą, Słowacją, Republiką Czeską, Niemcami. Zamieszkuje ją 38,375,000 ludzi co sprawia, że jest 36. najbardziej zaludnionym

krajem świata¹. Religią dominującą jest katolicyzm, który wyznaje 87% mieszkańców kraju². Polska jest członkiem NATO oraz Unii Europejskiej. Kraj jest 23 siłą militarną na świecie³.

Białoruś to republika semiprezydencka, położona w Europie Wschodniej. Sąsiaduje z Polską, Litwą, Łotwą, Federacją Rosyjską i Ukrainą. Zamieszkuje ją 9 407 000⁴ obywateli, co daje jej 94 miejsce pod względem najbardziej zaludnionych państw świata. Przeważającą religią jest prawosławie, które wyznaje 82 % mieszkańców tego kraju⁵. Białoruś stanowi 50 siłę militarną na świecie⁶.

Napięcia w stosunkach dyplomatycznych między oboma krajami rozpoczęły się po 09.08.2020 r., gdy na Białorusi rozstrzygnięte zostały wybory prezydenckie, które zgodnie z oficjalnym przekazem wygrał Alaksandr Łukaszenka. W reakcji na wyniki głosowania w Mińsku i kilkudziesięciu innych miastach doszło do masowych protestów, które podnosiły hasła powtórzenia sfałszowanych wyborów, domagając się jednocześnie ustąpienia ze stanowiska prezydenta elekta⁷. Wydarzenia te spotkały się ze zdecydowaną odpowiedzią władzy, która przy pomocy sił porządkowych rozpoczęła pacyfikację zgromadzeń i masowe

8. A. Dengg, M. N. Schurian, *On the Concept of Hybrid Threats*, [w:] *Networked Insecurity – Hybrid Threats in the 21st Century*, (red.) A. Dengg, M. Schurian, Federal Ministry of Defence and Sports, Vienna 2016, s. 26.
9. E. Tenenbaum, *La manœuvre hybride dans l'art opératif*, „Stratégie” 2016, No 111, s. 56.
10. S. Taillat, *Un mode de guerre hybride dissymétrique ? Le cyberspace*, „Stratégie” 2016, No 111, ss. 89, 95.

1. *Poland*, w: Encyklopedia Britannica, <https://www.britannica.com/place/Poland> (dostęp: 01.09.2021)
2. *Mały Rocznik Statystyczny Polski 2020*, Warszawa: GUS, s. 119, ISSN 1640-3630
3. <https://www.globalfirepower.com/countries-listing.php> (dostęp: 01.09.2021)
4. *Belarus*, w: Encyklopedia Britannica, <https://www.britannica.com/place/Belarus#ref33459>
5. https://web.archive.org/web/20171014085840/http://www.mfa.gov.by/upload/pdf/religion_eng.pdf (dostęp: 01.09.2021)
6. <https://www.globalfirepower.com/countries-listing.php> (dostęp: 01.09.2021)
7. <https://www.osw.waw.pl/pl/publikacje/analizy/2020-08-10/masowe-protesty-na-bialorusi>

aresztowania demonstrantów. W dniu 14 sierpnia ministrowie spraw zagranicznych UE, a 19 sierpnia – szefowie państw i rządów w trakcie nadzwyczajnego posiedzenia Rady Europejskiej omówili sytuację na Białorusi podejmując decyzję o oficjalnym braku uznania oficjalnych wyników wyborów w tym kraju i potępiając działania władz wobec protestujących⁸. Polska aktywnie włączyła się w działania dążące do udzielenia wsparcia protestującym obywatelom Białorusi, wyrażając jednocześnie solidarność z nimi⁹ m.in. przywrócono normalne funkcjonowanie polskich konsulatów na Białorusi i wydawanie wiz w trybie uproszczonym. Z kolei miesiąc później, 21 września 2020 r., ministerstwo spraw zagranicznych podjęło decyzję o otwarciu polskiej granicy dla obywateli Białorusi – zniesione zostały ograniczenia związane z pandemią COVID-19¹⁰. Jednym z symbolicznych momentów tejże aktywności było spotkanie premiera polski Mateusza Morawieckiego z liderką białoruskiej opozycji Swiatłaną Cichanouską¹¹ oraz przyznanie jej nagrody specjalnej na Forum Ekonomicznym w Karpaczu¹². Taka postawa zaostrzyła stosunki dyplomatyczne z Białorusią co spowodowało, że władze tego kraju w marcu 2021 r. rozpoczęły działania wymierzone w liderów mniejszości polskiej na Białorusi, którzy zostali aresztowani i doprowadzani przed wymiar sprawiedliwości¹³. Jednocześnie oba państwa w ramach „zasady wzajemności” wydały część personelu dyplomatycznego strony przeciwnej¹⁴

Kryzys migracyjny na granicy polsko-białoruskiej.

W dniu 23 maja Białoruś zmusiła, przy użyciu myśliwca, samolot linii Ryanair do lądowania w Mińsku pod pretekstem zagrożenia bombowego. Po wylądowaniu aresztowano opozycjonistę przebywającego na emigracji Romana Protasiewicza. W odpowiedzi na te wydarzenia w dniu 21 czerwca UE przyjęła czwarty pakiet sankcji wymierzonych w przedstawicieli białoruskich władz i firm z nim powiązanych, zaś 24 czerwca Rada Europejska zatwierdziła obostrzenia gospodarcze wobec owego kraju, które zakładają m.in. zakaz udzielania nowych kredytów bankom białoruskim, obrotu białoruskimi papierami wartościowymi lub obligacjami krótkoterminowymi i świadczenia usług inwestycyjnych, ograniczenia w imporcie papierosów, ropy i produktów ropopochodnych oraz chlorku potasu, zakaz eksportu sprzętu telekomunikacyjnego¹⁵. W odpowiedzi Białoruś zdecydowała o zawieszeniu uczestnictwa w pracach Partnerstwa Wschodniego, zawieszeniu umowy z UE o readmisji oraz czasowym obniżeniu rangi stosunków dyplomatycznych z UE, unijny ambasador musiał opuścić terytorium państwa¹⁶. Należy tu podkreślić szczególnie postanowienie dot. readmisji, co oznacza, że graniczące z Białorusią państwa UE utraciły możliwość odsyłania tam osób zatrzymanych podczas nielegalnego przekroczenia granicy. Jednocześnie rozpoczęły

się masowe naruszenia granic Litwy i Łotwy przez migrantów, którzy kierowali się na zachód z terytorium białoruskiego, co skutkowało tym, że od początku lipca br. na Litwie obowiązuje stan nadzwyczajny, zaś Łotwa w sierpniu wprowadziła stan wyjątkowy w rejonach graniczących z Białorusią¹⁷. Ten sam proceder rozpoczął się również na granicy polsko-białoruskiej. W pierwszym półroczu 2021 r. liczba cudzoziemców zatrzymanych lub ujawnionych przez Straż Graniczną za przekroczenie granicy państwowej wbrew przepisom wyniosła 205 osób, co stanowiło wzrost o 280% do analogicznego okresu w roku poprzednim¹⁸. Sytuacja zaostrzyła się w sierpniu po próbie przekroczenia granicy przez grupę migrantów w Usnarzu Górnym k. Krynek (Podlaskie), która została nagłośniona medialnie¹⁹. W tym samym miesiącu Straż Graniczna odnotowała 3,5 tys. prób przekroczenia tejże granicy z czego większość zatrzymanych cudzoziemców pochodziła z Bliskiego Wschodu i Kaukazu²⁰. W związku z tym w dniu 02.09 br. na wniosek Rady Ministrów, prezydent Polski wydał rozporządzenie²¹ o wprowadzeniu stanu wyjątkowego w niektórych miejscowościach na terenie województwa podlaskiego oraz lubelskiego. Stan wyjątkowy został wprowadzony na 30 dni. Jednocześnie oskarżając władze Białoruskie o celowe i wrogie działania, które miałyby pogłębiać konflikt na zewnętrznej granicy UE²². W mediach zaczęły

się również pojawiać materiały, ukazujące działania białoruskich służb²³ oraz narracja jakoby kryzys migracyjny był opracowany przez władze tego kraju w ramach operacji „Śluza”²⁴. W odpowiedzi służby białoruskie oskarżyły Polskę o analogiczne działania, zaś swoje poczynania przy granicy określili jako pomoc humanitarną, która została udzielona migrantom²⁵.

Możliwości rozwoju sytuacji na granicy polsko-białoruskiej.

W chwili obecnej utrzymanie kryzysu migracyjnego jest korzystne dla rządu w Mińsku, gdyż jako element działań odwetowych w stosunku do Polski i innych krajów UE realnie pokazuje, że Białoruś jest w stanie skutecznie odpowiedzieć na sankcje, które zostały na nią nałożone. Jednocześnie tak zdecydowane kroki umacniają wizerunek przywódcy kraju Alaksandra Łukaszenki, który został mocno nadszarpnięty po wyborach w sierpniu 2020 r. pokazując go w chwili obecnej jako lidera, który przetrwał wewnętrzne trudności i przeszedł do kontrofensywy. Masowe przekraczanie polskich granic, daje możliwość zwiększenia aktywności służb białoruskich w Polsce oraz represji wobec opozycjonistów przebywających w tym kraju. Białoruś tworząc warunki i przemysł do przerzucania migrantów na zachód jest w stanie częściowo pokryć straty wywołana wspomnianymi wyżej sankcjami.

8. https://pism.pl/publikacje/Miedzynarodowe_konsekwencje_wyborow_prezydenckich_na_Bialorusi

9. <https://www.rp.pl/swiat/art496321-unia-przyjmuje-polski-plan-dla-bialorusi>

10. <https://ies.lublin.pl/komentarze/polska-wobec-sytuacji-na-bialorusi/>

11. <https://www.gov.pl/web/premier/premier-podczas-spotkania-z-s-cichanouska-wszystkie-sily-polityczne-w-polsce-lacza-sie-w-walce-o-respektowanie-praw-obywateli-bialorusi>

12. <https://www.bankier.pl/wiadomosc/Swiatlana-Cichanouska-z-nagroda-specjalna-Forum-Ekonomicznego-w-Karpaczu-7959420.html>

13. <https://www.gov.pl/web/szwecja/przesladowanie-polakow-na-bialorusi>

14. <https://www.rp.pl/kraj/art8647351-polska-odpowiada-bialorusi-wydala-dwoje-dyplomatow>

15. https://www.pism.pl/publikacje/Unijne_sankcje_przeciw_Bialorusi

16. <https://www.pism.pl/publikacje/perspektywy-stosunkow-ue-bialorus>

17. <https://pism.pl/publikacje/znaczenie-sytuacji-na-granicy-bialorusi-dla-bezpieczenstwa-regionu>

18. <https://strazgraniczna.pl/pl/granica/statystyki-sg/2206,Statystyki-SG.html>

19. <https://www.gazetaprawna.pl/wiadomosci/kraj/artykuly/8237004,straz-graniczna-nielegalne-przekroczenie-granicy-zatrzymani-imigranci.html>

20. <https://www.pap.pl/aktualnosci/news%2C941261%2Cstraz-graniczna-udaremnila-kolejne-proby-nielegalnego-przekroczenia-granicy>

21. <https://dziennikustaw.gov.pl/D2021000161301.pdf>

22. <https://www.gov.pl/web/premier/bezpieczenstwo-polski-na-pierwszym-miejscu--stan-wyjatkowy-przy-granicy-z-bialorusia>

23. <https://twitter.com/i/status/1435917326533156868>

24. <https://www.infosecurity24.pl/bialoruska-operacja-sluzas-tarannic-przygotowany-plan-sluzb>

25. https://www.gazeta.ru/social/news/2021/08/13/n_16380644.shtml

Mińsk będzie utrzymywać ten stan rzeczy również pod wpływem beneficjenta tej sytuacji jakim jest Rosja, która będzie mogła przejąć kontrolę nad kanałami przerzutowymi Afgańczyków, którzy znaleźli się na terytorium tego kraju po przewrocie przeprowadzonym przez Talibów. Dodatkowo jest to dodatkowe narzędzie w rękach Moskwy, które pozwala destabilizować sytuację w państwach wschodniej flanki NATO. Jednocześnie graniczne napięcia mogą stanowić sprawdzian gotowości społeczeństwa i służb Polskich oraz NATO, co oprócz charakteru wywiadowczo-informacyjnego wpisywałoby się w charakter manewrów ZAPAD 2021. W dalszej perspektywie Białoruś może wykorzystać tę sytuację jako kartę przetargową w negocjacjach z UE w sprawie zniesienia części sankcji.

Polska będzie intensyfikować swoją współpracę z Litwą i Łotwą oraz UE i NATO w celu uszczelnienia granic, co pozwoli umocnić jej pozycję lidera w regionie i przejąć inicjatywę. Oznacza to, że nie będzie podejmować negocjacji ze stroną białoruską. Jednocześnie jest to szansa, aby Polska wzmocniła swoją rolę w UE, gdzie znów mogłaby przewodniczyć pracom nad kolejnym pakietem sankcji, oraz zainicjować rozmowy na temat relokacji migrantów. Najprawdopodobniej będzie również zabiegać o wsparcie ze strony Frontexu. Ten stan rzeczy stanowi również element konsolidujący społeczeństwo, daje możliwości praktycznego sprawdzenia sprawności służb

oraz pozwala rozszerzyć działalność wywiadowczą i kontrwywiadowczą. Skuteczna ochrona granicy i utrzymanie sankcji w dłuższej perspektywie da przewagę negocjacyjną Polsce, UE i pozwoli przeciwdziałać eskalacji konfliktu.

WOJNY Z TERRORYZMEM DALSZE DZIEJE

DR PAWEŁ ZYZAK - DOKTOR NAUK HUMANISTYCZNYCH; ZASTĘPCA DYREKTORA W CENTRUM ANALIZ STRATEGICZNYCH KPRM; ZAJMUJE SIĘ HISTORIĄ NAJNOWSZĄ POLSKI, HISTORIĄ STANÓW ZJEDNOCZONYCH ORAZ HISTORIĄ RELACJI POLSKO-AMERYKAŃSKICH; AUTOR KSIĄŻKI "CZY AMERYKA OBALIŁA KOMUNIZM W POLSCE?".

Upadek amerykańskiej polityki względem Afganistanu rozpoczął się i został niemalże sfinalizowany za kadencji Donalda Trumpa. Odpowiedzialność za polityczną katastrofę ponosi również administracja Bidena, ponieważ nie dokonała żadnych znaczących korekt, przejmując założenia nakreślone przez poprzednią, ograniczając się do sfinalizowania rozpoczętego już procesu. W perspektywie nawet średniookresowej, porównywanie ewakuacji z Afganistanu do ewakuacji z Wietnamu wygląda dobrze tylko na zdjęciach i w medialnej sofistyce.

„Jest gorzej niż w Afganistanie. A przy okazji: rozpocząłem proces. Wszyscy żołnierze wracają do domu, oni [administracja Bidena] nie mogli zatrzymać procesu. 21 lat – wystarczy! Nie sądzicie? 21. [właściwie niespełna 20 – P. Z.] Oni [administracja Bidena] nie mogli zatrzymać procesu. Oni [administracja Bidena] chcieli, ale było im bardzo trudno zatrzymać proces” – przemawiał 26 czerwca tego roku, do tłumu swych sympatyków na wiecu w Wellington w stanie Ohio, były prezydent USA Donald J. Trump. – [...] Przez rząd [w Kabulu], który nie przetrwałby... Przetrwali tylko dlatego, że my tam byliśmy. Co mamy powiedzieć? »Zostaniemy następne 21 lat?«. Że zostaniemy następne 15... Cała ta rzecz jest absurda. Zatem ściągamy nasze wojska z Iraku, ściągamy nasze wojska z Afganistanu”.

Jak przypomina autor tych słów, proces wycofywania się USA z Afganistanu rozpoczął się na dobre półtora roku wcześniej. Wówczas

to, w lutym 2020 r., pod naciskiem ówczesnego prezydenta, walczącego na kampanijnym szlaku o reelekcję, w stolicy Kataru, Doha strona amerykańska podpisała porozumienie pokojowe z ugrupowaniem Taliban, kontrolującym część Afganistanu. Podpisy pod dokumentem złożyli Specjalny Pełnomocnik USA ds. Afganistanu Zalmay Khalilzad oraz współtwórca Talibanu, wypuszczony niedawno przez administrację Trumpa z więzienia, Mullah Abdul Ghani Baradar. Na jego mocy wojska amerykańskie oraz sojusznicze powinny były wycofać się z „cementarzyska imperiów”, które przed laty pogrzebało potęgę sowiecką, a jeszcze wcześniej choćby perską – do końca maja 2021 roku.

Droga do porozumienia była wyboista. Strony musiały przełamać opory przeciwników porozumienia we własnych szeregach. Po stronie amerykańskiej przełamała je determinacja Trumpa, który w szczelnym uścisku zamknął administrację ale i samą Partię Republikańską, wraz z jej kongresową emanacją. „Jastrzębie”, w tym Pentagon, buntowali się przeciwko pospiesznemu i całkowitemu wycofaniu sił militarnych ale zostali postawieni przez Trumpa i jego oportunistów przed faktem dokonanym. W szeregach talibańskich spór toczyły ze sobą frakcje umiarkowana i bardziej radykalna. Spór ten nie ustał nawet w chwili podpisania porozumienia. Radykałowie domagali się pełnego wycofania się zachodnich wojsk z Afganistanu jeszcze przed sfinalizowaniem negocjacji. Amerykańscy „jastrzębie” zaś m. in. uznania rządu w Kabulu za stronę porozumienia.

Nowy gracz

Motywację do podpisania porozumienia podnosiły, po obydwu stronach, rosnące straty polityczne. Wprawdzie liczba ofiar po stronie wojsk sojusznicznych utrzymywała się od lat na relatywnie niskim poziomie jednak rosły straty wśród ludności cywilnej. Niepomniernie bowiem wzrastała liczba zamachów terrorystycznych. Próżnię w miejscach znajdujących się poza faktyczną kontrolą rządu w Kabulu i talibów wypełnił nowy gracz w walce o wpływy. Była nim afgańska, samozwańcza emanacja Państwa Islamskiego, tzw. ISIS-K, biorąca swój wyróżnik po myślniku od afgańskiej prowincji, a w gruncie rzeczy historycznej krainy Chorosan, rozciągającej się na dzisiejszy Afganistan i Iran oraz postsowieckie republiki Azji Centralnej¹, graniczącej z Pakistanem i ChRL.

Lecz aktywność tej grupy wychodziła poza historyczny region Chorosanu. Jej wpływy ekspandowały na terytoria Pakistanu, a nawet Indii. Niestabilność w Afganistanie przekładała się na niestabilność w całym regionie, a ta na wewnętrzną sytuację polityczną we wspomnianych państwach, w pewnym sensie również w ChRL. Islamskiemu Emiradowi Afganistanu zaś, czyli Talibanowi wyrósł na lewej flance internacjonalistyczny konkurent z podobnymi aspiracjami – Państwo Islamskie. Ba, rywal szerzący ferment w ich własnych szeregach, który skutecznie przeciągnął na swą stronę kilku wpływowych talibskich liderów.

ISIS-K, formułujący się i przeobrażający od 2014 r., poczęły z czasem zasiląć coraz to większe grupy niedobitków upadającego kalifatu syryjsko-irackiego. Punkt ciężkości „rewolucji” islamskiej zaczął się przenosić z Niziny Mezopotamskiej i Pustyni Syryjskiej w górzyste i niedostępne tereny Afganistanu. Grono dużych

graczy poważnie zainteresowanych stabilizacją sytuacji w Afganistanie mocno się rozrosło. Umacnianie się islamskiego radykalizmu w wydaniu ISIS na afgańskiej prowincji groziło potencjalną destabilizacją sytuacji i radykalizacją nastrojów w północnych regionach Indii, chińskiej prowincji Xinjiang oraz w republikach Azji Centralnej, co z kolei mogło mieć wpływ na sytuację wewnętrzną w Rosji. Z takiej perspektywy na rozwój wypadków patrzyły ośrodki władzy w Moskwie, Pekinie i Nowym Deli.

Polityczny zapalnik

Pozostając na gruncie geopolityki oraz na gruncie faktów, postawmy jedną nogę na grunt polityki amerykańskiej. Nie jest większym odkryciem stwierdzenie, iż na zachodzące zmiany powinno się patrzeć holistycznie. Niemożliwym jest odtworzyć poprawny ciąg przyczynowo skutkowy redukując analizę zagadnienia do oceny tarć kulturowo-religijnych i geografii. Zasadniczą determinantą procesów zachodzących w tej części świata była amerykańska aktywność na Bliskim Wschodzie, a mówiąc dokładniej, strategiczne decyzje podejmowane przez amerykańskich prezydentów, kierujących się osobistymi przekonaniem, partyjno-środowiskowymi i społecznymi oczekiwaniami, a więc amalgamatem realizmu oraz ludzkich emocji. W pierwszych miesiącach prezydentury Joe Bidena podjęto jeszcze jedną doniosłą decyzję. Było o niej mniej głośno, bowiem nie towarzyszyły jej obrazy paniki i wybuchy. Rząd USA postanowił o zakończeniu obecności wojsk amerykańskich w Iraku. Proces wycofywania się amerykańskich sił z tego państwa był spuścizną, którą Biden naturalnie odziedziczył po swoich dwóch poprzednikach. Spuścizną taką był

również proces afgański. Do pewnego stopnia. Biden, zupełnie świadomie, włączył się w istniejący od czasów pierwszej administracji Obamy trend wycofywania sił amerykańskich z coraz bardziej niepopularnych w amerykańskim społeczeństwie wojen, zwłaszcza „najdłuższej wojny w historii Ameryki”.

Wracając do Iraku, w kwietniu 2021 r. podano do publicznej wiadomości informację o powrocie ostatnich żołnierzy do USA. Wówczas było tam ok. 2,5 tys. ludzi, asystujących armii irackiej przy zwalczaniu resztek wspomnianego ISIS. Nie podano jaką część stanowiły „combat troops”, czyli siły zbrojne. Proces ów w 2020 r. radykalnie przyspieszył Donald Trump, zlecając swym podwładnym dokonanie, na terytorium Iraku, egzekucji na irańskim generale Quassemie Soleimanim. W konsekwencji w dwa dni później, 5 stycznia 2020 r., parlament iracki przegłosował uchwałę, popartą przez premiera Adel Abdula Mahdiego, o wydaleni wojsk amerykańskich z terytorium państwa. Wojsk tych była symboliczna liczba, zaledwie 5200 ludzi. Trump wymusił w ten sposób na władzach irackich, mocno skoligaconych z Teheranem, opowiedzenie się przeciwko Waszyngtonowi. Od tej pory USA stały się w praktyce okupantem. Trump przyczynił się do jeszcze większego uzależnienia Bagdadu od irańskich wpływów militarno-politycznych. Owe wpływy zresztą pomogły w znacznym stopniu Bagdadowi w kontrofensywie i ostatecznym pokonaniu kalifatu.

A do powstania tegoż przyczyniła się równie chaotyczna polityka prezydenta Obamy w Iraku. Obama podejmujący strategiczne decyzje w skomplikowanych sprawach pod natchnieniem głosu amerykańskiej ulicy, w 2011 r. gwałtownie wycofał z Iraku amerykańskie wojska. Ruchem tym podminował stabilność oficjalnej władzy,

jak i całego państwa. W 2014 r. zmuszony był wysłać wojska do Iraku z powrotem, gdy całe państwo znajdowały się już w rękach terrorystycznego quasi-państwa.

Paradoksalnie, o wiele ostrożniej Obama postępował względem sytuacji w Afganistanie. Wysłał do Afganistanu olbrzymie siły wojskowe, w pewnym momencie liczące nawet 100 tys. żołnierzy. Określił nawet ambitny cel – musimy „wygrać tę wojnę”. Jego zastępca, Joe Biden miał się sprzeciwiać wysłaniu tak dużych posiłków. Opowiadał się za stopniową redukcją sił. Jeszcze za kadencji Obamy i Bidena de facto ona nastąpiła, bowiem ostał się na miejscu zaledwie 8-tysięczny kontyngent ale USA zdołały zaznaczyć wcześniej swą dominację. Wolno przypuszczać, że całkowite porzucenie Afganistanu w dobie „prime-time’u” Państwa Islamskiego skutkowałoby katastrofą większą od tej, która obecnie rysuje się na horyzoncie.

Co mógł, a czego nie mógł Biden

Przejmując od Trumpa stery polityki zagranicznej Biden podążał wytyczonymi już szlakami. Kontynuował plan pełnego wycofania wojsk, wydłużając nieco termin, do końca sierpnia 2021 r. Przejął po Trumpie to co jego poprzednik zdołał wypracować w aspekcie realizacji tak trudnej operacji, kończącej 20-letnią obecność USA w Afganistanie. Czyli niewiele. Biały Dom nie przygotował nawet prawa wizowego na okoliczność sprowadzenia tysięcy rodzin afgańskich współpracujących z Ameryką, narażonych na represje ze strony ekstremistów. A mogło być jeszcze gorzej. Trump, znajdujący się w kampanijnym amoku, utyskujący na złe sondaże, domagał się wycofania wojsk amerykańskich do Świąt Bożego Narodzenia. Otóż na kampanijnej mecie chciał ogłosić spełnienie swej kampanijnej obietnicy, jeszcze z 2016 r., wycofania Ameryki

1. Turkmenistan, Uzbekistan, Tadżykistan, a nawet skrawek Kirgistanu.

z „niekończących się wojen”.

Nie jest jednak tak, jak sugerował Trump na wiecu w Wellington, iż Biden nie mógł zatrzymać procesu, który on sam uruchomił w lutym 2020 r. Mógł, gdyby tylko chciał, gdyby wstrzymał się z realizacją swego programu wyborczego w tym punkcie i poskromił oczekiwania „lewego” skrzydła Partii Demokratycznej. Już raz przesunął wyznaczoną przez Trumpa datę na koniec maja na sierpień. Mógł poczekać. Zamiast tego przypilnował, by dorobek poprzednika się nie zmarnował. Wszak trudno o republikanina, który w kwestiach ekspansji militarno-strategicznej USA miałby zdanie zbieżne z większością polityków Partii Demokratycznej.

Trump przełamał opór szeregow GOP, Pentagonu i amerykańskiej społeczności wywiadowczej, Biden przełamał opór Pentagonu oraz amerykańskich służb. Już po logistycznej katastrofie wywołanej zajęciem Kabulu przez wojska talibskie, Pentagon i służby dokonały przecieków medialnych. Miały ostrzegać Biały Dom, iż wycofanie wojsk z afgańskiego terytorium będzie taktycznym fiaskiem i że wywoła poważny kryzys. Biden zignorował ostrzeżenia. Nawet biorąc za dobrą monetę najodleglejszy z sugerowanych terminów teoretycznego upadku rządu kabulskiego jako służby mu przedstawiały, spieszyć się przecież nie musiał.

Już w trakcie kryzysu kabulskiego, solidarnie obydwa z Trumpem znaleźli się pod ostrzałem opinii publicznej. Biden ripostował na zarzuty z wnętrza jego własnej administracji. Nieco panicznie zaczął obwiniać poprzedników. I nie skończył wcale na Trumpie. W swym wystąpieniu, tuż po wybuchu kryzysu, winę zrzucił na Obamę, za wysłanie w 2009 r. dodatkowych 17 tys. żołnierzy do Afganistanu, czemu się miał sprzeciwiać. W tymże wystąpieniu stwierdził również – wchodząc

w retorykę broniących go dziennikarzy – że nie mógł zmienić decyzji Trumpa o wycofaniu wojsk. W wywiadzie dla ABC News, przeprowadzonym przez George’a Stephanopoulosa, po swej 24-godzinnej nieobecności, zaczął obwiniać inne gremia. Zaprzeczył twierdzeniom autorów przecieków oraz senatorów. Zadeklarował, że wojskowi nie mówili mu żeby pozostawił mały kontyngent wojskowy na miejscu, a służby nie ostrzegły go, że Kabul może upaść tak szybko.

Ewakuację z Afganistanu często porównuje się do ewakuacji wojsk USA z Sajgonu w 1975 r. W przytaczanych momentach Joe Biden nie zachował się jednak jak Gerald Ford, który w swym przemówieniu, wygłoszonym bez zbędnej zwłoki po wybuchu kryzysu, wziął odpowiedzialność za sytuację w Wietnamie Południowym na siebie i stanął przed tłumem dziennikarzy, odpowiadając na 20 pytań. Nie może się zatem dziwić spadkowi notowań zaufania do Bidena z ponad 50% do 41%, czyli o co najmniej 10%. Obywatele nie oceniają samej decyzji o wycofaniu wojsk amerykańskich – tej są przychylni. Oceniają chaos, do którego przyczyniły się decyzje strategiczne prezydenta, zwłaszcza jedna, o utrzymaniu sztynnego terminu ewakuacji.

Krytyka Trumpa

„Katastrofa Trumpa/Bidena, która ma miejsce w Afganistanie, zaczęła się od negocjacji administracji Trumpa z terrorystami i udawania, że są partnerami na rzecz pokoju, a kończy się kapitulacją Ameryki, gdy Biden porzuca kraj naszym terrorystycznym wrogiem” – napisała 14 sierpnia na Twitterze Liz Cheney, poseł z konserwatywnego Wyoming, córka byłego wiceprezydenta Dicka Cheney’a. To nie jedyny głos krytyczny sięgający prapoczątków problemu. Cheney należała do największych

politycznych krytyków byłego prezydenta z jego własnego obozu. Głosowała za impeachmentem Trumpa, a obecnie wchodzi w skład komisji śledczej badającej kulisy prowokowanej przez niego 6 stycznia agresji na Kapitol przez rozgniony tłum.

Również gen. H. R. McMaster, pierwszy doradca ds. bezpieczeństwa Trumpa przypominał o odpowiedzialności poprzedniego rządu za aktualną sytuację. Nawiażywał do wspomnianych negocjacji z Talibanem, w których rząd USA nie uwzględnił legalnych władz Afganistanu: „Nasz Sekretarz Stanu [Mike Pompeo] podpisał umowę kapitulacyjną z Talibanem. Obecna katastrofa ma swoje korzenie w umowie kapitulacyjnej w 2020 r. Taliban nas nie pokonał. To my pokonałszy samych siebie”. Mark Esper, drugi po gen. Mattisie sekretarz obrony w rządzie Trumpa mówił na antenie CNN tak: „Prezydent starając się za wszelką cenę wycofać wojska z Afganistanu sabotował umowę [z Talibami]. [...] Protestowałem [...] przeciwko redukcji poniżej 4,5 tysiąca wojsk dopóki, dopóty Taliban nie spełni warunków, gdyż w przeciwnym razie dojdzie do wydarzeń, które rozgrywają się na naszych oczach”.

Były i inne wypowiedzi wysokich urzędników administracji Trumpa, zawierające bardziej zakamuflowaną krytykę. Nikki Haley, była ambasador USA przy ONZ, możliwy kandydat do nominacji republikańskiej w 2024 r. napisała: „Obserwowanie naszych generałów twierdzących, że są zależni od dyplomacji z Talibanem jest niewyobrażalnym scenariuszem. Negocjowanie z Talibanem jest zadawaniem się z diabłem”. Powinna rzec „było”, ale wówczas skrytykowałaby samą siebie. Otóż, gdy Trump był jeszcze prezydentem, w wywiadzie dla branżowego „Military Times” mówiła: „Polityka USA w kwestii Afganistanu działa... Jesteśmy bliżej

rozmów z Talibanem oraz procesu pokojowego, niż byliśmy kiedykolwiek”.

Konkluzje

Upadek amerykańskiej polityki względem Afganistanu rozpoczął się i został niemalże sfinalizowany za kadencji Donalda Trumpa. Odpowiedzialność za polityczną katastrofę ponosi również administracja Bidena, ponieważ nie dokonała żadnych znaczących korekt, przejmując założenia nakreślone przez poprzednią, ograniczając się do sfinalizowania rozpoczętego już procesu. W perspektywie nawet średniookresowej, porównywanie ewakuacji z Afganistanu do ewakuacji z Wietnamu wygląda dobrze tylko na zdjęciach i w medialnej sofistyce. Jeśli nawet dokonamy, słusznego skądinąd porównania, islamskiej międzynarodówki terrorystycznej do międzynarodówki komunistycznej, pamiętajmy wszakże o narodowo-wyzwoleńczej naturze organizacji komunistycznych w Azji Południowo-Zachodniej. Nie były to wprost satelity ZSRS lub nawet komunistycznych Chin. I nie chodzi mi np. o fakt, że do USA sprowadzono w połowie lat 70. ok. 130 tysięcy uchodźców wietnamskich...

Uznając, że Wietnam miał swojego państwowego patrona w postaci ZSRS, ISIS-K jest otoczona wrogimi mocarstwami regionalnymi. Nie posiada patrona, nawet wśród reżimów i najbardziej wpływowych państw wahabickich. Taliban z kolei jest organizmem mocno zdywersyfikowanym, nieposiadającym zdolności do zapanowania nad całym obszarem państwa i z tego wypływa jego aktualna siła. Zamach bombowy na marines tylko spotęguje motywację USA do zdalnego eliminowania komórek ISIS-K. Wojna z terroryzmem wcale się nie zakończyła. Z punktu widzenia rządu USA dopuszczenie Talibanu do władzy było

zarówno taktycznie, jak i strategicznie opłacalne. Spór rozgrywa się wokół sposobu prowadzenia negocjacji.

Wycofywanie się USA z Wietnamu odbywało się pod naporem opinii publicznej. Wojna była wyjątkowo niepopularna i dyskutowano o niej w mediach oraz na ulicy codziennie. Straty, jakie Amerykanie mogli ponieść w wyniku dalszej obecności w Indochinach, groziły polityczną katastrofą każdej administracji. Obietnica wycofania wojsk z Afganistanu była zaś zwykłą „kielbasą wyborczą” Trumpa i Bidena. Straty ponoszone przez personel amerykański rok do roku były relatywnie niewielkie, a uwaga opinii publicznej była skoncentrowana na wydarzeniach wewnątrz krajowych. Afganistan nie stanowił głównego punktu wyborczego, nawet jednego z trzech, w ostatnich wyborach. Owszem, Amerykanie ponieśli trudno odwracalne straty wizerunkowe, mocno zagrażające ich reputacji jako lojalnego, odpowiedzialnego i stabilnego sojusznika. Jednakże pozostawili na miejscu tykającą bombę, która zagraża przede wszystkim wymienionym mocarstwom regionalnym. One też będą musiały wziąć na siebie ciężar walki z międzynarodowym terroryzmem. Wcale nie oznacza to, że Zachód może spać spokojnie. Wymykająca się spod kontroli sytuacja w Afganistanie zagraża w dłuższej perspektywie spokojowi w USA i w Europie. Wojna z terroryzmem zaczęła się na terytorium USA. Niepowodzenia w walce z radykalnym sekciarstwem islamskim będą skutkowały wzrostem radykalizmu w państwach z dużym odsetkiem sunnickiej społeczności.

POLITYKA STANÓW ZJEDNOCZONYCH ORAZ CHIN WOBEC PÓŁNOCNOKOREAŃSKIEGO PROGRAMU NUKLEARNEGO PO 2009 ROKU

NATALIA MATIASZCZYK – STUDENTKA STOSUNKÓW MIĘDZYNARODOWYCH NA UNIWERSYTECIE ŁÓDZKIM. CZŁONEK SKN AZJI WSCHODNIEJ I PACYFIKU. ZAINTERESOWANIA BADAWCZE TO EUROPA ŚRODKOWA ORAZ AZJA WSCHODNIA, W SZCZEGÓLNOŚCI PÓŁWYSEP KOREAŃSKI, A TAKŻE POLITYKA HISTORYCZNA, BEZPIECZEŃSTWO MIĘDZYNARODOWE ORAZ DYPLMACJA.

Wstęp

Półwysep Koreański – miejsce zamieszkiwane przez jeden naród, sztucznie podzielony od ponad 70 lat na dwa państwa. Miejsce, gdzie od kilkudziesięciu lat formalnie wciąż trwa wojna. Wreszcie miejsce, gdzie toczy się walka o wpływy pomiędzy największymi światowymi potęgami. Stany Zjednoczone, Chińska Republika Ludowa (CHRL), Japonia i Rosja od lat w mniejszym lub większym stopniu zaangażowane są w rozwój sytuacji na półwyspie. Niewątpliwie gra o Półwysep Koreański to nie tylko starcie dwóch najpotężniejszych graczy w regionie – USA i Chin o dominację w Azji Wschodniej ale także okazja dla Japonii i Rosji na zaznaczenie i umocnienie własnych pozycji na Dalekim Wschodzie.

Wszystkie te cztery państwa uczestniczyły wraz z obiema Koreami w rozmowach sześciopartych. Była to seria spotkań przedstawicieli sześciu państw, na których poruszano kwestię pokojowego rozwiązania problemu zbrojeń atomowych KRL-D. Rozmowy dotyczyły także normalizacji stosunków na liniach Pjongjang–Waszyngton i Pjongjang–Tokio.

Rozpoczęły się one w 2003 roku, kiedy to Korea Północna wystąpiła z traktatu o nierozprzestrzenianiu broni jądrowej (NPT). Ostatnie spotkanie odbyło się w listopadzie 2008

roku. Ostatecznie ideę rozmów sześciopartych zakończyła próba balistyczna KRL-D z 5 kwietnia 2009 roku oraz oświadczenie władz w Pjongjangu, wydane kilka dni później, że ich kraj wycofuje się z tych multilateralnych rozmów. 5 kwietnia 2009 roku jest właśnie początkiem zakresu czasowego jaki obejmuje ten artykuł. Celem artykułu jest przedstawienie polityki bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych oraz Chin w perspektywie północnokoreańskiego programu nuklearnego. Japonia i Rosja z racji swoich znacznie mniejszych możliwości oraz zakresu objętościowego artykułu zostały pominięte.

Program nuklearny Korei Północnej od wielu lat jest jednym z najwyższych problemów dotyczących bezpieczeństwa w Azji Wschodniej. Ciągły rozwój potencjału nuklearnego Pjongjangu prowadzi do zwiększenia napięć w regionie. Chiny i Stany Zjednoczone prezentują różne stanowiska co do preferowanych sposobów rozwiązania tego problemu. Inne, często sprzeczne podejścia w polityce obu państw, związane są z ich odmiennymi interesami, stąd też istnieje niemożność wypracowania jednego, spójnego stanowiska, które będzie respektowane przez wszystkich graczy w regionie Azji Wschodniej.

Polityka Stanów Zjednoczonych

Kilka godzin po wystrzeleniu pocisku balistycznego z bazy Musudan-ri 5 kwietnia 2009 roku, prezydent Barack Obama wydał oświadczenie, w którym określił działania Korei Północnej mianem prowokacyjnych i wezwał członków Rady Bezpieczeństwa ONZ do wyciągnięcia konsekwencji wobec władz w Pjongjangu¹. Jednak przeciwko propozycji bezwzględnego ukarania KRL-D na forum RB ONZ opowiedziały się Chiny i Rosja, a także dwóch niestałych członków – Libia i Wietnam². Podziemna próba nuklearna przeprowadzona 25 maja 2009 roku sprawiła, że administracja Obamy włożyła wiele energii by doprowadzić do jednomyślnego poparcia nowej rezolucji. Ostatecznie została ona uchwalona bez żadnego głosu sprzeciwu 12 czerwca. Przewidywała zakaz eksportu i importu wszelkiego rodzaju broni do i z KRL-D, a także zezwalała członkom ONZ na kontrolę towarów przesyłanych z Korei Północnej i w odwrotnym kierunku drogą lądową, powietrzną i morską. Jednocześnie rozszerzono listę osób i firm z KRL-D objętych sankcjami finansowymi³.

Nieoczekiwanie 4 sierpnia były prezydent USA, Bill Clinton złożył wizytę w Pjongjangu. Oficjalnym powodem podróży było uwolnienie amerykańskich dziennikarek, ale miała ona również jednocześnie przyczynić się do poprawienia relacji między państwami⁴. Kolejne rozmowy między przedstawicielami KRL-D

i Stanów Zjednoczonych kończyły się mglistymi deklaracjami, z których niewiele wynikało. Pod koniec lipca 2011 roku przedstawiciele KRL-D i USA spotkali się po raz pierwszy od 18 miesięcy. Rozmowy w Nowym Jorku miały na celu wybadanie chęci Pjongjangu do podjęcia realnych kroków w kierunku nieodwracalnej denuklearyzacji. Pod koniec roku świat obiegła informacja o śmierci Kim Jong-ila. Spodziewano się, że Korea Północna skupi się na sprawach wewnętrznych, jednak już pod koniec lutego 2012 roku amerykański Departament Stanu i północnokoreańskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych ogłosiły, że KRL-D wstrzyma prace nad programem nuklearnym, a w zamian USA wyślą pomoc żywnościową⁵. Jednak atmosfera względnego pokoju nie trwała długo. 13 kwietnia został przeprowadzony nieudany test raketowy, o czym zresztą poinformowały władze w Pjongjangu. Bynajmniej nie zniechęciło to KRL-D, bo już w grudniu przeprowadzono kolejny test, który zakończył się sukcesem⁶.

22 stycznia 2013 roku RB ONZ jednogłośnie przyjęła kolejną rezolucję potępiającą grudniowe testy i nakładającą na Koreę Północną kolejne sankcje⁷. W odpowiedzi KRL-D 12 lutego przeprowadziła kolejny podziemny test nuklearny. Wydarzyło się to na dzień przed wygłoszeniem przez Obamę corocznego prezydenckiego orędzia State of the Union, więc wydaje się wysoce prawdopodobne, że próba atomowa miała przede wszystkim przykuć

uwagę USA. RB ONZ nałożyła kolejne sankcje, a Amerykanie wraz z Koreańczykami z Południa przeprowadzili wspólne manewry wojskowe.

Rząd amerykański przyjął tzw. politykę strategicznej cierpliwości, która polegała na naciskach wobec KRL-D w celu podjęcia kroków w kierunku denuklearyzacji zgodnych z postanowieniami rozmów sześciostronnych, ścisłej współpracy z własnymi sojusznikami, jakimi są Japonia i Korea Południowa, prób przekonania Chin o wywarcu większej presji na Koreę Północną oraz bezpośrednim wywieraniu presji na Koreę Północną za pomocą sankcji⁸. Jednak próba nuklearna ze stycznia oraz testy balistyczne raket dalekiego zasięgu z lutego 2016 roku pokazały, że polityka przyjęta przez administrację Obamy nie powstrzymała KRL-D przed rozwojem własnego potencjału nuklearnego i militarnego. Agresywne działania Pjongjangu sprawiły, że doszło do porozumienia władz USA i Korei Południowej w sprawie rozmieszczenia raketowego systemu antybalistycznego THAAD (ang. Terminal High Altitude Area Defense) na terytorium Południa, co spotkało się ze sprzeciwem Chin i Rosji. 9 września Korea Północna przeprowadziła piątą w historii próbę nuklearną, za co po raz kolejny została ukarana sankcjami przez RB ONZ.

W styczniu 2017 roku prezydentem USA został Donald Trump. Nowa administracja wyznaczyła inne podejście wobec kwestii północnokoreańskiego programu nuklearnego.

Cały rok upłynął na kolejnych prowokacjach ze strony KRL-D i słownych potyczkach między przywódcami⁹. Korea Północna groziła nawet wystrzeleniem rakiety w kierunku bazy wojskowej Stanów Zjednoczonych leżącej na wyspie Guam. Na początku września KRL-D przeprowadziła udany test bomby wodorowej, co spotkało się z ostrą reakcją USA. Trump, podczas sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ powiedział, że Stany Zjednoczone są gotowe „całkowicie zniszczyć” Koreę Północną¹⁰. Jednak rok 2018 przyniósł dużo zmian. Kim Jong-un zaczął wysyłać jasne sygnały, że chciałby przeprowadzić rozmowy z przedstawicielami Stanów Zjednoczonych. Ostatecznie do pierwszego w historii spotkania przywódców KRL-D i USA doszło 12 czerwca 2018 roku, w Singapurze. Korea Północna zobowiązała się do denuklearyzacji, a USA do udzielenia KRL-D gwarancji bezpieczeństwa. Postanowiono także, że negocjacje będą kontynuowane¹¹. Kolejny szczyt Trump-Kim, który odbył się w Hanoi pod koniec lutego 2019 roku, okazał się porażką. Spotkanie zakończyło się kilka godzin przed czasem i nie doszło do podpisania wspólnego oświadczenia. Co więcej, Korea Północna powróciła do przeprowadzania testów raketowych. Od lutego 2021 roku kolejnym prezydentem USA został Joe Biden. Odrzucił on całkowicie stanowisko swojego poprzednika w kwestii KRL-D, ogłaszając, że jego celem jest osiągnięcie „całkowitej denuklearyzacji” Półwyspu Koreańskiego, bez dawania Kim Jong-unowi międzynarodowego

1. Obama's Statement on North Korea Rocket Launching, The New York Times, 05.04.2009, <https://www.nytimes.com/2009/04/05/us/politics/05obama-text.html> (dostęp: 20.08.2021).
2. J. Kim, L. Charbonneau, *U.N. divided over North Korea rocket launch*, Reuters, 05.04.2009, <https://www.reuters.com/article/us-korea-north-u-n-divided-over-north-korea-rocket-launch-idUSTRE53058220090405> (dostęp: 20.08.2021).
3. Rezolucja RB ONZ nr 1874 (2009), ONZ, 12.06.2009, [https://undocs.org/S/RES/1874\(2009\)](https://undocs.org/S/RES/1874(2009)) (dostęp: 20.08.2021).
4. O. Pietrewicz, *Krewetka między wielorybami. Półwysp Koreański w polityce mocarstw*, Warszawa 2016, s. 162.
5. U.S.-DPRK Bilateral Discussions, US Department of State, 29.02.2012, <https://2009-2017.state.gov/r/pa/prs/ps/2012/02/184869.htm> (dostęp: 21.08.2021).
6. O. Pietrewicz, *Północnokoreańska kość niezgody. Polityka zagraniczna Chin i USA wobec północnokoreańskiego problemu nuklearnego* [w:] J. Ciesielska-Klikowska, M. Marczuk-Karbownik (red.), *Stany Zjednoczone – Chiny. W stronę dwubiegunowości?*, Łódź 2017, s. 122.
7. Rezolucja RB ONZ nr 2087 (2013), ONZ, 22.01.2013, [https://undocs.org/S/RES/2087\(2013\)](https://undocs.org/S/RES/2087(2013)) (dostęp: 21.08.2021).

8. O. Pietrewicz, *Północnokoreańska kość niezgody...*, op. cit., s. 121.
9. L. Husenicova, *U.S. Foreign Policy Towards North Korea*, „International Studies. Interdisciplinary Political and Cultural Journal”, 2018, nr 1, s. 66.
10. J. Borger, *Donald Trump threatens to 'totally destroy' North Korea in UN speech*, *The Guardian*, 19.09.2017, <https://www.theguardian.com/us-news/2017/sep/19/donald-trump-threatens-totally-destroy-north-korea-un-speech> (dostęp: 22.08.2021).
11. *Joint Statement of President Donald J. Trump of the United States of America and Chairman Kim Jong Un of the Democratic People's Republic of Korea at the Singapore Summit*, Biały Dom, 12.06.2018, <https://www.whitehouse.gov/briefings-statements/joint-statement-president-donald-j-trump-united-states-america-chairman-kim-jong-un-democratic-peoples-republic-korea-singapore-summit/> (dostęp: 22.08.2021).

uznania¹². Pod koniec sierpnia 2021 roku Międzynarodowa Organizacja Energii Atomowej przekazała informacje, że Korea Północna mogła ponownie uruchomić nieaktywny od kilku lat reaktor jądrowy w Yongbyon. Być może jest to umyślne działanie władz KRL-D, mające na celu przypomnienie Amerykanom o wciąż istniejącym zagrożeniu ze strony Pjongjangu. Ponowne uruchomienie reaktora daje także Korei Północnej lepsze możliwości w potencjalnych negocjacjach ze Stanami Zjednoczonymi i uzyskania większych ustępstw ze strony administracji w Waszyngtonie.

Od 2009 roku na czele Stanów Zjednoczonych stało trzech prezydentów, reprezentujących dwie różne partie. Jednak zarówno Obama, Trump, jak i Biden likwidację arsenału nuklearnego KRL-D uznawali za warunek sine qua non do jakichkolwiek rozmów o normalizacji stosunków. Jednocześnie każdą administrację charakteryzowała chęć nakładania sankcji na Pjongjang za wszelkie przypadki łamania prawa międzynarodowego. Jednak jak pokazał czas, sankcje nakładane na KRL-D są nieskuteczne, a władze w Pjongjangu niemal do perfekcji opanowały zdolność ich omijania.

Polityka Chin

Politykę Chin wobec Korei Północnej można określić mianem „3 x nie” – nie dla wojny, nie dla niestabilności, nie dla broni jądrowej¹³. Dwa pierwsze są dla Pekinu ważniejsze niż ostatnie „nie”, ponieważ destabilizacja sytuacji w KRL-D oraz wojna międzykoreańska lub koreańsko–amerykańska może mieć poważne skutki dla Chin, a także sprawić, że wojska USA

znajdą się niebezpiecznie blisko Chin.

Władze Chin po teście balistycznym z 5 kwietnia 2009 roku, w przeciwieństwie do USA, nawoływały do zachowania spokoju i powściągliwości. Dopiero podziemna próba nuklearna w dniu 25 maja, wykonana w położonej przy granicy chińsko–północnokoreańskiej prowincji Hamgyong Północny, sprawiła, że Pekin poparł stanowisko USA, a rezolucja nr 1874 została uchwalona jednogłośnie. Chiny podjęły próbę skoordynowania stanowisk wszystkich państw będących uprzednio zaangażowanych w rozmowy sześciopartyjne. Jednak zarówno KRL-D, jak i USA wyrażały wolę rozmów bilateralnych. W związku z intensyfikacją kontaktów między tymi państwami, władze w Pekinie zdecydowały się na większe zaangażowanie się w rozwiązywanie kwestii północnokoreańskiego programu nuklearnego¹⁴. Dlatego też wkrótce doszło do intensyfikacji spotkań pomiędzy przedstawicielami Chin i KRL-D, jednak ograniczyły się one jedynie do deklaracji.

Tuż po śmierci Kim Jong-ila w grudniu 2011 roku, władze Chin wyraźnie udzieliły poparcia jego następcy Kim Jong-unowi. Nowy przywódca KRL-D kilka miesięcy po objęciu władzy zaczął kontynuować politykę swojego ojca. Po nieudanej próbie rakietowej Chiny, które w takich momentach zachowywały powściągliwość, dołączyły się do oświadczenia przewodniczącego RB ONZ, które stanowczo potępiało KRL-D i wzywało do natychmiastowego respektowania rezolucji RB ONZ z lat ubiegłych¹⁵. Początek 2013 roku to kolejna próba atomowa KRL-D i jednocześnie okres zmian na najwyższych szczeblach władzy

w Chinach (Xi Jinping zastąpił Hu Jintao). Być może wywołanie kolejnego kryzysu było umyślnym działaniem Kim Jong-una, który chciał przetestować reakcję nowych władz w Pekinie. Po nałożeniu kolejnych sankcji na Pjongjang oraz po egzekucji Jang Song-thaeka (nazywanego drugą osobą w KRL-D)¹⁶, który był silnie zaangażowany w kontakty z Chinami, relacje między oboma państwami uległy ochłodzeniu. Wówczas Chiny skupiły się bardziej na rozwijaniu stosunków gospodarczych z Koreą Południową, co skutkowało podpisaniem umowy o wolnym handlu w czerwcu 2015 roku.

Agresywne działania Korei Północnej w 2016 roku były jasnym sygnałem dla Chin, że władze w Pekinie powinny zaakceptować fakt, iż ich sąsiad posiada nuklearne aspiracje. Po przyjęciu rezolucji RB ONZ (nr 2270) Chiny zapewniały, że są zdeterminowane aby w pełni wdrożyć jej postanowienia. Jednak pomimo tego pojawiły się wątpliwości czy faktycznie Pekin wywiązywał się ze swoich zobowiązań¹⁷. Dodatkowo, z powodu decyzji o rozmieszczeniu systemu THAAD na terytorium Korei Południowej, doszło do pogorszenia relacji na liniach Pekin–Waszyngton i Pekin–Seul. Rząd chiński uznał p o r o z u m i e n i e a m e r y k a ŋ s k o – południowokoreańskie za naruszenie własnych interesów bezpieczeństwa. Co więcej, podczas posiedzenia RB ONZ w dniu 4 sierpnia 2016 roku, chiński ambasador Liu Jieyi zawetował przyjęcie przez RB oświadczenia krytykującego

KRL-D za próbę rakietową z poprzedniego dnia¹⁸. Dla porównania – przed podpisaniem umowy ws. THAAD Chiny popierały podobne oświadczenia. Pekin zaczął również prowadzić nieformalną wojnę handlową z Koreą Południową.

W czasie kryzysu związanego z programem nuklearnym KRL-D w 2017 roku, Chiny obawiając się wybuchu wojny amerykańsko–północnokoreańskiej i napływu milionów uchodźców, wysłały nad granicę Chin z KRL-D około 150 tysięcy żołnierzy¹⁹. W tym samym czasie chińskie władze popierały USA na forum RB ONZ w celu surowego ukarania Pjongjangu za liczne testy rakietowe. Gdy w 2018 roku Korea Północna wstrzymała wszelkie testy rakietowe i próby nuklearne, doszło do trzech spotkań Kim Jong-una z Xi Jinpingiem²⁰. Dotyczyły one wzmocnienia stosunków między Pekinem a Pjongjaniem oraz denuklearyzacji. Również w tym samym roku Chiny zaczęły postulować możliwość zmniejszenia sankcji gospodarczych nałożonych na KRL-D, argumentując, że może się to przyczynić do dalszego łagodzenia napięcia i pokojowego rozwiązania kwestii północnokoreańskiego programu nuklearnego. W 2019 roku doszło do dwóch kolejnych spotkań przywódców Chin i Korei Północnej, z czego drugie odbyło się w Pjongjangu. Miało ono głównie charakter symboliczny – Xi był pierwszym od 14 lat przywódcą ChRL, który odwiedził KRL-D, a dodatkowo termin wizyty zbiegł się z 70. rocznicą nawiązania stosunków

12. C. Wilkie, *Biden rejects Trump's approach to North Korea, says he won't give Kim Jong-Un 'international recognition'*, CNBC, 21.05.2021, <https://www.cnbc.com/2021/05/21/biden-rejects-trumps-approach-to-north-korea.html> (dostęp: 23.08.2021)

13. X. Deng, *China's Dilemma on the Korean Peninsula*, „The Korean Journal of Defense Analysis”, 2013, nr 2, s. 247.

14. O. Pietrewicz, *Krewetka między wielorybami...*, op. cit., s. 162.

15. *Oświadczenie przewodniczącego RB ONZ z dnia 16 kwietnia 2012*, ONZ, <https://undocs.org/S/PRST/2012/13> (dostęp: 23.08.2021).

16. N. Levi, *Kto rządzi w Korei Północnej?*, Warszawa 2014, s. 149.

17. O. Pietrewicz, *Więcej wątpliwości niż pewności. Chińska polityka sankcji wobec Korei Północnej*, „Analiza CSPA” nr 7/2016.

18. H. Shin, *THAAD friction derails U.N. reaction to N.K. missiles*, The Korea Herald, 04.08.2016, <http://www.koreaherald.com/view.php?ud=20160804000726> (dostęp: 23.08.2021).

19. S. Kimmorley, *REPORT: China has sent 150,000 troops to its North Korea border*, Business Insider, 12.04.2017, <https://www.businessinsider.com/china-reportedly-sends-150000-troops-to-north-korea-border-2017-4?IR=T> (dostęp: 25.08.2021)

20. 25-28 marca, 7-8 maja, 19-20 czerwca. Wszystkie odbyły się na terenie Chin.

dyplomatycznych między dwoma państwami²¹. W lipcu 2021 roku Chiny i Korea Północna ogłosiły przedłużenie ważności traktatu o przyjaźni i wzajemnej współpracy na kolejne 20 lat, by wzmacniać więzy ideologiczne i polityczne²².

W ciągu ostatnich lat polityka Chin wobec Korei Północnej ulega pewnej przemianie. Xi Jinping krytyczniej podchodzi do zachowań władz KRL-D niż jego poprzednik – Hu Jintao. Ciągłe napięcia na Półwyspie Koreańskim nie są korzystne dla Pekinu. Eskalacja tego stanu może w ostateczności doprowadzić do otwartej wojny, a ta może z kolei sprawić, że wojska amerykańskie znajdą się niebezpiecznie blisko chińskiej granicy. Jednocześnie Xi ma świadomość, że całkowite porzucenie Pjongjangu jest zbyt ryzykowne. Biedny, izolowany na arenie międzynarodowej kraj bez chińskiego wsparcia może pogrążyć się w chaosie, a reżim upaść. Jednak nie oznacza to, że władze ChRL mają się zachowywać pobłaźliwie wobec wszelkich działań Kim Jong-una. Głównym celem polityki Chin wobec Półwyspu Koreańskiego wciąż pozostaje utrzymanie KRL-D jako buforu, a kwestia likwidacji północnokoreańskiego arsenału nuklearnego schodzi na dalszy plan.

Zakończenie

Stany Zjednoczone nieustannie przedstawiają stanowisko, iż Korea Północna musi nie tylko zawiesić ale całkowicie zlikwidować swój program nuklearny, pozbywając się przy tym całego swojego arsenału. To warunek niezbędny do podjęcia rozmów dotyczących nawiązania

oficjalnych stosunków dyplomatycznych i formalnego zakończenia wojny koreańskiej, jakim byłby traktat pokojowy podpisany przez oba państwa (to USA, a nie Korea Południowa podpisywały zawieszenie broni w 1953 roku). Niezaprzeczalnie Korea Północna stanowi zagrożenie dla USA, szczególnie od momentu gdy Pjongjang posiada rakiety dalekiego zasięgu, które są w stanie (przynajmniej w teorii) dolecieć do zachodniego wybrzeża Stanów Zjednoczonych. Jednak to ciągłe zagrożenie jest dla USA usprawiedliwieniem utrzymywania stałej obecności kilkudziesięciu tysięcy żołnierzy na terenie Korei Południowej i Japonii, a także rozbudowywania własnego systemu THAAD w regionie Azji Wschodniej. Co więcej, to dzięki zagrożeniu z Północy władze w Seulu rokrocznie wydają miliardy dolarów na zakupy amerykańskiego sprzętu wojskowego. Jest to swego rodzaju paradoks – północnokoreański program atomowy jest jednocześnie Waszyngtonowi potrzebny, choć jednocześnie jego istnienie jest poważnym zagrożeniem zarówno dla bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych, jak i ich sojuszników – Japonii i Korei Południowej.

Jak wspomniano wcześniej, politykę Chin wobec Korei Północnej można określić jako „3 x nie”. Niedopuszczenie do wojny i utrzymanie stabilności północnokoreańskiego reżimu są ważniejsze od tego czy KRL-D będzie posiadać broń atomową. By utrzymać reżim w Pjongjangu przed upadkiem, władze Chin nieoficjalnie omijają sankcje nałożone przez RB ONZ, na które nominalnie się zgadzały i wspomagają gospodarczo Koreę Północną. Niewykluczone jednak, że Korea Północna,

rządzona przez nieufnie nastawionego do Pekinu Kim Jong-una, zacznie poszukiwać nowych partnerów handlowych, szczególnie w sytuacji gdyby zniesiono część międzynarodowych sankcji.

Dlaczego Korea Północna, małe i biedne państwo, do tego izolowane na arenie międzynarodowej rozwija własny bardzo kosztowny

program nuklearny? Odpowiedź jest prosta – przetrwanie. Jest to główny cel każdego państwa. Posiadanie własnej broni atomowej to j e d y n y g w a r a n t p r z e t r w a n i a północnokoreańskiego reżimu. A przypadki Libii, Iraku czy Ukrainy tylko potwierdziły władzom Pjongjangu, że obrały słuszną drogę. Dla Stanów Zjednoczonych oraz Chin denuklearyzacja Półwyspu Koreańskiego jawi się jako wspólny cel. Przynajmniej oficjalnie oba państwa popierają nakładanie coraz to nowszych sankcji na KRL-D, choć z ich implementacją bywa już różnie. Perspektywa analizowanego zakresu czasowego w niniejszym artykule wskazuje jednak, że są one całkowicie nieskuteczne, ponieważ Pjongjang wcale nie porzucił własnego programu nuklearnego i nic nie wskazuje żeby zrobił to w najbliższej przyszłości.

Od Redakcji: Powyższy tekst jest zwycięską pracą konkursową w konkursie kwartalnika „Myśl Suwerenna”.

21. J. McCurry, *Xi Jinping to meet Kim Jong-un in first state visit to North Korea*, The Guardian, 18.06.2019, <https://www.theguardian.com/world/2019/jun/18/xi-jinping-to-meet-kim-jong-un-in-first-state-visit-to-north-korea> (dostęp: 25.08.2021).

22. V. Khang, *Why China and North Korea decided to renew a 60-year-old treaty*, The Interpreter, 30.07.2021, <https://www.lowyinstitute.org/the-interpreter/why-china-and-north-korea-decided-renew-60-year-old-treaty> (dostęp: 27.08.2021).

BAŁKANY ZACHODNIE W DRODZE DO UNII EUROPEJSKIEJ

JAKUB LACHTERT – DOKTORANT NA WYDZIALE NAUK SPOŁECZNYCH I STUDIÓW MIĘDZYNARODOWYCH UNIwersYTETU WARSZAWSKIEGO. ZAINTERESOWANIA BADAWCZE TO: POLITYKA SĄSIĘDZTWA UNII EUROPEJSKIEJ, W TYM, W SZCZEGÓLNOŚCI, POLITYKA WSCHODNIA, PARTNERSTWO WSCHODNIE, BAŁKANY ZACHODNIE W PROCESIE INTEGRACJI Z UE. EKSPERT WARSAW INSTITUTE.



Wstęp

29 lipca, Albania, Macedonia Północna oraz Serbia podpisały umowę o współpracy nazwaną Otwarte Bałkany. Ta inicjatywa funkcjonująca wcześniej pod nazwą „Małe Schengen” zakłada, że do 1 stycznia 2023 roku znikną wszelkie ograniczenia wynikające z istnienia kontroli granicznej. W ten sposób te 3 wybrane państwa będą prowadzić podobną współpracę pomiędzy sobą na podobnych warunkach jak ma to miejsce w państwach objętych unijną Strefą Schengen. Jak podkreślał prezydent Macedonii Północnej Zoran Zaev: „Bałkany już wystarczająco długo były otoczone murami, ale zamiast murów zbudowaliśmy dziś nowe mosty”. Oceniał, że „reszta Europy będzie nas bardziej szanować, jeśli będziemy zjednoczeni, a poza tym każdy z krajów bałkańskich może, zgodnie z własnymi interesami wybrać, w której części tej inicjatywy chce uczestniczyć”¹. Jednak część państw regionu Bałkanów Zachodnich (niżej opisanego) nie wyraziło chęci uczestnictwa w inicjatywie Otwartych Bałkanów.

Istotnym pytaniem w kontekście powstania tej inicjatywy jest kwestia, czy Otwarte Bałkany są projektem, który ma na celu zbliżenie z Unią Europejską tak jak deklarują to jego sygnatariusze? Czy ma na celu wzmocnienie pozycji politycznej wybranych państw, które

dotychczas w dialogu z Unią Europejską występowały z pozycji słabszych wobec Brukseli?

Charakterystyka procesu integracyjnego Bałkanów Zachodnich

Bałkany Zachodnie jest to określenie polityczne dla państw byłej Jugosławii (z wyjątkiem Słowenii) oraz Albanii, które aspirują do członkostwa w Unii Europejskiej. Perspektywa rozszerzenia Unii Europejskiej o Bałkany Zachodnie po raz pierwszy pojawiła się na szczycie Unia Europejska – Bałkany Zachodnie w Zagrzebiu w 2000 roku a w 2003 została potwierdzona na szczycie w Salonikach.

Trzeba jednak nadmienić, że dynamika rozszerzenia Unii Europejskiej o państwa Bałkanów Zachodnich przez ostatnie dwie dekady była niewielka. Jedynie Chorwacja osiągnęła ten cel strategiczny jakim było pełne członkostwo w 2013 roku. W roku 2021 najbliższymi członkami są Czarnogóra i Serbia, które jako jedyne z państw Bałkanów Zachodnich rozpoczęły negocjacje akcesyjne z Komisją Europejską (wyłączając Chorwację). Jednakże proces negocjacji akcesyjnych przedłuża się w stosunku do tych dwóch państw. W 2014 roku ówczesny Przewodniczący

Komisji Europejskiej, Jean-Claude Juncker oświadczył, że w trakcie jego kadencji nie dojdzie do rozszerzenia Unii Europejskiej o Bałkany Zachodnie². Biorąc pod uwagę znaczenie procesu akcesyjnego dla państw Bałkanów Zachodnich we wprowadzaniu demokratycznych reform, ta postawa Unii Europejskiej przedstawiona przez Przewodniczącego Komisji Europejskiej mogła doprowadzić do odejścia państw Bałkanów Zachodnich od kierunku proeuropejskiego. Z perspektywy ówczesnych elit politycznych Unii Europejskiej proces integracji europejskiej Bałkanów Zachodnich nie posiadał żadnej zewnętrznej alternatywy, w szczególności po 2007 roku, kiedy to po akcesji Bułgarii oraz Rumunii, Bałkany Zachodnie stały się enklawą na mapie Unii Europejskiej.

Próba utrzymania Bałkanów Zachodnich w orbicie wpływów Unii Europejskiej był zapoczątkowany przez Niemcy Proces Berliński w 2014 roku. Ta inicjatywa miała na celu wsparcie integracji regionalnej poprzez rozbudowę połączeń infrastrukturalnych i energetycznych pomiędzy państwami, a także wsparcie dla społeczeństwa obywatelskiego. Proces ten, który miał utrzymać Bałkany Zachodnie w strefie wpływów Unii Europejskiej, był jednak inicjatywą zewnętrzną wobec wspólnoty. We współpracę w ramach tego projektu oprócz sześciu państw Bałkanów Zachodnich zaangażowane były niektóre państwa Unii Europejskiej, w tym Polska, która w 2019 roku objęła przewodnictwo w Procesie Berlińskim.

Proces Berliński, w szczególności w wymiarze energetycznym i infrastrukturalnym, wpisuje się w nową rzeczywistość w regionie Bałkanów Zachodnich, gdzie dominacja polityczna i gospodarcza Unii Europejskiej zaczyna

ustępować rywalizacji geopolitycznej z mocarstwami regionalnymi zainteresowanymi budową swojej strefy wpływów w tej części Europy: Rosja i Turcja oraz mocarstwem globalnym jakim są Chiny, które próbują budować w regionie Bałkanów Zachodnich swoje zaplecze logistyczne do ekspansji ekonomicznej w Europie. Ta możliwość konkurencji z Unią Europejską w regionie Bałkanów Zachodnich pojawiła się głównie za sprawą mało ambitnej polityki Brukseli wobec przyłączenia tego regionu do wspólnoty. Unia Europejska zamiast inicjować zmiany w regionie raczej nastawiła się na obserwację procesów, które zachodzą w regionie. Stąd wynika kłopot z nieuregulowaniem wielu istotnych spraw dla regionu, jak porozumienie pomiędzy Kosowem a Serbią w celu uznania państwowości kosowskiej przez Belgrad czy kwestia odbudowy struktur administracyjnych w Bośni i Hercegowinie. W państwie, które zostało zbudowane w oparciu o podział na największe wspólnoty etniczne Chorwatów, Boszniaków (ludność muzułmańska) i Serbów, nie zostały ustalone żadne ramy wspólnej polityki międzynarodowej na szczeblu federalnym.

Kolejnym wyzwaniem jest rozczarowanie społeczeństw państw Bałkanów Zachodnich polityką rozszerzeniową Unii Europejskiej, która nie posiada spójnej strategii. Najjaskrawszym przypadkiem niekonsekwencji Unii Europejskiej w prowadzeniu dialogu z Bałkanami Zachodnimi jest przykład blokowania rozpoczęcia negocjacji akcesyjnych z Albanią oraz Macedonią Północną. Obydwa państwa w celu podjęcia negocjacji akcesyjnych wprowadziły szereg reform wymaganych przez wspólnotę. W przypadku Albanii była to budowa od nowa systemu sprawiedliwości, który powstał od podstaw i polegał na całościowej wymianie

1. Czas na Otwarte Bałkany. Za 2 lata bez granic pomiędzy Albanią, Macedonią Północną i Serbią, <https://www.euractiv.pl/>

2. *The Juncker Commission's ten priorities*, [https://www.europarl.europa.eu/RegData/etudes/IDAN/2019/637943/EPRS_IDA\(2019\)637943_EN.pdf](https://www.europarl.europa.eu/RegData/etudes/IDAN/2019/637943/EPRS_IDA(2019)637943_EN.pdf), Brussels 2014

kadr w tym sektorze administracji państwowej. Budowa nowego systemu sprawiedliwości była monitorowana przez unijną misję EURALIUS, która nadzorowała proces wymiany sędziów oraz budowę nowych instytucji³.

Z kolei Skopie prowadziło spór tożsamościowy z Grecją o nazwę państwa, która według Aten odnosiła się do helleńskiego dziedzictwa kulturowego. Porozumienie jakie udało się wynegocjować w 2018 roku, nad greckim jeziorem Prespa, przez Grecję i (pod nową nazwą) Macedonię Północną, wydawało się kluczowym elementem do odblokowania procesu integracji europejskiej Skopie. Spór Macedonii Północnej z Grecją o nazwę państwa przez dekadę blokował możliwości podjęcia negocjacji akcesyjnych ze Skopie. Z perspektywy Macedonii Północnej i podziałów politycznych, jakie mają miejsce w tym państwie, porozumienie z Atenami było dla rządu Zorana Zaewa obciążone dużym ryzykiem politycznym. Ustępstwo Skopie w sprawie nazwy państwa miało odblokować proces negocjacyjny z Unią Europejską i tym samym uwiarygodnić w społeczeństwie macedońskim tę orientację polityczną. Jednakże rozpoczęcie procesu negocjacyjnego z Albanią oraz Macedonią Północną zostało zablokowane w 2019 roku przez Danię, Holandię oraz Francję. Pierwsze dwa państwa miały pewne zastrzeżenia wobec wprowadzonych reform w systemie sprawiedliwości w Albanii, natomiast stanowisko Paryża miało charakter całościowy wobec całego procesu negocjacyjnego. Administracja francuska uważała, że proces ten powinien mieć charakter etapowy a nie jak dotąd opierać się o rozdziały negocjacyjne. Weto Francji, które skutecznie zablokowało rozpoczęcie negocjacji akcesyjnych w listopadzie 2019 roku, przyjęło się z dużym

sceptycyzmem w regionie Bałkanów Zachodnich. Państwa tego regionu uznały, że ta decyzja wiąże się z zablokowaniem procesu integracji europejskiej Bałkanów Zachodnich, który był i tak wstrzymywany od 2014 roku. W konsekwencji tych decyzji Unii Europejskiej, Rosja zaproponowała Albanii i Macedonii Północnej uczestnictwo w Eurazjatyckiej Unii Gospodarczej (EAUG). Państwa te nie podjęły współpracy z geopolitycznym projektem Moskwy.

25 października 2019 roku, Serbia podpisała umowę o strefie wolnego handlu (FTA) z Eurazjatycką Unią Gospodarczą (EAUG). Serbia, chociaż z gospodarczego punktu widzenia nie zyskała żadnych znaczących korzyści na podpisaniu umowy z EAUG, to jednak zademonstrowała swoje zniecierpliwienie polityką Unii Europejskiej wobec regionu Bałkanów Zachodnich. Serbia posiadająca tradycyjne więzi polityczne z Rosją, próbuje prowadzić politykę dwutorowo, z jednej strony prowadząc dialog z Unią Europejską na różnych płaszczyznach również w ramach dialogu z Kosowem, z drugiej strony współpracując z Rosją w wymiarze wojskowym i politycznym. Unia Europejska w ciągu ostatniej dekady nie miała politycznego planu dla Bałkanów Zachodnich, w szczególności było to widoczne w pierwszych miesiącach pandemii Covid 19, w których próbę zdobycia strategicznej przewagi w regionie Bałkanów Zachodnich podjęły Chiny i Rosja. Działania tych państw określane „dyplomacją maseczkową” a później „dyplomacją szczepionkową” miały na celu wyparcie Unii Europejskiej z przestrzeni państw Bałkanów Zachodnich jako głównego gwaranta bezpieczeństwa. To Pekin i Moskwa były przedstawiane przez media państwowe w Serbii jako podstawowi partnerzy Bałkanów

Zachodnich w zwalczaniu pandemii Covid 19. Te działania były częścią wojny informacyjnej z Zachodem. Taka postawa mediów w Serbii miała na celu przedstawienie wielowektorowej polityki prezydenta Vucicia, który potrafi obejść się bez wsparcia Unii Europejskiej.

Strategie budowy relacji z Bałkanami Zachodnimi wewnątrz Unii Europejskiej

Można założyć, że proces pewnej emancypacji Bałkanów Zachodnich wobec polityki Unii Europejskiej rozpoczął się wraz z wetem francuskim wobec rozpoczęcia negocjacji akcesyjnych z Albanią oraz Macedonią Północną. Dla państw regionu ta decyzja Paryża była dowodem pewnego „wiarołomstwa” wspólnoty, która nakładając nowe warunki współpracy, nie wywiązuje się ze swoich zobowiązań wobec państw kandydujących, które wprowadzały reformy zgodnie z wytycznymi Unii Europejskiej. Ponadto ten precedens francuski został na późniejszym etapie wykorzystany przez Bułgarię, która w 2020 roku, po dostosowaniu warunków w negocjacyjnych postawionych przez Paryż, zastosowała weto wobec Macedonii Północnej ze względu na konflikt tożsamościowy ze Skopie. Spór tożsamościowy pomiędzy Macedonią Północną a Bułgarią dotyczy przede wszystkim kwestii językowych – strona bułgarska uważa, że język macedoński jest dialektem bułgarskiego – oraz kwestii związanych z wykorzystywaniem dziedzictwa historycznego Bułgarii. Istotną kwestią sporną pomiędzy Bułgarią oraz Macedonią Północną jest również status mniejszości macedońskiej w Bułgarii, która według Sofii jest integralną częścią narodu bułgarskiego. Spór pomiędzy Skopie a Sofią ma istotny kontekst w polityce

krajowej w Bułgarii, w której od przedterminowych wyborów w maju 2021 roku, nie udało się wyłonić większościowego rządu, który mógłby zażegnać impas w relacjach z Macedonią Północną, a tym samym umożliwić Skopie rozpoczęcie negocjacji akcesyjnych z Komisją Europejską. Wcześniejsze weto, które zostało złożone przez rząd Bojko Borisowa, który na nacjonalistycznych hasłach przeciwstawienia się Macedonii Północnej chciał odciągnąć uwagę opinii publicznej od sytuacji w kraju, zostało utrzymane w mocy, a decyzja o rozpoczęciu negocjacji musi zostać podjęta jednomyślnie przez wszystkie państwa wspólnoty.

Podsumowanie

Analizując dotychczasowy przebieg budowy relacji pomiędzy Bałkanami Zachodnimi a Unią Europejską, można stwierdzić, że państwa regionu zmieniły swoją strategię postępowania wobec wspólnoty. Przede wszystkim politycy z regionu Bałkanów Zachodnich zdają sobie sprawę, że proces integracji europejskiej państw byłej Jugosławii i Albanii nie jest przesądzony. Próby regionalnej współpracy takie jak Otwarte Bałkany mają na celu wzmocnienie pozycji Bałkanów Zachodnich wobec Brukseli. Jednakże ta inicjatywa nie spotkała się z zainteresowaniem takich państw jak Bośnia i Hercegowina, Kosowo czy Czarnogóra, która w procesie integracji z Unią Europejską jest liderem.

Jednakże powodzenie inicjatywy Otwarte Bałkany przy jednoczesnym zablokowaniu procesu integracyjnego w ramach Unii Europejskiej może doprowadzić do przyłączenia się Czarnogóry do tego projektu polityczno-gospodarczego. W szczególności jeśli proces

3. *Justice Reform in Albania 2020*, <https://euralius.eu/images/2020/JUSTICE-REFORM-BROCHURE-2020-03-30.pdf>,

integracji europejskiej państw Bałkanów Zachodnich zostanie wstrzymany to w dłuższej perspektywie będzie to oznaczało, że państwa regionu nawet w ramach Otwartych Bałkanów będą zmuszone do prowadzenia polityki wielowektorowej albo wejścia we współpracę z innym partnerem międzynarodowym niż UE.

PLATFORMA KRYMSKA – DŁUGOFALOWA STRATEGIA PRZYWRÓCENIA INTEGRALNOŚCI TERYTORIALNEJ UKRAINY

LEON PIŃCZAK – BIPATRYDA, STUDENT STOSUNKÓW MIĘDZYNARODOWYCH NA SPECJALIZACJI BEZPIECZEŃSTWO I STUDIA STRATEGICZNE NA UNIWERSYTECIE WARSZAWSKIM. PRAKTYKANT ORAZ CZŁONEK ZESPOŁU DS. EUROPY ŚRODKOWO-WSCHODNIEJ W INSTYTUCIE NOWEJ EUROPY. CZŁONEK STUDENCKIEGO KOŁA ANALIZ MIĘDZYNARODOWYCH. GŁÓWNE OBSZARY ZAINTERESOWANIA: POLITYKA ZAGRANICZNA FEDERACJI ROSYJSKIEJ, KWESTIE BEZPIECZEŃSTWA MIĘDZYNARODOWEGO NA OBSZARZE POSTSOWIECKIM, WPŁYW MEDIÓW NA KSZTAŁTOWANIE OPINII PUBLICZNEJ, BEZPIECZEŃSTWO INFORMACYJNE.

W przededniu 30. rocznicy niepodległości Ukrainy odbył się pierwszy szczyt Platformy Krymskiej, stworzonego przez Kijów formatu konsultacyjno-koordynacyjnego, którego motywem przewodnim jest uzyskanie międzynarodowego poparcia dla Ukrainy w celu przywrócenia jej integralności terytorialnej poprzez wypracowanie mechanizmów umożliwiających Kijowowi pokojową deokupację Krymu¹. Jak podkreślają organizatorzy, główne cele szczytu obejmują zademonstrowanie spójności społeczności międzynarodowej w kwestii przynależności terytorialnej Krymu, potępienie Federacji Rosyjskiej za rażące łamanie prawa międzynarodowego oraz wypracowanie skutecznych narzędzi reintegracji okupowanych terytoriów z Ukrainą kontynentalną². Wydarzenie to nie odbiło się szerokim echem w światowych mediach, jednak wielowątkowa agenda tego formatu, liczny udział przedstawicieli państw zachodnich i organizacji międzynarodowych oraz antagonistyczna retoryka Federacji Rosyjskiej sprawiają, że

znaczenie tej inicjatywy w świetle faktycznych osiągnięć pozostaje niejasne i wymaga wnikliwej analizy.

Geneza Platformy Krymskiej

Inicjatorem powołania zinstytucjonalizowanego mechanizmu współpracy na rzecz przywrócenia kontroli nad Półwyspem Krymskim był były prezydent Ukrainy, Petro Poroszenko, który w 2016 roku ogłosił powstanie formatu „Genewa Plus”³. Mimo poparcia inicjatywy przez Parlament Europejski⁴ głównymi przyczynami fiaska tej koncepcji były krytykowany przez ukraińskich ekspertów brak przejrzystości mechanizmów reintegracji Półwyspu, ostra retoryka Moskwy, nagłaśniająca bezsensowność dialogu na temat przynależności państwowej Krymu, co notabene jest jednym z głównych narzędzi semantycznych kremlowskiej narracji mającej na celu międzynarodowe uznanie aktu secesji⁵, a także brak zainteresowania kwestią krymską ze strony społeczności międzynarodowej, skoncentrowanej wówczas na próbie znalezienia kompromisu z Rosją

1. Кримська Платформа, *Про платформу*, <https://crimea-platform.org/about>, dostęp: 26.08.2021
2. Idem, *Концепція*, <https://crimea-platform.org/samit/koncepciya>, dostęp: 26.08.2021.
3. Петро Порошенко, <https://www.facebook.com/petroporoshenko/photos/a.474415552692842.1073741828.474409562693441/749788015155593/?type=3&theater>, dostęp: 26.08.2021./
4. European Parliament, *European Parliament resolution of 4 February 2016 on the human rights situation in Crimea, in particular of the Crimean Tatars (2016/2556(RSP))*, https://www.europarl.europa.eu/doceo/document/TA-8-2016-0043_EN.html, dostęp: 26.08.2021.
5. ТАСС, *Песков: вопроса о принадлежности Крыма не существует*, поэтому он не может обсуждаться, <https://tass.ru/politika/2603427>, dostęp: 26.08.2021.

w sprawie zaprzestania jej agresywnych działań we wschodnich obwodach Ukrainy. Ponowną próbę nagłośnienia kwestii nielegalnej aneksji Półwyspu Krymskiego przez Rosję podjął kolejny prezydent Ukrainy, Wołodymyr Zełenski, który uporczywie zabiegał o podniesienie kwestii przynależności państwowej Krymu na spotkaniu Normandzkiej Czwórki w grudniu 2019 roku. Próby nawiązania dialogu z Moskwą ponownie się nie powiodły a Kreml uciekł się do retoryki „zamkniętej furtki”, powołując się na ustawodawstwo wewnętrzne – zgodnie z nim Krym stanowi jedną z republik wchodzących w skład Federacji Rosyjskiej. Niemożność prowadzenia dialogu w sprawie Krymu na poziomie bilateralnym stała się problemem priorytetowym w polityce zagranicznej, który nowy rząd ukraiński postanowił rozwiązać, częściowo opierając się na nieudanej koncepcji formatu Genewa Plus a częściowo tworząc własne rozwiązania. Dokumentem stanowiącym ramy funkcjonalne międzynarodowej platformy współpracy na rzecz powrotu Krymu do Ukrainy stała się opublikowana w marcu 2021 roku „Strategia deokupacji i reintegracji tymczasowo okupowanego terytorium Autonomicznej Republiki Krymu i miasta Sewastopol”. Uwzględnia ona wszystkie dotychczasowe wysiłki władz ukraińskich, a jako obszary priorytetowe wskazuje działania dyplomatyczne, wojskowe, gospodarcze i informacyjne⁶. Zadanie podniesienia politycznego znaczenia nielegalnej aneksji Krymu na forum międzynarodowym oraz realizacji postanowień Strategii zostało powierzone Ministrowi Spraw Zagranicznych Ukrainy, Dmytrovi Kulebie oraz wiceministrowi spraw zagranicznych,

krymskotatarskiej polityczce Eminie Dżarapowej.

6 sierpnia 2021 roku w Kijowie odbyła się inauguracja pierwszego filaru współpracy – skrzydła eksperckiego Platformy Krymskiej, na którym urzędnicy zaprezentowali strukturę i cele tego formatu współpracy⁷. Nowo utworzony format Platformy Krymskiej przewiduje spotkania różnych grup dyplomatów, ekspertów i analityków pracujących na różnych poziomach – międzyrządowym, międzyparlamentarnym i ekspercko-społecznym – ale skonsolidowanych w ramach wspólnej politycznej agendy. Za główne cele polityczne uznano pokojową deokupację Krymu i Sewastopola, przeciwdziałanie negatywnym skutkom rosyjskiej okupacji Krymu, stworzenie wszechstronnego forum analitycznego w celu wypracowania taktycznych i strategicznych sposobów rozwoju agendy Platformy Krymskiej, przeciwdziałanie rosyjskiej polityce ekspansjonizmu i rewizjonizmu oraz nagłaśnianie przypadków łamania praw człowieka i prawa humanitarnego⁸. Warto podkreślić, że cele deklarowane przez ukraińskich polityków i przedstawicieli grup eksperckich są dość szerokie i prowadzą się przede wszystkim do sprawowania realnej kontroli nad bieżącym życiem polityczno-społecznym na Półwyspie, co w obecnych realiach jest praktycznie niemożliwe. Biorąc pod uwagę jedynie dalekosiężny charakter postulatów Platformy Krymskiej, działania prezydenta W. Zełenskigo, który otwarcie przyznaje, że obecnie najpilniejszym priorytetem jest medialne wyeksponowanie kwestii krymskiej w globalnym obiegu informacyjnym, mogą być postrzegane jako przejaw

pragmatyzmu ukraińskiej elity politycznej w stosunku do istniejących problemów w zakresie polityki zagranicznej⁹. Należy zatem przyjąć, że władze ukraińskie są świadome tego, że zamiar reintegracji i deokupacji Krymu jest procesem nieosiągalnym w krótkiej perspektywie czasowej i dlatego zdecydowały się skupić na utrzymaniu wysokiego poziomu aktywności medialnej w celu konsolidacji wsparcia ze strony kluczowych aktorów międzynarodowych i społeczeństw zachodnich.

Pierwszy szczyt Platformy Krymskiej – ambiwalentne zaangażowanie

Oficjalna działalność Platformy Krymskiej na poziomie międzyrządowym została zainaugurowana 23 sierpnia, kiedy to przedstawiciele 46 delegacji spotkali się na szczycie Platformy Krymskiej w Kijowie. W zainicjowanym przez Ukrainę formacie wzięły udział wszystkie państwa Unii Europejskiej, NATO i G7, sekretarz energii Stanów Zjednoczonych, Jennifer Granholm, delegaci z Albanii, Australii, Czarnogóry, Gruzji, Islandii, Japonii, Kanady, Macedonii Północnej, Mołdawii, Norwegii, Nowej Zelandii, Szwajcarii i Turcji, a także przedstawiciele organizacji międzynarodowych – sekretarz generalny GUAM Ałtaj Efendijew, wysoki przedstawiciel Unii do spraw zagranicznych i polityki bezpieczeństwa Josep Borell, przewodniczący Rady Europejskiej Charles Michel, wiceprzewodniczący Komisji Europejskiej Valdis Dombrovskis, sekretarz generalny Rady Europy Marija Pejčinović Burić oraz wiceprzewodniczący NATO Mircea Geoană. Warto jednak przyjrzeć się bliżej składom

poszczególnych delegacji i spróbować przedstawić implikacje obecności lub nieobecności konkretnych polityków aby znaleźć motyw przewodni i określić koherentny obraz szczytu Platformy Krymskiej w kontekście globalnej rywalizacji, w której Ukraina od 2014 roku pełni rolę swoistego poligonu, na którym ścierają się interesy wielkich mocarstw. Największą wątpliwość co do politycznego znaczenia Platformy Krymskiej wśród głównych aktorów międzynarodowych budzi nieuczestniczenie w szczycie ustępującej kanclerz Niemiec A. Merkel, która spotkała się z ukraińskim prezydentem dzień przed inauguracją formatu, zaraz po pożegnalnej wizycie w Moskwie z prezydentem W. Putinem, gdzie kanclerz poruszyła m. in. kwestie funkcjonowania gazociągu Nord Stream 2 czy potwierdzenia amerykańsko–niemieckich gwarancji dla Ukrainy na tranzyt rosyjskiego gazu. Nieobecność europejskiego polityka pełniącego rolę mediatora w konflikcie ukraińsko–rosyjskim, obecność niskiej rangi urzędnika z Francji, która jest stroną rozmów w ramach Normandzkiej Czwórki oraz zdegradowanie w ostatniej chwili rangi przedstawiciela Stanów Zjednoczonych¹⁰, określanych przez władze ukraińskie gwarantem niepodległości Ukrainy, mogą świadczyć o braku determinacji decydentów do wyraźnego podnoszenia rangi Platformy Krymskiej jako forum mającego realny wpływ na kształtowanie polityki międzynarodowej aby nie antagonizować stosunków z Moskwą. Ponadto nieobecność zachodnich urzędników najwyższego szczebla przyczyniła się do obniżenia prestiżu pierwszego szczytu Platformy Krymskiej w oczach przedstawicieli państw

6. Президент Украины, *Президент утвердил Стратегию деоккупации и реинтеграции временно оккупированного Крыма*, <https://www.president.gov.ua/ru/news/prezident-zatverdiv-strategiyu-deokupaciyi-ta-reintegraciyi-67321>, dostęp: 31.08.2021.

7. Кримська Платформа, *Експертна мережа*, <https://crimea-platform.org/ekspertna-merezha>, dostęp: 30.08.2021.

8. Idem, *Успіх Кримської платформи*, <https://crimea-platform.org/narratives>, dostęp: 31.08.2021.

9. А. Андрієвська, А. Рінгіс, В. Самар, М. Амеді, С. Мусаєва, Зеленський: *Українську владу з радістю приймають в Криму*, <https://www.pravda.com.ua/articles/2021/08/19/7304294/>, dostęp: 27.08.2021.

10. Интерфакс-Украина, *США изменили представителя на Крымской платформе*, делегацию возглавит министр энергетики Дженнифер Грэнголм, <https://interfax.com.ua/news/general/763054.html>, dostęp: 31.08.2021.

odgrywających istotną rolę w regionie Europy Środkowo-Wschodniej, w tym np. Turcji, z którą Ukraina pozostaje w strategicznym sojuszu¹¹, co może być wyrazem braku woli politycznej ze strony społeczności międzynarodowej do wypracowania twardszego kursu politycznego wobec Federacji Rosyjskiej, która pozostaje głównym agitatorom na rzecz deterioracji Platformy Krymskiej. Warto również zwrócić uwagę na nieobecność przedstawicieli Azerbejdżanu, który jest postrzegany przez Kijów jako partner strategiczny, o czym świadczy m. in. bezwarunkowe poparcie Baku w konflikcie o Górny Karabach w 2020 roku. Brak zaangażowania związany jest prawdopodobnie z intensyfikacją kontaktów politycznych na linii Baku-Moskwa, a także z rosnącą pozycją Rosji w regionie Kaukazu Południowego w ramach odmrożonego konfliktu z Armenią. Udziału w Platformie Krymskiej również nie zadeklarował Pekin, prowadzący powściągliwą politykę wobec Ukrainy i nieuznający Krymu jako części Federacji Rosyjskiej, głównie z powodu obaw przed wzrostem nastrojów separatystycznych w Chinach. Z kolei rzeczniczka rosyjskiego MSZ Marija Zacharowa oznajmiła, że Rosja mogłaby wziąć udział w formacie Platformy Krymskiej gdyby Ukraina chciała rozmawiać o przywróceniu dostaw wody i energii elektrycznej oraz zniesieniu „kijowskiej blokady handlowej i transportowej”, natomiast „Kijów, grając na swojej platformie starą melodię o deokupacji, robi to bezprawnie, ponieważ kwestia przynależności Krymu została rozwiązana przez jego mieszkańców w 2014 roku” – używając wspomnianej retoryki

„zamkniętej furtki” Zacharowa tłumaczyła nieuczestniczenie Rosji w tym „rusofobicznym” formacie¹².

Z drugiej strony liczne zaangażowanie państw i organizacji międzynarodowych wspierających Ukrainę w jej dążeniach na rzecz przywrócenia integralności terytorialnej świadczy o szerokim poparciu dla tej inicjatywy na arenie międzynarodowej i daje władzom w Kijowie powody do optymizmu, a także stwarza korzystne warunki do promocji Platformy Krymskiej jako organizacji zrzeszającej kluczowych aktorów zachodnich, co może pozytywnie wpłynąć na wzrost pozycji Ukrainy w kręgu transatlantyckim. Warto jednak przyjrzeć się końcowym postanowieniom pierwszego szczytu Platformy Krymskiej aby móc stwierdzić, czy znaczące międzynarodowe poparcie dla ukraińskich ambicji reintegracji okupowanych terytoriów może doprowadzić do realnych zmian na jej mapie politycznej.

Wspólna deklaracja członków Międzynarodowej Platformy Krymskiej

W oświadczeniu końcowym uczestnicy szczytu inicjującego Platformę Krymską podkreślają fundamentalne znaczenie prawa międzynarodowego i zwracają uwagę na łamanie praw człowieka na półwyspie krymskim, nielegalnie okupowanym przez Federację Rosyjską¹³. Sygnatariusze deklaracji postrzegają postępującą militaryzację Półwyspu Krymskiego jako poważne zagrożenie dla stabilności porządku regionalnego w basenie Morza Czarnego, a jako bezprawne działania podają precedensy blokowania szlaków

handlowych i więzienia ukraińskich marynarzy. Ponadto uczestnicy pierwszego szczytu Platformy Krymskiej postanowili kontynuować politykę nieuznawania nielegalnej aneksji Krymu i w razie potrzeby zwiększać presję za pomocą opartych na sankcjach instrumentów politycznych i dyplomatycznych, mających na celu powstrzymanie agresywnych i nielegalnych działań Rosji. Dużą wagę przypisano również przestrzeganiu prawa humanitarnego, opartego przede wszystkim na konwencjach genewskich, mówiącego o szczególnych obowiązkach państwa okupującego, w tym do obowiązku umożliwienia organizacjom międzynarodowym przeprowadzania misji obserwacyjnych. Wydaje się jednak, że większość deklaracji zawartych w oświadczeniu końcowym ma charakter jedynie deklaracyjny, gdyż wobec braku udziału w tej Platformie Federacji Rosyjskiej, która de facto sprawuje władzę i prowadzi politykę rusefikacyjną na Krymie, działania te są pozbawione praktycznego skutku. Warto zauważyć, że istotnym czynnikiem wskazującym na brak realnej perspektywy odzyskania przez Ukrainę Półwyspu Krymskiego jest niewielka gotowość państw zachodnich do agresywnej polemiki z Moskwą, wykraczającej poza zestandaryzowane w ciągu ostatnich siedmiu lat mechanizmy sankcyjne, zarówno z szeroko rozumianych powodów politycznych, jak i węższych, np. energetycznych czy militarnych. Rozwiązaniu tego problemu nie sprzyja również zasygnalizowany powyżej brak woli politycznej Moskwy do podjęcia jakichkolwiek rozmów na temat przynależności państwowej Krymu. Można zatem stwierdzić, że działalność

Platformy Krymskiej w perspektywie krótko- i średnioterminowej nie doprowadzi do realizacji większości celów wskazanych w deklaracji końcowej.

Ofensywa informacyjna Federacji Rosyjskiej

Ważnym elementem funkcjonowania Platformy Krymskiej w przestrzeni informacyjnej jest nie tylko przekaz władz ukraińskich promujący i nagłaśniający znaczenie nowo powołanej inicjatywy, ale także bieżąca linia antyukraińskiej propagandy emanująca z kontrolowanych przez Kreml mediów rosyjskich. Analiza przekazu rosyjskich mediów może pozwolić na zidentyfikowanie najważniejszych narzędzi retorycznych wykorzystywanych przez władze rosyjskie do realizacji swoich interesów w kontekście negowania wszelkich prób zmiany statusu quo na Krymie.

Minister Spraw Zagranicznych Ukrainy D. Kułeba twierdzi, że rosyjski vis-a-vis utworzył specjalną komórkę dyplomatyczną, której jedynym celem było zniechęcenie delegatów z innych krajów do udziału w Platformie Krymskiej¹⁴. Według Kułeby powolne ogłaszanie listy uczestniczących w szczycie państw wynikało z tego, że Ukraina nie chciała dawać Rosji żadnych operacyjnych sygnałów. Choć brak jest bezpośrednich dowodów na istnienie tego resortu, część środowiska analitycznego jako przejaw lobbingu wskazuje wizytę wiceszefa rosyjskiej administracji, prezydenta Dmitrija Kozaka w Mołdawii, gdzie próbował on przekonać nowo wybraną prezydent Maię Sandu do nieuczestniczenia w szczycie Platformy Krymskiej¹⁵. Świadczy to o faktycznym zaangażowaniu dyplomacji

11. Ю. Панченко, *Беспилотники, туристы и украинские спасатели: что объединяет Украину и Турцию*, <https://www.eurointegration.com.ua/rus/articles/2021/08/18/7126639/>, dostęp: 31.08.2021.

12. М. Волконская, *Мария Захарова: «Крым успешно преодолевает попытки изоляции со стороны Запада»*, <https://journalcrimea.ru/mariya-zaharova-krym-uspeshno-preodolevaet-popytki-izolyatsii-so-storony-zapada/>, dostęp: 31.08.2021.

13. Кримська Платформа, *Декларація*, <https://crimea-platform.org/samit/deklaraciya>, dostęp: 31.08.2021.

14. Украинская Правда, *Кулеба: В МИД России работает отдельная группа, чтобы "завалить" саммит Крымской платформы*, <https://www.pravda.com.ua/rus/news/2021/05/2/7292258/>, dostęp: 01.09.2021.

15. Д. Пятков, *Политолог Скориков: Россия послала Молдавии два сигнала на встрече Козака и Санду*, <https://riafan.ru/1502793-politolog-skorikov-rossiya-poslala-moldavii-dva-sigнала-na-vstreche-kozaka-i-sandu>, dostęp: 01.09.2021.

rosyjskiej w próby powstrzymania decydentów przed poparciem ukraińskiej inicjatywy poprzez wywieranie wpływu za pomocą różnych intersubiektywnych interakcji politycznych.

Cały klaster rosyjskich urzędników odtwarza narrację, mającą na celu podkreślanie zupełnego absurdu istnienia Platformy Krymskiej. Rzecznik prezydenta Rosji, Dmitrij Pieskow nazwał Platformę Krymską „głęboko antyrosyjskim, rusofobicznym i nieprzyjaznym” projektem, który jest sprzeczny z rosyjskim ustawodawstwem, wyraźnie mówiącym o tym, że Krym jest rosyjski¹⁶. Minister Spraw Zagranicznych Rosji, Siergiej Ławrow określił Platformę Krymską „sabatem, na którym Zachód będzie kontynuował pielęgnację neonazistowskich i rasistowskich nastrojów dzisiejszych władz Ukrainy”¹⁷. Rzeczniczka prasowa rosyjskiego MSZ–u, Marija Zacharowa odniosła się do ukraińskiej inicjatywy w mniej wyzywającym tonie, lecz potwierdzając brak perspektyw na prowadzenie opartego o fakty dialogu, mówiła, iż „Platforma Krymska nie dotyczy realiów dzisiejszego Krymu, lecz cała akcja będzie się koncentrować na komponencie informacyjno-politycznym”¹⁸. Z kolei Premier Republiki Krymu, Siergiej Aksionow Platformę Krymską nazwał „brednią szaleńca”¹⁹.

Warto podkreślić, że wypowiedzi władz rosyjskich mające na celu zdyskredytowanie zarówno Platformy Krymskiej, jak i państwa ukraińskiego, skierowane są przede wszystkim do rosyjskiej opinii publicznej, która nawet

siedem lat po nielegalnej aneksji w przytłaczającej większości popiera przyłączenie Krymu do Rosji²⁰. Prokremlowscy komentatorzy transmitujący oficjalną linię państwowej narracji powołują się wręcz na „święte prawo Rosji do rządzenia Krymem”²¹. Biorąc pod uwagę zbliżające się wybory parlamentarne w Federacji Rosyjskiej, wydaje się, że eskalacja narracji jest politycznym chwytem, który ma skłonić elektorat partii rządzącej do udziału w wyborach aby odnowić legitymizację rosyjskim władzom. Podnoszenie kwestii krymskiej z tej perspektywy jest więc idealnym narzędziem do mobilizowania rosyjskiego społeczeństwa do wspierania odwiecznej elity politycznej.

Wnioski

Platforma Krymska pozostawia mieszane uczucia – z jednej strony konsolidacja głównych aktorów międzynarodowych wokół nielegalnej aneksji Krymu, która doprowadziła do bezprecedensowej od zakończenia zimnej wojny eskalacji stosunków między Zachodem a Wschodem, świadczy o normatywnym wsparciu zachodniej społeczności międzynarodowej Kijowa. Udział w szczycie Platformy Krymskiej kluczowych przedstawicieli organizacji międzynarodowych jest wyraźnym sygnałem politycznej sympatii Zachodu dla prawa międzynarodowego, będącego fundamentem panującego porządku

międzynarodowego. Warto również podkreślić znaczenie ukraińskiej dyplomacji w kontekście zainicjowania dużego eventu międzynarodowego, co pokazuje dążenie ukraińskich władz do uczynienia z Ukrainy podmiotu transgranicznych rozgrywek politycznych, a nie tylko przedmiotu dyskusji na różnych europejskich i międzynarodowych forach. Z drugiej strony, ograniczony status tego politycznego przedsięwzięcia, przejawiający się nieobecnością czołowych polityków światowych, a także brak realnego planu rozwoju agendy wskazuje na niską skuteczność tego mechanizmu w świetle reintegracji Krymu z Ukrainą. Ponadto nieuczestniczenie Federacji Rosyjskiej w Platformie Krymskiej po pierwsze świadczy o twardym stanowisku Kremla w sprawie przynależności Krymu, co było wielokrotnie sygnalizowane przez rosyjskich decydentów, a po drugie czyni format bezużytecznym narzędziem w świetle postulowanych przez stronę ukraińską zmian, ograniczając jego funkcjonalność do mechanizmów, których istotą jest przypomnienie o złamaniu przez Rosję prawa międzynarodowego.

Warto również zwrócić uwagę na implikacje powołania Platformy Krymskiej dla Polski, którą na szczycie reprezentował prezydent Andrzej Duda. Polski prezydent wykazał się dużą aktywnością podczas tego wydarzenia, a przewodnim motywem jego wystąpień był sprzeciw wobec geopolitycznego projektu Nord Stream 2 oraz wsparcie dla Ukrainy w jej proeuropejskich aspiracjach. Proces zacieśniania relacji między Warszawą a Kijowem wydaje się nabierać tempa, czego przejawem było m. in.

utworzenie Trójkąta Lubelskiego²² w lipcu 2020 roku, a aktywne wsparcie Ukrainy w ramach Platformy Krymskiej jest logiczną kontynuacją tej polityki. Przed inauguracją szczytu prezydenci Duda i Zełenski udzielili wspólnego wywiadu francuskiemu dziennikowi „Le Figaro”, w którym potwierdzili sojusznicze relacje pomiędzy oboma państwami, podkreślili znaczenie rosyjskich działań na Ukrainie jako zagrażających bezpieczeństwu regionu Europy Środkowo-Wschodniej oraz skrytykowali amerykańsko-niemieckie porozumienie dające Rosji swobodę działań operacyjnych wobec krajów sprzeciwiających się gazociągowi Nord Stream 2²³. Wspólną linię frontu przeciwko agresywnym działaniom Federacji Rosyjskiej można zatem uznać za podstawowy czynnik łączący oba kraje. Z kolei zinstytucjonalizowane formaty współpracy, w tym Platforma Krymska, niewątpliwie przyczynią się do intensyfikacji współpracy polsko-ukraińskiej na wielu płaszczyznach. Rozwój stosunków między oboma państwami może w niedalekiej przyszłości doprowadzić do tego, że staną się one gwarantami bezpieczeństwa w regionie Europy Środkowo-Wschodniej, jednak coraz intensywniejsza współpraca Białorusi z Federacją Rosyjską, która wyraźnie zmierza do politycznego podporządkowania Mińska Moskwie, będzie stanowić realne wyzwanie dla zarysowującego się sojuszu polsko-ukraińskiego.

Od Redakcji: Powyższy tekst zajął drugie miejsce w konkursie kwartalnika „Myśl Suwerenna”.

16. К. Латухина, Песков назвал саммит "Крымская платформа" на Украине антироссийским, <https://rg.ru/2021/08/23/reg-ufo/peskov-nazval-sammit-krymskaia-platforma-na-ukraine-antirossijskim.html>, dostęp: 01.09.2021.

17. Ю. Коголов, Лавров сравнил с шабашем предстоящий форум "Крымская платформа", <https://rg.ru/2021/08/12/reg-ufo/lavrov-sravnit-s-shabashem-predstoiashchij-forum-krymskaia-platforma.html>, dostęp: 02.09.2021.

18. А. Поплавский, „Если вы говорите о Крыме, почему вы там ни разу не были?”, https://www.gazeta.ru/politics/2021/08/21_a_13901000.shtml, dostęp: 27.08.2021.

19. А. Вакуленко, Аксенов назвал "бредом сумасшедшего" запуск "Крымской платформы", <https://rg.ru/2021/08/12/reg-ufo/aksenov-nazval-bredom-sumasshedshego-zapusk-krymskoj-platformy.html>, dostęp: 03.09.2021.

20. Левада-Центр, КРЫМ, <https://www.levada.ru/2021/04/26/krym/>, dostęp: 31.08.2021.

21. П. Данилин, Священное право России на Крым, <https://ria.ru/20210313/krym-1601014586.html>, dostęp: 04.09.2021.

22. Instytut Nowej Europy, *Trójkąt Lubelski*. Analiza dyskursu medialnego, Warszawa 2021.

23. Polska Agencja Prasowa, *Prezydenci Duda i Zełenski: działania Rosji mają na celu zrujnowanie pokoju w Europie*, <https://www.pap.pl/aktualnosci/news%2C933725%2Cprezydenci-duda-i-zelenski-dzialania-rosji-maja-na-celu-zrujnowanie-pokoju>, dostęp: 04.09.2021.

CZY INICJATYWA TRÓJMORZA JEST POTRZEBNA DO ROZWIJANIA WSPÓŁPRACY ŚRODKOWOEUROPEJSKIEJ?

MICHAŁ DWORSKI – DYREKTOR CENTRUM ANALIZ I BADAŃ HISTORYCZNYCH INSTYTUTU IM. GEN. WŁADYSŁAWA ANDERSA, PEŁNOMOCNIK WOJEWODY LUBELSKIEGO DS. DIALOGU MIĘDZYNARODOWEGO, KOORDYNATOR REGIONALNEGO OŚRODKA DEBATY MIĘDZYNARODOWEJ W LUBLINIE, DOKTORANT W INSTYTUCIE HISTORII KATOLICKIEGO UNIwersytetu LUBELSKIEGO JANA PAWŁA II.



Inicjatywa Trójmorza – przez ostatnie miesiące – jest poddawana procesowi, który ma na celu zdefiniować ją na nowo. Można też określić ten stan precyzyjniej: mianowicie to inni gracze spoza tej wspólnoty, próbują narzucić jej inną charakterystykę. Widać jednoznacznie, że długoterminowe cele tego formatu mogą nie mieć takiego samego kształtu jak to pierwotnie zakładano. Inicjatywa została ustawiona na pozycji oczekującej wobec rozwoju wydarzeń międzynarodowych. Nie jest to jej wina. Niezbyt dobra passa dla tego formatu nie jest związana bowiem z wewnętrzną erozją a zdecydowanie bardziej z zewnętrznymi czynnikami, które wpływają na realizowanie zadań formatu. Dokładne opisanie skutków, jakie mogą wiązać się z rozwojem Inicjatywy Trójmorza przez wydarzenia takie jak porozumienie niemiecko-amerykańskie, finalizacja Nord-Stream 2 czy sygnały ważnych postaci amerykańskiego życia politycznego o ulokowaniu sekretariatu Trójmorza w jednym z państw Europy Zachodniej, zostało już przez wielu ekspertów przedstawione. Warto zatem na chwilę odłożyć wielką politykę i wszelkie decyzje, które oddalają optymistyczną wizję zrównoważonego i podmiotowego rozwoju Inicjatywy.

Szukanie nowej roli dla Inicjatywy Trójmorza nie musi jednak oznaczać zmiany kierunku jaki wytyczyli sobie przed laty przedstawiciele trójmorskiej dwunastki. Odchodząc zatem od wydarzeń, na które większość państw

członkowskich i tak nie ma wpływu, warto skierować swoją uwagę na zagadnienie następujące: jaki charakter ma mieć Inicjatywa Trójmorza z perspektywy państw środkowoeuropejskich?

Przez ostatnie lata percepcja państw członkowskich tego formatu była bardzo zróżnicowana. W Polsce dyskusja o rozwoju Inicjatywy nie uwzględniała słabego głosu tych nielicznych ekspertów, naukowców czy polityków z pozostałych jedenastu państw, którzy inaczej artykułowali dążenia poszczególnych stolic. Z pozoru skomplikowana sytuacja zewnętrzna może być jednak szansą pozwalającą skupić się na jednym z najważniejszych wymiarów projektowanej współpracy, czyli rozmowie o tym co dalej. Dialog o rozwoju tego formatu, przez przedstawicieli państw członkowskich, wydaje się być bardziej aktualny niż kiedykolwiek. Oczywiście nie można odrzucić obiektywnej zależności Inicjatywy Trójmorza od euroatlantyckiej społeczności międzynarodowej. Kooperacja na tej płaszczyźnie, niezależnie od rezultatów jest konieczna i nie ma dla niej alternatywy. Warto się jednak zastanowić czy proces sektorowego pogłębiania tej współpracy ma zależeć od samych państw środkowoeuropejskich czy od interwencji oraz sygnałów, czasami o zmiennych kierunkach, adresowanych ze strony Waszyngtonu czy Berlina. Od tego pytania nie można uciec. Trzeba się z nim zmierzyć i precyzyjnie

sformułować wolę polityczną do podjęcia rzeczywistej dyskusji o tym czym ma być Trójmorze, bądź szerzej współpraca środkowoeuropejska w trzeciej i kolejnych dekadach XXI wieku.

Krajobraz dynamiki relacji międzynarodowych nakazuje nam jeszcze raz spojrzeć na to czy region Europy Środkowej ma szansę wejść na inny poziom upodmiotowienia sektorowego. Czy w ogóle trójmorska dwunastka dostrzega wymierne perspektywy w takim procesie i czy chce w nim twórczo partycypować niezależnie od zewnętrznych fluktuacji? Wydaje się oczywiste, że jeśli państwa regionu podtrzymają polityczną wolę rozwijania współpracy infrastrukturalnej na osi Północ-Południe, to jedynie od nich będzie zależała skala implementowania poszczególnych projektów. Bez wątplenia przy tak postawionych pytaniach ciężko jest ominąć problem zakresu takiej współpracy jeśli zabraknie wyraźnego wsparcia finansowego ze strony Brukseli czy Waszyngtonu, na co nadal liczą państwa członkowskie.

Zatem warto bliżej zastanowić się nad tym czy nie nadszedł już właściwy moment aby formatować Inicjatywę Trójmorza w kierunku poszerzonej platformy współpracy środkowoeuropejskiej. Po podpisaniu deklaracji lubelskiej w czerwcu 2021 roku i wyrażeniu gotowości do realizacji projektów transgranicznych na poziomie samorządowym, Inicjatywa Trójmorza ma szansę trwalej zakorzenić się w poszczególnych regionach. Oczywiście sam impuls, jaki został wysłany w związku z odbywającym się w Lublinie Samorządowym Kongresem Gospodarczym, nie wystarczy. Ważne jest teraz aby zmierzyć potencjał współpracy samorządowej – realizując nowe projekty, bądź wdrażając rozwiązania, które znajdują się w bagażu doświadczeń regionów. Ich wymiana i próba określenia

kierunku, do którego samorządy chętniej chciałyby zmierzać, to także zadanie i ważny punkt obrad multilateralnych spotkań. Warto zauważyć, że pogłębianie sektorowej współpracy w tym zakresie może przynieść wiele wymiernych efektów. Być może to wymiar samorządowy tej współpracy ma szansę stać się lepiej widocznym obszarem niż wizja wielkich inwestycji infrastrukturalnych obliczonych na lata do przodu. Jest to jedynie śmiała prognoza, choć nie można wykluczyć, że to w oparciu o samorządy uda się nadać oddolny charakter współpracy pomiędzy państwami regionu. Stanowiłoby to pewną przeciwwagę dla argumentów o fasadowości i fikcyjności Inicjatywy Trójmorza, jako formatu teoretycznego, z inflacją pomysłów bez ich realizacji.

Gdyby samorządy miały stanowić ważną rolę w ramach tego formatu to byłby to krok jednoznacznie integrujący region w zakresie wielu pomniejszych projektów transgranicznych. Oczywiście rzeczywiste spojrzenie na taką perspektywę nakazuje zatrzymać się przy skali tej współpracy i jej znaczeniu oraz możliwościach, gdyż wiele pomniejszych przedsięwzięć – chociażby w oparciu o format euroregionów – jest już realizowanych. Szczególne znaczenie może mieć w tym zakresie także program INTERREG Europa Środkowa na lata 2021-2027, który angażuje Austrię, Chorwację, Czechy, Polskę, Słowację, Słowenię, Węgry oraz wybrane regiony Włoch i Niemiec. Wśród tematów współpracy znajduje się tam priorytet dotyczący poprawy powiązań transportowych, co szczególnie powinno interesować państwa regionu w kontekście kompatybilności z agendą Inicjatywy Trójmorza. Rozmowa o skali takiej kooperacji, z wykorzystaniem dotychczasowych doświadczeń, jest jeszcze przed samorządami. To od ułożenia ich wzajemnych relacji zależy

w jaki sposób dotychczasowe formuły współpracy będą mogły, bądź nie, stanowić odpowiednie podłoże do rozwijania dalszych działań. Niemniej nie zmienia to faktu, że skuteczne wdrożenie określonych projektów transgranicznych w wymiarze samorządowym będzie dobrym punktem wyjścia do oceny, czy taki kierunek kooperacji ma szansę na jeszcze szerszą implementację – ponad to, co osiągnięto do tej pory. Jednocześnie będzie to doskonały poligon doświadczenia. Uzyskamy wówczas odpowiedź na pytanie czy na szczeblu niższym niż centralny można stworzyć odpowiedni fundament pod wielkie projekty infrastrukturalne łączące wiele państw regionu.

Idąc jednak poziom niżej należy bardzo poważnie zastanowić się nad tym czy nie warto podjąć wysiłku, aby Inicjatywę Trójmorza, bądź wolę współpracy środkowoeuropejskiej, oprzeć o wymiar społeczny czy obywatelski. Przede wszystkim odnosi się on do istotnego zadania mającego na celu określenie tego czy społeczeństwa państw członkowskich widzą szansę na wzajemną współpracę i na jakich polach. W końcu to od determinacji społecznej, aktywności gospodarczej obywateli i chęci realizowania międzynarodowych projektów będzie zależało na dalszym etapie rozwijanie wielkich projektów infrastrukturalnych i skala realizowania wszelkiego rodzaju usług powstających wokół tych przedsięwzięć. Tego aktualnie nie wiemy, a „prezydenckie” szczyty Inicjatywy Trójmorza nie pomogą nam ocenić odbioru społecznego współpracy kreślonej przez głowy państw. W tym wszystkim dostrzegalny jest także problem komunikacyjny. W jaki sposób pozycjonować komunikaty o Inicjatywie wewnątrz trójmorskiej dwunastki? Wydaje się, że pewne deficyty w tym względzie związane są z polonocentrycznym spojrzeniem na Inicjatywę. Apel o społeczny wymiar współpracy ma ten impas przełamać. Obserwujemy wyraźnie

deficyt, bądź czasami brak głosu pozostałych państw członkowskich, nie mówiąc już o ich samorządach czy społeczeństwie reprezentowanym głównie przez szkolnictwo podstawowe, średnie i wyższe, przedsiębiorców, think-tanki czy organizacje pozarządowe.

Warto byłoby ten głos usłyszeć a jeśli go nie ma to chociaż postarać się w jakikolwiek sposób go pozyskać. Aktualny stan wzajemnej mobilności społecznej w wymienionych zakresach nie pozwala w pełni ocenić potencjału oddolnej współpracy. Duże deficyty są związane ze współpracą III sektora, choć powstałe w Katowicach, w 2021 roku porozumienie sieciowe wybranych podmiotów z regionu daje impuls we właściwym kierunku.

Cały czas niedostatecznie rozwinięta jest kooperacja naukowa. Nawet polonocentryczna percepcja ukazuje wiele deficytów w tym zakresie. Gdy uwzględnimy oficjalne dane dotyczące państw współpracujących w badaniach naukowych z Polską w latach 2013–2018 to – poddając ocenie czynniki takie jak: publikacje współautorskie, liczbę współautorów zagranicznych, cytowania, cytowania w przeliczeniu na jedną publikację, wpływ cytowania odniesiony do dyscypliny (FWCI) czy współpracę instytucjonalną – pierwsze państwo z interesującego nas regionu znajduje się dopiero na 10. miejscu. Jest to Republika Czeska. Kolejne państwa to Węgry na 26., Rumunia na 27. i Słowacja na 28. miejscu. Wielkiego wpływu na zmianę tego stanu rzeczy nie mają programy dotyczące mobilności studentów, doktorantów i pracowników naukowych, które szczególnie w ostatnich latach promowane były pod egidą Narodowej Agencji Wymiany Akademickiej. Szczególne znaczenie ma w tym względzie Środkowoeuropejski Program Wymiany Akademickiej CEEPUS, który mógłby stać się realnym narzędziem oddziaływania na tę sferę, lecz jego pozycja

i skala zainteresowania jest daleka od prognozowanych oczekiwań. Nie wpływa to nawet na rokroczne zwiększenie liczby studentów – cudzoziemców z regionu – którzy chcą podjąć studia w Polsce. Przywołując dane, za raportem Najwyższej Izby Kontroli z roku 2021, dopiero na 10. miejscu znajdują się Litwini jako pierwszy naród z grona trójmorskiej jedenastki. W roku akademickim 2019/2020 było ich na polskich uczelniach 549.

Dobłą matrycą współpracy są niewątpliwie doświadczenia Grupy Wyszehradzkiej. Oczywiście tworzenie od razu specjalnego funduszu na wzór Międzynarodowego Funduszu Wyszehradzkiego finansującego stypendia akademickie, bądź projekty pozarządowe to zbyt ambitna perspektywa. Tak samo jak funkcjonująca platforma, która zrzesza największe think-tanki regionu: Think Visegrad – V4 Think Tank Platform. Jest to jednak kierunek, który poprzez sektorową instytucjonalizację wpływa na stopniowe pogłębianie społecznej i obywatelskiej współpracy pomiędzy Polską, Słowacją, Czechami i Węgrami. W tym zakresie być może warto pomyśleć o jednym źródle finansowania projektów pozarządowych bądź eksperckich, który pochodziłby z istniejącego Funduszu Inicjatywy Trójmorza.

Perspektywa wymiany myśli i rekomendacji analityków narzuca samoistnie stworzenie jakiegokolwiek przestrzeni dla think-tanków z regionu, które mogłyby oddziaływać na agendę szczytów i spotkań roboczych Inicjatywy Trójmorza. W pierwszym etapie wykreowanie incydentalnego „round-table” albo „think-tank forum” dawałoby wiele możliwości dalszego nieformalnego organizowania spotkań ekspertów. Doświadczenia Polski z organizacji szczytu Procesu Berlińskiego w Poznaniu z 2019 roku mogą być w tym zakresie przydatne. Merytoryczna dyskusja o tym czym ma być

Trójmorze w percepcji wielu państw członkowskich, nie istnieje i w założeniu istnieć nie będzie przy prezydenckim formacie tej Inicjatywy. Jeśli jednak decydenci polityczni regionu dostrzegą wyraźniej potencjał we współpracy środkowoeuropejskiej na niższych szczeblach, co potwierdziła poniekąd samorządowa deklaracja lubelska, to powinny zostać stworzone przestrzenie integracji i komunikacji oddolnej – eksperckiej, naukowej, samorządowej czy pozarządowej, wypełniające wybrane obszary deficytowe, które syntetycznie zostały przedstawione powyżej.

Jest to o tyle istotne, że perspektywa Warszawy nie jest w stanie uwzględnić stopnia zróżnicowania poglądów na temat Inicjatywy Trójmorza wszystkich pozostałych jedenastu państw. Pozyskanie takiego obrazu jest dla wszystkich członków tego formatu kluczowe. Dopiero po wymianie myśli i poglądów oraz przeprowadzeniu dyskusji o protokole rozbieżności i punktach wspólnych można wykreować nowe impulsy dla Inicjatywy Trójmorza jako rzeczywistego formatu rozwoju regionu. Bez oddolnej refleksji, implementacja wielkich projektów będzie stanowiła jedynie realizację konkretnych przedsięwzięć infrastrukturalnych w oderwaniu od istoty ich realizowania. Oczywiście być może państwa regionu oczekują jedynie takiej formy współpracy. Warto jednak to sprawdzić.

Jeśli dla Warszawy znaczące jest pozycjonowanie Europy Środkowej w kierunku bardziej spójnego gospodarczo regionu w ramach Unii Europejskiej, to ważne byłoby pobudzenie dyskusji o tym jak ta współpraca ma wyglądać na różnych płaszczyznach i czego nasi partnerzy wzajemnie od siebie oczekują. Bez tego głosu kreowanie narracji o podmiotowości Europy Środkowej traci głębszy sens. Dlatego w tak niepewnych dla Inicjatywy czasach – gdy filozofia jej funkcjonowania wydaje się zmieniać

podstawową orientację – warto skupić się na pozyskaniu obywatelskiego i samorządowego wsparcia dla takiej współpracy. Oznacza to zwrócenie się do wewnątrz i bazowanie na własnych siłach oraz możliwościach w tych sferach, które są w zasięgu trójmorskiej dwunastki.

Gdy Europa Środkowa będzie zdeterminowana aby współpracować nawet przy wielu pomniejszych projektach, to wszelkie fluktuacje zewnętrzne nie zmienią tego kierunku. Mogą one oczywiście wpłynąć na intensywność bądź nawet zaniechanie pewnych działań przez władze danego państwa ale już niekoniecznie będą w stanie ingerować w każde, nawet najmniejsze pola współpracy pozarządowej, kulturalnej czy naukowej, które oczywiście aktualnie występują, lecz w bardzo ograniczonej i de facto niewidocznej skali. Inicjatywa Trójmorza może być odpowiednim bodźcem, aby taką współpracę zintensyfikować i zwielokrotnić, nie kreując tym samym perspektywy geopolitycznego bloku wobec kogokolwiek – tym bardziej w opozycji do Unii Europejskiej.

Społeczny wymiar Inicjatywy Trójmorza ma szansę uwypuklić wiele niedostrzegalnych

aktualnie rozwiązań dotyczących współpracy środkowoeuropejskiej. Może dawać nadzieję na wzajemne zrozumienie punktów wyjścia poszczególnych państw. To istotne aby, w oparciu o rzeczywiste przeanalizowanie oczekiwań społecznych czy samorządowych, kreować plany budowy silniejszej gospodarczo Europy Środkowej. Bez zainicjowania szczerego i bardziej pogłębionego dialogu na temat tego co nas łączy i dzieli oraz perspektyw co możemy zrobić razem – dynamika realizowania projektów infrastrukturalnych może zmieniać się praktycznie z każdą zmianą w Białym Domu. Nie taki jest jednak sens środkowoeuropejskiej współpracy. W jaki sposób wykonywać zadania aby dojść do tego najniższego poziomu, czyli społecznego wymiaru Inicjatywy Trójmorza, to oczywiście niezwykle szeroki temat. Muszą się nim zająć Ci, którzy mają wpływ na to czy narody środkowoeuropejskie będą wielopłaszczyznowo zacieśniać wzajemną współpracę, czy może pozostaną w wielu sferach na poziomie inflacji pomysłów, bądź w ogóle zaniechają tego kierunku kooperacji na rzecz innych, być może atrakcyjniejszych formatów.

Instytut Suwerennej



W ramach naszego środowiska kształtujemy w sobie poczucie obowiązków patriotycznych, działając w oparciu o wartości chrześcijańskie. **Zależy nam na tym, aby każdy czuł obowiązek wobec swojej Ojczyzny – Polski**, która jest zbiorem wspólnych wartości, doświadczeń ludzi żyjących przed nami, obecnie oraz w przyszłości. Chcemy pozostawić w spadku naszym przyszłym pokoleniom Polskę silną, nowoczesną, szanującą własną historię i z należytych jej miejscem w Europie.

Działamy na rzecz pielęgnowania polskości, podtrzymywania tradycji oraz rozwoju świadomości obywatelskiej i kulturowej. Kształtujemy postawy patriotyczne i proobronnościowe wśród dorosłych, dzieci i młodzieży poprzez upowszechnianie historii i kultury fizycznej oraz etosu oręża. Prowadzimy szeroko rozumianą działalność społeczno-edukacyjną kierowaną zarówno do najmłodszych, studentów jak i dorosłych. Kreujemy debatę publiczną poprzez działalność analityczną i publicystyczną oraz organizację wydarzeń na tematy dotyczące ważnych spraw społecznych. Pracujemy na rzecz ochrony cywilizacji łacińskiej w Polsce oraz Europie.

Zwieńczeniem naszej dotychczasowej działalności jest założona w 2014 roku, fundacja Instytut Suwerennej (do 2021r. występująca pod nazwą Podlaski Instytut Rzeczypospolitej Suwerennej). Oprócz wyżej wymienionych celów statutowych i działań misyjnych, zadaniem fundacji jest konsolidacja powstałych już wcześniej z naszej inicjatywy organizacji oraz koncentrowanie zasobów niezbędnych do coraz szerszej działalności naszego środowiska.

Jeśli chcą Państwo być na bieżąco z naszymi działaniami zachęcamy do zapisania się na newsletter:

<https://instytutsuwerennosci.pl/kontakt/>

Mogą również Państwo wesprzeć finansowo nasze działania przelewem na konto:

83 1020 1332 0000 1502 0927 3790 (PKO Bank Polski)
Instytut Suwerennej
ul. Wołyńska 23
15-208 Białystok

lub pod poniższym adresem internetowym:

<https://myslsuwerenna.pl/wsparcie/>